

WA
PO S

KAPRYSY PRZEZNACZENIA

#TOM 1

NAZNACZENI PIĘTNEM MAFII, WALCZĄ
Z KAPRYŚNYM PRZEZNACZENIEM.
CZY ICH MIŁOŚĆ WYGRA STARCIE
Z NIEPRZEWIDYWALNYM LOSEM?

K.G. LEWIS

***KAPRYSY
PRZEZNACZENIA***

TOM 1

K.G. LEWIS

**AT. Michalak - za to, że uwierzyłaś w historię Iwa i Delii, a także we mnie. Doceniam, że mnie motywowałaś i służyłaś mi pomocą. Dziękuję, kochana!
Uwielbiam Twoją twórczość.**



PROLOG



Delia

Rzeczywistość, w jakiej przyszło mi żyć, szybko nauczyła mnie, żeby nie patrzeć na świat przez różowe okulary. Od zawsze byłam przygotowywana do roli, jaką miałam odegrać, wypełniając swoje przeznaczenie. W moim życiu krew, broń, przemoc, śmierć i walka o władzę były na porządku dziennym. Nie ma dla dziecka bardziej drastycznego doświadczenia niż uświadomienie sobie, że twój ukochany tatuś to ważny i niebezpieczny boss mafii. Ojciec nigdy nie trzymał mnie pod kloszem, więc dobrze wiedziałam, czym się zajmował, gdy nie czytał mi bajek. Otóż to, byłam jedyną córką capo di tutti capi Cosa Nostry. Super, prawda?

Normalnie życie jak z baśni, nie ma co. Mimo wszystko ojciec zawsze był świetnym rodzicem i razem z matką darzyli mnie oraz moich braci miłością, starając się dać nam szczęśliwe dzieciństwo. Nigdy też nie ukrywali tego, jaka czeka nas przyszłość. Jawnie mówili o możliwych zagrożeniach i zasadach panujących w świecie mafii. Tak więc niebezpieczeństwo mogło czyhać na mnie na każdym kroku. Przydzielony mi ochroniarz był moim cieniem, a bracia nauczyli mnie samoobrony i, co najważniejsze, jak obchodzić się z bronią. Lubiłam te zajęcia, bo pomagały mi pohamować na trochę mój wybuchowy charakterek poprzez potrzebę koncentracji i wysiłek fizyczny. To jedyny plus mojej sytuacji, a przechodząc do minusów, najgorsze były dla mnie dwie rzeczy.

Mianowicie zasada nadrzędności mężczyzny nad kobietą. Najpierw taka szczęściara podlega ojcu, a następnie mężowi. No właśnie, mężowi... i to oczywiście najlepiej takiemu, którego wybierze ci tatulek; w dodatku ze względów „biznesowych”, a nie jakichś tam miłostek. Miłość małżeńska? W ogóle niepotrzebne określenie w słowniku mafii. Jeśli się wam uda i uczucie przyjdzie z czasem, tak jak u moich rodziców, to macie fart.

Z kolei wracając do określenia „podporządkowania” kobiety, oznacza to mniej więcej tyle, że biedaczka ma być posłuszna, nie wyrażać swojego zdania bez pozwolenia, a za każdą niesubordynację może ponieść srogą karę. Tu możliwości jest wiele: od pobicia, przez tortury, do zabójstwa. Krótko mówiąc, co tylko wspaniały mężulek sobie umyśli. Masz być potulną i cichą ozdobą swojego męża, który, jeśli będzie miał kaprys, może cię nawet wtrącić do lochu. Gdyby takowy oczywiście posiadał, ale kto tam wie jakim psychopatą będzie dochodowa partia wybrana dla ciebie.

Do tego o kontynuacji edukacji po szkole średniej możesz zapomnieć. Nieważne, że wyłącznie ona daje ci namiastkę normalności. Dalsza nauka? Po cholere! W końcu do bycia milczącym atrybutem, rozkładającym nogi na polecenie męża, dyplom wyższej uczelni nie jest potrzebny.

Cały czas sądzę, że te zasady ustanowili faceci z niskim poczuciem wartości i małymi penisami, w obawie przed tym, że kobiety mogłyby osiągnąć więcej od nich. Zapewne nie byłoby to zbyt trudne. A jeśli przewyższałyby ich inteligencją, mogłyby jeszcze stanąć po przeciwnej stronie. W ten oto sposób szczęściary, którym było dane ukończyć studia za przyzwoleniem ojca bądź męża, mogłam policzyć na palcach. Wraz z wiekiem doszłam do wniosku, że wynikało to ze strachu, że żona mogłaby być mądrzejszą stroną w małżeństwie, co było w zasadzie nawet niedopuszczalne. Tyle na temat mojej rzeczywistości. Po

prostu cud-miód.

Jednak - jak się pewnie można domyślić - mnie wcale nie cechowało łagodne usposobienie, a o potulności nie było mowy. Charakterek to miałam i nadal mam, co przysporzyło moim rodzicom problemów - zwłaszcza ojcu - w czasie mojego nastoletniego życia. Ale hellllloooo!, chyba nie ma się co dziwić? W końcu kiedy nastolatka orientuje się, że jej życie to jeden wielki teatr, a jej przeznaczenie to odegranie spektaklu, którego poszczególne akty są przed nią odkrywane w najmniej spodziewanych chwilach, to chyba normalne, że furia ją zalewa. Przecież każdego by kurwica wzięła, a latające wazony i talerze byłyby tylko skutkiem ubocznym.

Nie moja wina, że gospościa musiała na bieżąco uzupełniać braki w zastawach, bo „trochę” przerzedziłam ich szeregi. Jeszcze raz powtarzam: nie moja wina! Nie trzeba było mi mówić: „Delia, nie możesz studiować, bo to wiąże się ze zbyt dużym ryzykiem, dziecko drogie”, a później dolewać oliwy do ognia i dodawać: „Poza tym w tym wieku to już będziesz ślub planowała, a nie tam uczelnię wybierała. Osiemnaście lat to idealny czas na zamążpójście”. Widzicie? Siła wyższa! Kieliszki, talerze roztrzaskiwały się o ściany, nawet nie wiem kiedy, a ich odgłosom towarzyszyły moje wrzaski. Mniej więcej w ten sposób wyglądała moja komunikacja z ojcem na temat mojej dalszej edukacji i konieczności zawarcia małżeństwa. On oznajmiał, ja wrzeszczałam i rzucałam przedmiotami, po czym biegłam do siebie, siejąc po drodze spustoszenie, a na koniec trzaskałam drzwiami. I tak w kółko, od nowa.

Miałam to szczęście, że byłam oczkiem w głowie tatusia i jedyną córką, więc miał do mnie słabość. Pozwalał mi na o wiele więcej, niż było dopuszczalne w naszym pojebanym świecie. Początkowo, zawsze stanowczy, ulegał całkowicie lub częściowo moim prośbom. Do tego wiele rzeczy uchodziło mi na sucho. Co by na to powiedział mafijny świątek? Skandal, karygodne, wstyd, bla, bla, bla... ale tatę to nie interesowało. Jako capo di tutti capi Cosa Nostry miał potężną władzę i wysoką pozycję. Mógł sobie pozwolić na pewne „fanaberie”. Nie obawiał się przeciwników ani wypowiedzenia wojny. Nikt nie był w stanie zagrozić jego stanowisku. Każdy, kto podważał jego decyzje, kończył na OIOM-ie lub od razu w kostnicy.

Byłam strasznie uparta, a ojciec w najważniejszych sprawach chciał być bezkompromisowy. Tak więc dopiero dwa miesiące i sześć ton tłuczonego szkła później spróbował podjąć ze mną konstruktywne negocjacje. Wątpiłam w to, że nagle zmiękło mu serce na moją krzywdę. Bardziej obstawiałam, że miał dość chrupania ceramiki pod butami i ciągłych remontów. Tu szpachlowanie, tam malowanie, a gdzie indziej wymiana szyby w oknie, bo trochę mi się ręka omsknęła. Ups, każdemu może się zdarzyć.

W ten sposób dwa miesiące przed moimi siedemnastymi urodzinami doszliśmy z tatą do kilku kompromisów odnośnie do mojej przyszłości. Nie żebym skakała z radości, ale brałam, co się dało. Już mocniej nie przeginałam, wiedząc, że żadnej dziewczynie w mojej sytuacji nie dawano takich forów. No więc tadam: mogłam studiować. Hurrrrra! Ale pod pewnymi warunkami.

Otóż: będę studiować prawo; bo dobry i zaufany adwokat jest na wagę złota. Na renomowanej uczelni, ale nie za daleko od domu, żadnego akademika i oczywiście ochroniarz jedzie ze mną. I teraz najlepsze! Czujecie ten sarkazm? Czego ten mój tatulek nie wymyśli! W głowie się nie mieści. Po prostu można wyjść z siebie i stanąć obok. Ostatnim i decydującym warunkiem było poddawanie się co trzy miesiące badaniu ginekologicznemu, żeby mi studenckie życie czasami za bardzo do głowy nie uderzyło i „żebyśmy” mieli pewność, że zachowam dziewictwo dla mojego przyszłego męża. Zapewne psychopaty - mówię wam, znam swoje szczęście! Jeszcze bym zaszalała i dała się przelecieć koledze z roku, a nie dopiero obcemu facetowi, który wsunie mi obrączkę na palec. Boże broń, jakbym śmiała! Zaciskałam z całej siły pięści i usta, bo wszystko we mnie aż się rwało, żeby się przeciwstawić, ale udało mi się ograniczyć do przewracania oczami.

OK, temat nauki odhaczyliśmy. Pora na temat małżeństwa. To dopiero twardy orzech do zgryzienia. Po wielu trudach uzgodniliśmy, że męża wybiorę sama spośród kilku kandydatów wskazanych przez ojca. Przyszłego pana młodego mam prawo poznać kilka miesięcy przed ślubem, tak, żebym nie wyszła za obcego gościa z ulicy. Dodatkowym warunkiem transakcji, czyli mojego małżeństwa, ma być obowiązek szanowania mnie przez męża i zakaz traktowania jak pustej lali, co określiliśmy jako rozsądne równouprawnienie. Całkowity precedens. Rzecz, można powiedzieć, niemożliwa w tym świecie, ale, jak już wspomniałam, tatulek ma to w głębokim poważaniu. Wie, że i tak będzie górą, a inni przywódcy będą się przepychać, żebym wyszła za ich pierworodnych. Oczywiście jest, że niedotrzymanie tych ustaleń będzie skutkowało

rozwiązaniem umowy i wszczęciem wojny.

Cóż, szalu nie ma, ale, jak to mówią, darowanemu koniowi... czy jakoś tak. Ja starałam się przyjąć to na klatę, mając nadzieję, że pomimo całej tej mafijnej otoczki wciąż istnieje szansa, że znajdę swoje szczęśliwe zakończenie. Kto wie, może nawet różowe okulary się przydadzą. Ojciec z kolei chyba był najbardziej zadowolony z tego pozornego spokoju, jaki zapanował po naszej rozmowie. Tak czy inaczej zawarliśmy umowę, a ślub miał się odbyć po moich dwudziestych czwartych urodzinach, kiedy to będę mieć dyplom w kieszeni.

Wszystko to dało mi powody do zadowolenia. Cieszyły mnie ustępstwa ojca, ale tak naprawdę nie zdawałam sobie sprawy, jak wiele jeszcze był gotów dla mnie zrobić. Jednak w tamtym momencie żadne z nas nie było świadome, jak kapryśne może okazać się przeznaczenie. Nikt nie przewidział, jaką niespodziankę szykuje nam los.

ROZDZIAŁ 1



Delia

Moje pozorne szczęście kwitło w najlepsze. Niedługo miałam rozpocząć czwarty rok na studiach, ciesząc się chwilą i nie myśląc, co mnie czeka po odebraniu dyplomu.

Zanim udało mi się wrócić do nauki, poznałam Iwa... Było to niezobowiązujące spotkanie podczas letniej przerwy, którą spędzałam w domu. Widywaliśmy się od czasu do czasu w większym gronie. Coś nawet zaczęło iskrzyć, ale nie przywiązywałam do tego wagi. Jednak sytuacja zmieniła się trzy tygodnie przed moim powrotem na uczelnię...

- Delia, skarbie, napij się ze mną kawy na tarasie - odzywa się ojciec, wyłaniając się zza rogu, całkowicie mnie tym zaskakując, kiedy idę zamyślona korytarzem, wybierając się na poranny jogging.

-Jezu, tatku, nie strasz mnie tak! Nie słyszałam cię. Poza tym nie spodziewałam się nikogo w tej części domu o piątej trzydzieści. A ty wyskakujesz zza rogu jak diabeł z pudełka!

- Och, nie dramatyzuj, dziecko, nie sądziłem, że tak cię wystraszę, ale w takim razie może wolisz melisę zamiast kawy? Idziemy?

-Jasne. Jednak zostanę przy kawie. Czy coś się stało? Dobrze się czujesz?

Zmartwiło mnie jego zainteresowanie moją osobą o tak wczesnej porze, w dodatku wyglądało to tak, jakby na mnie czekał.

- Maleńka, za chwilę znowu uciekniesz mi do szkoły, a dziwisz się, że chcę spędzić z tobą trochę czasu i napić się kawy? - pyta niby normalnie, ale coś w jego postawie sprawia, że odnoszę wrażenie, iż jest w tym drugie dno.

- W takim razie prowadź. Dam ci się nacieszyć moim towarzystwem, żebyś się za szybko za mną nie stęsknił, jak Wyjadę. - Uśmiecham się i idę za nim.

Siadamy w wygodnych fotelach na tarasie z tyłu domu, mając widok na ogromny i piękny ogród. Wokół unosi się zapach świeżo parzonej kawy, a ja na chwilę się wyłączam, zapatrzona na miejsce, gdzie ogród schodzi się z brzegiem zatoki, nad którą wschodzi słońce.

Przerywa mi chrząknięcie taty, skutecznie przywracając do rzeczywistości.

- Dobrze spędziłaś wakacje w domu? Nacieszyłaś się znajomymi?

- Owszem. Cieszę się z powrotu na uczelnię, bo lubię zajęcia i tęsknię za moją przyjaciółką Bellą. Jednak będzie mi trochę żal opuszczać dom.

- Tylko trochę? Auć, to zabolalo, skarbie. - Śmieje się ojciec, popijając kawę.

- Nie przesadzaj. Wiesz, że studia to dla mnie namiastka normalnego życia, tak odmiennego od naszej codzienności. Muszę korzystać z tej iluzji, dopóki trwa, bo za dwa lata się skończy.

- No tak - stwierdza, po czym robi krótką przerwę, jakby potrzebował dobrać odpowiednie słowa. - Wracając do wakacji, słyszałem, że spędziłaś sporo czasu ze swoim bratem. Emilio mówił, że zabierał cię ze sobą na jakieś imprezy, żebyś poznała nowych ludzi, a nie siedziała tylko z Zitą i Paolą, narzekając na wasz los.

Rzeczywiście, mój brat uznał, że powinnam wyściubić nos z mojej niedoli i trochę się rozerwać. Oczywiście w granicach rozsądku, co oznaczało zabawę pod jego czujnym okiem. Uważał, że wspólne biadolenie z moimi przyjaciółkami z dzieciństwa niewiele mi da, a co najwyżej wpędzi w dołek. Tak się

składało, że żadnej z nich ojcowie nie pozwolili na studiowanie. Zita była mężatką od roku, a Paola zajmowała się projektowaniem i robiła szal w świecie mody. Jednak jej tatko cały czas szukał jej odpowiedniego męża, na którym zrobi najlepszy interes. Na jej szczęście nie mógł się zdecydować, ale ona żyła w strachu, że może to nastąpić w każdej chwili.

Była w podobnej sytuacji do mnie, chociaż ja przynajmniej mogłam sama zdecydować, który z zaproponowanych przez ojca buców będzie spał przez resztę życia w moim łóżku. Co prawda od naszej rozmowy kilka lat temu w ogóle o żadnym nie wspominał, a ja będąc z dala od domu, całkowicie odsuwałam od siebie tę myśl. Jednak tu, na miejscu, nie tak łatwo było mi o tym zapomnieć, dlatego razem z Paolą psioczyłyśmy na to, co nas czeka, i wspólnie użalałyśmy się nad Zitą, która już doczekała się zaszczytu małżeństwa.

- Tak, zgadza się. Nie żałuję, mogłam spędzić z nim trochę czasu i do tego pozwalałeś opuszczać mi dom bez obstawy przyzwoitek. Dzięki temu też poznałam Elvirę, z którą się świetnie dogaduję. Jej też udało się podjąć naukę na uczelni, więc możemy razem ponarzekać na wykładowców. - Śmieję się.

Naprawdę ją polubiłam i znalazłyśmy wspólny język, omijając temat naszego półświatka.

- Wiesz, córcia, że jak tylko jakiś idiota będzie ci robił problemy, możesz od razu do mnie dzwonić, a ja się wszystkim zajmę. - Przybiera poważny wyraz twarzy.

- Przestań, nie będę przecież do ciebie biegać z każdym niezdanym egzaminem. Sama dam sobie radę i pokażę, na co mnie stać. Poza tym wolę nie mieć żadnego docenta na sumieniu, bo jak cię nie posłucha, to skończy z kulką pośrodku czoła. - Nie mogę się powstrzymać i przewracam oczami.

- Jak tam sobie chcesz, ale pamiętaj, że zawsze masz taką opcję. Wierz mi, mają takie miękkie jaja, że sama perswazja by wystarczyła.

Znowu przewracam oczami, inaczej się po prostu nie da.

- Elvira, mówisz. Czy to nie córka Floriana Accardiego? - zmienia temat.

- Możliwe, ale nie jestem pewna. Nie poruszałyśmy drażliwych kwestii. - Patrzę na niego znacząco.

- A czy poznałaś jej rodzeństwo? Z tego, co wiem, twój brat utrzymuje kontakt z dwojgiem jej braci.

- Elvira przedstawiła mi wyłącznie jednego. Ma na imię Iwo. Drugiego może poznałam, ale nie wspominała o pokrewieństwie z jeszcze którymś z chłopaków. - Wzruszam ramionami i biorę się do picia mojej kawy z dużą ilością mleka.

- Poznałaś Iwa? - Ojciec unosi brwi, na co ja tylko kiwam głową, zbyt zajęta moim pysznym nektarem. - I co o nim sądzisz? - dopytuje się.

Siada wygodnie, po czym zakłada kostkę jednej nogi na drugą nogę i gładzi się ręką po brodzie, wlepiając we mnie intensywne spojrzenie.

Prawie krztuszę się pitą kawą, która przestaje mi smakować. Po tym pytaniu już wiem, że coś jest nie tak, i robię się czujna. Nabieram przekonania, iż od początku się nie myliłam i nie jest to zwykła pogawędka ojca z córką. Coś tu śmierdziało i to bardzo. Doskonale wiedziałam, że na pewno nie spodoba mi się kierunek, w jakim potoczy się ta rozmowa.

A dzień miał być taki piękny...

- Nie wiem, nie znam go za dobrze - gram na zwłokę i za żadne skarby świata nie przyznam się, że nawet mi się spodobał. - Trochę rozmawialiśmy i kilka razy zatańczyliśmy, ale nie jest to relacja, na podstawie której mogłabym wysnuć konkretne osądy - ostrożnie rozgrywam temat, bo z góry wyczuwam uknuty tu spisek.

- Cóż, radzę ci jednak, żebyś doszła do jakichś wniosków w tej kwestii i to szybko. Jeśli twoja opinia będzie pozytywna, za tydzień, w sobotę odbędą się wasze zaręczyny - rzuca nonszalancko, jakby nie zrzucił właśnie bomby, która rozpieprzyła mnie na łopatki.

- Co? - pytam jak głupia, bo mózg jeszcze nie ogarnął natłoku myśli, nie mogąc się zdecydować, co pierwsze chce powiedzieć.

- Skarbie, to, co słyszałaś. Sama miałaś wybrać męża, a to mój pierwszy kandydat. Jest pierworodnym synem bossa Camorry, a przymierze z nimi wiele by nam dało, ale tak jak obiecałem, ostatnie słowo należy do ciebie. - Uśmiecha się potulnie.

- Ty chyba żartujesz! Ściągasz mnie tu pod byle pretekstem, a później jak gdyby nigdy nic rzucasz, że mam się za tydzień zaręczyć! - krzyczę, natychmiast podnosząc się z fotela.

- Uspokój się - mówi spokojnie, a mnie krew zalewa. - Wolałem cię najpierw delikatnie podpytać.

- W głowie się nie mieści! - I buch! dzbanek z kawą łąduje na płytkach tarasu, a ojciec siedzi jakby to nie robiło na nim żadnego wrażenia. - Jak możesz być takim... - z tej furii brakuje mi słów - zimnym draniem dla własnej córki! - Filiżanka dołącza do dzbanka na podłodze. - Nie mogę z tobą rozmawiać! Nawet nie chcę na ciebie patrzeć! - wrzeszczę, po czym obracam się na pięcie i już mnie nie ma.

Prędko zmiierzam do wyjścia. Muszę się stąd ewakuować, zanim rozpiardolę ten dom w drobny mak. Zaręczyny? Szybka decyzja? Chybaby się tatusiowi wycieczka do psychiatryka w jedną stronę przydała. Jestem prawie przy drzwiach, gdy ojciec chwytą mnie za łokieć i obraca w swoim kierunku.

- Nie jesteś nastolatką i pora zacząć się zachowywać, jak na dorosłą przystało - syczy mi prosto w twarz. - Nie testuj mojej cierpliwości, dziecko. Tu nie ma miejsca na twoje fochy. Miałaś wybrać, więc decyduj. Masz czas do jutra rana. Jeśli się zgodzisz, przyjęcie odbędzie się dokładnie za tydzień, a jak nie, to niezwłocznie zabieram się do poszukiwania zastępstwa dla Iwa. Pamiętaj, ja wywiązuję się z mojej części umowy, ale jeśli ty zaczniesz się migać, to ją unieważnię, a ty podzielisz los wszystkich innych kobiet w tym świecie! - podnosi głos.

- Ale umawialiśmy się, że poznam mojego męża dużo wcześniej, żeby nie był dla mnie kimś zupełnie obcym - dukam, bo ojciec nadal trzyma mnie za rękę i zachowuje się jak nie on.

Nie poznaję go. Często się unosił, ale nigdy w ten sposób.

- Zgadza się. Przed ślubem. A do tego momentu zostało wam dużo czasu na poznawanie się. W przypadku Iwa masz ten przywilej, że spędziłaś z nim trochę czasu przed podjęciem decyzji o zaręczynach. - Patrzy mi jeszcze przez chwilę w oczy, po czym dodaje: - Z następnym możesz nie mieć takiej szansy. - Puszcza mnie i odchodzi, a ja stoję jak wmurowana z rozdziawionymi ustami. - Pamiętaj! Jutro chcę znać twoją odpowiedź. Lepiej się dobrze zastanów. Wiele ci pobrażałem, ale widzę, że za dużo i pora z tym skończyć - rzuca na odchodnym i znika za drzwiami.

ROZDZIAŁ 2



Delia

Jeszcze przez chwilę stoję całkowicie zmrózona takim obrotem sytuacji. Ojciec... on nigdy się tak do mnie nie odnosił. Pierwszy raz zachował się jak rasowy boss mafii, mający uczucia swojej córki zupełnie w dupie. Jestem w totalnym szoku, ale strząsam z siebie zamroczenie i wychodzę z domu. Muszę przewietrzyć głowę. Wszystko sobie poukładać, przemyśleć i o ile jest to możliwe, zrozumieć.

Zanim się orientuję, biegnę ile sił w nogach, a po moich policzkach płyną łzy rozmywające mi obraz. Nie ma to dla mnie znaczenia, bo i tak nie zwracam uwagi na otoczenie, a nawet na kierunek, w którym pędzę. Zwykle podczas porannego joggingu skupiam się na oddechu, wyłączeniu myśli oraz relaksie. Dzisiaj dzieje się coś zgoła innego.

Tak jakby bieg mógł pomóc mi uciec od tej popierdolonej sytuacji i zwrócić wolność. Zalewa mnie masa różnych emocji od rozpaczki, przerażenia przez samotność, bezsilność do furii i poczucia zdrady. Na koniec przychodzi coś na kształt zrozumienia. Poszczególne elementy wskakują na swoje miejsce, a ja już wiem, że zbyt heroicznie postrzegałam ustępstwa ojca względem mojego małżeństwa. Od zawsze miał zamiar mnie przehandlować w zamian za lepszy lub gorszy interes, w zależności od tego, na którego wybranka się zgodzę. Tak, wybór niby należał do mnie. Jednak dopiero teraz dociera do mnie, że to decydowanie pomiędzy większym a mniejszym złem. Jak sam zaznaczył, chciałam poznać przyszłego męża przed ślubem, a nie samymi zaręczynami. Miał rację, dokładnie to był mój warunek, i nie sądziłam, że własny tatko będzie mnie chwycił za słówka. On zachował się jak na cholernego mafiosa przystało i wykorzystał moją ówczesną naiwność.

Kiedy rozjaśnia mi się trochę w głowie, zauważam, że odbiegłam spory kawałek od posiadłości, której widzę tylko zarys. Rozglądam się po brzegu zatoki, który mnie tu doprowadził, i widzę skały, na których siadam, chowając twarz w dłoniach. Najgorsze jest uświadomienie sobie faktu, że mój ojciec wcale nie stawia mnie wyżej od swojego biznesu, a mój wiek zobowiązuje go do tego, żeby mnie zaklepał dla jakiegoś mafijnego idioty. Naiwnie sądziłam, że poznam kilku wybranych przez niego chłopaków, aż znajdę takiego, dla którego moje serce zabije mocniej, i będę gotowa razem z nim stawić czoła pieprzonej mafijnej rzeczywistości. Liczyłam, że będę miała czas na spokojne przemyślenie swoich uczuć, a tata będzie szukał kolejnych kandydatów do skutku, aż zadowolona z efektu powiem „tak”. Cóż, teraz wiem, że z tego nic nie będzie.

Co mi pozostało? Wybrać Iwa, którego chociaż w minimalnym stopniu znam, albo odrzucić go i czekać na następnego wybranka. A mam przecucie, że długo czekać nie będę. Po tym, co powiedział ojciec, domyślam się, że nie da mi szansy na jakiegokolwiek zaznajomienie się z potencjalnym narzeczonym i co najwyżej będzie musiała mi starczyć krótka rozmowa oraz ocena wizualna. Jestem też świadoma tego, że im bardziej będę wybredna, tym tata szybciej spełni swoją groźbę i wybierze za mnie.

Biorę kilka głębokich oddechów i analizuję, co będzie lepsze. Jakiś obcy frajer czy podstępny baran, którego już znam. Iwo, starszy ode mnie o pięć lat, to w połowie Włoch, w połowie Hiszpan, a co za tym idzie, jest najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego widziałam, tym bardziej że jest świetnie zbudowany. Jest idealnie umięśniony, ale bez przesady, jego sylwetka to połączenie twardości mięśni i zwinności potrzebnej

w walce wręcz. Nie wygląda jak kulturysta, tylko jak facet, który świadomie dba o własne ciało, a rzeźbę zawdzięcza ćwiczeniom. Nie jestem niska, ale on z tymi swoimi prawie dwoma metrami wzrostu i tak nade mną góruje. Do tego ciemnobrązowe włosy z jaśniejszymi refleksami, krótsze po bokach, a dłuższe u nasady, które zawsze wyglądają jak potargane wiatrem. Ten seksowny nieład powoduje, że jego wygląd jeszcze mocniej rozpala kobietę, bo pragnie ona zatopić w nich palce. W dodatku w tych jego oczach o barwie płynnej czekolady można się zatracić. Z kolei cień zarostu pokrywający jego szczękę dodaje mu drapieżności, przez którą niejedna pragnie z nim zgrzeszyć.

Prawda jest taka, że przy pierwszym spotkaniu pojawiła się między nami chemia, ale zważywszy na nowe fakty, nie jest tak przekonująca.

Gdyby nie zagrywka taty, mogłabym sobie wyobrazić Iwa w roli swojego faceta, ale obecnie dopatruję się w tym zasadzki i zuchwałości. Momentalnie stwierdzam, że już go nie lubię. Wcześniej miałam go za fajnego gościa, z którym dobrze mi się gadało i nawet flirtowało. Nieźle się razem bawiliśmy i nie zwracałam uwagi na spojrzenia, jakie posyłał zapatrzonym w niego kobietom; a tych nie brakowało. Teraz jednak wiem, że jeśli się zgodzę, za tydzień będę miała narzeczonego, który pieprzy wszystko, co ma cycki i waginę - tym bardziej że doszły mnie słuchy na temat jego reputacji playboya. Przecież zgodnie z panującymi zasadami jemu wolno było być męską dziwką, podczas gdy ja muszę zachować dziewictwo i całkowitą wierność temu kutasowi - w przenośni i dosłownie. Znowu zaczyna targać mną wściekłość. Dobrze wiem, że nic mi z niej nie przyjdzie, więc skupiam się na dalszej analizie sytuacji.

Jeśli nie wybiorę Iwa, mogę wpaść z deszczu pod rynnę. Następny wybranek może nie być ani przystojny, ani sympatyczny. Co gorsze, może być dużo starszy od niego i może być jeszcze większym dziwkarzem. Z Iwem chociaż można normalnie porozmawiać i sprawiał wrażenie inteligentnego, błyskotliwego faceta. Odmówić ojcu i liczyć na lepsze rozdanie kart? Czy wybrać Iwa, nacieszyć się czasem, jaki został mi na uczelni, a później pokazać mu swój charakter i zawalczyć o swoje? Hazard nigdy nie był moją dobrą stroną. Może jak już opadnie moja złość i ustalimy pewne warunki naszej relacji, to jakoś to będzie. Być może damy radę się dogadać? Jeśli powiem „nie”, mogę trafić na jakiegoś mruka, który nie będzie grzeszyć rozumem.

Rozglądam się dookoła i zapatruję na otaczający mnie krajobraz. Wokół panuje przyjemny spokój, w przeciwieństwie do tego, co dzieje się w mojej głowie. W końcu stwierdzam, że nie ma co się nad sobą użalać, bo to i tak nie zmieni rzeczywistości, a ja nie mam zamiaru dać ojcu satysfakcji, pokazując, jak bardzo zdruzgotało mnie to, co powiedział dzisiaj poranka. Po prostu otworzył mi oczy na to, że mam ograniczenia, których nie przeskoczę, a on jest capo di tutti capi Cosa Nostry - czego szczerze nienawidzę.

Wstaję i wracam do domu. Jestem świadoma, że wyglądam jak gówno, cała opuchnięta od płaczu, z zaczerwienionymi oczami i nosem. W połowie drogi powrotnej zaczynam się zastanawiać, czy moi bracia już wiedzą o zamiarach naszego ojca i decyzji, jaką kazał mi podjąć. Dochodzę do wniosku, że zapewne tak. Fabiano jako najstarszy wiedział pewnie jeszcze przede mną, ale Marco, Oskar i Emilio... I nagle prawda spada na mnie jak grom z jasnego nieba. Emilio nie tylko wiedział wcześniej, ale również brał udział w tym cholernym spisku! To on zabrał mnie na imprezę, na której „przypadkowo” poznałam Iwa. Tak samo na wszystkie inne wypadki. Chciał, żebym się trochę rozerwała, akurat! Zdradził moje zaufanie, menda jedna! Skoro on się do tego przyczynił, to reszta braci też o tym wiedziała i żaden nie stanął po mojej stronie ani nawet nie raczył mnie uprzedzić o rewolucji, jaką szykuje dla mnie tatko.

Przecieram oczy i osuszam resztki łez, doprowadzając się do porządku. Znowu bierze mnie kurwica, tym razem na moje pieprzone rodzeństwo. Ja bym za nimi w ogień skoczyła, a oni się na mnie wypięli w tak ważnej dla mnie sprawie! W końcu spędzę z moim mężem resztę smętnego życia! Na fali wściekłości ponownie zaczynam biec, mając w planach rozprawić się z nimi, wygarniając im, co sądzę o nich i ich wielkiej braterskiej miłości. Jaka ze mnie ukochana siostrzyczka, skoro oni nawet nie zachowali jakiegokolwiek lojalności wobec mnie? Jako pierwszego mam zamiar dorwać Emilia, to on najbardziej maczał w tym palce. Sprawdzam godzinę na zegarku i okazuje się, że nie było mnie dobre dwie godziny. Jednak nadal jest na tyle wcześnie, żebym mogła zastać tego zdrajcę w jego apartamencie. Znając jego zwyczaje, ledwie co podniósł się z łóżka. Jeśli jeszcze tego nie zrobił, to ja mu pobudkę urządzę!

Z tą właśnie myślą wbiegam po schodach na piętro, gdzie znajdują się mieszkania moich braciszków.

ROZDZIAŁ 3



Delia

Dopadam do drzwi apartamentu Emilia i z całej siły zaczynam walić w nie pięścią. Przez dłuższy czas nie ma żadnej reakcji, ale nie ustępuję.

- Wstawaj i otwieraj, do cholery! - krzyczę dla wzmocnienia efektu, by wyciągnąć braciszka z łóżka.

W końcu słyszę niemrawe kroki i Emilio otwiera. Stoi w samych bokserkach, z potarganymi włosami, przecierając zaspane oczy. Jego wygląd jeszcze bardziej potęguje moją złość. On sobie błogo śpi, a za jego sprawą moje życie sypie się jak domek z kart. Jak on śmie wyglądać tak bez troski w poranek, który wyrzucił przez okno moje nadzieje?

- Hej, siostra, co się tak rzucasz od bladego świtu? - Próbuje patrzeć na mnie przez opadające powieki.

Nie odpowiadam, jedynie z zaciśniętymi ustami przepycham się obok niego, wchodząc do środka.

Kiedy go mijam, dociera do mnie smród przetrawionego alkoholu, co utwierdza mnie w tym, że Emilio nie tylko jest zaspany, ale ma też ogromnego kaca. O ile już zdążył wytrzeźwieć. Oczywiście, ojciec postanowił wylać mi dzisiaj kubel zimniej wody na głowę, a ten idiota odsypia swoją libację. Mam ich wszystkich po dziurki w nosie!

- Rzucam się? O nie, mój drogi, jeszcze nawet nie zaczęłam. - Odwracam się do niego przodem, zatrzymując się na środku salonu i rozglądając się, co by tu roztrzaskać na jego tępym łbie tak, żeby najbardziej zabolalo. - Radzę ci szybko się obudzić i zacząć tłumaczyć, co takiego sprawiło, że postanowiłeś mnie zdradzić, zanim zdemoluję ci mieszkanie - oznajmiam lodowatym tonem, chwytając kryształową popielniczkę, która po chwili rozbija się o ścianę obok głowy mojego braciszka. - Jakim trzeba być fiutem, żeby zdradzić swoją jedyną siostrę bez mrugnienia okiem, co?! - krzyczę, a dezorientacja widoczna jeszcze sekundę temu na jego twarzy znika.

- Więc ci powiedział - stwierdza fakt, którego dopiero się domyślił, i zamyka drzwi, spuszczać wzrok.

Chwytam ramkę z naszym wspólnym zdjęciem, która stoi na stoliku obok sofy, i rzucam nią w niego. Niestety chłopak ma dobry refleks i schyla się, pozwalając, żeby rozbiła się na ścianie, a nie na jego twarzy.

- A żebyś, kurwa, wiedział! Co ty sobie ubzdurałeś w tej tępej łepetynie?! Tak trudno było mnie uprzedzić o planach ojca zamiast wpuszczać na minę? - Kurwica roznosi mnie od środka, przez co zaczynam chodzić po salonie, łapiąc wszystko, co wpadnie mi w ręce, i ciskając tym gdzie popadnie. - Jesteś moim bratem! Życie bym za ciebie oddała, a ty tak mnie wystawiłeś?! - wydzieram się na niego.

Emilio rusza powoli w moją stronę, stąpając ostrożnie, bo przecież biedaczek jest boso, a podłoga jest usiana odłamkami potrzaskanych przedmiotów.

- Mała, słuchaj, to nie tak. - Wyciąga do mnie rękę, uderzając w troskliwy ton.

Chyba sobie żartuje!

- Nie dotykaj mnie i się, kurwa, nie zbliżaj! - Odsuwam się od niego, rzucając kolejny wazon pod jego nogi. - Jesteśmy rodzeństwem, a ja cię w ogóle nie znam, do cholery! Nigdy bym się po tobie czegoś podobnego nie spodziewała. Tym bardziej zdrady! - Chwytam się za włosy, bo w głowie mi się nie mieści, że to dzieje się naprawdę.

- Znasz ojca i wiesz, że nie miałem wyjścia. Musiałem spełnić jego rozkaz - mówi spokojnie, ale mnie do spokoju baaardzo daleko.

- Tu nie chodzi o ojca i jego chorą intrygę, tylko o ciebie! Kurwa, miałeś wiele możliwości! Zaczynając od tego, żeby powiedzieć mi, co on planuje, albo choćby napomknąć, że na poważnie zabrał się do wybierania przyszłego zięcia. Mogłeś też wspomnieć, że Iwo jest jego kandydatem na męża dla mnie, po tym jak go już poznałam! Albo uprzedzić, że zabierasz mnie na imprezę, żebym poznała swojego potencjalnego narzeczonego. Jak nie chciałeś tego robić od razu, to trzeba było odczekać jakiś czas i zapytać, co o nim myślę, bo ojciec niedługo ma zamiar spuścić mi na głowę bombę atomową! - Kolejne rzeczy się roztrzaskują, a ja rozglądam się za następną amunicją.

Chwilę po tym, jak mosiężny posążek rozbija taflę lustra w drobny mak, drzwi wejściowe otwierają się na oścież i dołączają do nas pozostali bracia. Zarówno Fabiano, jak i Marco oraz Oskar trzymają broń w pogotowiu, rozglądając się uważnie dookoła. Kiedy dostrzegają mnie i Emilia stojących naprzeciwko siebie przy aneksie kuchennym, dociera do nich, że nie ma żadnego zagrożenia, i chowają spluwy.

- Co tu się, do kurwy, wyprawia? - pyta Fabio podniesionym głosem, zmierzając w naszym kierunku.

Co się wyprawia? Ja ci dopiero pokażę, braciszku! Chwytam za szklanki stojące na wyspie obok mnie i rzucam z całej siły w stronę najstarszego z braci. Ten przeskakuje z nogi na nogę, starając się uniknąć szklanych pocisków rozbijających się o podłogę.

- Ty jeszcze się pytasz?! Jesteś większym skurwielem, niż myślałam! Do tego beczelnym! Dobrze wiem, że też o wszystkim wiedziałeś! Jak znam życie, pewnie nawet zanim Emilio poznał wytyczne. O ile sam na to nie wpadłeś i nie podsunąłeś ojcu tego genialnego pomysłu! -Zrzucam kolejne rzeczy, a Fabiano nawiązuje kontakt wzrokowy z Emiliem.

- Ojciec jej powiedział - stwierdza ten drugi.

Miny moich czterech braci są bezcenne. Trudno określić, ale jest to coś pomiędzy przerażeniem, poczuciem winy a troską. Szkoda na nich słów. Wszyscy starsi ode mnie, ale wcale nie mądrzejsi.

- Nie patrzcie tak na mnie, jestem świadoma, że każdy z was wiedział, co się szykuje, i nie puścił pary z gęby! Fajnie się bawiliście, robiąc ze mnie niczego nieświadomą idiotkę? - pytam, na co wszyscy jak jeden mąż spuszczaają głowy.

Co mi teraz po ich skrusze? Dosłownie nic, bo mleko się wylało.

-Jako moi bracia byliście dla mnie najważniejsi, ale widać, że nie było to obustronne. Bardziej od siostry liczą się dla was pierdolone interesy i mafia!

Spokojnie wysłuchują mojej tyrady, mając w oczach błaganie o zrozumienie.

- Dobitniej nie mogliście pokazać, jak macie mnie w dupie! Jeśli tak zachowują się rodzeni bracia, to wolę nie przekonywać się, do czego zdolny jest najgorszy wróg. Wolałabym już, żeby któryś z was strzelił mi w plecy, niż przyczynił się do tego gówna!

- Wystarczy tego! - Fabio odzyskuje panowanie nad sobą. - Nie wygaduj takich rzeczy, mała! Wiesz, jak jest, gdy oj...

- To ty mi tu nie pierdol farmazonów! Jako bracia powinniście się o mnie troszczyć, a nie wpierdalać w bagno! Nie mogę na was patrzeć, bo mi się rzygać chce. Zdrada to zdrada, a wy nie wykazaliście się nawet odrobiną lojalności wobec jedynej siostry! Nie mam wam nic więcej do powiedzenia oprócz tego, że nie będę z wami rozmawiać i od dziś nie mam braci! -Zmierzam do wyjścia, omijając każdego z nich.

Widzę, jak zerkają na mnie z przerażeniem w oczach, ale żaden na szczęście nie odważa się mnie zatrzymać. Gdy jestem prawie u celu, odzywa się cicho Emilio.

- Nie mówiliśmy ci tylko dlatego, żebyś mogła bez presji poznać Iwa i się do niego przekonać. To dobry facet i na pewno będzie się starał, znam go od lat. Uwierz, był najlepszym wyborem spośród wszystkich z listy.

- Z listy? - Zamieram.

- Tak, ojciec sporządził listę kilku odpowiednich kawalerów, a Iwo był na pierwszym miejscu. Jest moim kumplem i wiem, że będzie cię traktował z szacunkiem - wyznaje ze skrucą.

- Co do innych nie mamy już tej pewności - dodaje Fabiano.

Odwracam głowę i widzę, że idzie w moją stronę. Zapewne myśli, że te rewelacje ostudzą moją postawę względem nich, ale się myli i to bardzo, bo to niczego nie zmienia.

- Sam fakt sporządzenia listy jest pojebany, a co gorsza, mieliście w nią wgląd i o tym też mi nie

wspomnieliście. Co do poznawania Iwa nie musieliście przecież mówić mi o planowanych zaręczynach w chwili naszego spotkania, ale chociaż tydzień bądź miesiąc później. Jednak wy woleliście, żeby to tatuś oświecił mnie dopiero po ponad dwóch miesiącach, pokazując, jakim chujem potrafi być. Zresztą tak samo jak wy. Żegnam. Od dzisiaj się w ogóle do mnie nie zbliżajcie.

Wychodzę, nie oglądając się za siebie, i trzaskam drzwiami.

Resztę dnia spędzam roztrzęsiona w swoim apartamencie. Nie zawracam sobie głowy posiłkami, bo ani mi się Śni schodzić do mojej „kochanej rodzinki” na wspólną kolację. Od dzisiaj są dla mnie jak powietrze. Mam zamiar ograniczyć konieczność komunikacji z nimi do minimum. Nawet matka zapewne o wszystkim wiedziała, ale oczywiście trzyma z tatuśkiem wspólny front, jak na dobrą żonę przystało. Kiedy zajrzała do mnie wieczorem, nawet nie podniosłam się z łóżka, tłumacząc się migreną i wynikającą z tego niechęcią do rozmowy. Na szczęście odpuściła i dała mi spokój. Najbardziej Chciałabym, żeby oni wszyscy dali mi święty spokój i wymeldowali się z mojego życia.

Jedyną osobą, z którą rozmawiałam, była Paola. Gdy tylko się dowiedziała, jak sprawy wyglądają, pragnęła do mnie przyjechać, ale nie miałam ochoty na towarzystwo. Długo rozmawiałyśmy przez telefon, a ona przez cały czas próbowała podnieść mnie na duchu. Odgrażała się, że poucina moim braciom ich interesy, to wtedy zobaczą, jak to jest, jak ktoś ci życie rozpierdała.

I tak oto jedną rozmowę i butelkę chardonnay później podejmuję decyzję, która zaważy na mojej przyszłości. Następnie, mając dosyć tego dnia, kładę się spać, pozwalając, żeby łyzy spływające po policzkach utuliły mnie do snu.

ROZDZIAŁ 4



Delia

Rano budzi mnie potężny ból głowy. Zwlekam się z łóżka, łykam tabletkę przeciwbólową i idę pod prysznic. Pozwalam, żeby woda zmyła ze mnie wczorajsze wydarzenia. Następnie stoję przed lustrem i nie poznaję swojego odbicia. Dziewczyna, która na mnie spogląda, ma puste, zimne spojrzenie. Jedyne, co zwraca uwagę, to zapuchnięte powieki. Zaparzam sobie świeżo mieloną kawę i z zimnym żelowym okładem na oczach kładę się na sofie w salonie. Po trzydziestu minutach czuję się lepiej. Głowa mi nie pęka, a kofeina daje nadzieję, że jakoś dam radę stawić czoła ojcu.

Niechętnie podnoszę tyłek i idę do garderoby. Wybieram krótkie spodenki jeansowe i różowy obcisły top. Dzisiaj ma być upalnie, a mi gorąco na samą myśl o tym, co mnie czeka. W łazience szybko nakładam delikatny makijaż, licząc, że zakryje efekty trudnej nocy i braku snu. Po wszystkim patrzę w lustro i stwierdzam, że rezultat jest naprawdę zadowolający. Dopijam kawę, spoglądając na zegarek. Rodzice powinni być już po śniadaniu, a ojciec zapewne przesiaduje w swoim gabinecie. Zbieram się prędko, chcąc mieć ten cały cyrk za sobą. Na pewno nie dam ojcu satysfakcji i nie będę czekać, aż jeden z jego piesków przyjdzie po mnie, żeby doprowadzić na spotkanie z nim. Wybiegam z apartamentu i szybkim krokiem pokonuję schody w dół. Po drodze mijam Marca, ale traktuję go jak powietrze.

Przed gabinetem ojca biorę głęboki wdech i otwieram drzwi. W obecnej sytuacji nie mam zamiaru tracić energii na grzecznościowe banały.

- Zgadzam się - mówię, stając w progu.

Ojciec w odpowiedzi na moje słowa podnosi głowę znad dokumentów.

- Potrzebuję wiedzieć, czy Iwo zna moje warunki?

Tata niespiesznie ściąga okulary z nosa i patrzy mi prosto w oczy.

- Tak, zapoznałem go ze wszystkimi warunkami oraz ewentualnymi konsekwencjami. Wie, że nie będziesz szarą myszką w tym małżeństwie, i się na to zgodził.

Kiwam tylko głową, że rozumiem.

- OK - ucinam ten temat. - Chcę jechać na tydzień do domu w górach i zabrać ze sobą Bellę i Paolę.

Ojciec milczy przez moment, uważnie mi się przyglądając.

- Zaręczyny odbędą się za tydzień, w sobotę - stwierdza, nie wiem po co, fakt, z którym zapoznał mnie wczoraj.

- Wiem, dlatego wrócę w sobotę rano, żeby ze spokojem przygotować się do przyjęcia - odpowiadam, przewracając oczami.

- Musisz jeszcze wybrać odpowiednią sukienkę na tę okazję. Zjedzie się wiele ważnych osób pragnących pogratulować wam zaręczyn.

Słucham tego i od razu zbiera mi się na wymioty.

Muszę się stąd szybko zawinąć, inaczej rzygnę tatuśkowi na biurko.

- Matka na pewno lepiej niż ja wybierze stosowną kreację. Zjawię się w sobotnie przedpołudnie, żeby dopilnować reszty - mówię, patrząc wyczekująco na ojca, a ten milczy przez dłuższą chwilę.

- W porządku, jedź. Przyda ci się jakiś czas poza domem, ochłoniesz. - Macha ręką, jakby chciał mnie odprawić, więc czym prędzej obracam się na pięcie. - Ochrona jedzie z wami - dodaje, a ja kiwam

głową, stojąc tyłem do niego.

Biegnę do siebie spakować potrzebne rzeczy. Jak tylko udaje mi się zlokalizować telefon, od razu przekazuję dziewczynom informację o wyjeździe. Później dzwonię do mojej głównej „niańki”.

- Matteo, wiesz już, że wyjeżdżamy?

- Tak - odpowiada krótko.

- Świetnie, po drodze zabierzemy dziewczyny, ale nie po to dzwonię. Wyślij kogoś, proszę, po dwie skrzynki wina. Jedną z czerwonym półwytrawnym, a drugą z białym półsłodkim.

- Szef nic nie wspominał, że będziesz tam organizować jakąś imprezę. Wiesz, że powinien wiedzieć o twoich planach, a ja potrzebuję więcej ludzi do obstawy - mówi, a ja wybucham nieprzyjemnym śmiechem.

- Mój drogi Matteo, nie będzie żadnej większej imprezy, będziemy wyłącznie my trzy. Jednak pogodzenie się z żalobą po moim dotychczasowym życiu i wizja czarnej przyszłości to wyższa konieczność, wymagająca odpowiednich nakładów. Ten zapas starczy nam na trochę, a resztę dokupimy na miejscu. Mogę cię jedynie ostrzec, że w najbliższym czasie mam zamiar nie trzeźwieć. Jestem pewna, że na trzeźwo temu nie podołam - wypowiadam szeptem ostatnie zdanie.

- OK. Rozumiem. Za ile wyjeżdżamy?

- Za dwie godziny będę gotowa. - Rozłączam się i biorę do roboty.

Kończąc pakowanie, wracam myślami do rozmowy z ojcem. Wychodzi na to, że Iwo wszystko wie, a tatko zapewne niezwłocznie poinformował jego rodzinę o mojej decyzji. Kręcę głową, to jest tak bardzo popieprzone. To nie te czasy, żeby dochodziło do aranżowanych małżeństw. Świat mafii zatrzymał się chyba w średniowieczu. Kiedy stawiam gotowe walizki przy drzwiach, uderza mnie nagła refleksja.

Jeśli ja miałam mieć okazję poznać Iwa, to równie dobrze on mógł pragnąć ocenić i zaakceptować „towar” przed ostatecznym zakupem. To nawet logiczne, że nie chciał kupować kota w worku i wiele by wyjaśniało. Być może to właśnie z tego powodu nikt nie poinformował mnie o sytuacji. Po prostu nie byli pewni, czy mężczyzna będzie zadowolony z „przedmiotu” transakcji i pozwolili, żebym była nieświadoma tego, co ma miejsce. Nie rozumiem, jak ojciec i moi bracia mogli się na to zgodzić, to jest tak bardzo upokarzające! Gdy przychodzi mi to do głowy, automatycznie zalewa mnie złość. Znowu. Jednak wiem, że nie warto marnować energii na coś, na co i tak nie mam wpływu. Nieważne, jak mocno Chciałabym to zmienić. Teraz liczy się wyłącznie okres, który mogę spędzić z przyjaciółkami, z dala od mojej popieprzonej rodziny.

Biorę orzeźwiający prysznic i szybko wkładam wygodne szorty oraz lekką bluzkę, postanawiając nie poświęcać tym absurdom ani chwili w czasie, który pozostał mi do wydania na siebie wyroku i przyjęcia pierścionka zaręczynowego. Skoro zarówno moja rodzina, jak i przyszyły narzeczony mają mnie oraz moje uczucia w dupie, to ja odwzięczę się im tym samym. Wyjeżdżam i od dziś do soboty liczymy się tylko ja i moje kumpele! Biorę się jeszcze do poprawienia makijażu, bo jedynie tego brakuje mi do polepszenia nastroju. Jakoś muszę zamaskować beznadzieję wzierającą z mojej twarzy, żeby się nie krzywić za każdym razem, jak spojrzę w swoje odbicie.

Kiedy jestem już gotowa, Matteo puka do drzwi. Zabiera moje walizki, a ja podążam za nim lekkim krokiem. Na schodach mijam się z Emiliem, który patrzy na mnie zdziwiony i zatrzymuje się.

- Wyjeżdżasz?

- Nie, uciekam z tego cyrku z nonszalancją - odpowiadam z wrogim sarkazmem i idę dalej.

- Iwo chciałby się z tobą spotkać, właśnie do ciebie szedłem. Prosił też o twój numer telefonu.

Zatrzymuję się i odwracam w stronę brata.

- W dupie mam, czego chce Iwo. Zobaczy mnie w sobotę. Co do mojego numeru, nie mam najmniejszej ochoty się z nim kontaktować. A jak życzy sobie dobrać krawat do mojej sukienki, to niech się z matką skontaktuje. Gdyby to ode mnie zależało, mogłabym wystąpić w worku na ziemniaki. - Robię przerwę i spoglądam na niego uważnie. - Poza tym myślałam, że wyraziłam się wczoraj wystarczająco jasno. Nie mam braci. Zostawiliście mnie z tym wszystkim samą, tracąc jednocześnie prawo nazywania się moim rodzeństwem. Tak więc nie zawracajcie mi głowy, bo dla mnie już nie istniejecie - mówię chłodno, zaskakując samą siebie spokojem, z jakim wypowiadam te słowa, i ruszam w dół.

Przy wyjściu przystaję i patrzę bratu prosto w oczy.

- Ty jeden najbardziej powinienś wiedzieć, że ta sytuacja jest dla mnie do dupy. Ty miałeś

możliwość wybrania sobie dziewczyny z zewnątrz, bo się zakochałeś. Mogłeś sam zdecydować o swojej przyszłości i bylibyście szczęśliwi, gdyby ta krowa cię nie wystawiła, bo nie podołała tej popierdolonej rzeczywistości, w której przyszło nam żyć.

W ten oto sposób żegnam się z Emiliem, zostawiając go z zaciśniętymi pięściami.

- Wiesz, że po zaręczynach i tak zdobędzie twój numer. Będzie miał do tego prawo, a ty nic na to nie poradzisz.

Na te słowa pokazuję mu środkowy palec lewej ręki, a następnie trzaskam drzwiami.

Przedemną relaks i dni winem płynące. Wyjeżdżając z podjazdu, nawet nie oglądam się za siebie. Ten dom i wszystko, co się z nim wiąże, nie istnieje dla mnie w najbliższym czasie. Potrzebuję zapomnienia.

I właśnie to dostaję. Tylko pierwszy wieczór poświęcamy z dziewczynami na biadolenie nad moim beznadziejnym przeznaczeniem. Pomagają nam w tym litry mojito, na które składniki niezawodna Paola przemyślała w swoim bagażu. Obie moje przyjaciółki zdecydowały, że takiemu kalibrowi sytuacji podoła tylko mocniejszy alkohol. Płaczą razem ze mną i obiecują wspierać. Belli - osobie z „zewnątrz” - w ogóle się to w głowie nie mieści. Mnie też, ale cóż zrobić. Na koniec wieczoru przyrzekamy sobie nie wracać do bolesnych tematów i nacieszyć się sobą, pozwalając mi tym samym zapomnieć o tym, co się wydarzyło po powrocie.

Dziewczyny dołożyły wszelkich starań, żeby mnie zająć i nie dać szansy na pogrążenie w czarnych myślach. Bawiłyśmy się niesamowicie. Niestety tydzień wspólnej zabawy zleciał bardzo szybko, a ja żałowałam, że nie mogę zatrzymać czasu i zostać tu już na zawsze. Z dała od absurdów mojego życia.

Dzisiaj miałyśmy wracać. Rano usiadłyśmy do śniadania, ale ja stanowczo nie byłam w humorze. Chwilę wcześniej włączyłam komórkę, która przez cały nasz pobyt była schowana w szafce nocnej. Wiedziałam, że jeśli ojciec będzie potrzebował się ze mną skontaktować, to zrobi to przez mojego ochroniarza. Jak telefon się włączył, dostałam masę powiadomień i zaległych wiadomości. Kilka nieodebranych połączeń od braci, najwięcej od Fabiana - aż osiem. Dzwoniła też mama, ale nie mogąc się ze mną skontaktować, napisała mi kilka wiadomości. Wszystkie dotyczyły dzisiejszej uroczystości. Tak jakby mnie to w ogóle interesowało. Głównie skupiała się na wyborze sukienki, w ostatnim MMS-ie przesłała mi zdjęcie kreacji.

Obchodziło mnie to jak zeszłoroczny śnieg. Cieszyłam się tylko, że nie wybrała nic żdzirowatego. Jednak to zbyt wyraźnie przypominało mi o tym, co czeka mnie wieczorem, skutecznie odbierając apetyt. Jeśli nie wezmę się w garść, zarzygam dzisiaj przynajmniej połowę zaproszonych gości. Dwa dni temu postanowiłam, że nie dam po sobie poznać, jak bardzo ta sytuacja jest dla mnie dramatyczna. Nie mam zamiaru dać im możliwości żerowania na mojej osobistej tragedii i towarzyszącej temu rozpacz. Wyjeżdżając z tego urokliwego zakątka, mam zamiar nałożyć maskę zimnej suki, która ma wszystko i wszystkich w głębokim poważaniu.

Droga mija nam w milczeniu, każda z nas zna powagę sytuacji i nie ma sensu bawić się w pozory. Żegnam się z nimi, chociaż z Paolą zobaczę się wieczorem, gdy przybędzie wraz z rodzicami na moje nieszczęsne zaręczyny. Czas podróży poświęcam na przybranie opanowanej i chłodnej postawy, pokazującej, że nic mnie nie rusza. Od teraz jestem wyprana z wszelkich emocji. Tylko to pozwoli mi przetrwać dzisiejszy wieczór. Za kilka dni zaczną się zajęcia i znowu uda mi się uciec na trochę od tego cyrku. Kto wie, może ojciec pozwoli mi wcześniej wyjechać, jeśli spełnię jego oczekiwania?

Po powrocie od razu idę do swojego apartamentu, nie witając się z nikim. Oni nie liczą się ze mną, to ja nie będę poświęcać im mojej uwagi. Napełniam wannę. Relaksująca kąpiel jest tym, czego potrzebuję. Dużo piany, olejki zapachowe, kilka świec - to jest to, co lubię.

Rozluźniam się tak, że prawie przysypiam.

Delikatne pukanie do drzwi przywraca mnie do rzeczywistości. Wychodzę, wycieram się i wkładam dres. W sypialni czeka już na mnie mama, która prezentuje mi suknię. Informuje mnie też o zaplanowanej wizycie kosmetyczki i fryzjera. Zanim wyjdzie, dotyka czule mojego policzka.

- Rozchmurz się, córcia, będzie dobrze - stara się brzmieć pokrzepiająco.

Jestem tak otumaniona, że jedynie kiwam głową.

Godzinę później zaczyna się cyrk przygotowań, ja przez cały czas siedzę i zachowuję się jak manekin. Na koniec wkładam sukienkę, z którą pomaga mi matka. Spoglądam na siebie w lustrze, podziwiając efekt kilkugodzinnej pracy profesjonalistów. Blond włosy z rudymi refleksami do ramion mam

wyprostowane i rozpuszczone. Wystopniowane końcówki fryzury zachodzą mi na twarz. Efektu dopełnia mocniejszy niż zwykle, ale nadal delikatny makijaż. Jedyne wargi są pomalowane ciemnoczerwoną szminką, nadając mi trochę drapieżnego wyrazu. W dodatku suknia leży na mnie jak druga skóra, opinając wszystkie warte uwagi krągłości. Jestem szczupła i wysportowana, ale natura nie poskąpiła mi sporego biustu i zaznaczonej linii bioder. Kreacja jest ciemnogranatowa, ma głęboki dekolt i jeszcze większe wycięcie spływające do dołu pleców. Brzegi są obszyte białymi i czarnymi kryształkami, łapiącymi każde odbicie światła. Mimo żałobnego nastroju muszę przyznać, że wyglądam olśniewająco. Tylko nie wiem po co, skoro nie zależy mi, żeby robić wrażenie na kimkolwiek. Spoglądam na mamę i widzę, że wyciera łzę spod oka. Sama prezentuje się wyjątkowo elegancko w swojej długiej bordowej sukni. Przerzywa nam otwarcie drzwi, w których staje Fabiano.

- Już pora. - Bierze mamę pod rękę i wyprowadza na korytarz.

Podążam za nimi, za wszelką cenę starając się zachować opanowanie, mimo że w środku cała drzę. O dziwo, nie kierujemy się do sali głównej, w której ma się odbyć przyjęcie, ale do gabinetu ojca. Brat wraz z matką wchodzi bez pukania, a ja za nimi, wprost w szpony przeznaczenia.

ROZDZIAŁ 5



Delia

Dyskretnie rozglądam się po pomieszczeniu. Znajdują się tu moja rodzina oraz Iwo z rodzicami, bratem i siostrą. Gdy tylko przekraczam próg, ich spojrzenia skupiają się na mnie. Zauważam, że mój przyszły narzeczony od siedmiu boleści również przyłożył się do swojego wyglądu. Ma na sobie dopasowany, szyty na miarę, czarny garnitur i granatową koszulę. Przycięty zarost pokrywa szczękę, a włosy niby w nieładzie wyglądają, jakby ktoś poświęcił dużo czasu na uzyskanie takiego efektu.

- Iwo, zdążyłeś poznać moją piękną córkę Delię - mówi ojciec, podchodząc i chwytając mnie za rękę.

Kieruje się ze mną w stronę tego idioty, a ja ciągle zachowuję maskę chłodnego opanowania. Chociaż z największą ochotą przywaliłabym temu debilowi w tę uśmiechniętą gębę.

Jeszcze chwila, a jego arogancki uśmieszek wyprowadzi mnie z równowagi.

- Wierzę, że będziesz dla niej dobrym mężem, traktującym ją z należyтым szacunkiem. Jest moim największym skarbem i nie Chciałbym żałować, że ci ją powierzyłem. - Patrzy swojemu przyszłemu zięciowi prosto w oczy, a cała jego postawa wyraża niemą groźbę.

- Spokojnie, Stefano, umiem zadbać o to, co najcenniejsze, i to docenić - odpowiada spokojnie Iwo z uśmiechem, jakby niewypowiedziane ostrzeżenie nie robiło na nim żadnego wrażenia.

No, w końcu jest następcą przywódcy Camorry, więc pewnie nieraz mu grożono. Kiedy oni sobie tak dyskutują, mnie szlag trafia, że mówią o mnie, jakby mnie tu nie było i jakbym była przedmiotem. Powstrzymuję emocje, zaciskając usta i modląc się, żeby ten cyrk jak najszybciej się zakończył. W tym czasie Iwo podchodzi do nas i spogląda na mnie.

- Będzie ze mną bezpieczna, nie musisz się martwić. - Wyciąga rękę w moją stronę, czekając na reakcję mojego tatusia.

- Dołóż wszelkich starań, żeby nie naruszyć zaufania, jakim cię obdarzam, oddając ci rękę mojej malutkiej - odpowiada tatko, podając moją dłoń Iwowi.

Kiedy nasze ręce się dotykają, moja zimna jak lód, jego gorąca, przechodzi mnie dziwny dreszcz. Jednak zachowuję obojętny wyraz twarzy, a Iwo patrzy na mnie, nie ukrywając, że podoba mu się to, co widzi.

Gdy ścieramy się spojrzeniami, mam wrażenie, że pokój zaczyna wypełniać ogromne napięcie, a w powietrzu między nami zaraz pojawiają się iskry. Najchętniej rozwaliłabym mu na głowie wazon z różami, który stoi w moim zasięgu. Może i wygląda seksownie, nawet z tą swoją władcą postawą, ale niewiele mnie to rusza, zważywszy na fakt, że znalazłam się tu z przymusu.

Dawaj mi już ten przeklęty pierścionek i kończmy to przedstawienie, bo potrzebuję procentów, żeby przetrwać kolejne godziny męki - poganiam go w myślach.

Niestety ciszę przerywa mój ojciec.

- Dobrze, zostawmy dzieciaki na chwilę same. Zaraz do nas dołączą, a my chodźmy powitać gości. Floriano, Eleno, zapraszam. Mam nadzieję, że pozytywnie rozważyliście naszą propozycję zostania do jutra. Z przyjemnością was ugościmy, pokoje czekają - zwraca się do rodziców Iwa tata.

Trzyma mamę pod rękę i razem zmierzają do wyjścia.

On chyba sobie żartuje, żebym jeszcze jutro musiała znosić widok tego imbecyla! Litości, do cholery!

Ale oczywiście dla nich najważniejsze są pozory i początki integracji dwóch najważniejszych rodzin mafijnych. Wszyscy wychodzą, zostawiając mnie sam na sam z psychopata, który ma być moim mężem. Ojciec przed wyjściem posyła mi ostrzegawcze spojrzenie, jakby obawiał się, że jak zniknie, ja ucieknę stąd z krzykiem. Przecież nie odpiardolę szopki i nie pozwolę, żeby ochrona doprowadziła mnie tu siłą. W odpowiedzi przewracam oczami, a on zamyka drzwi.

Od razu wrywam rękę z uścisku Iwa i oddalam się od niego o dwa kroki. Patrzy na mnie rozbawiony.

- I tak ode mnie nie uciekniesz, kotku.

Zerkam na niego z pogardą, ale trzymam język za zębami w obawie przed tym, co mogłoby wypłynąć z moich ust. Przynajmniej na razie, bo nie wiem, jak długo będę w stanie się powstrzymać.

- Od dzisiaj będziesz tylko moja - oznajmia władczo, po czym sięga do kieszeni rozpiętej marynarki i wyciąga czarne pudełeczko. - Cieszę się, że to właśnie ty zostaniesz moją żoną. - Chwyta pewnie moją dłoń i nasuwa mi na palec pierścionek zaręczynowy. - Już się nie mogę doczekać nocy poślubnej - dodaje arogancko, myśląc chyba, że mnie tym zawstydzi. Nic bardziej mylnego.

- Dobrze, że chociaż jedno z nas jest zadowolone z takiego obrotu sprawy - sarkam, podtrzymując przez chwilę kontakt wzrokowy.

Następnie uwalniam dłoń i spoglądam na szeroki platynowy krążek z ogromnym brylantem o szlifie princessa na środku i dwoma niewiele mniejszymi diamentami po bokach. Twarz mi się wykrzywia z niezadowolenia i nie jestem w stanie nad tym zapanować.

- U jubilera nie mieli nic bardziej ostentacyjnego i rzucającego się w oczy? - przemawia przeze mnie irytacja, bo na pewno nie mam zamiaru nosić tego cholerstwa przez resztę życia.

Jeśli weszłabym z tym do wody, istnieje szansa, że bym się utopiła, bo jego ciężar pociągnąłby mnie na dno.

- Wszyscy mają z daleka widzieć, że jesteś zajęta i należysz do mnie. To swego rodzaju znak ostrzegawczy, żeby się nie zbliżali i nie tykali tego, co moje - mówi pewny siebie, jakby oświadczał coś oczywistego. - Jestem Iwo Accardi i nikt przy zdrowych zmysłach ze mną nie zadziera, kotku. Pierścionek został specjalnie dla ciebie zaprojektowany oraz oznaczony.

- Oznaczony? - pytam niepewnie.

- Spójrz na grawer, po wewnętrznej stronie - stwierdza zadowolony z siebie.

Zsuwam ozdobę i już rozumiem, o co mu chodzi. „Własność I. Accardiego”. Zalewa mnie furia.

- Serio?! - piszczę, nie dowierzając, ale on pozostaje niewzruszony. - W głowie się nie mieści. Wiedziałam, że jesteś aroganckim dupkiem, ale nie sądziłam, że aż tak.

Widzę, że jedynie zaciska usta na moje słowa, więc kontynuuję. Zobaczymy, jaką cierpliwością potrafi wykazać się mój narzeczony.

- Niepotrzebnie się fatygowałeś, bo i tak mi się nie podoba. - Macham lekceważąco ręką, na której ponownie znajduje się błyskotka. - Nie będę nosić tego badziewia poza okolicznościami, w których będzie to niezbędnie konieczne. Nie lubię tak ordynarnej biżuterii - rzucam z pogardą.

W gnieniu oka Iwo znajduje się tuż obok i chwyta mnie mocno za przedramię.

Zaskakuje mnie tym, ale staram się zachować pokerową twarz. Jednym szarpnięciem przyciąga mnie do siebie i mówi prosto w moje wargi, a nasze usta dzielą milimetry.

- Będziesz go nosić, jeśli wiesz, co dla ciebie dobre. Chyba nie chcesz mieć na sumieniu żadnego biedaka, który się zapędzi, nieświadom sytuacji, bo nie będziesz mieć pierścionka. A uwierz mi, kochana, że każdy bez wyjątku skończy w piachu, zanim zdążysz mrugnąć. To świecidełko nie jest dla bezpieczeństwa twojego, tylko idiotów, którzy pomyślą, że mają jakąkolwiek szansę na zbliżenie się do ciebie - syczy mi w twarz. - Radzę ci się nad tym dobrze zastanowić.

Próbuję wyswobodzić się z jego uścisku, ale mi na to nie pozwala. Złość coraz szybciej zaczyna krążyć po moim ciele.

- Trzeba było od razu kupić mi obrozę wysadzaną diamentami, to pozwoliłoby ci uniknąć wszelkich nieporozumień. A teraz mnie puść, bo to zaczyna boleć - warczę gniewnie.

Poluznia chwyt, a ja podchodzę do drzwi.

- Chodźmy na to pieprzone przyjęcie. Im szybciej zaczniemy ten cyrk, tym szybciej będę mogła wrócić do siebie i się od ciebie uwolnić.

-Jest jeszcze coś, co musimy zrobić, zanim stąd wyjdziemy, droga narzeczono - mówi nonszalancko, podchodząc do mnie wolnym i pewnym krokiem. - Wydaje mi się, że o czymś zapomniałaś, kotku. - Jednym stanowczym ruchem przyciska mnie do swojego ciała, a jego ręce błędzą po moich nagich plecach. - Po nałożeniu pierścionka i przyjęciu oświadczyn narzeczona powinna pocałować swojego przyszłego męża. - Uśmiecha się beczelnie i zanim mam szansę zareagować, gwałtownie mnie całuje.

Zamroczyło mnie trochę, a on wykorzystał moje rozchylone wargi. Szybko zauważam, że sytuacja podoba mu się aż za mocno, a ja czuję go dosłownie całego wbijającego się w moje podbrzusze. Wywołuje to automatyczny impuls, przez który gryzę go mocno w dolną wargę, jest chwilowo zdezorientowany, a ja odsuwam się i z całej siły go policzkuję, aż mu się głowa odchyła.

- Nigdy więcej tego nie rób. Do dnia ślubu nie masz prawa mnie całować poza sytuacjami, kiedy ci na to pozwolę lub będzie tego wymagała oficjalna okoliczność. Znam swoje prawa i nie zamierzam pozwolić na przekraczanie tej granicy - fukam z zawziętością.

Jeszcze przez moment patrzy na mnie, jakby nie dowierzając, po czym uśmiecha się zadowolony z siebie.

- Masz niezłe pazurki, koteczku. Podoba mi się to i to bardzo. Z przyjemnością poświęcę czas na ich poskromienie - mówi pewny siebie.

Za tę jego arogancką postawę mam ochotę wydrapać mu oczy, tym bardziej że cholerny uśmieszek nie schodzi mu z facjaty.

- Nie nazywaj mnie więcej koteczkiem i przestań się durnie uśmiechać - żądam gniewnie i otwieram drzwi. - A teraz chodźmy. Chcę mieć to za sobą i jak najszybciej o tym zapomnieć. -Wychodzę, a on idzie za mną.

-Jak sobie życzysz... koteczku - szepcze mi beczelnie za plecami.

Powtarzam sobie, że nie pora się wkurzać, lecz zebrać wszelkie pokłady opanowania, żeby przetrwać ten wieczór.

Gdy podchodzimy do schodów prowadzących do wielkiej sali, w której tłumnie zgromadzili się goście, Iwo bierze mnie pod rękę, a ja przywołuję najbardziej sztuczny grymas, jaki mam w repertuarze. Tak kroczymy do zebranych. Są tu wszystkie liczące się osobistości, nawet kilku ważnych polityków siedzących w kieszeni mafii. Wszyscy od razu odwracają się w naszym kierunku, a muzyka cichnie.

- Nie odzywaj się do mnie bez potrzeby i najlepiej trzymaj się ode mnie z daleka po oficjalnej części - szepczę do Iwa, kiedy jesteśmy w połowie drogi.

W odpowiedzi tylko ściska mnie mocniej.

Gdy jesteśmy wreszcie na dole, podchodzą do nas nasi ojcowie.

- Panie i panowie, z dumą ogłaszam zaręczyny mojej jedynej córki Delii z synem mojego dobrego przyjaciela, Iwem Accardim. Małżeństwo tej dwójki połączy nasze rodziny na zawsze. Mamy nadzieję, że będziecie się dobrze bawić, świętując z nami tę szczególną okazję. Ślub odbędzie się za dwa lata, a dokładną datę uroczystości ogłosimy w odpowiednim czasie - mówi dumnie ojciec, całując mnie w policzek i ściskając dłoń mojemu narzeczonemu.

Następnie podchodzi Floriano i całuje mnie w oba policzki.

- Cieszę się, że mój syn będzie miał tak piękną i inteligentną żonę. Nie mogę się doczekać, aż wejdiesz do naszej rodziny, kochanie. - Uśmiecha się do mnie czule jak ojciec do córki.

Poważnie? Czy on myśli, że ja również jestem zadowolona z tego faktu? Szybko mnie puszcza i obejmuje syna, poklepując po plecach.

- Dziękuję, że zechcieliście towarzyszyć naszym rodzinom w tak ważnym dla nas dniu. Mój syn znalazł odpowiednią wybrankę na resztę życia i jestem dumny, że będzie nią piękna Delia -zwraca się głośno do tłumu.

Iwo nachyla się, po czym najpierw całuje moją dłoń z pierścionkiem, a następnie delikatnie muska moje wargi, na co rozlegają się głośne wiwaty i pomruki zadowolenia. Pocałunek trwa na szczęście kilka sekund, bo za dużo już tego wszystkiego na moje nerwy i nie wiem, czy zaraz nie przeżyję pierwszego w życiu załamania nerwowego. A nie chcę dać tym ludziom satysfakcji z bycia świadkami tego zdarzenia. Potrzebuję alkoholu, zdecydowanie. Jak na zawołanie narzeczony podaje mi kieliszek z szampanem, a ojciec wznosi toast i wreszcie mogę się napić, co robię, pochłaniając całą zawartość na raz. Potrzebuję więcej.

- Nie tak szybko, bo jeszcze mi się upijesz na samym początku, koteczku - szepcze mi do ucha ten

gad, zwany moim przyszłym mężem.

Co on tam wie. Mam całkiem mocną głowę i niejeden kumpel z roku odpadł przede mną, jak razem piliśmy, i nie był to słaby szampan. Uśmiecham się chytrze, uświadomiwszy sobie, że Iwo zapewne spodziewa się, że jestem niedoświadczonym niewiniątkiem. Oj, ależ się myli. Nie tylko potrafię pić, ale zaliczyłam też kilka zbliżeń damsko-męskich na studiach. Może i muszę pozostać dziewicą dla swojego męża, ale nie powstrzymało mnie to przed innymi doświadczeniami.

-Już niech cię o to głowa nie boli, kochaniutki. - Uśmiecham się diabelsko, widząc, że nic nie rozumie.

Nie mamy czasu na dalszą rozmowę, bo podchodzą do nas pozostali członkowie rodziny, ściskając nas i rozpoczynając falę gratulacji.

Ludzie, tu nie ma czego gratulować, do cholery! Weźcie się ogarnijcie! - mam ochotę wykrzyknąć to na całe gardło, ale jak na dobrą córeczkę capo di tutti capi mafii przystało, milczę, przytulając się delikatnie do pożałuj Boże narzeczonego.

ROZDZIAŁ 6



Delia

Po trzech godzinach mam nerwy w strzepakach. Odliczam minuty, aż będę mogła opuścić przyjęcie i zaszyć się w łóżku, wypłakując cały buzujący we mnie żal. Policzki już mnie bolą od ciągłych uśmiechów, a na dłoni ciąży pierścionek. Nie jestem w stanie zliczyć zachwyków, jakie musiałem wysłuchać na temat tej błyskotki od osób uważnie oglądających moją rękę. Oczywiście każdy chciał na własne oczy zobaczyć, jakie cudo młody Accardi wcisnął mi na palec. Co za obłuda, po prostu masakra. Jedyne plus z tego taki, że nawet nie wiem, kiedy tłum rozdzielił mnie z narzeczoną, i mam nadzieję, że ta zguba się szybko nie odnajdzie.

Na duchu podtrzymuje mnie wyłącznie Paola, dając ciche wsparcie. Udało się nam też wymknąć kilka razy na taras, by wypalić papierosa.

Po żalostnej rozmowie z córką burmistrza, która zarzekała się, jak to mi zazdrości i wiele by dała, by być na moim miejscu, znowu zmierzamy z przyjaciółką w tamtym kierunku. Muszę zapalić, bo inaczej komuś przypierdolę. Pragnie się krowa zamienić, to proszę bardzo, z największą przyjemnością!

Jak tylko czuję chłód wieczornego powietrza, zapalam papierosa, a Paola idzie w moje ślady. - Co za pusta lala! - warczy oburzona.

Chcę jej odpowiedzieć, ale przerywa mi głośny śmiech z drugiego końca tarasu. Odwracam się i widzę tam Emilia, mojego przyszłego męża i ich kumpli. Wiem, że oni też mnie zauważają. Już zamierzam się z premedytacją odwrócić do nich plecami, kiedy słyszę:

- Mała Delia, kupę lat cię nie widziałem! - ten głos rozpoznałabym wszędzie.

To Patrie, przyjaciel moich braci i mój z dzieciństwa. Uwielbiałam się z nim bawić, był dla mnie jak kolejny brat i tak też mnie traktował. Jest synem człowieka mojego ojca, który zajmuje się interesami Cosa Nostry w Stanach. Długo się nie widzieliśmy, ponieważ wyjechał razem z ojcem.

Momentalnie piszczę z radości, a na mojej twarzy pojawia się najszczerszy uśmiech, tak niespotykany tego wieczoru. Paola nie podziela mojego entuzjazmu, bo nigdy nie wybaczyła mu wrzucania żab za koszulkę i ciągnięcia za warkocze. Cóż, tak jak o mnie się troszczył, tak mojej kumpeli dokuczał z zawzięciem. Nie myśląc wiele, biegnę w kierunku starego przyjaciela, a on z uśmiechem rozkłada ramiona, w których się zatapiam. Po chwili przygarnia mnie do siebie.

- Boże, jak ja za tobą tęskniłam, draniu. - Odchylam głowę i mu się przyglądam. - Zrobił się z ciebie przystojny sukinsyn - mruczę z zadowoleniem.

- Ty też wypiękniałaś, mała, ja również tęskniłem - mówi, nie wypuszczając mnie z uścisku, co mi absolutnie nie przeszkadza.

Nagle czuję ciężką dłoń na swoim ramieniu i uświadamiam sobie obecność otaczających nas osób. Radość ze spotkania przysłoniła mi widok, ale teraz zauważam, że towarzystwo umilkło, a wszyscy faceci mają poważne miny i niepewne spojrzenia.

- Puść ją, Patrie, drugi raz nie powtórzę - syczy Iwo zza moich pleców, a w oczach ma mord. No tak, on był tu cały czas. Zachciało mu się zaznaczenia terenu, jakby ten badziewny pierścień nie wystarczył. Mój przyjaciel reaguje natychmiast, puszczając mnie i unosząc ręce na znak braku złych intencji. Przewracam na to wszystko oczami. Boże, jak mnie ten człowiek irytuje!

- Serio? Może mi jeszcze na nogę nasikasz, Iwo, żeby dosadniej zaznaczyć swoje prawa? - pytam z

sarkazmem, a inni zamierają. - Witam się tylko ze starym znajomym, a ty nie musisz od razu zachowywać się jak prymityw walczący o to, kto ma wyższy poziom testosteronu -upominam go z rozdrażnieniem, odwracając się do niego.

Widzę, jak mój narzeczony zaciska pięści, aż mu się ręce trzęsą z nadmiaru adrenaliny, a szczęki napinają.

Emilio chyba też to zauważa, bo zapobiegawczo kładzie dłoń na jego ramieniu. Teraz się obrońca znalazł?

- Delia - warczy Iwo ostrzegawczo.

Ja mam to w dupie i zwracam się do przyjaciela.

- Mam nadzieję, że tym razem tak szybko nie wyjedziesz i niedługo znowu nas odwiedzisz. Może wtedy uda nam się spokojnie spędzić czas i pogadać bez tego wiszącego nade mną cerbera - mówię słodko. - Ale nie obiecuję, że ze mną wytrzymasz, bo mogę okropnie śmierdieć, gdyż nie wykluczam, że on - wskazuję palcem na przyszłego męża - rzeczywiście, na wszelki wypadek osika mi nogę. - Marszczę nos z obrzydzeniem.

Widzę, że brat z trudem utrzymuje Iwa w miejscu. Dostrzegam, że ten ma ochotę rozerwać mnie na kawałeczki.

Jednak helllooooł, miał powiedziane, że szarą myszką to ja nie będę.

- Idę, zanim ten tu połamię sobie zęby. - Podchodzę do Patrica, a on stoi jak słup soli. Nachylam się i całuję go przelotnie w policzek.

Accardi robi krok w moją stronę, a pomiędzy zaciśniętych zębów wyrywa mu się niski, groźny warkot.

- Do zobaczenia niedługo. Naprawdę liczę, że nie poddasz się presji i wpadniesz do nas. -Odchodzę z uśmiechem na twarzy, wymijając bez słowa kipiącego z wściekłości narzeczonego.

Gdy go mijam, chwytam mnie za przedramię, sycząc mi gniewnie do ucha.

- Zastanów się lepiej, co robisz, koteczku. Więcej nie dam mu taryfy ulgowej i to on odpowie za twoje nieodpowiednie zachowanie. - Puszcza mnie, a ja ze spokojem idę dokończyć wymarzonego papierosa.

Fajka nie daje mi nawet ulotnego poczucia relaksu, bo cały czas czuję, jak wzrok Iwa wypala mi dziurę w głowie.

- Laska, ty to masz odwagę i cięty język - przeżywa przyjaciółka. - Ja chyba bym tak nie potrafiła, na samo jego zimne spojrzenie skuliłabym się ze strachu.

- Uwierz, potrafiłabyś. Jak kobieta musi zawalczyć o swoje, to się odzywa jej charakter. -Zaciągam się papierosem. - Poza tym i tak nie zrobiłam tego, co zamierzałam. Pragnęłam dać mu taką nauczkę, ażby mu w piętę poszło, ale wiedziałam, że najgorzej wyszedłby na tym Patrie.

- Co takiego chciałaś zrobić? - pyta z niedowierzaniem.

- Coś, za co mój narzeczony dostał w twarz w gabinecie mojego ojca. - Uśmiecham się złośliwie. - Namiętny pocałunek, ale jego adresatem nie miał być Iwo, tylko mój przyjaciel.

-Ja nie mogę, ty jesteś niemożliwa. - Paola wybucha niepohamowanym śmiechem, zwracając na nas uwagę chłopaków, ale mam to gdzieś. - Przecież to by się, kurwa, krwawą rzeźnią skończyło.

- Wiem, dlatego się powstrzymałam. - Gaszę niedopałek i biorę ją za rękę. - Chodź, idziemy się napić. Trzeba tu jeszcze trochę wytrzymać.

Przez resztę przyjęcia unikamy towarzystwa, wlewając w siebie szampana, aż mi w głowie przyjemnie szumi. Nie jestem pijana, ale przynajmniej wrzuciłam na luz. Pomaga mi w tym fakt, że Accardi nie zawraca mi już gitary do końca wieczoru, jedynie uważnie obserwuje mnie z daleka. Kiedy pierwsi goście zaczynają wychodzić, korzystam z okazji i proszę ojca o możliwość oddalenia się do sypialni, jako pretekst przedstawiając zmęczenie jakże emocjonującym dniem - wyczuwacie ten sarkazm? Na szczęście nie ma zamiaru dalej się nade mną znęcać i się zgadza. A ja jak na skrzydłach frunę do swojego apartamentu, odprowadzana czujnym spojrzeniem narzeczonego. Jak tylko docieram do siebie, dwa razy przekręcam zamek w drzwiach. Przezorny zawsze ubezpieczony! Szybko zdejmuję sukienkę, pierścionek i biorę oczyszczający prysznic. Czysta i pachnąca kładę się do łóżka, ale wiem, że uczucia, którym w końcu pozwalałam dojsć do głosu, nie dadzą mi tak prędko zasnąć. Wymęczona emocjonalnym rollercoasterem, usypiam późno w nocy.

ROZDZIAŁ 7



Delia

Budzę się wcześniej i patrzę na zegarek. Szósta rano. Jestem niewyspana, przez co rozgoryczona do granic możliwości. Dochodzę do wniosku, że poranne bieganie może polepszyć mi nastrój, a przy odrobinie szczęścia wrócę, jak mój narzeczony będzie odjeżdżał w siną dal. Wiem, że to pobożne życzenie, bo ojciec zapowiedział późne, wspólne śniadanie na jedenastą. Ale nikt nie zabroni mi marzyć. Podnoszę tyłek z łóżka i wlokę się pod prysznic dla pobudki. Szybciutko wypijam kilka łyków kawy, wciągam na dupsko obcisłe, króciutkie spodenki i stanik sportowy. Nie mam zamiaru wkładać na wierzch koszulki, bo będzie ograniczać mi ruchy. Mam być wyłącznie ja, droga przede mną i bieg. Pierścioneł zaręczynowy oczywiście zostawiam w szkatułce na toalecie. Nie będzie mi do niczego potrzebny, poza tym i tak muszę go założyć na wspólny posiłek z rodziną i naszymi „gośćmi”.

Kiedy wychodzę, w domu panuje absolutna cisza. Nie natykam się na nikogo oprócz ochrony, ale oni stanowią dla mnie tło. Gdy zmuszam nogi do biegu i czuję delikatny wietrzyk na twarzy, stwierdzam, że to jest to, czego potrzebowałam. To da mi siły, żeby kolejny dzień nosić maskę obojętności na moje przeznaczenie.

Po trzech godzinach wracam truchtem w stronę domu. Jestem wykończona. Po plecach i odkrytych mięśniach brzucha spływa mi pot, ale jestem szczęśliwa. Wysilek fizyczny zawsze wyzwala we mnie endorfiny. Liczę, że zanim dojdę do siebie, nikogo nie spotkam. Do wspólnego śniadania zostało mi jeszcze trochę czasu i mam zamiar się tym nacieszyć.

Niestety nadzieja szybko umiera, jak wbiegam na teren ogrodu. Już z daleka widzę Fabiana, Emilia, Iwa i Marca będących na tarasie, przez który zamierzałam wejść do domu. Siedzą sobie barany jedne, popijając kawkę i gadając w najlepsze. Wygląda na to, że humor im dopisuje, kiedy mój właśnie się ulotnił.

Accardi jak tylko mnie widzi, wlepia we mnie natarczywe ślepie. Lustruje każdy skrawek mojego ciała. Jego wzrok jest tak nachalny, że czuję się, jakby mnie obmacywał. W tym momencie jestem wściekła na siebie, że nie włożyłam więcej ubrań. Jak skończona idiotka sama podałam mu się na tacy. Z całych sił staram się go ignorować, tak samo jak braci. Zachowuję chłodne opanowanie, wchodząc na taras.

- Cześć, siostra! - woła Marco, po czym upija łyk kawy.

Patrzę na niego, jakby mu siódmej klepki brakowało. Przecież wyraziłam się jasno i nie będę się powtarzać. Widzę, że uśmiech prędko znika z jego twarzy, zastąpiony zażenowaniem. Chyba dopiero sobie uświadomił, że nie rzucam słów na wiatr. Pozostali bracia na szczęście jedynie na mnie zerkają, milcząc. Mają świadomość, że się z nimi nie przywitam, ale zapewne czekają, czy wykonam jakikolwiek ruch w kierunku Iwa. W końcu wypada, ale mogą mnie cmoknąć. Grubo się przeliczą, bo jego najmniej z całej czwórki mam ochotę oglądać.

Jednak mój narzeczony, spodziewając się mojego braku reakcji, przezornie podnosi się z miejsca i zachodzi mi drogę. Ma na sobie lniane spodenki khaki za kolano i białą koszulkę polo z odpiętymi guzikami, która ściśle przylega do jego klaty. Jakaś inna kobieta pewnie określiłaby go mianem ciacha, ale ja marzę o tym, żeby zniknął mi z oczu.

- Dzień dobry, kochanie, widzę, że produktywnie spędziłaś poranek - stwierdza zadowolony z tego, co widzi.

Ja mierzę go beznamiętnym spojrzeniem, czekając, czy ma coś jeszcze w zanadrzu, czy może mnie łaskawie przepuści.

- Mam nadzieję, że miałaś dobrą noc, bo ja resztę wieczoru po twoim zniknięciu spędziłem bardzo efektywnie. - Uśmiecha się arogancko.

Emilio i Marco wciągają głośno powietrze i nas obserwują. Tylko Fabiano siedzi niewzruszony.

Wydaje mi się albo ten psychol właśnie zasugerował, że zabawiał się z jakimiś panienkami pod moim dachem, kiedy ja byłam parę metrów dalej! Zaczynam się na serio zastanawiać, czy nie zażądać od Iwa zaświadczenia od psychiatry o jego stanie zdrowia, bo coś się obawiam, że z tym może być różnie. Nie jestem pewna, czy on żartuje, czy mówi prawdę. Niezależnie od tego, nic mnie to nie obchodzi. Niech się chłopak nacieszy, póki może. Jeśli zrobi to po ślubie, postrzelę go w jego ulubioną część ciała. I to wyłącznie dlatego, że nie pozwolę, żeby igrał z moim zdrowiem, pieprząc dziwki, a później mnie. Jak ma apetyt na jakąś chorobę weneryczną, to droga wolna, ale wara ode mnie.

Diabelski uśmieszek wypływa mi na usta na tę myśl. Jeśli sądzi, że tym tekstem wywoła we mnie zazdrość, to jest w dużym błędzie. Mogłabym się jedynie zdenerwować za brak szacunku wobec mnie, ale nie mam na to siły, marzy mi się prysznic.

- Cieszę się, że miałaś udaną noc - stwierdzam przesłodzonym tonem.

Jego pewność siebie maleje, ale tylko troszkę.

- A teraz mógłbyś mnie przepuścić. Potrzebuję odpowiedniej dawki kofeiny, żeby znieść twój widok już z samego rana. - Próbuję go wyminąć, ale znowu zastępuje mi drogę z postawą macho.

- W takim razie przyłącz się do nas, kawa nadal jest gorąca. Poza tym myślę, że mały buziak na dzień dobry poprawi ci humor. - Nachyla się do mnie i wyciąga te swoje łapska, żeby chwycić mnie w swoje szpony.

W ostatniej chwili udaje mi się odskoczyć.

- Nie sądzę - odpowiadam chłodno. - Poza tym wczoraj coś na ten temat ustaliliśmy. Ale skoro o tym wspominasz, to zdezynfekuj usta wodą utlenioną przed brunchem, jeśli zamierzasz stwarzać pozory szczęśliwego narzeczeństwa przed twoimi rodzicami. Znajdziesz ją w apteczce.

- O czym ty, kotek, do mnie mówisz? - pyta zdezorientowany.

Na ustach Fabiana dostrzegam delikatny uśmieszek.

- To taka mała biała buteleczka z niebieską etykietką. Powinna być w apteczce w łazience. Możesz ją rozcieńczyć niewielką ilością kranówki, ale wołałabym, żebyś tego nie robił. W końcu nie wiadomo, gdzie ta twoja gęba się ostatnio szlajała - używam tonu, jakbym zwracała się do dziecka.

Kiedy sens moich słów dociera do Iwa, momentalnie robi się czerwony. O tak, ciśnienie mu skoczyło. Ma za swoje, sam zaczął. A na mnie już pora.

Czmycham mu pod uniesionym ramieniem i wpadam do salonu. Daleko nie udaje mi się odejść. Dopada do mnie przy wejściu na hol i przyciska do ściany swoim ciałem. Układając dłoń na mojej szyi, gładzi palcami moją skórę.

- Nie igraj ze mną, kociaku, bo się doigrasz i przestanę być taki dobroduszny. A wtedy zobaczysz, jak to wszystko może rzeczywiście wyglądać - syczy ostrzegawczo, a jego twarz nie wyraża żadnych emocji. - Nie takie rzeczy jak radzenie sobie z jeszcze nieposkromioną złością robiłem w życiu. Zabijam bez mrugnięcia okiem, nie daję drugiej szansy, a kto mnie znieważy, kończy w piachu. Lepiej się zastanów, mała, co robisz, i czy warto. Wczoraj stanowczo przesadziłaś i nie życzę sobie powtórek, bo inaczej porozmawiamy. A teraz sądzę, że powinnaś ponownie przemyśleć moją propozycję z buziakiem, może mnie to na jakiś czas udobrucha - mówi z ustami przy mojej szyi, zsuwając dłoń wzdłuż mojej klatki piersiowej, nie omijając krągłości piersi.

Czuję, że beczelnie się uśmiecha, i wciskam pomiędzy nas dłonie, żeby go odepchnąć. Nie pozwala mi na to, unieruchamiając mi je nad głową.

- Spokojnie, kochanie, na pewno ci się spodoba - stwierdza arogancko.

Z nadmiaru adrenaliny przyspiesza mi oddech. Nie mam zamiaru okazać strachu, bo w końcu jestem córką mafii. Iwo zadowolony z efektu, zaczyna składać mokre pocałunki na mojej skórze od ucha, schodząc coraz niżej. Wyraźnie czuję, jak to go kręci, jednak nie mam zamiaru wołać o pomoc, bo nie jestem słabą dziewczuszką i przystępuję do działania.

Najpierw wyginam ciało w łuk, przybliżając się jeszcze bardziej do niego, na co on reaguje z

aprobata. Następnie z całej siły uderzam kolaniem w jego krocze. Nie muszę długo czekać na efekt. Momentalnie mnie puszcza i chwyta się za pachwinę. Trzeba mu przyznać, że zachowuje się jak na prawdziwego faceta przystało. Nie wydaje z siebie ani jednego dźwięku, tylko spogląda na mnie morderczym wzrokiem.

Choć zapewne cios w zwiedziony członek musi go ogromnie boleć. Normalnie szacun! Twardziel z niego.

-Ty...

Nie daję mu dokończyć, rzucając się sprintem do schodów, żeby jak najszybciej zamknąć się w swoim mieszkaniu.

Jestem świadoma, że zapewne jest totalnie wkurwiony, dlatego nie marnuję ani chwili.

Mam wyłącznie kilka sekund przewagi, bo on depcze mi po piętach. Szybko dopadam do drzwi i je zatrzaskuję. Gdy już myślę, że się udało, Iwo napiera na nie, zanim zdążę przekręcić zamek. Przez moment się mocujemy, ale gdy on wkłada więcej siły, zostaję odepchnięta, a rozwścieczony mężczyzna staje w progu. Oczy mu płoną, a źrenice ma tak bardzo rozszerzone, że widać w nich jedynie cieniutką nitkę tęczy.

Ups... Coś mi się wydaje, że właśnie rozdrażniłam lwa...

ROZDZIAŁ 8



Delia

Muszę przyznać, że Accardi w takim wydaniu wygląda naprawdę przerażająco. Bezwzględny mafioso, w pełnej krasie. Cały emanuje furją. Wściekłość go roznosi, tylko czekać, aż zacznie zionąć ogniem. Serio, nawet bym się nie zdziwiła, gdyby tak się rzeczywiście stało. Patrząc na niego, rozumiem, co miał na myśli, mówiąc o swojej prawdziwej naturze. Każdy z najmniejszą ilością instynktu samozachowawczego skuliłby się w kącie, błagając o litość. Jednak ja jestem nauczona walczyć do końca. Nie mogę okazać mu słabości, bo to wykorzysta; i teraz, i później w naszym pożyciu.

Gdy rusza na mnie zdecydowanym krokiem, ja wycofuję się w kierunku komody w narożniku salonu. Jak dotykam jej plecami, po omacku przykładam kciuk do kantu szuflady, a ta cichutko klika. Nie spuszczać wzroku z narzeczonego, wsuwam dłoń do środka i zaciskam palce na moim wypróbowanym cacuszku. Ze zdecydowaniem i precyzją mierzę z broni do Iwa, który automatycznie zatrzymuje się pięć kroków przede mną. Jego mina jest bezcenna. Mieszanka jeszcze większego wkurwienia i szczerego zdumienia.

O tak, tego się kochaś nie spodziewał.

- Zdziwiony? A nie powinieneś, w końcu jestem córką capo di tutti capi, a ojciec nie trzymał mnie pod kloszem. Nie radzę ci podchodzić bliżej i sprawdzać mojej celności, bo może zabołec. - Uśmiecham się wrednie, a on odzyskuje opanowanie.

- Nie wygłupiaj się, skarbie, i opuść tę zabawkę, bo sobie krzywdę zrobisz - mówi pobłaźliwie i wkłada ręce do kieszeni, podkreślając w ten sposób, że nic sobie z moich gróźb nie robi.

Jeszcze zobaczmy!

- Nie bój żaby, nie zrobię. A teraz grzecznie usiądź na sofie i wyjaśnijmy sobie nasze wzajemne oczekiwania i zasady naszego „związku”, żeby uniknąć takich nieporozumień w przyszłości - oznajmiam, trzymając go na muszce. - W sumie mi tam nie zależy, ale tatko pewnie zacząłby świrować, gdybym cię postrzeliła, i zabrałby mi moje cudeńko. Jednak jeśli mnie do tego zmusisz, zaryzykuję. - Patrę na niego wyczekująco.

On nie reaguje i świdruje mnie wzrokiem. Pewnie szacuje, na ile mówię poważnie, a na ile jest to blef.

- Nie mam zamiaru uginać się pod twoimi fochami - stwierdza beznamiętnie, nonszalancko opierając się tyłkiem o stolik, na którym stoi szklana ozdoba, którą wygrałam jakiś czas temu na aukcji.

Cóż, będzie mi jej szkoda. Celuję i po sekundzie odłamki szkła rozbryzgują się dookoła, nie omijając Iwa. Ten podrywa się wściekły i nie dowierza, że naprawdę to zrobiłam. Ja z kolei znowu celuję w jego prawe ramię.

- Fochów? Tak bym tego nie nazwała - rzucam chłodno, wzruszając ramionami.

Nagle słyszymy huk i do salonu w pełnej gotowości wpada Matteo z uszykowaną spluwą.

- Co tu się, kurwa, dzieje? - pyta.

Zauważywszy mnie, unosi brew i nie jest pewien, czy powinien schować broń.

- Nic takiego. Po prostu mamy z moim narzeczoną pewne rzeczy do wyjaśnienia i tyle - odpowiadam obojętnie, wzruszając barkiem. - Możesz wyjść.

- Ale... - protestuje mój ochroniarz.

- Wyjdź, musimy ustalić kilka rzeczy na osobności - przerywam mu, a Accardi niespiesznie otrzepuje się ze szklanych okruszków, nie zwracając na niego uwagi.

- Delia, to nie...

- Powiedziałaś, wyjdź. I nie leć z tym od razu do mojego ojca. Musimy zostać sami, to rozmowa w cztery oczy - przerywam mu znowu, ale bardziej stanowczo.

- OK, tylko nie rób nic głupiego, mała - kapituluje w końcu i wychodzi zrezygnowany.

- To jak będzie? Porozmawiamy rzeczowo jak dorośli czy nadal będziemy na siebie naskakiwać jak dzieciaki? - pytam słodko, cały czas trzymając broń wysoko. - I tak jesteśmy na siebie skazani, więc możemy to sobie ułatwić lub dalej utrudniać. - Wzdycham teatralnie.

- Przy naszym pierwszym spotkaniu byłaś miłsza i łagodniejsza w obejściu - stwierdza ze złośliwym uśmiechem i kieruje się w stronę sof.

- Wtedy nikt mi cię na siłę nie wciskał. Poza tym mieć dziwkarza za kolegę to jedno, a za przyszłego męża to już inna sprawa - odpowiadam wrednie, podchodząc do fotela naprzeciw kanapy.

Dzieli nas wyłącznie szeroki, niski stolik.

- Twój tatuś nie żartował. - Siada wygodnie. - Ale zapomniał doprecyzować, co miał na myśli.

- Powinieneś wiedzieć, że on nigdy nie żartuje - kwituję, również zajmując miejsce. Opuszczam spluwę, ale pozostawiam ją w gotowości.

Lepiej dla niego, żeby nie testował mojego refleksu.

- To od czego chcesz zacząć? - Powrócił pewny siebie boss traktujący mnie z pobłażaniem.

- Znasz warunki, które postawiłam ojcu. O tym, że mam charakter, już się przekonałeś. Nie pozwolę się stłamsić. Oczywiście w oficjalnej odsłonie będę się zachowywać tak, jak wymaga tego etykieta kobiety capo, jednak za zamkniętymi drzwiami nie mam zamiaru dać sobą pomiatać - zaczynam chłodno.

- OK, to może być nawet ciekawe. - Robi przerwę i uważnie mnie lustruje. - Wcześniej się na to zgodziłem, ale teraz wiem dokładniej, o co ci chodziło - dorzuca z ironią.

- Wymagam od ciebie szacunku, ale także wierności. Nie tylko po ślubie, ale w okresie przedślubnym, kiedy będziemy mieli zacieśniać naszą znajomość. - Podnoszę ręce i przy ostatnich słowach kreślę cudzysłów palcami.

Iwo się zamyśla.

- Dość wygórowane wymagania - stwierdza zuchwale. - Mam swoje potrzeby - rozkłada ręce - a ty nie wykazujesz chęci, żeby się o nie zatroszczyć - dodaje z przekąsem.

Za ten arogancki wyraz twarzy mam ochotę ponownie wymierzyć i oddać strzał prosto między jego oczy. Ale twardo kontynuuję.

- Będziesz musiał jakoś to przeżyć. - Przewracam oczami, bo nie dam się nabrać na taki tani chwyt. - Nie zgodzę się, żebyś robił ze mnie idiotkę, spotykając się ze mną i próbując się dogadać, aby za chwilę posuwać chętnie żdziroy za moimi plecami - zaznaczam ostro. - A po ślubie tym bardziej.

W zamyśleniu pociera palcem wskazującym brodę, ale nie protestuje.

- Poza tym pozostaje kwestia STD - kontynuuję. - Nie mam zamiaru dostać od ciebie w prezencie ślubnym kiły lub innego cholerstwa. W dniu wesela, zanim zaciągniesz mnie do sypialni, chcę zobaczyć twoje aktualne badania, żeby mieć pewność, że niczego nie złapię - rzucam złośliwie.

- Mogłabyś nie traktować mnie jak chodzącą chorobę weneryczną - krzywi się z obrzydzeniem. - To, że mam wysokie libido, nie znaczy od razu, że jestem dziwkarzem. Nie musisz nadawać mi takiej etykiety.

Widzę pojawiający się grymas niezadowolenia na jego seksownej twarzy.

- Po prostu nazywam rzeczy po imieniu - mówię z wyzwaniem w oczach, a jego grymas zmienia się w złość. - A ty jeśli nie potrafisz przyjąć prawdy na klatę, to zawczasu zmień nawyki. - Wzruszam ramionami.

- Koteczku, jestem prawdziwym facetem i jestem w stanie przyjąć wszystko. - Unosi kącik ust w zuchwałym półuśmiechu. - Po prostu się z tobą nie zgadzam w tej kwestii.

- Nieważne. - Macham lekceważąco ręką. - Jak dla mnie, bzykaj sobie każdą, dopóki nie zdobędę dyplomu, tylko się zabezpieczaj, żeby nie było żadnych niespodzianek - stwierdzam nonszalancko. - Korzystaj do woli, póki możesz. - Posyłam mu wredny uśmiešek.

Unosi brwi skonsternowany, uważnie mi się przyglądając.

- Tak jak wspominałam, wbij sobie do głowy, że ta twoja rozpusta nie jest bezterminowa i skończy się wraz z moim powrotem na stałe - podkreślam, żeby ta informacja na pewno trafiła do tej jego aroganckiej łepetyny.

- Czyli nie przeszkadza ci, że do tego czasu będę rozdawał orgazmy na prawo i lewo chętnym cipkom, ujeżdżającym mojego fiuta? Dobrze rozumiem? - pyta poważnie, cedząc słowa przez zęby.

Krzywię się, bo nie musi mi tego tak obrazowo przedstawiać.

Jego mina jest dla mnie zagadką. Widzę mieszankę zaskoczenia i wkurwienia.

- O co ci chodzi? Chwilę temu sam powiedziałeś, że masz swoje potrzeby, więc powinieneś być zadowolony, że na razie daję ci zielone światło do pieprzenia lasek na boku, a odnoszę wrażenie, że masz z tym problem.

Naprawdę nie ogarniam.

- Mam się cieszyć, że moja narzeczona ma w dupie, czy przelecę pierwszą napotkaną cizię lub dwie? - unosi się.

Przyglądam mu się przez chwilę i nagle coś mnie oświeca. Ta nagła myśl jest tak absurdalna, że nie może być prawdziwa. Kręcę głową na własne wymysły, jednak postanawiam drążyć temat. Muszę się upewnić, że się mylę.

- Tobie na serio to przeszkadza - rzucam, a on nie zaprzecza.

Wpatrujemy się w siebie, próbując się nawzajem rozgryźć.

Ja w ogóle nie potrafię go zrozumieć. Lubi żyć jak playboy, a ja daję mu na to czasowe przyzwolenie. Jaki mężczyzna by tego nie chciał?! Powinien mi z uśmiechem podziękować, a nie okazywać wściekłość. Zamiast skakać z radości, że oszczędzę mu kłótni i scen, on zaciska coraz bardziej zęby, aż mu mięśnie na szczęce drgają.

- Wolałbyś dzikie awantury? - pytam, jawnie okazując zaskoczenie. - Wszystkie dziewczyny wskakują ci do łóżka. Wystarczy, żebyś tylko skinął palcem, a ty masz problem, że ja nie okazuję z tego powodu zazdrości? - Brwi unoszą mi się już chyba do linii włosów.

Iwo niewzruszenie wpatruje mi się w oczy, jakby zamierzał coś niemo przekazać.

Trudno, nie łapię tej zagwozдки.

- Nie wszystkie - kwituje, nadal natarczywie się we mnie wpatrując.

- Mimo wielu fanek przeszkadza ci, że to właśnie ja - wskazuję palcem na swoją pierś - nie jestem gotowa prehandlować swoich jajników za noc z tobą?

Po prostu szok.

- Że nie patrzę na ciebie maślanym wzrokiem i za tobą nie latam? - Zaczynam się szczerze śmiać, a jego oczy płoną furją. - Nie wierzę! Oślawiony playboy natrafił na opór i nie może tego przełknąć! - Śmieję się coraz głośniej, a on zaciska pięści.

Nic nie poradzę, nie mogę się powstrzymać, aż łzy spływają mi z kącików oczu.

- Co w tym takiego zabawnego? Ja zabiję każdego, kto się do ciebie zbliży - mówi z rozdrażnieniem.

- Czyli mam rozumieć, że chciałbyś, żebym w szale zaborczości wymachiwała spluwą przed nosem wszystkim twoim obecnym zdzirom? - precyzuję rozbawiona.

Nie komentuje, a ja wreszcie się nieco uspokajam.

- Cóż, na razie przełknij tę gorzką pigułkę, kup sobie zapas gumek i ciesz się wdziękami chętnych panienek, bo później będziesz mógł o tym tylko pomarzyć. A co do mnie, jeszcze trochę i rozkładanie przed tobą nóg będzie moim obowiązkiem, czy będę tego pragnęła, czy nie, więc się nie martw - stwierdzam z sarkazmem.

- O ile nie zapragniesz tego wcześniej.

No proszę, wraca arogancja w pięknym stylu. I do tego ten uśmieszek. Nie będę kłamać, że w wydaniu pewnego siebie, seksownego drania wcale mnie nie kręci, ale za nic się mu do tego nie przyznam i zawzięcie będę zaciskać nogi, aż do ślubu.

- A możesz być pewna, że dołożę wszelkich starań, żeby cię złamać. Zakręcę ci w głowie tak, że sama będziesz błagać o mojego kutasa - odzywa się pewnie.

Komuś tu się sprośne bajki na jawie marzą!

- Przekonamy się - rzucam buńczucznie.

- Przyjmuję wyzwanie, koteczku.

Uśmiecha się szeroko, a mi już w ogóle nie do śmiechu, bo choć działa mi na nerwy, to cholernie trudno opanować mi tę chemię, która połączyła nas na początku znajomości. Coś w jego tonie podpowiada mi, że za wszelką cenę będzie mi to jeszcze bardziej utrudniał.

Wychodzi na to, że przez tego palanta i jego rozmyślne działania będę musiała naprawdę mocno zaciskać uda, żeby tak szybko nie znalazł do mnie dostępu. Wrrr...

- Przejdźmy dalej i miejmy to z głowy - bagatelizuję i biorę głęboki wdech. - Nie będziemy zgrywać szczęśliwej pary, dopóki nie wrócę na stałe. No chyba że będzie tego wymagać sytuacja. Do czasu, aż dostanę dyplom, dasz mi przestrzeń i postarasz się nie wchodzić mi w drogę - zmierzam do konkretów, żeby mieć to za sobą.

- Chcę mieć możliwość „doglądania” tego, co jest moje, bo czy ci się to podoba, czy nie, ty jesteś moją własnością - oznajmia stanowczo.

- Po pierwsze, nie wyrażaj się o mnie jak o rzeczy. Po drugie, zgadzam się, ale tylko kiedy będę w Palermo; nie możesz pokazywać się na kampusie. - Idę na kompromis, choć mi to nie leży.

- Kiedy tak mówisz, nabieram ogromnej chęci, żeby odwiedzić cię na uczelni i zaznaczyć swój teren. - Mruży powieki, a ja przewracam oczami.

- Dobrze wiesz, że muszę zachować dziewictwo dla ciebie, bo w przeciwnym razie ojciec oszaleje i wolę nie myśleć, co by się wtedy działo. Niech cię o to głowa nie boli. Poza tym czegokolwiek bym nie robiła, korzystając z uroków studenckiego życia, nie będzie się umywało do twoich orgii. Wychodzi na to, że możesz spać spokojnie. - Uśmiecham się pobłaźliwie.

- Powiedzmy, że ci wierzę - rzuca nie do końca usatysfakcjonowany.

- Pamiętaj też, że po dyplomie będę robić aplikację i nie chcę, żebyś robił mi z tym problemy. W zasadzie to tyle: szacunek, przestrzeń, niezależność i wierność, gdy już zaczniemy nasz „związek”.

- Z tą niezależnością to bym nie przesadzał - stwierdza uszczypliwie.

- Dobra, nazwijmy to rozsądnym równouprawnieniem w świetle naszej mafijnej rzeczywistości - ustępuję niechętnie.

- OK, ale oficjalnie będziesz grać potulne kocię. Nie mogę pozwolić sobie, żeby moje ustępstwa wobec ciebie zostały odebrane w środowisku jako słabość - oświadczają to, co dość oczywiste.

Ktoś mógłby postrzegać go jako pantoflarza, którym nie jest, a to skończyłoby się przelaniem rzeki krwi.

- Wiem, jakie pozory muszę zachować na zewnątrz - zgadzam się, bo nie jestem w stanie zrewolucjonizować mafii, choć bardzo bym pragnęła.

W końcu panowie, od dawna istnieje coś takiego jak feminizm!

-Jeszcze tylko jedna sprawa. Jeśli będziemy musieli pokazywać się razem, nie chce natknąć się na żadną z twoich nałożnic, bo byłoby to dla mnie dość żenujące doświadczenie - krzywię się mimo woli.

- Postaram się, ale nie mogę niczego obiecać na sto procent. Umówmy się, że w razie czego uprzedzę cię o takiej możliwości. Może być? - pyta, unosząc brew.

- Powiedzmyyy - przeciągam, bo nie jestem zadowolona.

- Znamy twoje oczekiwania, więc przejdźmy do moich. W towarzystwie masz mnie poważać, zachowanie wierności rozumie się samo przez się.

Bezczelność pełną gębą.

- Nie możesz mnie ośmieszać publicznie i zakłócać mojego wizerunku - kontynuuje niezrażony moim kpiącym spojrzeniem. - Wczoraj przegięłaś. - Patrzy znacząco. - Cokolwiek będziesz chciała mi wyrzygać, zaczekaj, aż Znajdziemy się za zamkniętymi drzwiami. Nie mam tu namyśli naszych najbliższych, ale przed nimi też dobrze by było stwarzać choć niewielkie pozory. Będzie to miało korzyści zarówno dla mnie, jak i dla ciebie. Jak nasi ojcowie będą zadowoleni, to i nam będzie się lepiej żyło. Masz też nie wzdrygać się pod moim dotykiem, przynajmniej publicznie. Nie jestem trędowaty. Inni faceci nie powinni myśleć, że moja narzeczona się mną brzydzi. To dałoby im fałszywe poczucie, że mogą się do ciebie przystawiać, a wiesz, jak to się skończy. Moi ludzie mają dość roboty, żeby jeszcze do tego dodawać im masowe pozbywanie się zwłok - mówi nonszalancko.

- Taa, nie Chcemy przecież, żeby się przepracowali. - Przewracam oczami. - Skoro skończyliśmy, przygotowuję się do spotkania z naszymi rodzicami. - Podnoszę się z fotela i zmierzam do komody, żeby

schować broń. Powinam przejść się na strzelnicę, to by mi pozwoliło się wyżyć. - Pamiętaj, że mimo wszystko nadal cię nie lubię i nie będę skakać z radości, że jesteś moim przyszłym mężem. Wciąż mnie drażnisz i irytujesz - przypominam mu o tym, żeby się nie zagalopował z przeświadczeniem, że jem mu z ręki.

- To się jeszcze zmieni, koteczku. - Podchodzi do drzwi i mruga do mnie. Stojąc na progu, rzuca: - Wołałbym, żebyś wkładała bardziej odpowiedni strój do ćwiczeń, nie świecąc przy tym ciałem. Nie wszyscy muszą oglądać to, co należy tylko do mnie, zwłaszcza że przez większość czasu nie będzie mnie przy tobie. Potraktuj to jako wskazówkę.

Zatrzaszkuje drzwi.

- Buc! - krzyczę za nim i mam nadzieję, że słyszał.

Nawet w tym stroju wyglądam porządniej niż te jego panienki. Poza tym powinien się już nauczyć, że takimi tekstami za dużo nie wskóra.

Ewentualnie to, że będę mu robić na przekór.

Po prysznicu wkładam zwiewną koralową sukienkę i oczywiście cholerny pierścionek zaręczynowy. Boże, jak ja go nie cierpię! Podczas przygotowań rozmyślałam o Iwie i o tym, jak to będzie. Liczę, że da mi spokój na następne dwa lata. Może i pociąga mnie jego wygląd, ale charakter i osobowość to inna bajka. A nie jestem jak te wszystkie puste lale, które lecą na ładne opakowanie. Liczę na to, że tuż przed ślubem pokaże mi się z lepszej strony, bo jak na razie szalu nie ma, a przecież będę musiała spędzić z nim resztę życia.

Być może gdzieś tam w środku jest dobrym człowiekiem, którego mogłabym polubić, może tylko skrywa się za okrutnością i arogancją. Muszę się trzymać tej nadziei, bo inaczej będzie kiepsko. Nie marzę o tym, że będę w stanie go pokochać, ale Chciałabym go chociaż darzyć jakimikolwiek cieplejszymi uczuciami. Wzajemności nie mam się co spodziewać, bo jego ego nie pozwoli mu zapewne na taką słabość. Już mnie głowa od tego wszystkiego zaczęła boleć, więc postanawiam odpuścić.

Teraz trzeba się skupić na przetrwaniu śniadania i pożegnaniu narzeczonego. Jak szczęście mi dopisze, to szybko go nie zobaczę. Jeszcze dziś wieczorem zacznę wiercić ojcu dziurę w brzuchu, żeby pozwolił mi wcześniej wrócić na kampus. Przyjadę tu dopiero na przerwę świąteczną, co da mi kilka miesięcy spokoju, a jak Accardi zatraci się w chętnych cipkach, to może zapomni o mnie na dłuższy czas.

Po tym, jak zapowiedział, że będzie próbował mnie złamać, tym bardziej wolę go unikać. Jest seksowny, ale nie mogłabym spojrzeć sobie w oczy, jeśli bym mu uległa, wiedząc, jakim jest dupkiem; a do tego mając świadomość, że go nie lubię. Mam nadzieję, że nasze następne spotkanie się odwlecze, a ja do momentu zakończenia nauki będę korzystać z życia, ile się da.

Z pozytywnym nastawieniem schodzę do jadalni i dołączam do naszych gości. Oczywiście zajmuję miejsce obok mojego „wybranka”, a naprzeciwko mam swoich przyszłych teściów. Matka Iwa i moja rozplývają się nad tym, jak pięknie razem wyglądamy, a ja próbuję nie wyrzygać się tęczą na zastawiony stół. Uśmiecham się sztucznie i odliczam minuty do ich wyjazdu. Miarka się przebiera, kiedy Iwo obejmuje mnie ramieniem, a ja mam ochotę wbić mu za to widelec w udo. Muszę napiąć mięśnie, żeby nie zadziałać instynktownie.

- Pogadaliśmy sobie dzisiaj trochę z Delią i wydaje mi się, że będziemy zgodnym narzeczeństwem - odzywa się Accardi i spogląda na mnie z zuchwałym uśmieszkiem. -Prawda, koteczku?

- Tak. - Uduję zgodną, bo wiem, że im lepiej odegram swoją rolę, tym bardziej tatko będzie skłonny przystać na moją prośbę wyjazdu.

Ten palant oczywiście to wykorzystuje i całuje mnie w policzek przy wszystkich, a ja zaciskam szczęki. Nasi ojcowie wyglądają na usatysfakcjonowanych, bo taki obrót sprawy pozwoli im uniknąć

trudności ze sfinalizowaniem tego, co sobie zaplanowali, a matki już planują ślub. Ze ściśniętym żołądkiem czekam, aż nasi goście nas opuszczą.

W końcu następuje ta wyczekiwana chwila. Kamień spada mi z serca, gdy odprowadzamy ich do podstawionej limuzyny. Nagle Iwo obraca się w moją stronę, przyciąga do siebie i namiętnie całuje. W pierwszym momencie chcę dać mu w pysk, ale wiem, że ludzie na nas patrzą, a to zaprzepaściłoby wszystko, co do tej pory udało mi się ugrać. Niechętnie mu się poddaję. Kiedy się ode mnie odrywa, jest trochę zamroczony, ale po sekundzie posyła mi bezczelny uśmiech.

- Odezwę się do ciebie, kotku - rzuca i w końcu wsiada do samochodu.

Wreszcie mam go z głowy. Rodzeństwo uważnie mi się przygląda, co zresztą robili przez cały czas pobytu Iwa, ale mam ich w dupie. Jak tylko auto opuszcza podjazd, obracam się na pięcie i zaszywam w swoim mieszkaniu, żeby w spokoju psioczyć na samą siebie za te irytujące iskry podniecenia, które nadal krążą mi we krwi po niespodziewanym pocałunku. Z wiadomych względów mi się to cholernie nie podoba.

Rozmowa z ojcem poszła nadzwyczaj dobrze. Właśnie się pakuję, żeby jutro z samego rana opuścić Palermo i zostawić to wszystko za sobą. Niestety mam świadomość, że pomimo kilometrów, które będą mnie dzieliły od domu, to całe bagno będzie czekało i dopadnie mnie, jak wrócę. Nie zamierzam o tym myśleć, lecz odciąć się od tego na tyle, na ile będę mogła. Carpe diem!

ROZDZIAŁ 9



Delia

Kilka miesięcy później

To moje ostatnie wakacje w domu podczas przerwy w nauce. Co jednocześnie oznacza rozpoczęcie odliczania do ślubu, który ma się odbyć drugiego września w przyszłym roku. Jeśli się wyrobię z egzaminami, w domu będę już w połowie maja albo i wcześniej. Ojciec na to liczy. Czas do wesela mam spędzić na rozwijaniu znajomości z narzeczonym od siedmiu boleści, bo w końcu sama tego chciałam. Rodzice mają też nadzieję, że poświęcę więcej uwagi na przygotowania do tej uroczystości, ale nie zamierzam. Jedyne, na co pragnę mieć wpływ, to moja suknia ślubna, bo nie pozwolę, żeby wpakowano mnie w kiecę, przez którą będę przypominała wielką bezę.

Wiem, że nie warto tracić ani chwili, dlatego namówiłam ojca, żeby pozwolił mi wyjechać na dwa miesiące do naszego domu na drugim końcu Sycylii. Oczywiście kiedy Paola usłyszała o moim planie, przyłączyła się do mnie z entuzjazmem. Bella również przyjedzie. O dziwo, nawet Zita zapowiada swoje odwiedziny.

Widać mężulek ma dla niej moment dobroci.

Sytuacja ma same plusy. Nie tylko spędzę czas z przyjaciółkami, ale naładuję baterie, poćwiczę jogę, może nawet uda mi się osiągnąć choć krótkotrwały spokój. A co najważniejsze, ominie mnie spotkanie z Iwem, który przypomina mi o swoim istnieniu, kiedy pakuję się przed powrotem do Palermo.

I: Dzień dobry, piękna, kiedy dokładnie wracasz do domu?

D: Jeszcze nie wiem, jak się uda, to może nigdy?

I: Dobry żart, jak zawsze humor cię nie opuszcza, koteczku. Daj mi znać, jak już się zdomowisz ponownie w Palermo.

D: Tylko nie mów, że się za mną stęskniłeś. Czyżby twoje cyncate lafiryndy wyszły z wprawy? To przez ich brak kreatywności zaczynają ci się nudzić aż tak, że chcesz mnie zdręczać?

I: Po prostu daj mi znać, jak będziesz na miejscu. Mamy umowę, pamiętaj, co mówiłem o doglądaniu tego, co moje.

Przewracam oczami na to przytoczenie naszej rozmowy sprzed prawie roku.

D: Może wykazałbyś się odrobiną kultury i na końcu dodał takie coś jak „proszę”? Swoją drogą może powinieneś przetrząsnąć się na profesjonalne burdele? Tam ciężko pracujące panie na pewno tryskają entuzjazmem i pomysłowością. W końcu profesjonalistka to nie tania ździra bez polotu, wyrwana z klubu.

Coś mi się wydaje, że skutecznie podniosłam mu ciśnienie albo przynajmniej odebrałam chęć na dalsze wypisywanie do mnie.

D: Do tego w tych burdelach na pewno są regularnie badane i to kolejny ich puls.

I: Jak zawsze chętna do udzielania porad. Nie martw się, oszczędzam siły na ciebie, kotku. Czekam na wiadomość.

Znowu przewracam oczami. Ułatwić mu sprawę i poinformować o powrocie, żeby mógł mnie dręczyć swoją obecnością i apetycznym ciałem, którego nie mam zamiaru tknąć, aż nie będzie to moim

obowiązkiem? Pewnie, już lecę. Niedoczekanie. Ja mu nosa utrę, pojawiając się tylko na jedną noc, a rano ruszając w stronę przeciwległego wybrzeża. Dzięki temu nie dostąpię „zaszczytu” jego towarzystwa, dopóki nie wrócę do Palermo na te kilka tygodni, jakie mi jeszcze zostaną do rozpoczęcia kolejnego roku nauki. Aż się na to uśmiecham. Chcę kontynuować pakowanie, ale przychodzi kolejny SMS.

I: Słodkich snów, koteczku, śnij o mnie.

D: W dupę mnie pocałuj i łaskawie nie życz mi koszmarów.

I: Z tym całowaniem to z chęcią, ale jeszcze troszkę musisz poczekać.

D: Zapomnij!

Sporadyczne SMS-y i telefony, których nie odbierałam, zdarzały mi się od momentu zaręczyn, kiedy to na drugi dzień „wyzebrał” mój numer od swojego przyszłego teścia. Tatulek był wniebowzięty z tego powodu. Gorzej ze mną. Myślałam o zmianie numeru, ale doszłam do wniosku, że to niepotrzebna fatyga, która się na nic nie zda. Łatwiej było go po prostu ignorować, co zapewne działało mu na nerwy, a mnie polepszało humor.

Nie mogłam jednak robić tego non stop, bo gotów pojawić się na kampusie, dlatego niekiedy reagowałam, częściej odpisywałam, niż odbierałam połączenia. Wołałam SMS-y od przymusu słuchania jego pewnego siebie głosu, jakby był panem świata i mnie samej.

Wyjazd z dziewczynami bardzo mi służył, świetnie spędziłyśmy czas: opalałyśmy się, pływałyśmy i bawiłyśmy się wyśmienicie. Iwo kilka razy próbował do mnie dzwonić, ale zablokowałam jego numer, żeby nie psuł mi nastroju. Niestety jutro czeka mnie powrót do rzeczywistości i zastanawiam się, jak długo zajmie mężczyźnie wywęszenie, że wróciłam. Boja na pewno nie zamierzam się z tym obnosić.

Jak się okazuje, już na drugi dzień po moim wieczornym powrocie narzeczony zaszczyca mój dom swoją obecnością wraz z kilkoma kolegami moich braci oraz swoją siostrą Elvirą. Razem z Paolą opalamy się nad basenem, kiedy zaczynają się schodzić. Udaje mi się ignorować towarzystwo do czasu, aż duży cień pada na górną część mojego ciała. Niechętnie zakładam okulary i spoglądam prosto w oczy Iwa.

- Chciałeś coś czy masz zamiar tak się na mnie gapić? Jeśli nie masz nic do powiedzenia, to łaskawie się odsuń, zasłaniasz mi słońce - mówię zirytowana, widząc, jak lustruje moje ciało okryte jedynie skąpym, różowym bikini.

- Miałas dać mi znać, jak wrócisz do Palermo, a nie wyjeżdżać sobie na urlop. Do tego jeszcze nie odbierałaś ode mnie telefonu. Czego ty, kobieto, nie zrozumiałaś z tego, co ci pisałem? - odzywa się, próbując stłumić gniew.

- W żadnej z twoich wiadomości nie zauważyłam słów wskazujących na wystosowanie wobec mnie jakiegokolwiek prośby, więc pretensje miej do siebie - rzucam obojętnie.

Kątem oka widzę, jak powoli, głęboko oddycha, żeby uspokoić nerwy. Zajmuje mu to chwilę, ale całkiem szybko wraca mu opanowanie.

- Powinnaś włożyć coś bardziej zakrywającego, a nie świecić ciałem przed wszystkimi - wkurza się.

On jest zły? To mnie krew zalewa na jego słowa. Chyba sobie koleś żartuje!

- A co, mam się opalać w kombinezonie narciarskim czy jak? Chyba sezony ci się pomyliły. Zresztą twoja siostra też ma na sobie tylko bikini, więc musisz to jakoś przełknąć - odpowiadam złośliwie.

Stoi jeszcze trochę i się we mnie wpatruje, po czym na szczęście spuszcza z tonu.

- Nie powinnaś tyle leżeć na słońcu, to ci może zaszkodzić - mówi tym razem z troską, a ja spoglądam na niego jak na schizofrenika, który zwał z wariatkowa.

Coś mi się wydaje, że ta zagrywka ma mnie skłonić do włożenia sukienki leżącej na stoliku obok, ale

nic z tego. Nie nabiorę się na taki tani numer.

- Jak na razie to chyba tobie słońce zaszkodziło i to na głowę, aż zaczynam się o ciebie martwić. -
Wzruszam ramionami i dodaję: - Choć nie chcę.

Tym razem on przewraca oczami.

- Posmaruj się chociaż jakimś filtrem. Ja z chęcią nasmaruje ci plecy i nie tylko. - Odchodzi, puszczając mi oczko.

To prędzej byłby argument do zakończenia opalania, ale nic z tego. Nie dam sobie popsuć humoru.

Poważnie, albo doznał jakiegoś urazu mózgowo-czaszkowego, albo odzywa się utajona choroba psychiczna. Staram się go ignorować, ale prawie cały czas czuję jego intensywny wzrok na sobie. Z tego, co zauważam, przerywa sobie wyłącznie po to, żeby rzucać mordercze spojrzenia kolegom, których wzrok wędruje na moje ciało; czyli o to mu chodziło.

Boże, faceci! Jakim cudem ten gatunek przetrwał tyle lat, skoro inteligencją to oni nie grzeszą.

Dochodzę do wniosku, że jedynie dobre wino uratuje ten dzień. Z misją zdobycia pokaźnej butelki udaję się do kuchni. Przez tego barana jeszcze w jakiś alkoholizm popadnę. A tego to bym nie chciała.

Nalewam sobie właśnie wina do kieliszka, kiedy ktoś za mną staje. Po zapachu perfum domyślam się, że to Iwo. Jest tak blisko mnie, że czuję ciepło jego ciała na nagich plecach. Udaję, że nic sobie nie robię z jego obecności, bez pośpiechu zapełniam kieliszek do połowy.

Dopiero wtedy odwracam się twarzą do mężczyzny, powoli smakując pierwszy łyk wybornego trunku. Ze stoickim spokojem unoszę brew i czekam, aż powie, o co mu chodzi.

Staram się też nie zwracać uwagi na fakt, że w międzyczasie zdążył oprzeć ręce na blacie po moich bokach, tym samym odcinając mi drogę ucieczki. Cóż, nie mam zamiaru zwiewać jak płochliwa panienka. Chce się tak bawić, to się zabawmy. Zobaczmy, kto na tym gorzej wyjdzie.

- Koteczku, wyglądasz niesamowicie w tym stroju, oczu od ciebie oderwać nie mogę - odzywa się, uśmiechając delikatnie. Jednak nie widząc z mojej strony żadnej reakcji, zmienia taktykę. - Wiesz, że nie muszę czekać do ślubu, żeby skosztować tego, co moje. Nikogo nie będzie interesowało, czy wziąłem to sobie przed ślubem, czy po nim, bo ty i tak będziesz moja. - Uśmiecha się arogancko, za co mam ochotę mu przypierdolić.

- Już ustaliliśmy, że żebyś to zrobił, musiałabym tego pragnąć. Na razie rozkładanie nóg przed tobą nie jest moim obowiązkiem, więc możesz pomarzyć - odpowiadam z lodowatym wyrazem twarzy, po czym upijam łyk wina.

O tak, to jest to, czego potrzebuję, bo nie dam rady przetrwać tego faceta i jego podchodów na trzeźwo. Aż dziw bierze, że znajduje tyle chętnych do łóżka, ale pewnie bardziej lecą na jego wygląd niż puste teksty.

- Cóż, gdybyś nie stawiała oporu i pozwoliła mi działać, sprawiłbym, że wyląbyś się z rozkoszy i zapragnęła wcześniejszego skonsumowania naszego związku - mruczy seksownie.

Tak jak wspominałam - słabe.

Jego mina wyraża pewność siebie, a on przyciska dowód swojego podniecenia do moich dolnych partii ciała, przejeżdżając palcem po moim ramieniu.

Z powodu tych bodźców na moim ciele pojawia się gęsia skórka, a ja w tym samym momencie mam ochotę sama sobie za to przywalić i dziękować opatrności za usztywnianą górę od bikini.

- Wiesz dobrze, że w naszym świecie pomimo pewnych rygorystycznych zasad dopuszcza się współzycie parze będącej w narzeczeństwie i mającej zaplanowaną datę ślubu. Warunkiem jest to, by oboje tego chcieli i wyrazili zgodę. Przeszkodę może stanowić ojciec przyszłej panny młodej, ale twój tatuś nie ma nic przeciwko temu, żebyśmy zaczęli się integrować przed wypowiedzeniem przysięgi. Już się co do tego upewniłem i wspominał, że w końcu mamy się lepiej poznać jeszcze przed zawarciem małżeństwa - szepcze, pochylając się w moją stronę, a samozadowolenie aż z niego kipi.

Potrzebuję ułamka sekundy, żeby się otrząsnąć, ale pomaga mi w tym zuchwały wyraz twarzy Iwa i słowa wyzwalające furię.

- No właśnie. Widzisz, narzeczeni mogą, ale nie muszą współżyć przed zalegalizowaniem związku. A ja myślę, że do dnia, w którym wydamy na siebie ten jednoznaczny wyrok, zostało sporo czasu i zawsze jest szansa, że ktoś cię uśmierci i ja jednak nie będę musiała spełnić swojego małżeńskiego obowiązku. - Uśmiecham się wrednie.

Zamiera kilka centymetrów od mojej twarzy, a jego uśmiezek blaknie, zmieniając się w zaciśniętą kreskę.

-Jak na razie pozostaje mi tylko mieć nadzieję, ale jak to mówią: „nadzieja umiera ostatnia” i istnieje możliwość, że ty zginiesz przed nią - stwierdzam milutkim głosikiem. - Wiesz, kochanie, biorąc pod uwagę to, czym zajmujesz się na co dzień i jakie niesie to ryzyko, nigdy nie wiadomo. - Robię krótką pauzę, przybierając najbardziej przesłodzony uśmiech, na jaki mnie stać. - A jak nie, to zawsze możesz zawinąć się na jakieś powikłanie po kile, rzeżączce lub innej chorobie, którą sprezentują ci twoje dziwki - wypowiadałam te słowa, niemal ocierając się o jego wargi.

Całe zajście wytrąca go z równowagi, oczy błyszczą mu pożądaniem, a przez falę podniecenia traci rezon. Nie omieszkam tego wykorzystać i strącam gwałtownie jego lewą rękę z blatu, po czym kieruję się z powrotem na patio. Tuż przy drzwiach odwracam głowę. Widzę, jak stoi sztywno wyprostowany, zaciskając pięści, a na twarzy maluje mu się wkurwienie. Dobrze mu tak! Sam zaczął.

- Pamiętaj, że w noc poślubną muszę najpierw dostać wyniki twojego badania krwi wykonanego dzień przed weselem, nie wcześniej. Chcę mieć pewność, że jesteś czysty, zanim mnie przelecisz, więc nie będę ryzykować ani jednego dnia więcej. Liczę również, że na bieżąco dbasz o uzupełnianie swoich zapasów gumek, żeby wyeliminować wszelkie zagrożenie - dorzucam, nie mogąc się powstrzymać.

Kiedy otwieram drzwi i jestem już jedną nogą na zewnątrz, słyszę odgłos uderzania pięściami o marmurowy blat.

Powoduje to szeroki uśmiech na mojej twarzy. Wolę nie wywoływać tym pytań ze strony innych, więc odstawiam kieliszek i wskakuję do basenu na główkę. Do końca wieczoru mam spokój. Iwo mnie omija. Jedynie rzuca mi wkurzone i zirytowane spojrzenia. Wino leje się strumieniami, aż Elvira prosi brata o odwiezienie do domu, bo ma dość, na co ja oddycham z ulgą. Razem z Paolą przenosimy się do mojego apartamentu, żeby kontynuować imprezę u mnie. Mam nadzieję, że po dzisiejszej wymianie zdań tak szybko go nie zobaczę. Pozwoliłoby mi to zaczerpnąć trochę oddechu przed tym, co i tak nieuniknione. Zostały mi cztery tygodnie wakacji i wracam na ostatni rok nauki, co oznacza, że sądny dzień coraz bliżej. Odebranie dyplomu równa się przygotowaniom do ślubu.

Czy ten cholerny czas nie może zwolnić?

Dopięłam swego i Iwo dał mi święty spokój do końca wakacji. Nie liczyłam tych kilku SMS-ów, które wysyłał chyba po to, by upewnić się, że nie popełniłam lub nie planuję popełnić samobójstwa, skoro jemu niestety śmierć nie chciała na razie zajrzeć w oczy. Z melancholią wróciłam na ostatni rok nauki. Studia niedługo przeminą, a ja będę musiała zmierzyć się z przeznaczeniem. Czas biegł nieubłaganie i zanim się obejrzałam, nadeszła przerwa zimowa. Na szczęście cudem udało mi się zrzucić wszystko na nawał nauki, wykręcając się w ten sposób od przyjazdu do domu na święta. Sama nie wierzyłam, że tatko to łyknął, ale nie planowałam tego analizować, tylko cieszyć się brakiem widoku narzeczonego. Ten zapewne nie był z tego zadowolony, co mogłam wywnioskować z rozmowy w święto Bożego Narodzenia, kiedy dzwonił złożyć mi życzenia. Próbował przekonać mnie do przyjazdu choćby na sylwestra. Chciał mnie zabrać na jakieś przyjęcie, ale ja oczywiście miałam w dupie jego zachcianki, zwłaszcza po tym, jak wspomniał, że następne święta będziemy spędzać już jako małżeństwo we własnym domu. Wkurzył mnie tym tak bardzo, że gdyby przede mną stał, wbiłabym mu ozdobny czubek z choinki w gardło. Na razie nie mógł niczego ode mnie wymagać i miałam zamiar to wykorzystać. Chłodno zakończyłam rozmowę, dodając na koniec, że na pewno jakiś trójkącik z jego źdźzalami aż nadto wynagrodzi mu moją nieobecność, po czym się rozłączyłam. W odpowiedzi dostałam SMS: „Nie testuj mojej cierpliwości, koteczku, bo pamiętaj, że wszystko ma swoje granice, a ty igrasz z ogniem”. Ta, jasne. Jakby robiło to na mnie jakieś wrażenie. Na razie jest ładnych parę kilometrów ode mnie.

Wtedy jeszcze nie wiedziałam, jakie niespodzianki ma dla nas przeznaczenie i że oboje się mocno zdziwimy. Nigdy nie mów nigdy, pewnym można być wyłącznie śmierci.

ROZDZIAŁ 10



Iwo

Za dwa tygodnie wraca moja mała diablica. Wreszcie będzie tu na stałe i już mi nie ucieknie. Mój koteczek. Uśmiecham się do siebie na tę myśl. Delia nie lubi, gdy ją tak nazywam. Nie ma pojęcia, jak bardzo to określenie do niej pasuje. Ma pazurki i to cholernie ostre. Do tego twarz anioła oraz seksowną, szczupłą i wysportowaną sylwetkę. Ale nie jest płaska jak deska, tak jak modelki, które rzucają się na mojego fiuta. O nie, mój koteczek ma wszystkie właściwe krągłości. Taa, te jej krągłości... Kształtne biodra, cycki jak marzenie. Seksowna pani prawnik, która za kilka dni odbierze dyplom. Sam jej biust jest jak mokry sen, a w zestawieniu z resztą atutów, ciętym językiem, inteligencją i pewnością siebie to czysta perfekcja. W dodatku nie boi się mi przeciwstawić, a tego nie robią nawet moi najbliżsi współpracownicy. Wystarczy jedno moje wkurwione spojrzenie, a wszyscy tracą grunt pod nogami i najchętniej pochowaliby się po kątach. Ale nie moja zadziorna kocica.

Ona jest jedyna w swoim rodzaju. Do tego umie strzelać. Boże! Moment, w którym we mnie wymierzyła z precyzją zawodowca, był najbardziej podniecającą chwilą w moim życiu. Wiem, że to chore, ale nic nie poradzę, że nigdy jeszcze nie byłem tak twardy. Gdyby nie jej ochroniarz, który wparował do salonu, rzuciłbym się na nią i pieprzył ją ostro na wyspie kuchennej. No i proszę, tylko o tym pomyślę, a już muszę poprawiać spodnie, żeby zrobić sobie więcej miejsca. Obraz mojej narzeczonej wymachującej mi spluwą przed twarzą wyzwała u mnie natychmiastową erekcję. A ona nawet nie była naga. Z drugiej strony jej strój nie zostawiał wiele miejsca dla wyobraźni... Kurwa, przez całą tę sytuację musiałem wtedy ulżyć sobie pod prysznicem, tuż przed brunchem z rodzicami, żeby się nie zbłąźnić. Jednak ten widok wrył mi się w pamięć i stał się częstą pożywką dla fantazji.

I znowu zaabsorbowała mój umysł! Od kilku miesięcy jest tak, jakby miała monopol na rozpychanie się w mojej głowie i przeganianie wszystkiego, co nie wiąże się z nią. Żeby zająć się interesami, za każdym razem muszę się mocno skupić. Nie ogarniam tego, co się ze mną dzieje. Nigdy nie miałem świra na punkcie żadnej kobiety, ale ta mała zwojowała mój świat. Nawet nie wiem, kiedy to się stało. Myślę o niej coraz częściej i czuję podekscytowane oczekiwanie na ponowne spotkanie z nią. Po prostu mnie opętała. Nie widzę innego wyjaśnienia.

Przecież ja nawet nie chciałem się żenić! Byłem wściekły na ojca, gdy postawił mnie przed faktem dokonanym. Obaj ze Stefanem upatrzyli sobie w tym związku fuzję swoich najważniejszych interesów, jednym słowem wszystko zostanie w rodzinie. W dupie miałem wynikające z tego korzyści biznesowe, po prostu nie chciałem być uwiązany.

Do tego, jak usłyszałem, jakie ultimatum postawił Stefano, cicha nadzieja na prowadzenie dotychczasowego życia za plecami potulnej żonki poszła się jebać. Chodziłem silnie wkurwiony do momentu, aż ją zobaczyłem i poznałem. Obecnie nie mogę się doczekać, kiedy Delia zostanie moją żoną. Będzie moja i wyłącznie moja na zawsze.

Już jest moja, ale po ślubie będzie to oficjalne. Chuj mnie strzela, że jest tak daleko ode mnie. Każdy debil może na nią patrzeć i fantazjować o jej nagim ciele. Ta świadomość wywołuje u mnie furie, a zazdrość wylewa się wszystkimi porami. Widzicie, to nie ja. Mnie kobiety służą do jednego. Zrobi taka swoje i ma wypierdalać. Nie mam też problemu w kwestii dzielenia się laskami z innymi. W dupie mam ich uczucia i myśli. Na słowo „związek” lub inne oznaki zaangażowania wyrzucałem laski za drzwi. A teraz na to samo słowo w połączeniu z Delią wcale nie czuję torsji i zaciskania się stalowej linki na szyi. Co prawda nigdy w

żadnym nie byłem, ale z nią tego chcę.

Jej ostateczny powrót do Palermo będzie naszym właściwym początkiem. To był jej warunek, żeby poznać się bliżej przed wypowiedzeniem przysięgi. A ja się nie mogę doczekać, żeby zacząć ją eksplorować. W zeszłe wakacje zamierzałem przystąpić do akcji, ale patrząc na jej reakcję, stwierdziłem, że nie jest jeszcze na mnie gotowa. Dałem jej przestrzeń, której tak pragnęła, ale to się zmieni. Jak tylko wpadnie w moje ręce, dopilnuję, żeby straciła dla mnie głowę, tak jak ja zrobiłem to dla niej. Już ja się o to postaram! Widzicie? Znowu to samo. Ja nigdy się, kurwa, nie starałem o żadną kobietę. Ale Delia jest moim wyjątkiem i dla niej zrobię wszystko. Jest naładowana energią, a chęć i radość korzystania z życia biją od niej tak mocno, że mnie samego budzi to do życia. Czuję się tak, jakbym z daleka od niej hibernował w głębokim śnie i nawet o tym nie wiedział. Dopiero jej obecność mnie wybudza.

Przeleciałem w życiu więcej kobiet, niż mogę zliczyć, a od roku chętniej uprawiam robótki ręczne z Delią w roli głównej, niż pieprzę nic nieznaczące panny. A gdy mnie przyciśnie i muszę spuścić z krzyża, to posuwając taką, wyobrażam sobie moją małą, bo jakoś tak ostatnio mam, że bez jej wizerunku pod powiekami trudno mi osiągnąć spełnienie. Wiem, że one jej nie dorównują i Delia będzie o niebo lepsza, jednak na razie zadowolam się iluzją. W końcu jak każdy facet mam swoje potrzeby, których sama ręka nie zaspokoi, więc muszę sobie radzić.

O tak, moje libido daje mi się we znaki. Niby potrzeba jest, ale już skupienie się na innej kobiecie niż Delia to osobny problem. Parę miesięcy temu laska tak się darła z rozkoszy, gdy ją posuwałem, że totalnie mnie rozpraszała, utrudniając mi utrzymanie mojej ulubionej fantazji o narzeczonej. Tak mnie tym wkurwiła, że zostawiłem ją w połowie i wyszedłem bez wyjaśnienia. Lepiej mi poszło dokończenie samemu pod prysznicem, bez rozpraszałającej suki.

Nie ma co, zamiast pieprzyć cipki sam stałem się cipką i pantoflarzem. Oczywiście nie afiszuję się ze zmianami, jakie we mnie zaszły, bo moi ludzie mieliby ze mnie niezły ubaw. Ale niedługo zamienię iluzję na rzeczywistość. Właśnie z powodu powrotu mojego koteczka pora definitywnie zakończyć pewne sprawy.

Siedzę w loży jednego z moich klubów. Większość biznesów, które powierzył mi ojciec, prowadzę w pobliżu Neapolu, ale od sytuacji z Delią przenoszę je stopniowo do Palermo. Pragnę być bliżej niej i nie wpadać tu jedynie gościnnie, tak jak to dotychczas bywało. Dlatego też w mieście i okolicy otworzyłem kilka nowych miejscówek. W końcu po ślubie i tak zostaniemy tutaj, a moja posiadłość tylko czeka, by ugościć moją przyszłą żonę.

Teraz towarzyszą mi Salvatore, Enzo, Victor i mój brat Roberto. Wybraliśmy się tu załatwić interesy i jednocześnie się zabawić, a że to pierwsze poszło jak po maśle, to czas na zabawę. Jednak ja mam zamiar ograniczyć się do kilku drinków, bo raz na zawsze kończę z przygodnym seksem i odrzucam wszystkie żdziry na rzecz mojej narzeczonej. Od dziś będę facetem wiernym jednej cipce.

Patrząc na pakiet poniżej i widząc moje ostatnie zadanie na dziś. Tańczy tam Agnes, siostra Rydera, który prowadzi swoją małą „działalność” na moim terenie. Żyję z nim w zgodzie, bo ten niewielki biznes mi w żadnym względzie nie zagraża, a jego kontakty bywają dla mnie przydatne. Poza tym jest to korzyść obopólna, bo dzięki mnie zyskuje większe poważanie w mieście. Poradziłbym sobie bez niego, ale zaoszczędza mi fatygi w niektórych sprawach.

Z kolei Agnes była moją chwilową odskocznią, odkąd wrywanie chętnych dupeczek przestało mi sprawiać frajdę. Krótko mówiąc, przeleciałem ją kilka razy, gdy czułem, że muszę spuścić z krzyża, a ona była chętna i pod ręką. Nigdy nie sypiałem z tą samą laską więcej niż raz, no chyba że nie pamiętałem, że już ją zaliczyłem, a ona się nie przyznała. Robiąc ten wyjątek, wyjaśniłem Agnes jasno i wyraźnie, że to wyłącznie szybki seks na moje życzenie. Wiedziała też, że mój styl życia nadal będzie taki sam i jeśli zechcę, będę pieprzyć każdą inną. Nie było mowy o żadnej wyłączności czy zobowiązaniu. Była chętną cipką, której zgodziłem się okazać zainteresowanie więcej razy niż zwykle. Mogła się zgodzić lub nie. Jednak ona przystała na to zaskakująco ochoczo. Dla mnie to była wygoda. Można powiedzieć, że była moją dziwką na zawołanie, gdy abstynencja seksualna dawała mi się za mocno we znaki.

Ryder był prawdziwym sukinsynem, któremu nie przeszkadzało, że siostra się ze mną puszcza. Wręcz mam wrażenie, że liczył na zacieśnienie naszych relacji biznesowych i się z tego cieszył. Mylił się, bo dla mnie było to łatwe rżnięcie. Agnes miała swoje plusy. Nie tylko nie musiałem się w żaden sposób wysilać, ale też nie musiałem prowadzić żadnej gadki. Wystarczyło skinąć głową i rozumiała, że ma siedzieć cicho nawet podczas orgazmu. Miała rude włosy, ale i tak nie mogły imitować tych wspaniałych,

jedwabistych, jakie miała Delia. Dotychczas się tym zadowalałem, ale koniec z tym.

Pokazuję Agnes ręką, że ma podejść do mojej łóżki. Nie muszę się w żaden sposób wysilać, bo obserwowała mnie jak jastrząb, próbując skusić na kolejne zbliżenie i nie chcąc przegapić momentu, kiedy wykaże zainteresowanie. Tak więc zadowolona biegnie w podskokach z podnieceniem w oczach. Nawet nie wie, jak bardzo się zdziwi.

- Cześć, skarbie - rzuca, gdy podchodzi.

Uśmiecha się wyzywająco, ocierając się o moje ramię. Ma łatwy dostęp, bo siedzę na brzegu kanapy i chwilę później siada mi na kolanach. Jednak, tak jak wspominałem, to nie wieczór na takie zabawy. Dobrze wiem, że nie przejmowałaby się publicznością, gdym kazał jej ujeżdżać mojego kutasa tu i teraz. Ale nie jestem zainteresowany. Natychmiast wstaje, zrzucając ją z siebie i otrzepując skórzaną kurtkę. Moi ludzie na czele z bratem przyglądają się uważnie rozgrywającej się scenie. Nie wiedzą, co chcę zrobić, bo to nie ich interes. Agnes z kolei przez mój ruch ląduje na dupsku, a zbyt krótka miniówka podjeżdża jej jeszcze wyżej. Na twarzy dziewczyny maluje się zaskoczenie.

- To koniec - oznajmiam, nie zaszczycając jej spojrzeniem. - Nie będę cię więcej pieprzył i najlepiej, żebyś już nie przychodziła do żadnego z moich klubów, bo ochrona i tak cię nie wpuści - wyjaśniam twardo, bo jeden rzut oka dał mi do zrozumienia, że ona nie załapała, o co mi chodzi. Widzę, jak rozdziawia usta i nie hamuje rozpaczy.

- Ale... ale... j-jak to - jąka się biedaczka.

Sądziłem, że jest bardziej ogarnięta w tych tematach.

- Było rżnięcie, a teraz nie będzie, tyle - odpowiadam dla jasności.

Gdyby miała choć trochę godności, toby się pozbierała i szybko zmyła, ale raczej nie ma co na to liczyć.

- Nie możesz mnie tak potraktować! - oburza się i podnosi na kolana.

- Za późno, już cię tak potraktowałem, zresztą za twoją zgodą. Wiedziałaś, jak to się skończy - mówię, wzruszając ramionami, i dopijam drinka.

Czas ją stąd wyrzucić, bo zaczyna mnie irytować tym przedstawieniem.

- Ale ja cię kocham, nie możesz mnie zostawić! - krzyczy zrozpaczona i wreszcie wstaje.

Przez te słowa skupia na sobie całą moją uwagę. Co ona, kurwa, odpierdala?! Bombarduję ją najbardziej mrocznym spojrzeniem, na jakie mnie stać, i lodowatym wyrazem twarzy.

- Co ty pieprzysz, kobieto?! To był tylko seks i to średniej jakości, jeśli mam być szczerzy. Ja mam narzeczoną i za kilka dni wchodzę w prawdziwy związek. Ona jest chodzącą perfekcją, a ty nikim. Pociesz się którymś z moich ludzi, jeżeli mają ochotę, a później Wypierdalaj z mojego klubu albo od razu znikaj! - podnoszę głos.

Moi towarzysze siedzą spokojnie, choć moja ostatnia wypowiedź o Delii ich zaskoczyła. Tego się nie spodziewali. Cóż, ja też się tego po sobie nie spodziewałem, dopóki nie nastąpiła moja koteczka. Mam zamiar odejść i zostawić ich z niezadanymi pytaniami malującymi się na ich twarzach. Widzę też, że w Agnes zaczyna wzbierać wściekłość, która nie przybliży jej do wyjścia, dlatego kiwam na jednego z ochroniarzy. Nie chce wyjść sama, to ktoś jej pomoże. I tak straciłem na nią za dużo czasu.

- Ty...! - zaczyna wrzeszczeć, ale jej przerywam.

- Dupku? Sukinsynie? Jestem jeszcze gorszy od jakiegokolwiek określenia, jakie przyjdzie ci do głowy - syczę jej w twarz. - A jeśli nie zejdziesz mi z oczu i nie dasz spokoju, to będę twoim największym koszmarem, przy którym śmierć jest wybawieniem. Od dzisiaj mnie nie znasz.

Ochroniarz chwyta ją za bark. Dziewczyna zaczyna się szamotać i widzę, że coś chce powiedzieć, ale to ucinam.

- Pamiętaj, cholernym koszmarem, więc lepiej uważaj - cedzę przez zęby i odchodzę w kierunku mojego biura, odprowadzany wrzaskami wynoszonej Agnes.

Potrzebuję się napić w ciszy i samotności, żeby przykryć to żenujące zdarzenie myślami o mojej pięknej. Od dziś mój świat będzie się skupiał wyłącznie na niej. Pora zacząć przygotowania do jej powrotu. Mam kilka pomysłów, jak ją do siebie przekonać, tylko muszę je wcielić w życie. Zrobię dla niej wszystko. Sprawię, że będzie moja nie z obowiązku, ale dlatego, że będzie tego pragnęła. O tak, zamierzam ją uszczęśliwić i pokonam wszelkie opory oraz trudności, żeby to osiągnąć. Nazywam się Iwo Accardi i zawsze dostaję to, czego chcę.

ROZDZIAŁ 11



Delia

Nim się obejrzałam, miałam za sobą wszystkie wymagane egzaminy oraz dyplom ukończenia studiów w ręce i byłam w drodze powrotnej do Palermo. Nawet nie wiem, kiedy uciekły mi te lata nauki i pozornej wolności. Wolności, która zostanie mi odebrana, gdy tylko przekroczę granicę rodzinnego miasta.

Wzdychając ciężko, poprawiam się na tylnym siedzeniu SUV-a i zatapiam wzrok w przewijających się za szybą widokach. Matteo, słusznie wyczuwając mój spadający nastrój, przezornie milczy, skupiając się na drodze.

Patrząc na mijane okolice, które coraz bardziej przybliżają mnie do mojego miejsca przeznaczenia, pozwalam się porwać moim chaotycznym myślom. Na dobrą sprawę nie wiem, co dokładnie czuję w związku z tym wszystkim. W tej szalejącej we mnie mieszance emocji na pewno jest melancholia w odniesieniu do życia, jakie wiodłam, studiując na uczelni. Wykłady, egzaminy, coraz to większe wyzwania, znajomi, wspólne mieszkanie z Bellą, wypadki towarzyskie -to są rzeczy, za którymi będę tęsknić. Z drugiej strony rozpira mnie duma, że dałam radę i zdobyłam mój wymarzony dyplom. Niestety moją radość przysłania fakt, że już dłużej nie będę mogła unikać mojego pieprzonego w mózg narzeczonego z przerostem mniemania o magii swojego fiuta i urodą przystojnego ciacha.

Obawiam się tego, że od teraz będę spędzać z nim więcej czasu. Owszem, sama tego chciałam, bo taki był warunek, jaki postawiłam ojcu - choć on i tak go zmodyfikował - ale mimo iż uważam, że Iwo ma dupkowany charakter, to boję się tego, jak długo uda mi się grać nieprzystępną i twardą sztukę, zanim ulegnę temu seksownemu mężczyźnie. Nie będę już mogła tak zawzięcie twierdzić, że mi się nie podoba czy że mnie nie pociąga. Jednak ze słusznej, moim zdaniem, przekory nie będę mu niczego ułatwiać i pragnę wytrwać w tym postanowieniu.

Szkopuł tkwi w tym, że nie wiem, na ile będę umiała być konsekwentna.

Złość na fakt, że wkręcono mnie w ślub z Iwem na innych zasadach, niż miały obowiązywać, nadal mi nie przeszła i utrzymuję niechęć do niego na takim samym poziomie. Wiem, że można kogoś pragnąć tylko fizycznie, jednocześnie go nie lubiąc. Choć sądząc po pewności siebie i arogancji Accardiego, moje najmniejsze zainteresowanie uzna za swoje zwycięstwo i będzie idiota triumfować. A tego na pewno wolę unikać.

Nie dam mu satysfakcji, że mnie złamał i to bez większego wysiłku. Nie chcę, żeby wziął mnie za swoją kolejną omdlewającą na jego widok zdobycz. Nie chcę, żeby miał mnie za taką samą jak te jego panienki śliniące się na widok jego mięśni i roztapiające się pod wpływem tych rozkosznych tęczówek.

Może i jestem na niego skazana do końca życia, ale z pewnością nie zamierzam mu tego życia umilać ani ułatwiać. Mam w planach utrudniać mu je na każdym kroku, żeby wiedział, że nie będzie miał ze mną lekko, jeśli się nie postara. Zrobię wszystko, żeby przekonał się, że nie wystarczy jeden gorący uśmiech, żebym Ignęła do niego niczym pszczołka do plastra miodu, nieważne, jak bardzo słodki okaże się ten rarytas. Nie będę podbudowywać jego władczego i aroganckiego ego. Przy mnie będzie musiał zejść na ziemię z tego swojego Olimpu i uświadomić sobie, że wygląd boga nie poskromi mojego charakteru. W żadnym razie nie mam zamiaru zatracić swojej osobowości i stać się jego zabaweczką na pokaz. Niby o tym wie, ale nie zaszkodzi, jeśli uzmysłwię mu to dosadniej.

Jednak żebym mogła temu podołać, muszę podwoić moje mury obronne, które będą mnie strzec przed jego urokiem osobistym, a także zapobiegną przedwczesnemu rozłożeniu nóg przed Panem Mogę

Mieć Każdą. Jestem przekonana, że trochę wstrzemięźliwości seksualnej przed ślubem dobrze mu zrobi, tym bardziej że zgodnie z naszą umową od dziś musi mi pozostać wierny. Myślę, że to może być dla niego całkiem ciekawe przeżycie. A dla mnie przyjemnością będzie patrzeć, jak nadmiar skumulowanej spermy zacznie mu doskwierać, a biedak będzie musiał to przetrzymać. Tylko żeby tak się stało, ja również muszę zachować opanowanie względem jego magnetyzmu, który choć mnie irytuje, to przyciąga z zaskakującą siłą.

Pochłonięta swoimi myślami, ze zdziwieniem odkrywam, że Matteo właśnie podjechał pod bramę mojej rodzinnej rezydencji. Mam czas do jutra, żeby znaleźć w sobie najgłębsze pokłady kontroli nad moimi zwodniczymi popędami. Dopiero wtedy zobaczę się z Iwem, bo moi rodzice zorganizowali kameralne przyjęcie, by uczcić mój dyplom i zdany egzamin na aplikację. Będą obecne nasze rodziny, moja oraz mojego narzeczonego. Ten dzień będzie chwilą, z którą zacznę wypełniać swoje przeznaczenie.

Gdy Matteo otwiera mi drzwi, z rezydencji wybiega moja matka i porywa mnie w objęcia, jest cała w skowronkach. Kiedy unoszę głowę ponad jej ramieniem, dostrzegam stojącego w drzwiach ojca, który patrzy na mnie z nieskrywaną dumą. Nadal mam do niego żal za kombinowanie za moimi plecami, jednak wpadam mu w ramiona, gdy do mnie podchodzi, rozkładając ręce i czekając, aż się przytulę. W tej chwili czuję się niemal jak normalna dziewczyna, chociaż wiem, że to wyłącznie złudzenie. Po przywitaniu się z rodzicami mijam bez słowa moich braci i idę do swojego apartamentu. Rozsiadam się wygodnie na swojej kanapie i obserwuję, jak służba wnosi moje bagaże.

Z powrotem w domu.

Żeby odgonić wciągającą mnie szarą rzeczywistość, wkładam strój kąpielowy i, narzuciwszy na siebie lekką lazurową sukienkę na ramiączkach, udaję się do ogrodu. Wyleguję się na leżaku, aż ponownie nie pojawia się moja mama i nie namawia mnie na popołudniową kawę.

Siadamy na rattanowych fotelach na tarasie i smakujemy aromatyczną kawę, którą podała nam Anne.

- Nawet nie wiesz, jak się cieszę, mając cię już na stałe w Palermo - odzywa się moja rodzicielka. - Oboje z ojcem jesteśmy z ciebie tacy dumni. - Rozpływa się w uśmiechach. - Jutro twoje przyjęcie i rano przyjedzie moja stylistka, żebyś wybrała sobie odpowiednią na tę okazję kreację - papla radośnie, a ja się krzywię.

Znowu się zaczyna cały ten cyrk ze strojeniem się jak lalka na wystawę. Wolałabym sama wybrać się do sklepu i zrobić sobie makijaż, ale oczywiście w oczach mojej matki jest to zbyt ważna uroczystość, która, jak przeczuwam, będzie sztywna jak lunch u prezydenta. Nie wiem, po co mam się ciągle muskać dla Iwa, skoro mam zamiar być przy nim sobą i nosić to, co będzie mi pasowało oraz w czym będę czuła się dobrze. Jeśli facet sądzi, że będę przy nim chodzić wystrojona jak stróż na Boże Ciało, to jest w wielkim błędzie.

- W każdym razie jutro możemy sobie odpuścić, ale pojutrze musimy na poważnie przedyskutować przygotowania do ślubu. Trzeba podjąć jeszcze wiele ważnych decyzji, a czasu mamy coraz mniej - zaczyna zrzędzić, a ja się wyłączam, jedynie kiwając głową.

Będę musiała szybko wymyślić, jak się z tego wymiksować, bo interesuje mnie to tak bardzo jak to, ile cyfr po przecinku ma liczba pi.

Gdy moja cierpliwość jest coraz bardziej nadwierzana i jestem już bliska powiedzenia matce, żeby dała mi święty spokój, naszą rozmowę - a raczej jej monolog - przerywa głos, od którego wzdłuż kręgosłupa wędrują mi elektryzujące dreszcze.

- Dzień dobry, pięknym paniom - odzywa się Accardi, wychodząc na taras.

- Och, Iwo, jak miło cię widzieć - świergoli moja mamuśka, podrywając się z fotela niczym struś pędziwiatr i się z nim witając. - Jak zawsze przystojny - rozpływa się nad nim, a ja zerkam na niego tylko kątem oka, zauważając, że drań ma na sobie sprane jeansy i ciemnozieloną koszulkę polo.

Olewając ich towarzystwo wzajemnej adoracji, siedzę sobie spokojnie, dalej popijając kawę i przyglądając się kwiatom posadzonym wokół tarasu.

- Jest i moja droga naręczona - rzuca, podchodząc do mnie z tym swoim uśmieszkiem, za który należy mu się kop w jaja.

Jego postawa wkurza mnie tak bardzo, że mam ochotę warczeć, choć nie pozostają obojętne na to, jak dobrze leżą na nim spodnie, które trzymają się nisko na biodrach, ani na to, jak koszulka uwydatnia jego umięśniony tors.

- Stęskniłem się - mruczy, chwytając moją dłoń i składając pocałunek na moich palcach. - Gratuluję dyplomu - dodaje, prostując się, jednak nie puszcza mojej ręki.

- Miałaś pojawić się dopiero jutro - burczę obrażona, bo tego spotkania nie było w moich dzisiejszych planach.

- Nie mogłem tak długo czekać. Poza tym pomyślałem, że dzisiaj sami uczymy twój sukces - oznajmia, a ja zgrzytam zębami, odwracając od niego wzrok. - A tak w ogóle, gdzie masz pierścioneńkę ode mnie? - Zirytowany przygląda się mojej dłoni.

- W sypialni. Chciałam popływać, więc go tam zostawiłam. Wiesz, bałam się, że jego ciężar pociągnie mnie na dno - mówię z ironią, a on zaciska usta w wąską kreskę. - Jeszcze bym się utopiła i nic by nie było z tego naszego wymarzonego wesela - sarkam, wyrывая mu dłoń i patrząc wyzywająco w oczy.

Przez chwilę toczymy walkę na spojrzenia, a żadne z nas nie zamierza odpuścić. On się wścieka, a ja jestem uparta. Nie podoba mi się to cholerstwo, które dostałam od niego w dniu zaręczyn, i on dobrze o tym wie.

- Iwo, napijesz się z nami kawy? - pyta słodko moja mama, przerywając napiętą atmosferę pomiędzy naszą dwójką.

- Tym razem muszę podziękować, bo mamy z Delią inne plany - odpowiada jej uprzejmie Accardi.

- Czyżby? - warczę na niego.

- Owszem, tak jak wspomniałem, będziemy dzisiaj świętować twój dyplom - oświadcza pewny siebie.

Już mam mu odpyskować i powiedzieć, co myślę o jego osobistych planach, w ogóle niezgodzonych ze mną, ale oczywiście wtrąca się moja mamusia.

- Świetny pomysł. - Klaszcze uradowana, a ja patrzę na nią wilkiem. - Córciu, trafił ci się naprawdę idealny przyszły mąż, popatrz tylko, jak o tobie myśli.

- Mam inne plany - burczę nieprzejednana.

- Delio, tak nie można - obrusza się matka. - Iwo specjalnie dla ciebie tu przyjechał i jeszcze pofatygował się, żeby zrobić ci przyjemność. Musisz to docenić, a nie stroić fochy, moja droga. Teraz jak wróciłaś, i tak będziecie spędzać ze sobą więcej czasu, więc równie dobrze możecie zacząć już dziś - poucza mnie matczynym tonem, podnosząc mi ciśnienie. - Zresztą sama tego chciałaś, więc nie powinnaś wymyślać - karci mnie.

Mogłabym jej odpyskować, ale zamiast tego jedynie ciężko wzdycham, bo ma rację. Sama tego chciałam, a cokolwiek zrobię, i tak nie ochroni mnie to od towarzystwa Accardiego na resztę życia.

- Dobra - bąkam niezadowolona, po czym wstaję i wymijając go, udaję się z powrotem do domu. - Przebiorę się - informuję, żeby nie przyszło mu do głowy wlec się za mną.

- Nie zapomnij założyć pierścionka - zaznacza arogancko, z władczą nutą w głosie, na co prychem pod nosem i zostawiam go samego z moją matką.

Nie spiesząc się, wchodzę do swojego apartamentu i zastanawiam się, co takiego włożyć. Na pewno żadną z krótkich sukienek, bo wolę nie kusić losu. Nie wiem, co temu facetowi chodzi po głowie, więc lepiej zabezpieczać tyły, jeśli wiecie, co mam na myśli. Po dłuższej chwili decyduję się na lniane, krótkie beżowe szorty, które podkreślają moje opalone nogi, a do tego zwykły fioletowy top. I tyle. Włosy zwiążuję jeszcze w niedbały kok na czubku głowy, poprawiam moją prostą, gęstą grzywkę, wsuwam japonki na stopy i jestem gotowa.

Schodząc na dół, myślę o tym, że nie mam ochoty na odwiedzanie żadnej sztywnej restauracji. Jednak liczę na to, że mój swobodny strój wybije Iwowi taki pomysł z głowy, a jeśli nie, to będzie jego wina, że wkroczę tam, mając na nogach klapki zamiast szpilek.

Gdy wychodzę na taras, widzę, że Accardi rozsiadł się wygodnie na moim miejscu i w najlepsze plotkuje sobie z przyszłą teściówką. Tak słodko, że aż się rzygać chce.

Moja matka jest dowodem na to, że ten szczywany lis potrafi oczarować każdą kobietę niezależnie od wieku. No może nie każdą, bo ja nadal usilnie próbuję mu się opierać...

- To jak, jedziemy czy zmieniłeś zdanie? - pytam ironicznie, zaczynając się wkurzać na to, że on z taką łatwością roztacza swój urok osobisty, bez skrupułów częstując nim każdą napotkaną przedstawicielkę płci pięknej.

Nie chodzi tu o moją matkę, ale o perspektywę dalszego życia u jego boku, jakie mnie czeka. Wydaje mi się, że będę musiała mu przypomnieć moją zasadę odnośnie do wierności, która zaczęła go obowiązywać, odkąd postawiłam pierwsze kroki, wracając na stałe do Palermo.

Gdy się odzywam, Accardi od razu zwraca ku mnie twarz, ale zamiast mi odpowiedzieć lustruje

zachłannym wzrokiem moje ciało. Wszystko po kolei: zaczynając od nóg i kończąc na oczach. Ma szczęście, że jego wzrok nie zatrzymał się na moim dekolcie, tylko jednak powędrował wyżej, bo w przeciwnym razie na złość jemu kupiłabym sobie zapas topów z golfem.

- Tak, oczywiście - podejmuje, wstając, po czym żegna się z moją mamą i podchodzi do mnie.

Jednak zanim się zbliży, obracam się na pięcie i idąc przed nim, kieruję się do drzwi wyjściowych.

Najpierw słyszę za plecami ciche, rozbawione prychnięcie, a chwilę później wyczuwam jego palące spojrzenie skupiające się w okolicy mojego tyłka. Mogłam być mądrzejsza i włożyć jakąś luźną, długą tunikę, ale trudno. Niech sobie patrzy, bo pomacać nie pomaca przez długi czas.

A gdy słyszę małe stuknięcie i jego ciche przekleństwo, uśmiecham się wrednie pod nosem, bo pan Accardi właśnie wpadł na stolik kawowy w salonie. Ma za swoje napalenie jeden. Nie odwracając się do niego, chwytam za klamkę i już chcę otworzyć drzwi na podjazd, gdy Iwo wyrasta za mną i przykrywa moją dłoń swoją.

Zniecierpliwiona kieruję wzrok na niego.

- To džentelmen otwiera drzwi przed swoją panią - mruczy, muskając drażniąco kciukiem skórę mojej dłoni.

- Tobie tak daleko do džentelmena jak mnie do bycia królową Anglii - kpię.

- Jeszcze cię zaskoczę, koteczku - odpowiada, obdarzając mnie seksownym uśmiechem.

Przez ten gest zasycha mi w ustach, bo co jak co, ale w tym momencie doskonale rozumiem te wszystkie naiwniaczki, które w ułamku sekundy ściągają przed nim majtki. Jednak - ponieważ ja nie zamierzam być jedną z nich - odmawiam sobie również zatracenia się w tych jego oczekach, które działają jak u bazyliuszka. W przypadku Iwa robią one wrażenie wyłącznie na płci przeciwnej i kończy się tym, że zamiast zamienić się w kamień w magiczny sposób gubisz stanik, nie wiedząc nawet kiedy.

- Nie sądzę, żebyś dał radę zaskoczyć mnie czymkolwiek pozytywnym, ale proszę bardzo, nikt nie broni ci przyjąć wyzwania - mówię obojętnie, wzruszając ramionami i posyłając mu buńczuczne spojrzenie.

- Kocham wyzwania - oświadczam z zadowoleniem, po czym szybkim gestem zdejmuję moją dłoń z klamki, łączymy nasze palce, a drugą ręką otwiera przede mną drzwi.

Nie wrywam się, bo nie chcę dać mu satysfakcji, że jest to dla mnie niekomfortowe. Nie dam mu po sobie poznać, że ciepło z jego palców promieniuje na całe moje ciało, w wyniku czego trzymając się za ręce, schodzimy po schodach do czekającego na podjeździe odrestaurowanego czarnego mustanga. Iwo otwiera przede mną drzwi pasażera, ale zanim wsiądę, on nagle sztywnieje gniewnie i jednym ruchem przyciąga mnie do siebie, tak że wpadam na jego tors i wolną rękę opieram o jego klatkę piersiową. On w tym czasie podnosi nasze złączone dłonie na wysokość moich oczu.

- Gdzie masz pierścionek, Delia? - warczy wściekle, mocniej ściskając moje palce.

Choć jego zachowanie mnie zaskakuje, nie pozwolę, żeby mnie zastraszał. Posyłam mu twarde spojrzenie i odzywam się, patrząc na niego z wyższością.

- Cóż, los mi sprzyjał, a on cudem wyparował i jak mi się poszczęści, to może nie wróci.

- Delia - syczy rozjuszony. - Pytam poważnie - nie ustępuje.

- Nie martw się, kusilo mnie, by splukać go w klozecie, ale jakoś udało mi się powstrzymać te ciągotki - odpowiadam całkiem serio. - A jeśli chcesz, żebym rzeczywiście nosiła to szkaradztwo, którego swoją drogą nie powstydziliby się żadne nowobogackie bezguście, to musisz sobie na to zasłużyć. Inaczej nic z tego, Accardi - oświadczam bojowo, odpychając się od niego i wrywając dłoń z jego uścisku.

- Dobrze wiesz, że miałaś go nosić, żeby wszyscy wiedzieli, że należysz do mnie - cedzi przez zaciśnięte zęby, gdy nie patrząc na niego, siadam wygodnie, zajmując miejsce pasażera.

- Ale przecież teraz jestem z tobą, więc nie widzę konieczności, żeby walił po oczach wszystkich w zasięgu dwóch kilometrów. Wierz mi, twoja gburowata obecność wystarczy, żeby odstraszyć każdego - ironizuję, krzyżując ręce na piersi.

A kiedy nie zamyka moich drzwi, tylko dalej stoi jak słup soli, spoglądam na niego wyczekująco.

- Jedziemy czy nie? - pytam zniecierpliwiona. - Jeśli zmieniłeś zdanie, chętnie wrócę do własnych planów i spotkam się z dawno niewidzianym kolegą. A co do mojego wyzwania, to jak na razie coraz bardziej oddalasz się od celu - zapewniam go zjadliwie.

Patrząc na niego buntowniczo i czekam na jego reakcję. Widzę, jak coraz mocniej zaciska szczęki oraz pięści, co komunikuje mi, że skutecznie podniosłam mu ciśnienie. Z kolei jeśli chodzi o pierścionek, to po

prostu o nim zapomniałam, ale on nie musi o tym wiedzieć. Nadal leży w mojej szkatułce, którą być może Anne zdążyła już rozpakować, lecz nawet nie zwróciłam na to uwagi. A Accardiemu przyda się dodatkowa motywacja.

W końcu mój narzeczony łaskawie ciężko wzdycha dla ukojenia nerwów i zatrzaskuje drzwi po mojej stronie.

Następnie bez słowa zajmuje miejsce kierowcy i rusza z podjazdu.

- Nie będziesz spotykać się z żadnymi facetami, chyba że w mojej obecności. Nieważne, czy to twoi koledzy, czy sam ksiądz - warczy, wyjeżdżając poza bramę posiadłości.

- Tak jest, panie i władco - ironizuję, przewracając oczami.

On jedynie zaciska dłonie na kierownicy i odpuszcza sobie kontynuowanie tematu. Może jednak nie jest taki głupi, skoro wie, co dla niego dobre.

Podczas dalszej drogi oboje milczymy. On zapewne próbuje przywołać swoje opanowanie, a ja - choć intryguje mnie to, dokąd mnie zabiera - nie chcę dać mu przewagi tym, że pierwsza Zbiorę głos, a do tego wykażę jeszcze zainteresowanie.

Po jakiejś godzinie Palermo mamy już dawno za sobą i zmierzamy dalej na północ, trasą prowadzącą wzdłuż linii brzegowej. Moja ciekawość wzrasta, choć pojawia się również ciche podejrzenie, co ten baran dokładnie planuje. Jesteśmy ładnych kilka kilometrów od miasta, a on nadal jedzie przed siebie. Jeżeli sądzi, że wywożąc mnie w siną dal, będzie mógł przyprzeć mnie do muru i wymusić, co tylko mu się zamarzy, to się facet zdziwi. Może w walce wręcz nie jestem jakaś super, ale poradzę sobie z napalonym byczkiem.

Po upływie kolejnej godziny orientuję się, że dotarliśmy do Rezerwatu Zingaro. Zajeżdżamy na parking, a Iwo bez słowa gasi silnik i wysiada. Rozglądam się dookoła, główkując, co też on wymyślił, podczas gdy mężczyzna otwiera bagażnik, z którego wyciąga okazały plecak, a następnie otwiera mi drzwi i milcząco, podaje mi dłoń, żebym wysiadła. Robię to bez oporów, bo jestem szczerze zaciekawiona i muszę mu za to przyznać spory plus.

Nadal trzymając nasze palce splecione, kieruje nas do pracownika rezerwatu. Wita się z nim, upewniając się, czy wszystko jest przygotowane tak, jak tego chciał. Po ich krótkiej wymianie zdań domyślam się, że mój narzeczony dołożył starań, żeby na jakiś czas dostęp do określonej części rezerwatu został wyłączony dla turystów. Accardi dyskretnie wciska jeszcze chłopakowi plik setek w dłoń i ruszamy wyznaczonym przez Iwa szlakiem.

Nadal się do siebie nie odzywamy, a ja dzielnie pokonuję trasę w japonkach, choć im głębiej wchodzimy w rezerwat, tym mocniej utrudniają mi wędrówkę. W którymś momencie Iwo nagle się zatrzymuje, puszczając moją dłoń.

- Usiądź na tej skale - poleca mi, ściągając plecak i wskazując większy głaz przy ścieżce.

Patrzę na niego z przekorą, ale postanawiam zrobić, co mówi, bo po prostu jestem ciekawa, czym mnie dziś zaskoczy.

On szpera w bocznej kieszeni swojego plecaka i po chwili podaje mi niskie traperki.

- Proszę, w tym będzie ci wygodniej, tym bardziej że zaraz wejdziemy na bardziej skalisty fragment ścieżki.

Wkładam buty, zrzuciwszy moje klapki, które Iwo od razu chowa do kieszonki. Gdy jestem gotowa do dalszej wędrówki, mężczyzna podaje mi małą butelkę wody. Przyjmuję ją, spoglądając na niego oceniająco. Po jego gniewie i irytacji nie ma już śladu, a on wydaje się całkiem swobodny i zrelaksowany. Ciekawe, co jeszcze takiego ma w tym swoim plecaczku.

- Byłeś kiedyś skautem? - Nie mogę się powstrzymać.

- Nie - odpowiada zdziwiony. - Dlaczego pytasz?

- Tak tylko. - Wzruszam ramieniem. - Ale mam nadzieję, że orientację w terenie i tak masz dobrą.

- Spokojnie, koteczku, na pewno cię tu nie zgubię. Kawalek i będziemy na miejscu - odpowiada, poprawiając szelki. - Chodź - rzuca, po czym obejmując mnie ramieniem, kieruje mnie ku dalszej wędrówce.

Poddaję się temu, bo moja ciekawość odnośnie do jego nietuzinkowej pomysłowości bierze górę nad moimi oporami. Okazuje się, że Iwo nie jest tak przewidywalny, jak sądziłam, a to przykuwa moją uwagę. Jednak po dłuższej chwili ścieżka się zwęża i musimy iść pojedynczo. On idzie pierwszy, pomagając mi podczas trudniejszych odcinków trasy biegnącej pod górkę. Podaje mi rękę lub zwraca uwagę, gdzie mam stawiać stopy, żeby nie stracić równowagi, pokonując kamieniste podłoże.

Choć sama jestem zaskoczona, muszę przyznać, że podoba mi się takie spędzanie czasu z nim.

Nie próbuje żadnych trików, żeby mnie obmacywać i po prostu służy mi pomocą. Co prawda nieraz przyłapuję go na tym, jak dłużej zatrzymuje wzrok na moim dekolcie lub moich nogach, ale nic ponad to. Jest taki... normalny. Bez całej tej otoczki arogancji, jaką prezentował mi niejednokrotnie. A to jest nawet dość fascynujące.

Po małej wspinaczce wchodzimy na niewielką polanę, otoczoną po bokach przez dwa skalne wzniesienia, a przed nami roztacza się piękny widok wybrzeża. Jest tu tak cicho i nastrojowo. Jednak zauważam, że cały teren jest otoczony taśmą, taką samą, pod którą musieliśmy przejść, zanim zaczęliśmy się wspinać. Tym razem Iwo również ją unosi, żeby było mi łatwiej. Zafascynowana krajobrazem podchodzę do brzegu urwiska, u którego podnóża rozbijają się fale.

Rozglądam się dookoła i dostrzegam w oddali jedną z plaż dostępnych w rezerwacie, na której widać kilkanaście osób korzystających z uroków letniej pogody. Jednak tu, gdzie jesteśmy, poza nami nie ma żywej duszy.

Accardi ściąga plecak i staje obok mnie.

- I jak ci się podoba? - pyta z zainteresowaniem.

- Tu jest naprawdę pięknie. Byłam już kilka razy w rezerwacie, jeszcze jako dziecko, ale tylko na dostępnych plażach, nigdy nie zapuszczałam się gdzieś dalej - wyznaję.

- Cieszę się, że ci się podoba, bo spędzimy tu trochę czasu - oznajmia, po czym odchodzi, żeby pogrzebać w plecaku.

Odwracam głowę ku niemu, żeby się przekonać, co tym razem ma w zanadrzu, i nic nie mogę poradzić na uśmiech wypływający na moją twarz, gdy dostrzegam, że na podłużnej skale przy wzniesieniu po prawej stronie ustawia puszkę, a następnie wyciąga z plecaka dwa pistolety.

- Który wolisz? Sądząc po ostatnim razie, gdy do mnie mierzyłaś, stawiam na ten model, ale wybieraj. - Wyciąga w moją stronę dwie sploty o różnym kalibrze.

Po chwili zastanowienia sięgam po tę, którą mi proponował, bo rzeczywiście jest dla mnie wygodniejsza i bardziej poręczna.

- Wiesz, że nie powinieneś aż tak ryzykować? - rzucam przekornie. - Czy na pewno wiesz, co robisz, dając mi broń do ręki? - Nie mogę powstrzymać rozbawienia, na co Iwo odpowiada mi zawadiackim uśmiechem.

- Moja praca to niekończące się ryzyko, więc myślę, że trochę więcej nie zrobi różnicy - odpowiada półzartem. - Poza tym za bardzo chcę sprawdzić celność mojej przyszłej żony, żeby to sobie odpuścić - żartuje, posyłając mi oczko.

Ten facet naprawdę potrafi zachowywać się uroczo.

I muszę przyznać, że coraz bardziej podoba mi się w takim wydaniu.

- To jaki dystans wybierasz? - pyta wyzywająco, budząc we mnie ducha rywalizacji. - Proponuję mały zakładzik - oznajmia całkiem poważnie, dostrzegając błysk w moich oczach. A ja zaintrygowana słucham, co wymyślił. - Będziemy strzelać do celu z dwóch odległości. Najpierw tej wybranej przez ciebie, a później przeze mnie. Kto odda więcej celnych strzałów, ten wygrywa, a przegrany musi się dostosować do jego warunków.

Udaję, że chwilę nad tym myślę, po czym zabieram głos.

- OK, ale mam jedno pytanie. Nie żebym wątpiła w swoje zdolności, ale jaki jest twój warunek?

Podejrzewam, że będzie to coś nieprzyzwoitego.

- Jeśli wygram, będziesz nosić swój pierścionek zaręczynowy i postarasz się być dla mnie miła. - Wzrusza ramieniem, jakby to nic było nic wielkiego.

Po jego słowach widzę, że cholernie mu zależy, żebym nosiła to szkaradztwo.

- Dobra, ale jeśli to ja wygram, to kupisz mi nowy pierścionek. Mniej ostentacyjny - oświadczam z zadowoleniem.

- Umowa stoi - zgadza się bez sprzeciwu.

Następnie wybieram satysfakcjonującą mnie odległość, ustawiam się w wygodnej pozycji i podnoszę wyprostowaną dłoń, pewnie trzymając w niej splotę.

- Ten zakład to będzie pikus, więc, Accardi, lepiej szykuj portfel, bo będziesz miał wydatek - mówię, po czym oddaję pięć celnych strzałów, przestrzelając każdą z ustawionych puszek.

Opuszczam pistolet i szczerzę się radośnie do mojego narzeczonego, który widać, że jest pod wrażeniem, bo dystans, jaki wybrałam do oddania strzałów, wcale do małych nie należy.

- Nieźle - komentuje. Ponownie ustawia puszkę i sam strzela, również bezbłędnie. - Ale zobaczymy, jak ci pójdzie teraz - rzuca, robiąc jeszcze kilka kroków w tył i patrząc na mnie prowokacyjnie.

Nie powiem, że będzie to łatwizna, ale wierzę, że dam radę, poza tym na pewno nie poddam się bez walki.

- Wielkie mi rzeczy - kpię, podchodząc do niego.

Tym razem dłużej zajmuje mi wycelowanie, ale udaje mi się zestrzelić cztery puszkę, jedną po drugiej.

Gdy przymierzam się do ostatniej, za moimi plecami rozlega się głos Accardiego.

- Muszę przyznać, że wyglądasz cholernie seksownie z bronią w ręku - mruży. - Chyba nie widziałem niczego bardziej podniecającego - dodaje niskim tonem, który owiewa mój kark, wywołując gęsią skórę.

- Wiem, co robisz, ale ci to nie wyjdzie - ostrzegam, bo doskonale zdaję sobie sprawę, że chce mnie rozproszyć.

Celuję precyzyjnie i oddaję strzał, jednak zdradziecka kula mija się z puszką o jakieś niecałe dwa centymetry. Przeklinając siarczyście, opuszczam dłoń i odwracam się ze złością w stronę Accardiego.

- Ty oszuście! Specjalnie to zrobiłeś - warczę, ale on nie wydaje się przejęty moimi pretensjami.

- Za dobra jesteś, więc musiałem trochę pomóc swojemu szczęściu - tłumaczy niezrażony i idzie ustawić puszkę. - Za bardzo zależy mi na wygranej, żebym miał liczyć na opatrność losu! - woła, a ja zaciskam zęby, widząc jego postawę wyrażającą zadowolenie i pewność siebie.

W związku z tym, niewiele myśląc, ponownie unoszę dłoń i oddaję strzał jakiś metr obok głowy Iwa stojącego do mnie plecami przy skalnej ścianie.

- Na twoim miejscu bym mnie nie drażniła - zauważam wkurzona, gdy zaalarmowany odwraca się do mnie.

- Koteczku, nie stać mnie na nowy pierścionek, więc musiałem jakoś zadbać o moje finanse - oznajmia rozbawiony moim niezadowoleniem, wracając do mnie.

- Jasne - pryham. - Zdążyłeś już wydać całe kieszonkowe, że drobne ci nie zostały? - sarkam.

- Oszczędzam - wyjaśnia - żeby moja żona miała co trwonić po naszym ślubie. - Udaje powagę.

- Pewnie - ironizuję, po czym się zamyślam, podczas gdy on przymierza się do pierwszego strzału. - Chociaż jak będziesz mnie tak wkurzał, to z premedytacją puszcę cię z torbami - odgrażam się złowróźnie.

- Powodzenia. - Śmieje się i strzela raz za razem, trafiając w trzy puszkę.

Wówczas postanawiam, że nie będę stać beczynnym i patrzeć, jak przegrywam. Szybkim ruchem ściągam swój top, zostając w górze od białego bikini, którego nie zdjęłam, gdy się szykowałam.

- Gorąco dzisiaj - rzucam luźno, przeciągając się i z pełną świadomością prezentując mu swój biust.

Widzę, że chociaż mierzy do celu, jego wzrok ucieka w moją stronę.

Niestety nie jest aż tak naiwny albo po prostu jest lepszym strzelcem ode mnie, bo zaciskając szczęki, poprawia broń, a gdy już odpowiednio wyceluje, strzela szybko ostatnie dwa razy, oczywiście przestrzelając każdą z pozostałych puszek.

- Nieźła próba, ale zbyt mocno zależy mi na wygranej, żebym dał się zdekoncentrować - oznajmia, opuszczając spluwę i chowając ją za pasek spodni, a uśmiech zadowolenia nie schodzi mu z twarzy. - Poza tym jestem najlepszym strzelcem Camorry, a niedużo brakowało i mielibyśmy remis, więc się nie obrażaj - stara się mnie udobruchać. - Przecież nie mogłem być gorszy od dziewczyny, bo to ugodziłoby moje ego - żartuje, próbując nakłonić mnie do pozbycia się tego zaciętego wyrazu twarzy. - No, koteczku. Nie wściekaj się - prosi, zbliżając się do mnie i ujmując delikatnie mój podbródek.

Pozwalam mu na to, trzymając założone ramiona na piersi.

- Z pierścionkiem musisz się przemęczyć jedynie do ślubu, a później będziesz nosić najwyżej obrączkę - mówi miłosiernie i pojednawczo.

- Oby nie była równie ostentacyjna - burczę zła jak osa.

- Myślę, że ci się spodoba. Nie będzie jakaś mała, ale teraz wydaje mi się, że już lepiej znam twój gust - oznajmia spokojnie, posyłając mi uśmiech. - A co do bycia dla mnie miłą, wystarczy, że przyjmiesz, że jesteśmy razem i gramy do jednej bramki, a nie przeciwko sobie. Ty chcesz mojej wierności, a ja nie chcę,

żeby kręciły się koło ciebie jakieś chłystki. Sprawa jest jasna, pragnę wyłącznie ciebie, więc dla mnie to żaden problem i mam nadzieję, że ty również zastosujesz się do tej zasady. Inaczej skończy się przelaniem krwi każdego głupca, który się do ciebie zbliży. Proszę tylko, żebyś wzięła to pod uwagę, gdy będziesz zamierzała zrobić mi na złość. Dbam o to, co moje, i szanuję to, ale również tego bronię. A ty, koteczku, jesteś moja - tłumaczy pewnie, patrząc mi w oczy. - Będziemy razem i nie widzę sensu, żebyś ciągle ze mną walczyła. A że pragnę, żebyś była moją żoną, zostaje nam jeszcze przekonać do tego ciebie samą. Więc, proszę, po prostu daj mi szansę, a dokładniej nam i trochę odpuść - dodaje, po czym składa delikatny pocałunek na moim policzku i przezornie odbiera mi spluwę.

Nawet nie jestem w stanie na to zareagować, bo skupiam się wyłącznie na rozkosznym uczuciu rozlewającym się po moim ciele.

Accardi zaczyna mnie coraz bardziej intrygować i kielkuje we mnie nadzieja, że może wcale nie jest z niego taki straszny buc, jak sądziłam. Jednak nie mam zamiaru od razu nabierać się na jego słowa. Naiwna to ja nie jestem, ale ma rację, że powinnam dać nam szansę, bo przecież chciałam go lepiej poznać, zanim wciśnie mi na palec złoty krążek, który zwiąże nas ze sobą do końca życia. Ulegać mu nie muszę, a nawet nie powinnam, ale wypracowanie z nim jako takich przyjacielskich stosunków to już kwestia do rozpatrzenia.

- A teraz chodź - poleca, odsuwając się ode mnie. - Pragnę zjeść z moją narzeczoną kolację i wnieść toast za jej sukces. - Oddała się do swojego plecaka.

- Nie mam ochoty na żadną sztywniacką knajpę - kaprysuję, nie ruszając się z miejsca.

- To bardzo dobrze, bo nie planuję cię tam zaciągnąć - woła przez ramię, a ja patrzę z fascynacją, jak wyciąga koc, dwa pojemniki z jedzeniem na wynos oraz butelkę szampana.

- Zapraszam, milady - mówi, prostując się i wyciągając do mnie dłoń.

Muszę to przyznać. Jestem pod dużym wrażeniem. Choć jemu tego nie powiem, dlatego podchodzę wolnym krokiem, ale zachowuję neutralny wyraz twarzy. Niech nie myśli, że tak szybko przeszedł mi foch na to, że oszukiwał.

- Miałaś dać nam szansę - zauważa, posyłając mi krzywy łobuzerski uśmiešek.

W odpowiedzi na jego słowa wzdycham teatralnie, po czym podaję mu rękę, a on ciągnie mnie za sobą na koc, na którym siadamy.

- Może to mało wytworne, ale wiem od Emilio, że to twoje ulubione - wyjaśnia, podając mi ciepłe styropianowe opakowanie - i może niezbyt pasuje do tego - dodaje, unosząc szampana - ale co to kogo interesuje. Dzisiaj świętujemy po naszymu, a jutro przyjdzie czas na wystawne przyjęcie. - Wzrusza ramionami, częstując mnie chyba najśłodszym uśmiechem, jaki widziałam.

Iwo otwiera butelkę szampana, a ja zdejmuję wieczko z pojemnika i już wiem, że on naprawdę się postarał, żeby przygotować dzisiejszy wieczór. Burger z mojej ulubionej knajpki z fast foodem, a do tego frytki. Nieczęsto sięgam po śmieciowe jedzenie, ale ten zestaw to moja słabość, której staram się ulegać jedynie przy większych okazjach i ogromnie doceniam, że Accardi go na dziś zorganizował.

- Cholera - przeklina pod nosem Iwo, kiedy zaczynam jeść pierwszą frytkę, i grzebie zawzięcie w plecaku.

- O co chodzi?

- Chyba zapomniałem o kieliszkach - mówi z frustracją, co wydaje mi się urocze.

- A po co nam kieliszki? Sam wspomniałeś, że jutro będzie czas na odgrywanie sztywniaków - rzucam swobodnie, zajadając frytki ze smakiem. - Nigdy nie piłeś alkoholu z gwinta? - pytam, patrząc na niego z rozbawieniem.

- W takim razie za twój dyplom i kolejne sukcesy. - Niepewnie podaje mi drogiego szampana.

Chwytam go ochoczo i biorę mały łyk trunku. Iwo z uśmiechem kręci głową, ale również pije. Patrząc na niego kpiąco, gdy opuszcza butelkę.

- No, teraz jest nadzieja, że jednak nie jesteś aż taki zły, jak się wydaje - żartuję.

- Czyżby? - Unosi brew, po czym popija alkohol.

- Owszem. - Śmieję się łagodnie z jego wyrazu twarzy, który wyraża po trochu zadowolenie, po trochu rozbawienie. - Ale jeszcze wszystko zależy od tego, co sam będziesz jeść - dodaje, unosząc do buzi moją kanapkę.

- Jak to co? Skoro to jest ulubione jedzenie mojej narzeczonej, to muszę się przekonać, o co tyle

zachodu - komentuje, wgrzyzając się w swojego burgera.

- I co? - pytam, przeżuując kolejne rozkoszne kęsy.

- Naprawdę dobre. Co prawda rzadko jem takie rzeczy, ale to jest świetne -mruczy, pałaszując połowę na raz.

Jego entuzjazm wywołuje mój śmiech.

- Może i to jest niezdrowe, ale od czasu do czasu nie zaszkodzi się skusić. I wierz mi, że cholernie brakowało mi tego smaku podczas studiów - wyjaśniam, jedząc. - Może i na kampusie jest pełno barów szybkiej obsługi, ale nie mogą się równać z Burgerami u Mario - oświadczam.

Jemy dalej, na zmianę popijając odrobiną szampana. W międzyczasie Iwo zaczyna mnie wypytywać o plany zawodowe.

- Za tydzień zaczynam aplikację adwokacką, egzamin mam już za sobą i liczę, że nie będziesz robił mi z tym problemów - ostrzegam.

- Nie zamierzam. Widzę, że lubisz to, co chcesz robić - odpowiada bez swojej wcześniejszej arogancji.

- Tak, na początku nie byłam pewna, czy zawód prawnika będzie mi odpowiadał, bo kierunek studiów wybrał mi ojciec, ale przeczucie się argumentami i doszukiwanie się kruczków prawnych jest interesujące -stwierdzam, podjadając frytki.

- A myślałaś o swojej karierze już po aplikacji?

Od razu się jeżę.

- Na pewno z niej nie zrezygnuję, jeśli o to ci chodzi - burczę obronnie.

- Nie to miałem na myśli - wyjaśnia z przekonaniem. - Wiem, że twój ojciec pragnie, żebyś pilnowała interesów waszej korporacji, ale pomyślałem, że po ślubie mogłabyś podjąć się również pracy w mojej rodzinnej firmie. Jednak nie zamierzam cię za bardzo obarczać obowiązkami.

- Zobaczymy. Sądzę, że wszystko jest do dogadania - odpowiadam spokojniej, mile połączona tym, że nie traktuje mnie jak głupiej gąski, lecz jako kobietę, która również może mieć głowę do biznesu.

- Mimo że nie chcę, żebyś spędzała całe dnie w pracy, bo zamierzam mieć cię dla siebie, to miło by było widywać cię w biurze - tłumaczy z zamyśleniem. -Wiesz, oglądanie cię w tych seksownych spódniczkach, do tego przechadzającą się w szpilkach po korytarzu byłoby przyjemnym urozmaiceniem - dodaje rozmarzony. - A później moglibyśmy grzeszyć na firmowym biurku - dodaje, flirtując ze mną, na co prychnam.

- Ty wiecznie myślisz tylko o jednym - fukam, odkładając do pojemnika frytkę, którą trzymałam.

- Koteczku, jestem facetem, więc to chyba nic dziwnego, tym bardziej gdy moją narzeczoną jest taka kobieta jak ty - mruczy, przesuwając palcem wskazującym po moim przedramieniu.

Ten gest pobudza mnie elektryzująco, ale to, że Iwo zaplanował dla nas fajny wieczór, wcale nie oznacza, że odrzucę swoje wcześniejsze opory i ot tak zacznę się z nim miziać albo błagać go, żeby mnie przeleciał.

- Nic z tego, kolego. Nie licz na to, że takimi tekstami uda ci się pozbawić mnie majtek. Nie jestem jak te twoje wszystkie panienki i moje myśli nie krążą wyłącznie wokół tego, żeby zobaczyć cię nago - oznajmiam chłodno - bez obrazy, ale tego widoku będę miała dosyć do końca życia, więc jakoś mi się nie spieszy -kpię, a on zamiast się zezłościć jedynie bardziej się uśmiecha.

- Oczywiście, że nie jesteś jak inne, bo jesteś wyjątkowa. I tylko na tobie mi zależy. A wbrew temu, jakie masz o mnie zdanie, wcale nie liczę na to, że mi ulegniesz ot tak. Nie mówię, że bym tego nie chciał, bo pragnę cię i to coś normalnego - wyjaśnia - ale jestem realistą - dodaje z rozbawieniem. - Na razie moim celem jest pocałowanie cię i niedostanie za to z piąchy w nos. - Śmieje się, rozwiewając moją złość.

- Cóż, niczego nie obiecuję - wyznaję przekornie. - Wiesz, są pewne odruchy, nad którymi nie mogę zapanować, bo są silniejsze ode mnie, więc lepiej uważaj.

- Myślę, że jak nie zaryzykuję, to się nie przekonam - rzuca niezrażony, po czym pochyla się w moją stronę, a ja zamieram, sama nie wiedząc, jak się zachować.

Nadal go nie lubię. No może nie aż tak bardzo jak wcześniej, ale jeden dzień nie sprawi, że zmienię o nim zdanie. Z drugiej strony jego perfumy tak rozkosznie rozpalają moje zmysły, jego bliskość wprowadza w stan przyjemnego oczekiwania...

Nie, nie, po stokroć nie. Musisz być twarda, Delio Rossi! Jeszcze trochę utrzyмай go w niepewnym

zawieszeniu! Miłe słówka może sobie w tyłek wsadzić, jeśli nie poprze ich czynami! Najpierw niech się facet wykaże, a dopiero później dostanie jakąkolwiek nagrodę.

Co z tego, że sama masz ochotę przekonać się, jak to będzie przeżyć z nim pierwszy niewymuszony pocałunek w tej urokliwej scenerii?! Opanuj się, dziewczyno, nie taki był plan!

Podczas gdy moje myśli szaleją, rozważając, czy pozwolić Accardiemu na to, co chce zrobić, jego twarz jest już coraz bliżej mojej, powodując, że wargi zaczynają mi mrowić.

On ze zdecydowaniem dąży do tego, by posmakować moich ust, a mi się czas kończy, żeby otrzeźwić się na tyle, by pohamować rozbudzającą się ekscytację, która jest zdecydowanie zbyt silna. Jednak w ostatnim momencie odwracam twarz tak, że Iwo muska jedynie kącik moich warg, co jest cholernie przyjemne i wzmacnia apetyt na więcej.

Accardi, choć zawiedziony, nie okazuje zaskoczenia, a jedynie zawadiacko chichocze, odsuwając się ode mnie.

- Przynajmniej nie dostałem w gębę, a to jakiś postęp - oznajmia ze śmiechem, prostując plecy i sięgając po butelkę szampana.

- Na razie, więc lepiej się pilnuj - ostrzegam stanowczo, wpychając do ust frytkę, by powstrzymać chęć rzucenia się na niego, bo to byłoby zgubne w skutkach.

-Jestem cierpliwy, koteczku, i, jak już mówiłem, uwielbiam wyzwania - dodaje z seksownym uśmiechem, ponownie uderzając w ton flirtu.

- I nie nazywaj mnie koteczkiem - fukam. - Ile razy mam ci powtarzać, że tego nie cierpię i daleko mi do bycia milusim futrzakiem? - burczę, pouczając go.

- Bycia milusią to ci na pewno nie można zarzucić, ale masz pazurki, dlatego to określenie naprawdę do ciebie pasuje - wyjaśnia, posyłając mi kolejny firmowy uśmieszek i mrugając do mnie łobuzersko, na co jedynie przewracam oczami.

- Chodź, trochę sobie postrzelamy. - Podnosi się z koca, wyciągając do mnie rękę, żeby pomóc mi wstać.

Chętnie przystaję na jego propozycję, bo prawda jest taka, że bardziej lubię strzelanie do celu niż robienie maratonów po butikach, jak to bywa w przypadku większości kobiet. Przez dłuższy czas popisujemy się swoimi umiejętnościami i się przekomarzamy. Kiedy jeszcze kilkakrotnie z ust Iwa pada w stosunku do mnie określenie „koteczek”, zaczynam mu się odgrażać, że najpierw postrzelę go w tyłek, a następnie również wymyślę dla niego jakiś przydomek, który niekoniecznie będzie mu odpowiadał. Jednak on nic sobie z tego robi, komentując to jedynie śmiechem, który z każdą chwilą coraz bardziej mi się podoba i pozwala rozluźnić się w jego towarzystwie.

Gdy zaczyna zmierzchać, Accardi pakuje nasze rzeczy i ruszamy w drogę powrotną. O dziwo, naprawdę dobrze nam się rozmawia, choć nie szczędzę mu docinków, kiedy zaczyna wygadywać pospolite farmazony, typowe dla rasowego podrywacza. On zaś nie traci rezonu i przyjmuje to z godnością zabarwioną rozbawieniem. Kiedy dojeżdżamy do Palermo, proponuje mi spacer po molo.

Nie odmawiam, bo dawno nie było mnie w rodzinnym mieście i chętnie przejdę się po okolicy.

Po mile spędzonym czasie Iwo odwozi mnie do domu bardzo późnym wieczorem. Muszę przyznać, że jestem zaskoczona tym, jak zaczynam się czuć w jego towarzystwie, kiedy nie zachowuje się jak wiecznie napompowany nadmiarem testosteronu goryl.

Zatrzymuje się na podjeździe i zmierza, by otworzyć mi drzwi. Gdy ujawszy jego dłoń, wysiadam, stajemy naprzeciw siebie, a nasze ciała dzielą centymetry. Patrzymy sobie w oczy, a on zakłada mi za ucho luźny kosmyk, który wymknął się z mojego koka.

- Myślisz, że mogę ponownie spróbować i uda mi się zakończyć nasz wspólny wieczór bez kontuzji?

- mruczy, pochylając się nade mną.

Nic nie mogę poradzić na to, że moje ciało, zelektryzowane jego bliskością przez tyle godzin, niemal samo do niego lgnie, a jego wargi kuszą mnie coraz bardziej.

- Nie wiem... Niczego nie obiecuję - szepczę, bo głos jakoś dziwnie więźnie mi w gardle.

Accardi na moje słowa lekko się uśmiecha i delikatnym jak piórko dotykiem muska moje usta. Następnie ponawia tę pieszczotę, ale bardziej stanowczo. Moje zmysły zaczynają niebezpiecznie szaleć, a gorąco rozlewa się po wszystkich strategicznych miejscach ciała. Niewiele już myśląc, oddaję mu pocałunek, co on przyjmuje z niskim, samczym warknięciem, jednocześnie przyciągając mnie do swojego twardego torsu. Daję się ponieść tej spontanicznej chwili, rozkoszując się przyjemnością, którą odczuwam. Jednak gdy jego dłonie zaczynają błądzić po moich plecach, a moje palce samoistnie zaciskają się na jego koszulce, wiem, że robi się między nami zbyt napiętnie.

Mimo wszystko nie przerywam tego intymnego momentu. Z każdą sekundą czuję się coraz bardziej rozpalona, a kiedy Accardi rozchyła moje wargi i łączy nasze języki w powolnym tańcu, zaczynam na dobre tracić zdrowy rozsądek. Na szczęście szybko się otrzeźwiam, gdy jego ręka zjeżdża poniżej mojej tali i przyciska mnie do jego bioder, przez co imponująca twardość wbija mi się w podbrzusze. Nie mówię, że mnie to jeszcze bardziej nie nakręca, bo jest zupełnie odwrotnie, ale muszę się trzymać swoich postanowień. Co nagle, to po diable, a ten jeden szczególny diabeł nie może dostać niczego podanego na tacy, musi sobie na to zasłużyć.

Układając dłonie płasko na jego klatce piersiowej, przerywam nasz pocałunek i lekko odpycham Iwa od siebie, co wywołuje jego cichy jęk zawodu.

- Nie zapędzaj się tak, rycerzyku - mruczę.

- Koteczku, nawet nie masz pojęcia, co ze mną robisz - mamrocze ochryple, przesuwając wargami po moim policzku. - Tak bardzo cię pragnę. Wyłącznie ciebie, a świadomość, że jesteś moja... - papla z rozmarzeniem.

Choć nie chcę, muszę przyznać, że jego słowa na mnie działają.

To utwierdza mnie w tym, że czas zakończyć nasze dzisiejsze spotkanie. Coś mi się wydaje, że przetrzymywanie go jak najdłużej będzie wymagało ode mnie więcej samozaparcia, niż podejrzewałam.

- I lepiej dla ciebie, żeby tak zostało, bo w przeciwnym razie ucierpi nie tylko twoja twarzyczka - mruczę, przesuwając ręką w dół jego torsu - ale też i to - dodaję, przejeżdżając paznokciem po wypukłości pod jego rozporkiem.

Iwowi wymyka się coś pomiędzy niskim sapnięciem a warkotem.

- Diablica z ciebie - odpowiada z grymasem. - Coś mi się wydaje, że do ślubu i tak padnę na syndrom obolałych jaj, jeśli będziesz mnie tak kusić i to z premedytacją - mówi cicho, pocierając nosem o mój.

- Cóż, na pewno bardziej ze mnie diablica niż koteczek - oświadczam, a on się śmieje.

- I tak nie przestanę nazywać cię koteczkiem.

- Jeszcze zobaczymy. - Patrzę na niego kokieteryjnie, mrużąc oczy.

- Dobra, uciekaj, bo nie polepszasz mojego stanu. - Wzdycha ciężko. - A ja czym prędzej muszę wziąć długi prysznic - dodaje, wywołując mój chichot. - To wcale nie jest takie zabawne. Jak tak dalej pójdzie, to mój fiut może nie stanąć na wysokości zadania, jak już oficjalnie będę mógł uczynić cię moją - stwierdza z miną cierpiętnika.

W zaskakujący sposób wywołuje to we mnie słodki dreszcz podniecenia. Chociaż jego bezwstydnosc powinna mnie wkurzać.

- Oj tam, nie wymyślaj. - Poklepuję go po bicepsie. - Chcesz mi powiedzieć, że słynny playboy nie sprostą zadaniu? - kpię z rozbawieniem.

- Obawiam się, że może być różnie. Zależy, jak długo będziesz się przede mną bronić - narzeka, nieudolnie grając strapionego.

- Nie mazgaj się, bo ci z tym nie do twarzy - zauważam ironicznie.

- Oj, Delia, ty i ten twój cięty jęczyczek. - Ponownie wzdycha, ciągnąc rolę męczennika.

- Ja i mój cięty jęczyczek mówimy ci dobranoc. - Uśmiecham się do niego łobuzersko i, wyswobodziwszy się z jego objęć, ruszam w stronę domu.

Jednak zanim uda mi się zrobić dwa kroki, Iwo szybkim ruchem chwyta mnie za rękę i przyciąga ponownie do siebie, a następnie łączy nasze usta w gwałtownym i głębokim pocałunku.

- To jest odpowiednie pożegnanie - mruczy z zadowoleniem, uwalniając moje usta. - Dobranoc. - Puszczam mnie i zmierza do drzwi od strony kierowcy. -Koteczku - dodaje specjalnie, by podnieść mi ciśnienie.

Stojąc na podjeździe, patrzę, jak odjeżdża, i w zamyśleniu dotykam swoich obrzmiałych warg. Co ten facet ze mną wyprawia? Albo jestem aż tak wyposzczona, albo on ma w sobie coś szczególnego, co działa na mnie, jak nigdy dotąd. Może i jeszcze nigdy nie uprawiałam seksu, trzymając się zasad narzuconych przez ojca, ale całowałam się z wystarczającą ilością kolegów ze studiów, żeby wiedzieć, że zwykły pocałunek nie jest w stanie mnie aż tak nakręcić.

Zaczynam myśleć, że Iwo jest dla mnie bardziej niebezpieczny, niż mogłam sądzić. A nasz wzajemny pociąg fizyczny, który nasila się wprost proporcjonalnie do czasu, jaki spędzam w jego towarzystwie, przysporzy mi niemal tyle samo frustracji seksualnej, co jemu.

Gdybym tak mogła być pewna, że wytrwa w dochowaniu mi wierności, to byłoby znośnie. Jednak to delikatny temat, a ja nie mam zamiaru ufać pustym zapewnieniom Iwa, tylko samej o to zadbać...

3 miesiące później

Czas uciekał w zastraszającym tempie. Jak się można domyślić, wszystkie te przygotowywania do wesela nawarstwiały mój, delikatnie ujmując, chmurny nastrój, przez co Iwo nie miał ze mną lekko. Mimo tego, że za każdym razem pozytywnie mnie zaskakiwał, a chemia między nami aż wrzała, to głównie na nim skupiało się moje niezadowolenie związane z paranoją ślubną naszych matek.

Przez ich wymysły chodziłam wściekła jak osa, jednocześnie utrudniając Iwowi jego próby udobruchania mnie.

Choć trzeba mu przyznać, że był wytrwały i zawzięty w dążeniu do złamania moich oporu i niechęci. Wychodziło mu to całkiem dobrze, jednak ja mimo wszystko podświadomie pozostawałam sceptycznie do niego nastawiona.

Jego poważną i wielokrotnie powtarzaną deklarację dobrowolnej wierności zbywałam sarkazmem. Nie potrafiłam do końca uwierzyć w szczerość jego intencji. Spójrzmy prawdzie w oczy: on był playboyem, za którym ciągnął się tłum fanek, więc to oczywiste, że spodziewałam się, że będę musiała wymóc to na nim za pomocą splotu i gróźb długotrwałego uszkodzenia fiuta. Co więcej, byłam przekonana, że będę zmuszona ponawiać tę groźbę co jakiś czas, żeby to do niego dotarło. Domyślałam się, że jego wierne wielbicielki tak szybko nie odpuszczają. Liczyłam się również z tym, że kilka z nich będę musiała postrzelić dla przykładu.

Mój warunek był jasny. Wcześniej mógł wyczyniać, co chciał, jednak nie zamierzałam pozwolić, żeby robił ze mnie słodką idiotkę, którą otwarcie zdradza na boku po tym, jak wróce.

A tu nagle on sam zaczął mi wyjeżdżać z taką rewelacją i konsekwentnie udowadniał, że nie były to puste słowa. Każda panna była odprawiana z kwitkiem i to w bardzo niedelikatny sposób, a on praktycznie każdy wieczór spędzał ze mną. Nie narzekałam i przyglądałam się temu z zaintrygowaniem. Poza tym przynajmniej miałam o jedno zmartwienie mniej na przyszłość.

Co prawda nie krył, że frustracja seksualna daje mu w kość. Otwarcie mówił o tym, co miałby ochotę ze mną wyczyniać, oraz o tym, że nie może się doczekać, kiedy fantazje zmieniają się w rzeczywistość. Nie ukrywał też, że te wyobrażenia towarzyszą mu podczas jego częstych zabaw z samym sobą. Choć nie chciałam tego przyznawać, działały na mnie jego sprośne gadki, ale ja również potrafiłam radzić sobie sama. Tym sposobem oboje bawiliśmy się w kotka i myszkę, prowokując się, a on mimo wszystko na mnie nie naciskał. Naprawdę zyskał tym w moich oczach, bo wiedziałam, że nie jest mu lekko. Jedynie jego ludzie mieli z nim straszne utrapienie, bo wiecznie chodził nabuzowany. Nie mogłam zaprzeczać, że odkąd zaczęliśmy się spotykać, chemia między nami wzbierała na sile jak huragan, z każdą chwilą nabierając rozmachu. W połączeniu z naszymi osobowościami była to mieszanka wybuchowa. Choć Accardi początkowo zachowywał się w miarę pokornie, po dłuższym czasie dały o sobie znać jego prawdziwe cechy charakteru, które trudno było mu tłumaczyć. Jednak myślę, że to przez to, że zaczęliśmy się czuć coraz swobodniej w swoim towarzystwie.

On arogancki i nieprzyzwyczajony do sprzeciwu, ja wybuchowa i nieustępliwa. Do tego czerpałam dziką satysfakcję z doprowadzania Iwa do szału, a miałam do tego wyjątkowy talent. Co prawda Iwo tracący kontrolę nad swoim wkurwieniem mógł wydawać się lekko przerażający, ale ja również miałam swój temperament.

Rozpamiętując początki naszego prawdziwego związku, który zaczął się kształtować po moim powrocie do Palermo, szykuję się na kolację z narzeczonym, którą mamy dziś zjeść w jego domu. A właściwie w posiadłości, która za dwa tygodnie stanie się naszym wspólnym domem.

Podczas przygotowań rozmyślałam nad tym, że na początku nie obyło się bez sceptycyzmu i podejrzliwości z mojej strony, ale Iwo dopiął swego. Coraz mocniejsze iskry zaczęły przybierać kształt uczuć, aż zakochałam się w moim przyszłym mężu. On sam nie był mi dłużny i darzył mnie miłością i to zaborczą. Sama nie wiem, kiedy ciągle dogryzanie sobie i siłowanie się naszych charakterów zamieniło się w uczucie, ale tak po prostu było, a przeznaczenie pokazało mi, że to ono tu rządzi. Czasami się zastanawiałam, ile razy jeszcze ugryzie mnie w tyłek, wywracając moje życie do góry nogami. Jednak szybko zapomniałam o tych wątpliwościach, ponieważ teraz byłam szczęśliwa.

Im dłużej analizuję nasze początki, tym bardziej utwierdzam się w tym, że Iwo skradł moje serce podczas jednego ze sztywnych przyjęć zorganizowanych przez nasze rodziny. Bezbłędnie odgadł wtedy powód mojego posępnego nastroju. Może i nie było to jakimś wyczynem, bo nigdy nie kryłam się z tym, że nienawidzę takich pokazówek. Jednak wówczas zaproponował mi, żebyśmy ulotnili się ukradkiem i wrócili dopiero po kilku godzinach, a on bierze na siebie wszelkie pretensje naszych ojców. Wywołał tym mój pierwszy szczery uśmiech podczas tamtej uroczystości, a humor poprawił mi się jeszcze bardziej, gdy zamiast przebywać w sztywnym towarzystwie dupków z naszego półświatka, przechadzaliśmy się po moło, zajadając lody z pobliskiej łodzi. Musieliśmy wyglądać komicznie, ja w rubinowej sukni, a on w eleganckim smokingu, ale wówczas czułam się zadowolona i zaczęłam wierzyć, że mogę mieć u boku tego faceta naprawdę dobre życie. Życie, jakiego pragnęłam. Takie niemal normalne.

Choć uświadomienie sobie faktu, że się w nim zakochałam, zajęło mi nieco dłużej, a tamten wieczór stał się dla mnie naprawdę szczególną chwilą...

Uśmiechając się pod nosem na tamto wspomnienie, wchodzę do wanny wypełnionej pianą i olejkiem lawendowym. Muszę się zrelaksować przed spotkaniem z Iwem, bo zapewne znowu będzie ciągnął swoją tyradę na temat mojego wieczoru panieńskiego. Kręcę głową na tę myśl. Mógłby już sobie odpuścić, przecież chłopaki też urządzają mu imprezę. Zapowiada się kolejna sprzeczka, ale liczę, że resztę nocy spędzimy na intensywnym godzeniu się. Mam nadzieję, że nasze wzajemne przyciąganie weźmie górę nad jego obawami, bo w końcu odkąd zaczęliśmy uprawiać seks, nie możemy się od siebie oderwać.

Jeśli właśnie tak rozwinie się sytuacja, mam zamiar dołożyć starań, żeby wybić mu te durnoty z głowy i nie bujać się z jego humorami przez kolejny tydzień, jaki został do mojego wypadu z dziewczynami.

Zanurzając się w pachnącej wodzie, pozwalam się porwać melancholijnemu nastrojowi i wracam wspomnieniami do naszego pierwszego razu, który zakończył się wspólną kąpielą.

Jesteśmy w klubie na imprezie urodzinowej kumpla Iwa. Od mojego ukończenia szkoły minęło kilka tygodni, a od dwóch miesięcy nasza relacja rozwija się coraz bardziej pomyślnie. Mój narzeczony oczywiście ciągle jest pewnym siebie mafiosem, ale zapatrzonym we mnie i ukierunkowanym na moje potrzeby. Nadal nie mogę uwierzyć, że stworzyliśmy prawdziwy związek, a jego ogromne ego nie wzbraniało się przed wyznaniem mi miłości. Do teraz mam wrażenie, że to sen.

Od dobrej godziny tańczę z Elvirą na parkiecie. Dają niezły pokaz Iwowi, który stoi z kolegami piętro wyżej, obserwując mnie niczym jastrząb, gotowy rzucić się do ataku, jak jakiś palant będzie na tyle głupi, żeby się do mnie zbliżyć. Accardi jest tak zaborczy, że czasami aż nie do wytrzymania i nieraz stanowi to powód naszych żywiołowych kłótni. Widzę, że jest cały spięty i na granicy wytrzymałości. Nie lubi, kiedy nie ma mnie w pobliżu, a obecnie oddziela nas nie tylko tłum ludzi, ale też cały poziom klubu. Postanawiam dać odpocząć moim nogom i nie męczyć dłużej mojego faceta. Zostawiam jego siostrę samą i udaję się w kierunku mojego narzeczonego. Jego oczy śledzą każdy mój ruch, a jak podchodzę, przyciąga mnie do siebie władczy gestem i, nie zwracając uwagi na swoich kompanów, zagarnia moje usta do namiętnego pocałunku.

- Mam nadzieję, że się natańczyłaś, bo tak szybko cię nie puszcze, koteczku. -Odrywa się od moich ust i składa pocałunek we wrażliwym miejscu poniżej ucha.

Na ten gest przechodzi mnie przyjemny dreszcz i wtulam się w ciało Iwa. Zostaliśmy sami, bo chłopaki dyskretnie się oddalili, dając nam chwilę prywatności, wiedząc, że Iwo ma teraz inne rzeczy w głowie niż rozmowa o interesach.

- Nie przeszkadza mi to. I tak już mnie nogi bolą. Kocham te buty, ale do tańca to one się nie nadają.

- Uśmiecham się do niego. - Napilabym się jeszcze jednego drinka.

- Chodź, usiądziemy. Ja ci pomasuję stopy, a kelnerka przyniesie nam napoje. - Obejmuje mnie i prowadzi do naszej łoży.

Rozsiadamy się wygodnie, a ja zatapiam się w jego silnych ramionach. Niestety wspólny moment przerywa nam piskliwy głosik.

- O Boże, Iwo, to ty! Nie wierzę, że udało mi się wreszcie na ciebie wpaść! Tak długo polowałam na ciebie od ostatniego razu. Normalnie jakbyś rozplynał się w powietrzu - skrzeczy chuda brunetka z silikonowymi cyckami, wylewającymi się z głębokiego dekoltu krótkiej pomarańczowej sukienki. Uwiesza się na ramieniu Iwa, podstawiając mu biust przed twarz. Krew mnie na to zalewa. - Ale skoro nam się udało spotkać, liczę na powtórkę tamtego rżnięcia... - Wbija czerwone pazury w jego biceps.

Widzę, że Iwo z chłodnym opanowaniem chce ją splawić, ale nie daję mu szansy. Wściekłość mnie roznosi i przystępuję do akcji. Szybko chwytam broń Iwa ukrytą pod marynarką i celuję wprost w twarz tej suki.

- Radzę ci zabrać ręce z dala od mojego narzeczonego, ździro - odzywam się lodowatym tonem, na co ta krowa już zamierza mi odpyskować, ale zauważa wymierzony w siebie pistolet. - Drugiej szansy ci nie dam, a teraz zabieraj swoją weneryczną dupę i spierdalaj stąd, bo skończysz z kulką na czole.

Na moje słowa szczeka jej opada.

Chyba nie dowierza, szukając oczami wsparcia u Iwa, ale ten wpatruje się we mnie z fascynacją. Ja z kolei nie spuszczam wzroku z tej szmaty, która coraz bardziej działa mi na nerwy, zwiększając poziom mojej furii. Nie widząc reakcji, wstaję, odbezpieczam nadal wycelowaną spluwę i mówię:

- Kiła zeżarła ci mózg czy jesteś na tyle głupia, żeby testować moją cierpliwość? Liczę do trzech. Albo odejdziesz i więcej nie zbliżysz się do mojego przyszłego męża, albo cię zabiję - syczę do tej idiotki. - Raz, dwa... - Widzę, że księżniczka wreszcie się ocknęła i odsuwa się od Iwa, jakby się oparzyła.

- Prze-przepraszam, ja nie wiedziałam, że on jest zajęty - duka przerażona, przelękając głośno ślinę. - Jeszcze raz przepraszam, to się nie powtórzy - dodaje, po czym prawie biegiem rzuca się do wyjścia.

- Co za tupet - pryham i spoglądam w końcu na Iwa, chcąc mu oddać broń.

To, co dostrzegam w jego wzroku, powoduje, że zamieram. Jest tam mieszanka czystej żądzy, dumy i miłości.

- Kurwa, Delia, nie wiedziałem, że potrafisz być taka zaborcza - mówi ochryplym z pożądania głosem, porywa mnie na swoje kolana i sadza na sobie okrakiem.

Nie tracąc czasu, atakuje moje usta, a rękoma dociska mnie do siebie, wbijając palce w moje biodra. W jednym momencie uderza mnie kilka rzeczy naraz. Kiedy zrobiłam się o niego taka zazdrosna? I taka zaborcza właśnie? Naprawdę miałam ochotę zastrzelić tę idiotkę, jednocześnie wydrapując jej oczy. I to z zupełnie innych powodów niż sądziłam. Uświadamiam sobie, że Iwo ma rację. Nigdy się jeszcze tak nie zachowałam, ale czuję, że jemu się to bardzo spodobało, a dowód na to wbija się w moje krocze. Sądząc po scenie, jaką odstawiłam, dochodzę do wniosku, że moje uczucie do niego jest silniejsze, niż przypuszczałam... Zakochałam się. Ta myśl nakręca mnie równie mocno jak jego. Nie możemy się od siebie oderwać, a coraz głośniejsze jęki, jakie wydajemy oboje, otrzeźwiają nas, ale tylko trochę. Opieramy się o siebie czołami i dyszymy ciężko. Dobrze wiemy, że dużo nie brakowało, a dalibyśmy niezłe przedstawienie. Już wcześniej zgłębialiśmy naszą intymność, ale nigdy nie przekroczyliśmy ostatecznej granicy. Nigdy też nie byliśmy aż tak nakręceni.

- Chyba powinniśmy zbierać się do wyjścia - chrypi Iwo, starając się opanować oddech.

- Tak, masz rację. - Przejeżdżam kciukiem po jego dolnej wardze i utrzymując z nim kontakt wzrokowy, dodaje: - Sądzę, że u ciebie będzie nam wygodniej.

Na moje słowa mój narzeczonej dosłownie zamiera. Wpatruje się we mnie intensywnie, jakby chciał wyczytać z moich oczu, co właściwie miałam na myśli. A może szuka oznak wątpliwości lub strachu? Jednak patrzę na niego odważnie i uśmiecham się zalotnie. Jak na niezawodnego bossa mafii coś ciężko łapie.

- To jak? Zabierzesz mnie w końcu do domu, kochanie? - szepczę mu w twarz, zagryzając wargę i

jednocześnie zataczam koło biodrami, dociskając się do jego wzvodu.

Tyle mu wystarczy.

Zanim zdążę mrugnąć, stoję na nogach, a on poprawia moją czerwoną sukienkę. No tak, broń Boże, żeby ktoś zobaczył moje majtki. W końcu nie mamy czasu na krwawą jatkę, a Iwo nie pozwoliłby nikomu żyć z taką wiedzą. Pędzimy jak burza na zewnątrz, a on ciągnie mnie za rękę. Nim się obejrzę, jedziemy porsche w kierunku jego posiadłości, łamiąc wszystkie ograniczenia prędkości. Nie odzywamy się do siebie, a samochód jest pełen seksualnego napięcia.

Zerkam na Iwa. Ręce trzyma pewnie na kierownicy i nie odrywa spojrzenia od drogi. Całe szczęście, bo przy tej prędkości sekunda nieuwagi może kosztować nas życie. Zastanawiam się tylko, dlaczego aż tak się spieszy. Może boi się, że z każdą chwilą wzrasta ryzyko, że się rozmyślę. Jednak nie ma takiej szansy.

Dotarło do mnie, że równie mocno odwzajemniam jego uczucia i jestem pewna, że go pragnę. Pragnę na resztę mojego życia. Postanawiam go trochę uspokoić i zapewnić, że jestem zdecydowana, a na żadne wątpliwości nie ma już miejsca.

Kładę rękę na jego twardym udzie i przejeżdżam powoli w górę. Spina mięśnie na mój dotyk, ale nadal jest skupiony na jeździe. Kiedy moja dłoń dociera do celu, wiem, że jego duży fiut nawet na moment nie zrobił sobie przerwy, gotowy na ciąg dalszy. Nakręca mnie to mocniej, dlatego delikatnie zaczynam go pocierać przez materiał spodni, na co Iwo przyspiesza jeszcze bardziej.

- Tylko nas nie zabij, zanim dotrzemy do celu, OK? - pytam, również patrząc przed siebie.

- Spokojnie, mała, wszystko pod kontrolą - odpowiada ochryple ciężkim głosem.

- Czyżby? - Zaciskam delikatnie rękę na jego erekcji, no co umyka mu ciche warknięcie. - Wołałabym nie rozbić się na drzewie, zanim nie poczuję cię w sobie - szepczę mu do ucha, ponownie masując jego dolną partię ciała. - Szkoda by było takiego wzvodu, jeśli zginiemy w wypadku... - dopowiadam, gryząc go delikatnie w płatek ucha. - A ja nadal nie będę wiedziała, jak dobrze jest czuć twojego kutasa w sobie.

- Ja pierdolę - sapie ciężko.

- O nie, mój drogi, dopiero będziesz. - Widzę, jak bierze głęboki oddech.

- Masz rację, kotku, będę. - Uśmiecha się łobuzersko, co powoduje, że wygląda tak młodo i beztrąsko.

- Dlatego, proszę, zwolnij i dowieź nas całych. Nie musimy się nigdzie spieszyć, mamy przed sobą całą noc - mówię pewnie, na co on po chwili spuszcza nogę z gazu.

Jedziemy już normalnym tempem, a on chwytając moją zapracowaną rękę, łącząc ją ze swoją i opiera na swojej nodze. W ten sposób bez problemu docieramy pod jego dom, gdzie z piskiem opon zatrzymuje się na podjeździe i wyskakuje z auta. W mgnieniu oka wyciąga mnie z samochodu i przypiera do karoserii, całując namiętnie.

Jego ręce błędzą po moim ciele, a ja zaciskam dłonie na jego koszuli, szukając wsparcia, bo od tej mieszanki doznań nogi zaczynają się pode mną uginać. Zapowiedź tego, co się wydarzy, w połączeniu z władczym dotykiem Iwa sprawia, że zapominam o wszystkim. Teraz liczymy się wyłącznie my. Jak tak dalek pójdzie, to nawet nie wejdziemy do środka.

Nagle przerywa nam dyskretnie chrząknięcie. Odchylam głowę i zauważam, że to Bruno, szef ochrony. Iwo nie traci czasu, jednym ruchem bierze mnie na ręce i szybkim krokiem idzie do wejścia. Po drodze jedynie rzuca Brunonowi kluczyki od auta, nie zaszczycając go żadnym wyjaśnieniem. Jak przekraczamy próg, mężczyzna nogą zatrząskuje drzwi, a ja ląduję na najbliższej ścianie. Jego wprawne ręce podciągają dół mojej sukienki i odnajdują brzeg stringów. Kiedy przejeżdża po nich palcem, z moich ust wyrzywa się błagalny jęk.

- Kurwa, kotek, jesteś już tak bardzo mokra dla mnie... - mruczy przez zęby. - Oszaleję przez ciebie - dodaje, pocierając rytmicznie moją lechtaczkę przez koronkową bieliznę.

Czuję tak silne napięcie w dole brzucha, że niewiele brakuje mi do osiągnięcia orgazmu. Jak na zawołanie dociska mocniej palec, jednocześnie gryząc mnie delikatnie w szyję. Dając mi tym samym upragnione spełnienie. Fala orgazmu przelewa się przez moje ciało, a Iwo podtrzymuje mnie, całując po szyi. Kiedy pierwsze obłoki oszołomienia opadają, spoglądam w jego rozświetlone oczy.

- Jesteś tak cholernie wrażliwa - szepcze ochryple, nadal muskając moją kobiecość. - Taka cudowna i cała moja. - Ponownie łączy nasze wargi.

W płątaniu rąk i pocałunków z trudem docieramy do jego sypialni.

Po zatrzaśnięciu drzwi Iwo odwraca się, by ustawić dyskretnie oświetlenie w narożnikach pokoju. Ja

staję na środku pomieszczenia i zsuwam z siebie sukienkę. Nie jestem pruderyjna. Może i nie mogłam iść z nikim wcześniej na całość, ale wiele innych doświadczeń przeżyłam, dlatego nie zachowuję się jak płochliwa dziewczyna. Wiem, czego od niego chcę.

Odrzucam sukienkę na bok i w samych czarnych szpilkach oraz bieliźnie z czerwonej koronki ruszam w kierunku narzeczonego. Ten wygląda jak w amoku. Stoi w miejscu, a wzrokiem błądzi po moim ciele, jakby pragnął zapamiętać wszystko, nie mogąc się zdecydować, co najbardziej mu się podoba. Cóż, nauczyłam się, jak doprowadzić faceta na skraj wytrzymałości, i mam zamiar to wykorzystać. Podchodzę do niego tak, że dzielę nas milimetry. Z cwany uśmiechem zrzucam z niego marynarkę i zabieram się do rozpinania koszuli, cały czas patrząc mu w twarz.

Iwa chyba trochę zamroczyło, bo się nie rusza i tylko zerka na mnie, jakbym była jakimś dziwnym, niespotykanym okazem. Kiedy rozprawiam się z jego górną częścią garderoby, przykładam usta do jego szyi, liżąc ją delikatnie. Zabieram się do rozpinania spodni.

- Pora się obudzić, kochanie. - Przygryzam lekko jego sutek. - Nie tego się spodziewałam po pewnym sobie i aroganckim playboyu - dodaję uszczypliwie.

To przywraca go do rzeczywistości. Chwyta mnie za brodę i spogląda na mnie pełen emocji.

- Ty i ten twój niewyparzony język. - Kręci głową.

Drugą ręką przejeżdża po brzegu mojego stanika. Po mojej skórze rozlewa się ciepło, a twarde sutki przebijają miseczki. Oczywiście nie uchodzi to jego uwadze i jego ręka przesuwa się niżej.

- Zaufaj mi, koteczku, zajmę się tobą tak, że zapomnisz o całym świecie. - Uśmiecha się na moje westchnienie. - Po prostu trudno mi uwierzyć, że jesteś tu i za chwilę będziesz cała moja. - Puszczając moją twarz i drugą ręką odbywa podobną wycieczkę. - Tak długo na to czekałem, a musisz przyznać, że mi tego nie ułatwiałaś - wspomina nasze początki. - Ale cóż, jestem Accardi i zawsze dostaję to, czego chcę - stwierdza bezczelnie, ale nie daje mi szansy na ripostę.

Pewnym ruchem rozrywa moje stringi i wraca do pieszczona mojej spragnionej muszelki.

- Ooch, tak... - kwilę, wsuwając mu palce we włosy.

- Widzisz, mała, mówiłem, że cię złamię.

No tak, wrócił mój pewny siebie facet, ale zobaczymy, na ile wystarczy mu tej brawury. Poddając się jego dotykowi, zsuwam mu w końcu bokserki i zaczynam przejeżdżać dłonią po całej długości jego fiuta. Nadal jestem pod wrażeniem jego rozmiaru, chociaż już kilka razy miałam okazję się nim pobawić podczas robienia laski. Oblizuję usta i mam ochotę go posmakować. Jednak Iwo, wyczuwając moje zamiary, nie daje mi sposobności. Przyciska się do mnie cały.

- Nie teraz, Delia, bo naprawdę zaraz, kurwa, nie wytrzymam - szepcze mi nagłco do ucha, wsuwając palec w moją rozgrzaną cipkę. - Jesteś tak cholernie ciasna i wilgotna, że jestem bliski spuszczenia się bez twojej pomocy. - Składa pocałunek na mojej brodzie. - Musisz oddać mi kontrolę. - Przygryza płatek mojego ucha.

Jest mi tak dobrze, że nie zwracam na nic uwagi i niemo wyrażam zgodę. Czuję, jak się uśmiecha, bo dobrze wie, że lubię się rządzić. Podnosi mnie i kładzie na środku łóżka. Zaczyna mnie całować, a następnie schodzi wargami coraz niżej. Jestem tak podniecona, że niedługo później dochodzę ponownie przy pomocy jego języka i wprawnych palców. Po chwili czubek jego kutasa napiera na moje wejście, a on sam zawisa nade mną. Podnoszę głowę i napotykam jego napięte spojrzenie. W geście zachęty rozchyłam bardziej nogi, a pięty wbijam powyżej jego pośladków.

- Delia, powiedz, jeśli będzie bolało - prosi, a w jego głosie przebija się ogrom emocji.

Znowu kiwam głową, a on wsuwa się we mnie centymetr po centymetrze.

Czuję dziwne rozpięcie, któremu towarzyszy przyjemne tarcie. Wiem, że będzie bolało, dlatego chcę mieć to szybko za sobą, żeby zacząć się cieszyć tym, co nastąpi po przebiciu mojej „bariery”. Dociskam go do siebie, pokazując, że ma to zrobić zdecydowanie. Kiedy w końcu wchodzi we mnie do końca, czuję pieczenie i dyskomfort, przez co się krzywię.

- Hej, kochanie, wszystko OK? - pyta z troską.

No tak zapomniałam, że mi się uważnie przyglądał.

- Tak, przyzwyczajam się do twojego rozmiaru - szepczę, gryząc go w wargę.

On pomaga mi się rozluźnić, powoli poruszając biodrami. Po chwili dyskomfort mija, a w moim wnętrzu zbiera napięcie. Iwo zaczyna unosić się nade mną, ostrożnie wysuwając się i wchodząc do końca.

Nasze oddechy się mieszając, jego usta błędzą od moich warg po szyję. Powietrze wokół nas dosłownie iskrzy.

- Jesteś tak zajebiście ciasna, kochanie. Taka gorąca - syczy z napięciem pomiędzy pchnięciami. - Wiedziałem, że będziesz idealna - kolejne pchnięcie - a t o j e s t m o j e c h o l e r n e n i e b o - akcentuje każde słowo ruchami bioder.

Nasze jęki przybierają na sile, ale potrzebuję więcej.

- Iwo, mocniej! Mocniej!

Ten oczywiście zamiast zrobić, co mówię, nieruchomieje.

- Nie jestem ze szkła, teraz chcę cię poczuć jeszcze bardziej. - Patrząc mu w oczy, zaciskam wewnętrzne mięśnie wokół jego penisa, na co wymyka mu się przekleństwo.

Wygłąda na to, że potrzebował mojego przyzwolenia, bo w następnej sekundzie powraca mój władczy narzeczony. Iwo nie tylko przyspiesza, ale zwiększa siłę swoich ruchów. Jestem w rajku. Mięśnie mi się napinają i czuję nadszarpnięcie niczym tsunami szczytowanie. Iwo jedną ręką stanowczo chwyta mnie za biodro, zwiększając tempo. Palcami drugiej dłoni pieści na przemian moje piersi, drażniąc wrażliwe sutki. Chwilę później wybucha mój orgazm. Pulsuję wokół jego kutasa, wyduszając jęk rozkoszy. On warczy, poruszając się jak szalony, by do mnie dołączyć. Po kilkunastu sekundach wykrzykuje moje imię, zalewając moje wnętrze gorącym nasieniem.

Leżymy tak w plątaniu naszych ciał, powracając do rzeczywistości. To było w o w. Iwo zatrzęsła moim światem, muszę mu to przyznać. Nie było świec, romantyzmu czy płatków róż, ale to byliśmy prawdziwi my i nasze emocje. Czysty spontan. Iwo przekręca się ze mną na bok.

Patrzemy na siebie, uspokajając nasze oddechy, a on głaszcze mnie po ramieniu.

- Jesteś czystą perfekcją - mówi poważnie niemal z czcią. - Wiedziałem, że będziesz niesamowita, ale rzeczywistość przekroczyła moje wyobrażenie. - Całuje mnie po nabrzmiąłych wargach. - I jak zawsze mnie zaskoczyłaś. - Unosi kącik ust, pokazując dołek w prawym policzku.

Przewracam oczami na ten tekst, a on ujmuję czule mój policzek, sprawiając, że zatracam się w jego oczach.

- Kocham cię - szepcze żarliwie.

Zapiera mi dech. Choć to nie pierwszy raz, gdy Iwo wyznaje mi miłość, nadal za każdym razem reaguję w ten sposób. Ja również pragnę mu to powiedzieć, ale on nie dopuszcza mnie do głosu, ciągnąc:

- Jesteś moją jedyną. Całym moim światem - dodaje, ponownie pochylając się, by połączyć nasze wargi.

Uniemożliwiam mu to, kładąc palce na jego ustach kilka milimetrów od moich.

- Ja też cię kocham - wyznaję cicho, a on zamiera, z uczuciem patrząc mi w oczy.

Uśmiecham się lekko na jego reakcję.

- Idealna - rzuca z namaszczaniem, po czym odrywa moje palce i namiętnie mnie całuje.

Jestem w tym momencie tak szczęśliwa, że mogłabym się unosić w powietrzu z emocji, jakie mnie roznoszą.

Leżmy jeszcze trochę, po czym Iwo wychodzi ze mnie ostrożnie i wstaje.

- Zaczekaj. - Idzie do łazienki, by odkręcić wodę. Wraca pewnym krokiem, nie przejmując się swoją nagością. Chwyta mnie za ręce i oznajmia: - Pora na kąpiel, przyda ci się mały relaks. - Pomaga mi się podnieść.

Gdy wstaję, kątem oka dostrzegam smużkę krwi na białym prześcieradle. Jednocześnie czuję, jak jego sperma spływa mi po udzie. On również to zauważa i puchnie z dumy.

- Nie musisz się, aż tak napawać swoim dziełem - mówię zaczepnie, wymijając go i idąc przed nim do wanny.

- Co poradzić, jestem tylko facetem, koteczku - ripostuje z pewnością siebie.

Przewracam oczami, a on pomaga mi wejść do wody. Sadowi się za moimi plecami.

- Przez ciebie totalnie straciłem opanowanie i pierwszy raz w życiu zapomniałem się zabezpieczyć. Kto wie, może po ślubie szybko doczekamy się potomka. - Uśmiecha się cwaniacko, przejeżdżając nosem po moim ramieniu.

- Co to, to nie. Biorę tabletki, a przed weselem rozważam zrobienie zastrzyku, żebym nie musiała pamiętać o codziennym połykaniu pigułki - informuję stanowczo. - Nie mam zamiaru od razu utonąć w

pieluchach. Poza tym nie dam się uziemić w domu, będziesz musiał nieco wyhamować ze swoim planem.
-Widzę, że mina mu rzędzie. - Nie krzyw się tak, bo jeszcze pomyślę, że specjalnie chciałeś mnie zapłodnić przy pierwszej okazji - obruszam się.

- Ej, spokojnie, Delia. Nie zrobiłem niczego z premedytacją - uspokaja mnie. - Jednak podoba mi się wizja ciebie w ciąży z moim dzieckiem. Wtedy już na pewno byś ode mnie nie uciekła, bo brzuch by ci to utrudniał - żartuje sobie ze mnie.

Prycham i uderzam go w ramię.

Leniuchujemy sobie trochę w pachnącej kąpieli, a Iwo bierze się do namydlenia moich piersi. Po niedługim czasie jego przyrodzenie zaczyna wbijać mi się w plecy.

- Czyżby przyszła pora na drugą rundę? - Ocieram się o jego wzwód.

- Nic z tego, na pewno jesteś obolała. Wytrzymam do jutra. - Składa pocałunek na moich włosach.

On chyba sobie ze mnie żartuje. Gdybym nie chciała, tobym nie pytała.

- Ja tylko pragnę wiedzieć, czy jesteś gotowy na ciąg dalszy teraz, czy musimy jeszcze poczekać - odpowiadam stanowczo.

Iwo przekręca mnie tak, żeby widzieć moją twarz.

-I tym razem pamiętaj, że nie jestem z porcelany - dodaję, przygryzając wyzywająco wargę.

Uśmiecha się na moje słowa.

- Kocham cię, maleńka - mówi, pochłaniając moje usta.

- Ja ciebie też. - Pozwalam błędzić dłoniom po jego ramionach. - I chyba polubię ostry seks - rzucam diabelsko.

- Cholernie idealna - dopowiada, po czym ponownie zatracamy się w sobie.

O tak, nigdy nie zapomnę tamtego wyjątkowego wieczoru i tamtej zajebistej kąpieli z kilkoma bonusami. Chyba dzisiaj też go zaciągnę do tej wanny. Spoglądam na zegarek na ręce i szybko zaczynam spłukiwać z siebie pianę. Tak się rozmarzyłam, że muszę się pospieszyć, jeśli nie chcę się spóźnić. A jeszcze nie wybrałam, w co się ubiorę. Na pewno musi to być coś, co odegna czarne myśli Iwa i skupi jego uwagę na czymś innym. Wiem jedno. Nie włożę majtek, bo to da mi przewagę już na wstępie.

ROZDZIAŁ 12



Iwo

Kończę brać prysznic i owinięty ręcznikiem w pasie, przechodzę do garderoby. Nie zostało mi za wiele czasu do przybycia Delii. Robotą, którą miałem z chłopakami ma mieście, przeciągła się stanowczo za długo. Kretyn, który był moim dzisiejszym celem, nie brał pod uwagę, że zwleknięcie tylko zwiększy moją kurwicę i brutalnie odbije się to na nim. Bronił się, czym mógł, zanim go dopadliśmy. I tak nie miał ze mną szans, a przez jego głupotę straciliśmy czas na rozpierdolenie jego małej armii. Teraz wisiał w jednym z moich magazynów na obrzeżach Palermo. Odbyliśmy produktywną rozmowę, ociekającą jego krwią i wrzaskami. Trzeba przyznać, że szybko zrozumiał, iż nie ma odwrotu, i po kilku sprawnych cięciach zaczął sypać. Przy użyciu niewielu moich trików wyciągnąłem z niego to, co chciałem. Nie byłem do końca usatysfakcjonowany, bo nie wiedział za wiele, jednak zawsze to jakiś początek. Poznałem namiary na skurwiela, który namówił go do kombinowania na boku i robienia mnie w chuja. Wróciłem do domu, żeby zmyć z siebie resztki dokonanej masakry, a moim ludziom dałem wolną rękę, by jeszcze się z nim zabawili. Po upływie dwudziestu czterech godzin mieli gnoja zabić i rozpuścić w kwasie. O ile przeżyje do tej pory. Wydałem rozkazy, samemu zmywając się, aby skupić uwagę na spotkaniu z moją narzeczoną.

Na myśl o niej na moją twarz wypływa szeroki uśmiech. Przy niej jestem nie do poznania. Jakbym miał dwa oblicza: jedno brutalne i bezlitosne, widoczne dla wszystkich; i drugie dostępne wyłącznie dla niej. Zburzyła mur wokół mojego zahibernowanego serca, rozbudzając je tak, że teraz biło jedynie dla niej. Wybijałem wrogów jak pionki, brodząc w rzece ich krwi, a i tak ta drobna kobieta trzymała mnie za jaja. Nadal jest to dla mnie niewiarygodne, ale pogodziłem się z faktem, że przepadłem, a ona jest się dla mnie całym światem.

Wybieram szarą koszulę, zapinam ją do połowy i podwijam rękawy do łokci. Do tego wkładam luźne lniane spodnie. Przechodzę do sypialni, wciąż unoszą się tu ulubione perfumy Delii, co momentalnie poprawia mi nastrój. Sięgam po roleksa, którego przed robotą zostawiłem na szafce. To prezent od mojej ukochanej, ma grawer po wewnętrznej stronie. Ta kobieta jest dla mnie idealna pod każdym względem. Nie daje sobą pomiatać, żywo wyraża swoje racje, a jednocześnie potrafi być urocza, troskliwa i diabelnie seksowna.

Do tego jest niesamowicie inteligentna, a jej wiedza nieraz przydała mi się w legalnych interesach.

Schodzę na dół sprawdzić, jak Maria wyrabia się z kolacją. Następnie przechodzę do salonu i przy barku przygotowuję sobie whiskey z lodem.

Czekam z niecierpliwością na moją zadziorną kocicę. Jej obecność działa na mnie jak balsam. W niewytłumaczalny sposób wycisza moją wewnętrzną furię. No chyba że sama wytrąca mnie z równowagi, co przychodzi jej z równą łatwością. Jednak umie wyczuć mój nastrój i perfekcyjnie się do mnie dostraja. Dzisiaj naprawdę potrzebuję wytchnienia.

Ten imbecyl, Cyryl, współpracował ze mną od dłuższego czasu. Znał mnie, a i tak poszedł na układ z jakimś skurwielem, licząc, że nie poniesie konsekwencji. Nikt nie staje przeciwko mnie, nie kończąc swojego żywota w bolesny sposób. Zleciłem chłopakom zidentyfikowanie dupka, który miał większą siłę przebicia niż groźba mojego odwetu. Muszę się szybko z tym tematem rozprawić, bo mam dziwne przeczucie, że to, czego się dowiem, cholernie mi się nie spodoba. A ostatnie, czego potrzebuję, to pieprzone komplikacje przed weselem. Mam zamiar poświęcić uwagę narzeczonej, a nie rozpraszać się przez jakiegoś pojeba. Właśnie to mnie wkurwia najbardziej w tym całym gównie. Wypijam drinka jednym haustem i chcę

sobie zrobić kolejnego, ale powstrzymuję się w ostatniej chwili. Wiem, że Delia, gdy tylko wyczuje ode mnie alkohol, będzie się krzywić, że już na dzień dobry śmierdzą jak gorzelnia. Na tego jednego nic nie powie, zważając na mój dzień, ale większą liczbę wyniucha jak pies tropiący.

Na wspomnienie Delii mój kutas rozpycha się w spodniach. Ona jest niesamowita, jakby stworzona dla mnie. Z nią seks jest niezwykłym przeżyciem, niezależnie od tego, czy pieprzymy się jak szaleni, czy uprawiamy waniliową miłość. Sądziłem, że będę musiał się przy niej pilnować, ale ona lubi ostry seks tak samo jak ja. Uwielbia moją dominację w łóżku i z ochotą mi się poddaje. Staje się wówczas wyjątkowo uległa, a taki układ zapewnia satysfakcję nam obojgu. Pod tym względem jesteśmy jak dwa magnesy, bezwiednie poddane wzajemnemu przyciąganiu. Mój koteczek ma prawdziwy dar do prowokowania mnie. Niekiedy pozwalam jej przejąć kontrolę, jednak nieczęsto, choć roznosi mnie euforia, gdy mnie ujeżdża. Cóż, bez sprzeciwu poddaje mi się wyłącznie podczas seksu, więc muszę korzystać, bo w sprawach codziennych nie mogę na to liczyć.

Walczy o swoje jak lwica, a wtedy wszystkie chwytury uważa za dozwolone. Chociaż niejednokrotnie klócimy się żywiołowo, bo żadne nie chce ustąpić, to Delia umie tak mną zakręcić, że nawet nie wiem kiedy, a ona stawia na swoim. Jako kartę przetargową czasami wybiera seks, a wtedy jestem całkowicie stracony. Tak więc przynajmniej podczas pieprzenia mogę jej pokazać bez oporów, kto tu rządzi. Potrafi być niezwykle drapieżna i pewna siebie, jednocześnie przyjmując moją seksualną dominację, za co ją Kocham i wielbię.

Niestety ostatnio również ona przysparza mi zmartwień. A dokładniej jej wieczór panieński. Na samą myśl zaciskam szczęki. Jej psiapsiółki mnie nie cierpią. Zwłaszcza Paola i Bella. Nie wiem, co one do mnie mają, i w zasadzie mam to w dupie, ale przeczuwam, że z premedytacją wywiną mi jakiś numer z tą imprezą Delii, żebym wyszedł ze skóry. Na pewno planują akcję, od której będzie mnie aż skręcać. Moja narzeczona nie rozumie moich obaw, bo uważa swoje kumpele za wcielenie dobroci i nie dostrzega ich szatańskiego oblicza. Jednak ja wiem lepiej. Najchętniej zamknąłbym ją w czterech ścianach i nigdzie z nimi nie puszczał. Jak dla mnie są gotowe zabrać ją do Vegas, schlać, a następnie wydać za pierwszego lepszego gogusia, żeby tylko utrudnić mi życie i utrzcę nosa. Cholerne psychopatki.

Moje rozważania kończy stukot szpilek, zapowiadający moją ukochaną.

Automatycznie odwracam się w jej kierunku. Moje ciało samo na nią reaguje, a fiut domaga się uwagi. Delia wkracza do salonu pewnym krokiem, z seksownym uśmiechem na twarzy. Jej widok w krótkiej, granatowej sukience z prześwitującej koronki zapiera mi dech w piersi. Tylko w strategicznych miejscach materiał jest na tyle gruby, żeby nie ujawniać zbyt wiele. W tym momencie uświadamiam sobie, że to będzie cud, jeśli wytrzymam do deseru, a rzeczowa rozmowa, jaką zaplanowałem na temat tej cholerniej imprezy, pójdzie się jebać. Chciałem dzisiaj wymóc na niej kilka ograniczeń dla dziewczyn, ale już wiem, że jestem na straconej pozycji.

- Hej - mruczy, podchodząc do mnie. - Tęskniłam. - Zatrzymuje się krok przede mną i wykrzywia usta. - Znowu spędzasz czas przy barku? - Kręci głową niezadowolona.

Widzicie, jak dobrze ją znam.

- Wypiłem wyłącznie jednego drinka na zakończenie gównianego dnia w robocie - tłumaczę, sięgając po nią i atakując jej usta.

Gdy moje ręce zjeżdżają na jej idealny tyłek, ona odrywa ode mnie wargi i uważanie mi się przygląda.

- Było aż tak beznadziejnie? - Patrzy z troską i przykłada dłoń do mojego policzka. - Jak duże kłopoty tym razem?

- Nie na tyle duże, żeby psuły nam wieczór - odpowiadam, siląc się na uśmiech.

Jednak ona nadal lustruje mnie uważnie.

- Nie ściemniaj, Iwo, tylko mów, co się dzieje, wiesz, że zawsze jestem z tobą - mówi surowo. - We wszystkim - dodaje pewnie.

Zamykam oczy i wtulam się w jej dłoń.

- Chłopaki potwierdziły dzisiaj, że jeden z moich współpracowników od jakiegoś czasu próbuje robić mnie w chuja. - Wzdycham ciężko i otwieram oczy.

- W sumie nic nowego. - Wzrusza ramionami. - Wykończyłeś go? - pyta otwarcie, ze spokojem.

- Wiadomo. - Unoszę kącik ust. - A raczej dałem się jeszcze pobawić chłopakom, żeby też mieli z

tego jakąś frajdę, zanim go zabijemy. Ale... -Zamyślam się, bo nie wiem, jak ująć to całe gówno biegające mi po głowie w odpowiednie słowa.

- Ale to nie wszystko - stwierdza, drugą ręką masując mój bark. - Mów.

- Pracowałem z Cyrylem od dawna. Wiedział, co mu grozi, jak mnie wystawi. Miał świadomość, że będę bezlitosny, a i tak poszedł na układ z jakimś skurwielem, żeby mi nabruździć. On nawet nie zna jego nazwiska, tylko ogólniki i pseudonim. A i tak zaryzykował. Zastanawia mnie, jak musiał być zmotywowany ten cały Hades, żeby przeciągnąć na swoją stronę człowieka, który ze mną pracował i znał konsekwencje próby wyrolowania mnie. Jak bardzo zależy temu dupkowi, żeby uprzykrzyć mi życie i co ważniejsze, dlaczego. Mam przeczucie, że jeszcze przysporzy mi problemów, a nie potrzebuję komplikacji przed ślubem i to mnie wkurwia najmocniej - mówię jej jak na spowiedzi.

Zawsze po rozmowie z nią jest mi lżej i wiem, że będzie moim oparciem.

- Twoja intuicja cię nie zawodzi, więc pewnie masz rację. Ale masz jakieś poszlaki, żeby zacząć szukać?

- Tak, już to zleciłem. - Wzdycham. - Ale mam wrażenie, że coś istotnego mi umyka i w najmniej spodziewanym momencie wybije jak pierdolone szambo. -Patrzę jej poważnie w oczy.

- Nie przejmuj się. Valenti na pewno szybko się do czegoś dokopie. W końcu ma do tego talent, a jak go zidentyfikujesz, to skończy w piachu i koniec historii. A nam nikt i nic nie zakłóci naszego dnia. - Przytula się do mnie. - Jak będziesz chciał mojego wsparcia, to mogę pomóc go wykończyć. Chętnie mu pokażę, co czeka idiotów stających na drodze mojemu narzeczonemu.

Oto moja koteczka - kobieta wychowana przez mafię. Uwielbiam w niej tę ciemną stronę.

- Nie, dziękuję. Poradzę sobie sam, ale doceniam twoją chęć pomocy. -Uśmiecham się, ściskając jej pośladki i przyciągając jeszcze bliżej siebie.

Mruczy zadowolona i poddaje się mojemu dotykowi.

- W końcu niedługo to będzie nasz wspólny interes, a ja umiem zadbać o to, co moje - szepcze, a po chwili nasze języki tańczą namiętnie.

Cholernie idealna.

Przerywa nam ciche pukanie. Odrywamy się od siebie, a w drzwiach stoi Maria, oznajmiając, że zaraz poda kolację. Oboje uwielbiamy moją pięćdziesięcioletnią gosposię, więc grzecznie przechodzimy do jadalni, czekając, aż jej pomocnice podadzą posiłek. Jedzenie jak zwykle jest pyszne, a Delia jak zawsze rozwiała moje czarne myśli. Rozmawiamy o przygotowaniach do ślubu i fiksacji mojej matki, żeby wszystko było dopięte na ostatni guzik.

- Wiesz, że ja mam te szczegóły w dupie. Moja matka świruje, lecz twoja ją przebija. Staram się być spokojna, ale one mnie do szału doprowadzają. Obie przegięły, jak postanowiły wpierdalać się w dodatki do mojej sukni. Jednak myślę, że jasno wyraziłam swoje zdanie i się odczepią - mówi zamyślona.

- W to nie wątpię. - Uśmiecham się na myśl, jak musiało to wyglądać.

Teraz na pewno dadzą jej spokój.

- Oby. - Wzdycha ciężko. - Chciałabym mieć to za sobą i być na miesiącu miodowym - rzuca prowokująco, ale nagle przypomina mi się inna ważna kwestia.

- Żebyśmy doczekali podróży poślubnej, najpierw muszę przeżyć twój wieczór panieński, a jestem pewien, że twoje kumpele knują, jak sprawić, żebym zszedł na zawal - zaczynam swoją tyradę, a ona przewraca oczami. - Dobrze wiem, że dziewczyny coś odpierdolą i w najlepszym razie impreza zakończy się w Meksyku z bandą półnagich facetów. - Wzdycham ciężko. - Mógłbym wynająć wam spa na cały weekend i nie musiałbym przejmować się ich intrygami -proponuję, na co Delia nie wytrzymuje i rzuca sztucce na talerz.

- Skończ już z tym! To do dziewczyn należy zaplanowanie mojego wieczoru i nie mam zamiaru im tego odbierać. Popadasz w paranoję - mówi stanowczo, a ja przeczuwam, że kolejna kłótnia nadciąga jak tajfun.

Gołym okiem widzę, że irytacja Delii sięga zenitu. Wiem, że doprowadzam ją ostatnio do szału wałkowaniem tego tematu, dlatego zaczynam gładzić uspokajająco jej przedramię, a jej ciało reaguje na mój dotyk. Po chwili dziewczyna bierze głęboki wdech i odzywa się wkurzona.

- Lepiej powiedz, co tobie chłopaki szykują. Bo pamiętaj, że każda striptizerka czy dziwka zakończy się kulą w twoim ciele i masowym pogromem twoich kumpli. Nie rusza mnie to, że będą wśród nich moi

bracia i tak z nimi nie gadam.

- Nadal masz na nich focha? - staram się zmienić kierunek naszej rozmowy, nie chcąc tracić kolejnego wieczoru na sprzeczkę i mając nadzieję na odroczenie jej wybuchu.

- Tak. To, jak jest teraz między nami, nie zmienia tego, że mnie wystawili. -Wzrusza ramionami. - A ty nie zmieniaj tematu. Czekam na odpowiedź. - Patrzy na mnie wyczekująco.

- Schowaj pazurki, kotku. - Uśmiecham się pod nosem. - Zrobimy z nich użytek później. - Rzucam jej znaczące spojrzenie, ale ona nie odpuszcza. W końcu wzdycham i mówię: - Nie będzie niczego specjalnego. Będziemy pić na umór w jednym z moich klubów. Impreza zamknięta, żadnych lasek. Nie martw się, oni tak się boją o swoje jaja, że nie będą ryzykować. Wiedzą, na co cię stać. Jedyнным urozmaiceniem będzie rozgrywka paintballa w terenie, która przy naszych przyzwyczajeniach może przerodzić się w małą masakrę - wyznaję, bo nie mam nic do ukrycia, i zaczynam się śmiać, pieszcząc ją dalej. - Co najwyżej będziesz musiała zabawić się w moją prywatną pielęgniarkę. - Mrugam do niej z zuchwałym uśmiechem, na co widzę, jak przechodzi ją dreszcz podniecenia.

- Cóż, myślę, że dam radę sprostać takiemu zadaniu, może ono stanowić inspirujące doświadczenie - mówi prowokująco, a mój kutas momentalnie błaga o uwolnienie. - Wydaje mi się nawet, że możemy odbyć dziś rozmowę kwalifikacyjną. - Oczy jej się świecą. - A mój strój zapewni mi to stanowisko bez trudu. - Na jej twarzy pojawia się diabelski uśmieszek.

Ona coś kombinuje, jestem o tym przekonany.

- Doprawdy? Nie jest pani zbyt pewna siebie, panno Rossi? - pytam, podejmując jej grę.

Wstaje od stołu i, pochyliwszy się nade mną, przykładą usta do mojego ucha.

- Cóż, jestem zdania, że brak majtek nie tylko zapewni mi posadę, ale też specjalne warunki.

Potrzebuję chwili, żeby zarejestrować słowa, które wypowiada, ocierając się wargami o płatek mojego ucha.

Jak dochodzi do mnie znaczenie jej wypowiedzi, porywam ją i sadzam na stole zrzucając z niego niepotrzebne rzeczy.

- Ty mała diablico - warczę pomiędzy gwałtownymi pocałunkami.

- Wszystko z myślą o tobie. - Wbija szpilki w moje pośladki, przyciągając mnie do siebie.

Palce mojej prawej ręki momentalnie odnajdują jej słodką szparkę, rozprowadzając jej wilgoć. Mój fiut jest tak twardy, że zaraz rozerwie rozporek.

- Kiedyś przez ciebie oszaleję - syczę, wkładając w nią palec i czując, jak się na nim zaciska. - Jesteś taka gotowa - mruczę, na co Delia wsuwa dłonie w moje włosy, wydając przeciągły jęk. - Pamiętaj, że ta cipka należy do mnie - mówię władczo.

- Nie mogłabym o tym zapomnieć - odpowiada i skomli moje imię.

To jest sens mojego życia. Moja rozgrzana kobieta z moim imieniem na ustach.

- Lepiej, żeby tak było. - Zabieram jej rękę z moich włosów i jedną dłonią przytrzymuję je na stole za jej plecami. - Nie tak szybko. - Przejeżdżam nosem po linii jej zuchwy. - Ty doprowadzasz mnie do szału takimi niespodziankami, więc pora na rewanż - oznajmiam, rozpoczynając swoje słodkie tortury.

Jest taka wrażliwa na moje pieszczoty. Bawię się przez jakiś czas, a następnie, nie męcząc jej, zwiększam nacisk na jej wrażliwy punkt i doprowadzam ją do orgazmu. W kolejnej sekundzie sięgam do swoich spodni, a moja narzeczona patrzy na mnie zamglonym spojrzeniem, czekając na więcej. W tym momencie wiem, że jest najlepszym, co mnie w życiu spotkało. Właśnie chcę rozpinać rozporek, gdy intymności przerywa nam nagły hałas.

To Victor wyklóca się z kimś przy wejściu. Reaguję od razu na ten zwrot sytuacji i poprawiam ubranie Delii. Kiedy ona siada na krześle, ja ogarniam swój wygląd. Kładę dłoń na jej ramieniu i wkurwiony odwracam się w stronę drzwi. Po chwili wchodzi rozwścieczony Victor, któremu po piętach depcze Ryder. Jakby tego było mało, za nimi dumnie kroczy Agnes. Na ten widok bezwiednie zaciskam palce. Dopiero czując, jak moja narzeczona się spina, poluzowuję uścisk.

- Wydałem ci jasne rozkazy, Victor! Której części, kurwa, nie zrozumiałeś?! - drę się na swojego człowieka, bo ogarnia mnie furia. Mam ważniejsze plany na wieczór niż użeranie się z debilami!

- Sorry, szefie, nie mogłem go zatrzymać - odpowiada skruszony, a w jego oczach widzę złość. - Twierdzi, że to sprawa niecierpiąca zwłoki i chciał gadać wyłącznie z tobą. Mówi, że to najwyższy priorytet.

- Co ty, do cholery, odpierdalasz, Ryder?! I co ważniejsze, co ona tu, do kurwy nędzy, robi?! -

wybucham, kierując moją furię na nieproszonego gościa, nie zaszczycając tej dziwki ani jednym spojrzeniem. - Jestem zajęty! Spędzam czas z narzeczoną, a ty nie masz, kurwa, prawa wpadać tu jak do siebie! Istniejesz dzięki mnie i jeśli zechcę, mogę cię zniszczyć! Chyba nie jesteś na tyle głupi, żeby zadzierać z Camorrą? A teraz Wypierdalaj! - kontynuuję, mrożąc wzrokiem Rydera.

Jeśli ma odrobinę rozumu, obróci się i wybiegnie z mojego domu.

Po słowie „narzeczoną” Agnes przenosi uwagę na moją koteczkę. Bije od niej jawna wrogość, na co jeszcze bardziej mnie roznosi. Nie wiem, co oni oboje sobie myślą, ale mają pięć sekund, żeby stąd zniknąć, zanim ich rozpierdolę.

- Nie tak gwałtownie, Accardi - mówi pewnie ten dupek. - Mamy sprawę do załatwienia, a rozwiązanie jest tylko jedno i ty musisz się tym zająć. To nie podlega dyskusji - nadyma się jak indor.

Śmieję mu się w twarz. Temu idiocie naprawdę życie niemiłe.

- Nie zapominaj się, Ryder, bo żywy stąd nie wyjdiesz - strofuję go, robiąc krok w jego stronę, a kątem oka widzę, że Victor jest w gotowości. - W dupie mam twoje dramy. Narobiłeś sobie syfu koło tyłka, to go ogarnij i nie zawracaj mi głowy. Pożegnaj się i spierdalaj - mój ton jest lodowaty i nieznoszący sprzeciwu.

Daję znak Victorowi, a ten chwytając brutalnie Rydera i zamierza wyrzucić go na zbity pysk.

- Nic z tego. Moja siostra jest z tobą w ciąży i nie ruszę się stąd, dopóki nie dowiem się, jakie masz zamiar podjąć zobowiązania wobec niej! - krzyczy, szarpiąc się.

Zamieram. Chyba się przesłyszałem...

- Agnes jest w ciąży z twoim dzieckiem, a ty musisz ponieść tego konsekwencje! Nie będziesz jej lekceważył! W przeciwnym razie pożałujesz! - wrzeszczy Ryder.

Zszokowany spoglądam na moją byłą panienkę do pieprzenia i widzę, jak uśmiecha się zadowolona z siebie. Wygląda jak kot, który zjadł kanarka, a mnie na ten widok żołądek się skręca i mam ochotę się wyrzygać.

- Co ty pieprzysz? - pytam trochę mniej pewny siebie. - Pojebało cię do końca?! - Mam, kurwa, nadzieję, że to jakiś żart albo koszmar na jawie, z którego ktoś mnie zaraz wybudzi.

- Słyszałeś! Będziesz ojcem! Czas pomyśleć o zmianie narzeczonej. Nie masz co dramatyzować, połączenie naszych rodzin też przyniesie korzyści biznesowe - oznajmia, jakby miał to obmyślane.

Chyba się z chujem na głowy pozamieniał!

- Ćpasz za dużo taniego koksu, którym handlujesz, debilu, bo ci mózg wyjebało! - unoszę się, bo tego już za wiele. Czuję się, jakbym wylądował w jakimś równoległym świecie. - Ta kurwa nigdy niezostanie moją żoną, więc mnie nie rozśmieszaj. Wypierdalaj stąd i daj mi spędzić wieczór z moją narzeczoną! - Uwalniam mojego wewnętrznego demona i pozwalam furii przepływać przez moje ciało.

- Mam ze sobą wyniki badań. USG potwierdza, że zaszłam w ciążę, kiedy ze sobą sypialiśmy - odzywa się Agnes.

Jestem jak bomba atomowa, która zaraz wypierdoli, rozwalając wszystko w pobliżu!

Z tego amoku wyrywa mnie szuranie krzesłem.

Odwracam głowę i widzę, jak moja ukochana wstaje od stołu. Widok jej twarzy rozrywa mnie na kawałki. Zapomniałem, że jest świadkiem całej tej popieprzonej sceny. I o tym, że słyszała każde jebane słowo.

ROZDZIAŁ 13



Delia

Siadam na krześle, dochodząc do siebie po przebytych orgazmie. Ktokolwiek postanowił nam przerwać, nie mógł wybrać sobie gorszego momentu. Rozsiadam się wygodnie. Nie zostało mi nic innego tylko zaczekać, aż mój narzeczony rozprawi się z intruzem, żebyśmy mogli przejść do konkretów. Czuję, jak Iwo spina się wściekły, gdy nieproszeni goście wkraczają do jadalni. Przyglądając się im, liczę, że Iwo szybko załatwi interesy. Wkurwionemu Victorowi towarzyszą mężczyzna oraz kobieta. Na oko jest trochę ode mnie starsza, niższa i nieco za chuda, ale ładna. Mężczyzna też jest przystojny, ale brakuje mu postawy Iwa. Moje rozmyślanie przerywa rozgrywająca się awantura.

Iwo krzyczy agresywnie na nowo przybyłego, a na kobietę nawet nie patrzy. Jednak sposób, w jaki się o niej wyraża, daje mi podejrzenie, że się dobrze znają. Tylko z jakiegoś powodu nie podoba mu się jej obecność. Zaczynam się jej baczniej przyglądać i już rozumiem, jaki rodzaj relacji ich łączył. Rudowłosa też przenosi uwagę na mnie. Jeszcze przed chwilą gapiała się na mojego faceta maślanymi oczami, a teraz rzuca mi spojrzenie pełne pogardy i nienawiści. Wrogość bije od niej tak mocno, że aż się wzdygam. Ale cóż, nie mam zamiaru się nią przejmować i zawracać sobie głowy, skoro zapewne grzała łóżko mojemu narzeczonemu.

Przywołuję na twarz maskę chłodnego opanowania i nie daję po sobie poznać, że ich wizyta mnie choć trochę interesuje. Mimo to słowa, które padają, totalnie wytrącają mnie z równowagi. Z całej siły staram się nie okazać emocji, które mnie bombardują. Jednocześnie próbuję nadażyć za sensem rozmowy. Z każdym wypowiedzianym przez nich zdaniem mam nadzieję, że to nie dzieje się naprawdę. Ale jest coraz gorzej, a realność tego, co ma miejsce, niemal ścina mnie z nóg.

Nie chcę tu być. Rozrywają mnie rozpacz i furia, sama nie wiem, które uczucie jest silniejsze. Nie mogę uwierzyć, że to mnie spotyka. Muszę stąd natychmiast wyjść, bo jeszcze moment i wybuchnę, roznosząc wszystko w drobny mak. Mam ochotę strzelić w łeb Iwowi i rudej. Jemu za to, że dopuścił do takiej sytuacji, i za jego bezmyślność, choć miał uważać, a jej za ten wyraz samozadowolenia i triumfu na twarzy. Nie umyka mi również to, że ta kobieta darzy go prawdziwą miłością, co powoduje, że zawartość mojego żołądka niebezpiecznie się buntuje. Jednak nie okażę żadnego z uczuć, które mną targają. Nie dam im tej satysfakcji. Kiedy kobieta mówi o wynikach badań, mam stanowczo dość. Co ja tu, do cholery, w ogóle jeszcze robię?

Unoszę dumnie głowę i z wyrazem niewzruszonej obojętności wstaję z krzesła.

Mój ruch zwraca uwagę Iwa, który chyba na chwilę zapomniał o mojej obecności. Patrzy na mnie znieruchomiały z rozpaczą i przerażeniem, lecz to już nie jest ważne. Wynoszę się z tego cyrku. Powiedziałam, że jestem z nim we wszystkim, ale nawet ja mam swoje granice. To, co się tu odpiędała, wykracza poza wszelką skalę. Mam szacunek do samej siebie i nie mam zamiaru narażać się na większe upokorzenie.

- Nie będę wam przeszkadzać. Zdaje się, że trochę wam zejdzie, bo macie kilka rzeczy do obgadania - oznajmiam lodowatym tonem wypranym z emocji.

Widzę, jak mój narzeczony wzdyga się na moje słowa. Sama jestem pod wrażeniem tego, jak to zabrzmiało. Pozostali zerkają na mnie z zainteresowaniem, a ruda wydaje się niezadowolona z braku mojej reakcji. Bez zbędnych ceregieli wymijam Iwa i ruszam pewnym krokiem do wyjścia. Ten stoi nadal jak skamieniały. Coś mi się wydaje, że nie nadaża dzisiaj za rozwojem sytuacji. No ale w końcu nie codziennie

dowiaduje się, że będzie się ojcem.

- Delia! Kochanie! - wydobywa w końcu z siebie głos, wołając mnie, gdy jestem w drzwiach.

- Żegnam państwa - mówię nadzwyczaj spokojnie, spoglądając przelotnie przez ramię, i wychodzę.

Jak tylko przekraczam próg, przyspieszam, pędząc do wyjścia. Czuję, jak serce wali mi coraz mocniej, a niechciane łzy cisną się do oczu. Powstrzymuję je ostatkiem silnej woli. Jak najszybciej muszę znaleźć się w samochodzie, bo zaraz się tu rozryczę albo zemdleję. Albo jedno i drugie.

Jestem już w holu, gdy dogania mnie Iwo i próbuje chwycić za rękę. Wyrывam się i staję naprzeciw niego. Nie mam siły na niego patrzeć. Wygląda jak facet, którego świat legł w gruzach, ale nie robi to na mnie wrażenia, bo w końcu sam się do tego przyczynił!

- Delia. Nie wychodź, proszę - błaga, a jego oczy to ocean rozpacz.

- A co według ciebie innego mam zrobić, co?! Może mam usiąść i wypić herbatkę z matką twojego nienarodzonego dziecka?! Tego, kurwa, chcesz?! - Nerwy mi puszczają i się na niego wydzieram.

Mam nadzieję, że spora odległość oddzielająca nas od jadalni wytlumi moją wypowiedź, żeby nie dotarła do uszu tej triumfującej suki.

- Koteczku... to nie tak - mówi zły.

On jeszcze ma czelność być zły?! Chyba jedynie na siebie!

- Spałeś z nią więcej niż raz? - pytam z opanowaniem, zaciskając pięści. Mam nieodpartą chęć przyłożenia mu w gębę.

- Tak - potwierdza zrezygnowany i odwraca wzrok.

Dobrze robi, bo właśnie wyszło na jaw, że okłamywał mnie, wyznając, że wszystkie laski, które pieprzył przede mną, były tylko jednorazową sprawą. Nie poddaję się jednak fali kolejnych emocji i ciągnę ten temat. Wyłożymy kawę na ławę.

- Pieprzyłeś ją po moim powrocie do domu?

Muszę to wiedzieć.

- Nie, skończyłem z nią, zanim wróciłaś. Nic dla mnie nie znaczyła, tak jak cała reszta - odpowiada pewnie. Chociaż tyle dobrego.

- Zabezpieczałeś się? - zadaję spokojnie kolejne pytanie, chociaż w środku cała się trzęsę.

- Tak, za każdym razem - stwierdza stanowczo, znów nawiązując ze mną kontakt wzrokowy. - Tylko raz... Jeden jedyny raz byłem schlany w trzy dupy, kiedy do mnie przysłała, ale jestem prawie pewien, że i tak użyłem prezerwatywy - tłumaczy, opuszczając głowę. - Jakoś to ogarniemy, kochanie, to musi być jakaś farsa. - Oczami prosi o zrozumienie.

- Prawie robi ogromną różnicę! - ponownie krzyczę, bo mój warunek odnośnie do zabezpieczania się był jasny. - Przeleciałeś połowę kobiet w tym kraju i powinieneś wiedzieć, że jeden raz nieuwagi wystarczy, do cholery! Przed moim powrotem mogłeś, kurwa, robić, co chciałeś! Jedyne, o czym miałeś pamiętać, to pierdolona gumka! Ale oczywiście chęć zamoczenia fiuta zżarła ci mózg!

Widzę, jak się garbi pod wpływem moich ostrych słów. Jednak już za późno na skruchę.

- Skoro z nią sypiałeś i niekoniecznie się zabezpieczałeś, to nie mamy o czym mówić. Jak dla mnie sprawa jest jasna. Tym bardziej że ona wygląda na szczęśliwą z powodu bycia z tobą w ciąży i coś do ciebie czuje! Wychodzę - oznajmiam twardo i otwieram drzwi.

Jak tylko owiewa mnie wieczorne powietrze, zbiegam ze schodów. Zauważam Matteo gadającego z dwójką ludzi Iwa.

- Matteo, wyjeżdżamy! - wrzeszczę do mojego ochroniarza.

Jest zdziwiony moim zachowaniem, tak samo jak pozostali, ale od razu rusza do auta.

- Delia! - woła desperacko Iwo, gdy otwieram drzwi od samochodu.

W jego głosie słyhać przerażenie. Oglądam się za siebie i widzę, jak stoi u szczytu schodów z rozpaczą wymalowaną na twarzy, która jeszcze bardziej łamie mi serce. Jednak nie mam sił, żeby dać mu ukojenie. Muszę ratować resztki siebie, jakie mi pozostały po tym wieczorze, i opanować własną agonię.

Zrywam kontakt wzrokowy i wskakuję do środka.

- Jedź, Matteo! Jedź, do cholery! - krzyczę, ale mój głos się załamuje i wybucham płaczem.

Słyszę, jak ruszamy z piskiem opon, opuszczając posiadłość mojego ukochanego z zawrotną prędkością. Nie oglądam się za siebie. Daję się całkowicie pochłonać ogarniającej mnie rozpacz. Mur, jaki chwilowo postawiłam wokół swoich emocji, właśnie runął, a ból rozdierający mi klatkę piersiową utrudnia

oddychanie. W ogóle nie rejestruję drogi do domu. Mój świat właśnie się zawalił, a miłość mojego życia zawiodła mnie nieodwracalnie. Nadzieja na szczęście w tej pierdolonej mafijnej rzeczywistości poszła się jebać.

Przeznaczenie po raz kolejny pokazało mi środkowy palec.

Iwo

Jeszcze kilkadziesiąt minut temu trzymałem moją przyszłą żonę w ramionach, dostarczając jej rozkoszy i zatracając się w niej. Miałem cały świat u stóp i perspektywę przyszłości z moją jedyną miłością. A teraz stoję w progu, obserwując, jak moja ukochana w pośpiechu wyjeżdża z mojej posesji. Nie mogę odwrócić wzroku od oddalającego się samochodu. Czuję, jak z każdym pokonywanym przez niego metrem odrywa się kolejny kawałek mojego krwawiącego serca, a moją duszę zaczyna wypełniać pustka.

Nigdy nie poniosłem klęski. Jednak dzisiejsze wydarzenia stanowią definicję porażki, w jaką zmieniło się moje życie. Jestem pokonany. W środku czeka na mnie szambo, które się rozlało, brukając jedyną wartościową rzecz w moim świecie. Zauważam, że moi ludzie stojący przed domem spoglądają na mnie z zainteresowaniem, ale mam to w dupie. Już nic mnie nie rusza. Przez chwilę zbieram resztki sił i czuję, jak furia rozpycha moje żyły, wyrzucając inne emocje.

Muszę ogarnąć ten syf. Później zaplanuję, jak odzyskać moją diablicę. Nie dam jej uciec. Jestem gotowy na wszystko, żeby dostać z powrotem moją miłość, która obudziła mnie do życia. Bez niej nie ma mnie. Jest pusta skorupa bezwzględного mafiosa. Z nieposkromionym wkurwieniem trzaskam drzwiami, aż mury się trzęsą. Nie mam czasu nawet myśleć, jak ojciec i stary Rossi zareagują na dzisiejsze rewelacje.

Czas dowiedzieć się, co się tu odpierdala, i postawić sprawę jasno.

ROZDZIAŁ 14



Delia

Matteo gwałtownie hamuje pod naszą rezydencją. Nie czekając na niego, wybiegam z samochodu i wchodzę do domu. Nie zważam na to, ile robię przy tym hałasu. Nic się już dla mnie nie liczy. Ściągam jedynie szpilki po drodze i rzucam je byle gdzie, bo mnie tylko spowalniają, a muszę jak najszybciej znaleźć się w swoim apartamencie, zanim całkowicie się rozsypię na kawałeczki. Matteo wchodzi za mną, pytając, czy potrzebuję pomocy. Nie reaguję, pokonując kolejne stopnie. Jestem w połowie schodów, kiedy ojciec i Fabio wychodzą z gabinetu zwiabieni zamieszaniem. Nie zwracam na nich uwagi, wspinając się wyżej.

- Córcia, wszystko w porządku? - odzywa się zatroskany ojciec, ale puszczam to mimo uszu zbyt skupiona na osobistej tragedii. - Delia, czy coś się stało, skarbie? Myślałem, że będziesz później.

Tego nie mogę zignorować, a wzbierająca we mnie wściekłość na niesprawiedliwość losu bierze górę.

- Ty się jeszcze pytasz, czy coś się stało?! - krzyczę roztrzęsiona, odwracając się do nich przodem.

Obaj zamierają na widok mojej twarzy.

Domyślam się, że muszę wyglądać koszmarnie. Opuchnięta od płaczu z rozmazanym makijażem. Obraz nędzy i rozpacz. Poza tym niepohamowane łzy cały czas płyną mi po policzkach.

- Mam nadzieję, że jesteś z siebie dumny! Dostałeś to, czego chciałeś! I mnie zniszczyłeś! - wrzeszczę na niego. - Przyjęłam twoje warunki i zaręczyłam się z Iwem. Nawet mu serce, do cholery, oddałam! A ty puchłeś z dumy! A co ja z tego mam?! Mój przyszły mąż będzie miał dziecko z jakąś kurwą! Ale co z tego?! Przecież biznes jest dla ciebie najważniejszy, a córka się nie liczy! Jesteś zadowolony?! - wybucham, tracąc kontrolę nad emocjami.

- Co ty mówisz, kochanie? - dopytuje się ojciec, nie ogarniając tematu, a na jego twarzy maluje się przerażenie.

Ja też nie jestem w stanie pojąć tego, co się dzisiaj wydarzyło. Mój brat natomiast całkiem dobrze za mną nadaża, bo widzę, że z trudem hamuje gniew. W dupę mnie wszyscy mogą pocałować!

- To, co słyszysz, tatusiu! - unoszę się, nie kryjąc sarkazmu. - I co zrobisz z tą „drobną” komplikacją? Każesz zabić nienarodzone dziecko, żeby za wszelką cenę wydać mnie za mąż?! A może zlikwidujecie jego matkę tuż po porodzie, a mnie każecie zająć się tym maleństwem i wychowywać jak swoje?! W końcu wszystko dozwolone, byle się interes kręcił! Kurwa! - drę się na całe gardło, wkładając ręce we włosy i ciągnąc za kosmyki.

Wiem, że zaczynam popadać w histerię, ale nie jestem w stanie nad tym zapanować. Atakują mnie tabuny najróżniejszych myśli, aż mi się od nich w głowie kręci, a przed oczami pokazują się czarne plamki.

- Synu, weź Emilia i jedźcie do tego cholernego Accardiego dowiedzieć się, co się tu, do kurwy nędzy, dzieje! I dlaczego moja córka jest w takim stanie?! - Słyszę jak przez szybę polecenie, które ojciec wydaje mojemu bratu.

Rejestruję jeszcze głos zdenerwowanej matki za plecami i Matteo, który stwierdza, że nie wie, co się wydarzyło. Jestem zamroczona, a hiperwentylacja sprawia, że huczy mi w uszach. Ostatnie, co widzę, to podchodzący do mnie przestraszony ojciec.

A sekundę później zapada ciemność i już nic nie czuję.

Fabiano

Patrzę na moją siostrę i serce mi się ściska na ten widok. Nie poznaję jej. Ta zawsze pełna energii, walcząca o swoje twarda sztuka, wygląda na całkowicie zdruzgotaną. Odnoszę wrażenie, że ledwie trzyma się na nogach. Nie wiem, co dokładnie odpieprzył Iwo, ale mam ochotę go zająć za doprowadzenie jej do takiego stanu. Mój gniew potęguje fakt, że ufałem temu skurwielowi. Znamy się od dziecka. Jak ojciec wybrał go na przyszłego zięcia, wiedziałem, że to najlepszy z możliwych wyborów. I wydawało się, że miałem rację. Ojciec i tak wydałby ją za kogoś ze środowiska, a my z braćmi wierzyliśmy, że tylko Accardi na pewno jej nie skrzywdzi. Po tym, jak się poznali i jak na nią zareagował, byliśmy pewni, że o nią zadba i zrobi dla niej wszystko. Od zaręczyn był zainteresowany Delią, dostosował się do jej warunków, a odkąd wróciła, zabiegał o nią. Nigdy go takiego nie widziałem. Wyglądał, jakby był gotów oddać za nią życie. I to bez wahania. Moi bracia też podzielali tę opinię i wszyscy byliśmy spokojni o przyszłość naszej siostrzyczki. A odkąd naprawdę zapragnęła tego ślubu, cieszyliśmy się ich szczęściem. Tym bardziej nie potrafię pojąć, co mu odpięrdoliło. Cóż, czas się zbierać. Muszę ustalić fakty i ocenić straty.

Delia może być na nas dalej obrażona, jednak my zawsze staniemy za nią murem.

Widzę jeszcze, jak ojciec w ostatniej chwili łapie osuwającą się Delię i niesie ją do jej sypialni. Biedaczka zemdląła od tych nerwów. Ja zgarniam brata i jedziemy do Iwa wyjaśnić sytuację. Po drodze streszczam ostatnie rewelacje i widzę, jak Emilio zaczyna pałać chęcią mordy. Sam się tak czuję, ale jako następca capo di tutti capi muszę zachować zimną krew. Czy mi się to uda, zależy od tego, co zastaniemy na miejscu.

Pół godziny później jesteśmy u celu, a Bruno wita nas w drzwiach.

- To nie najlepszy moment na spotkanie. Szef nie jest w zbyt dobrym nastroju. Rozkazał nikogo nie wpuszczać. Chce być sam - oznajmia z obawą. - Będzie lepiej, jak przyjedziecie w innym terminie.

- W dupie mamy jego humory! Z nami się zobaczy - warczy Emilio i jako pierwszy przepycha się obok szefa ochrony, a ja wchodzę zaraz za nim.

Ze zgrozą rozglądamy się po panującym tam bałaganie. Wnętrze jest zdemolowane jak po przejściu huraganu, a większość mebli leży potrzaskana.

- Gdzie on jest? - pytam tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Bruno wskazuje nam wejście od gabinetu.

- Sami damy sobie radę - odprawiam go, podchodząc do drzwi, w których widać duże wgniecenie.

Bez pukania wchodzę do pomieszczenia, a brat wyprzedza mnie w progu.

- Słyszeliśmy, że należą się gratulacje! Podobno zostaniesz ojcem - syczy Emilio w kierunku Iwa, który siedzi z butelką burbona na jednym z dwóch foteli, jakie ostały się z całego wyposażenia.

Reszta mebli wygląda podobnie jak te, które już widzieliśmy. Kumpel spogląda na nas pustym wzrokiem i nie zaprzecza. Kurwa, czyli to jednak prawda!

Nim się orientuję, mój młodszy brat doskakuje do niego i wali go pięścią po mordzie. Iwo nawet się nie broni, tylko spokojnie przyjmuje ciosy. Podchodzę do nich i powstrzymuję brata, kładąc mu ciężką rękę na ramieniu. Choć w rzeczywistości sam mam ochotę zrobić to, co on. Emilio odsuwa się i mówi:

- Ufałem, że tego, kurwa, nie spieprzysz! Byłeś dla mnie jak brat, a ty odpięrdoliłeś taki numer moje siostrze! - Krąży gniewnie po pokoju, przeczesując włosy palcami.

Iwo nie reaguje, siedzi apatycznie, jedynie ścierając stróżkę krwi spływającą z kącika ust.

- Kim ona jest? - zadaję stanowcze pytanie.

Musimy się dowiedzieć, na czym stoimy.

- Siostra Rydera Stona - odpowiada beznamyślnie.

Kojarzę faceta, to nic nieznacząca płotka.

- Pieprzyłem ją przed powrotem Delii, bo nie miałem głowy do rozglądania się za chętnymi laskami. Myślałem, że zawsze się zabezpieczałem, ale nie jestem pewien jednego razu, kiedy byłem zalany w trupa i ledwie kontaktowałem. Próbuje sobie przypomnieć, czy użyłem cholerne prezerwatywy, ale za chuja niczego nie pamiętam! - Załamany szarpie się za włosy. - Widziałem badania i wypis od ginekologa. Daty się zgadzają, a ona twierdzi, że z nikim innym nie spała, bo się we mnie przecież, kurwa, zakochała! - podnosi głos, po czym załamany opuszcza ramiona i pociąga łyk prosto z butelki.

- Kurwa! Nie wierzę! - wydziera się furiacko Emilio. - Dafeś się wrobić jakiejś pieprzonej dziwce!

Iwo nie reaguje, popijając dalej.

Wygląda na równie zdruzgotanego jak moja siostra. W ogóle nie przypomina tego niewzruszonego i

bezwzględne mafiosa, jakim jest na co dzień. Jak on mógł być takim kretyńcem! Włożenie opakowania na fiuta jest złotą zasadą przy pieprzeniu kurew!

- Co masz zamiar teraz zrobić? - pytam konstruktywnie, zachowując swoje myśli dla siebie; to i tak już nic nie zmieni.

Siadam na drugim fotelu i patrzę na niego wyczekująco. Moje oblicze ocieka chłodem.

- Jak dziecko się urodzi, zrobię test na ojcostwo. Nie mogę tego zrobić wcześniej, bo jak o tym wspomniałem, to Agnes tak się zeszkizowała, że to może zaszkodzić jej ciąży, że prawie zemdląca. A jak wiecie, nasze cholerne prawo chroni kobiety w ciąży, więc mam, kurwa, związane ręce i do niczego jej nie zmuszę. Ona dobrze o tym wie i wykorzystuje to suka. Ma świadomość, że ta niewiedza doprowadza mnie do szału, i myślę, że to jej zemsta za to, jak ją potraktowałem. Chce mnie trzymać w jebanej niepewności aż do rozwiązania! -Zmęczonym gestem przeciera oczy, a ja zwracam uwagę na jego poranione ręce. - Do tej pory będę jej przelewał kasę na lekarza i całą tę opiekę medyczną. Wie, że do tego czasu ma mi się nie pokazywać na oczy. Z kolei Ryderowi dobitnie wybiłem z głowy wizję szczęśliwej rodziny. Niech się cieszy, że pozwoliłem mu stąd wyjść żywemu, a raczej półżywemu. - Zrezygnowany wypuszcza powietrze przez usta.

- A co z Delią? - zadaję kolejne pytanie, starając się być opanowanym.

- Nadal pragnę, by została moją żoną - mówi wyjątkowo pewnie jak na swój stan. - Zrobię, co będzie trzeba, żeby mimo wszystko się na to zgodziła. Nie wyobrażam sobie życia bez niej - oznajmia stanowczo.

- A co, jeśli dzieciak rzeczywiście jest twój?

Muszę wiedzieć, jak ma zamiar rozwiązać tę kwestię.

- Jakoś sobie z Delią razem poradzimy, jeśli to okaże się prawdą. - Wzdycha pokonany. - Ona jest moją siłą, damy sobie z tym radę.

- Chcesz wciągać moją siostrę w swoje pieprzone bagno?! Mowy nie ma, do cholery! - Wyciszony do tej pory Emilio nie wytrzymuje i znowu pokazuje swoją furję.

- To już jej decyzja, a nie twoja - odpowiada spokojnie Accardi.

Trzeba przyznać, ma facet jaja.

Mój brat łypie na niego wściekle. Jeszcze chwila, a znowu poleje się krew. A na to nie mamy czasu, musimy wracać i ustalić z ojcem, co dalej.

- Trzeba było trzymać kutasa w spodniach, skoro nie pamiętasz o podstawowej zasadzie przy posuwaniu pańienek! - wykrzykuje mój brat. - Całą drogę liczyłem, że stanowczo zaprzeczysz jakiegokolwiek możliwości ojcostwa, a ty... - syczy, ponownie podchodząc do kumpla, ale wstaję i zagradzam mu drogę. - Gdybyś nie zachował się jak skończony idiota, teraz nie byłoby tego całego szajsu, a Delia byłaby, kurwa, szczęśliwa! - wydiera się, wychylając się zza mnie i wymachując rękami.

- W jednym Iwo ma rację. Decyzja nie należy do nas - mówię spokojnie i stanowczo, a Emilio patrzy na mnie zdębiały.

Nie wspomina, że podejmie ją ojciec. A ja z kolei mam zamiar bronić siostry i ją poprzeć, cokolwiek postanowi. Choćbym miał się przeciwstawić tatuśkowi, nie ugnę się nawet pod jego ewentualnym gniewem.

- Pora się zbierać. Nic tu po nas. - Popycham wściekłego brata do wyjścia. -Zostawmy go, żeby w samotności mógł się gryźć w tyłek za swoją bezmyślność -oświadczam i zamykam drzwi.

Opuszczając dom, słyszymy jeszcze dźwięk butelki rozbijającej się o ścianę.

ROZDZIAŁ 15



Delia

Mam wrażenie, jakbym wynurzała się z wody po zbyt długim i intensywnym nurkowaniu. Głowa mi pęka, w uszach szumi, a na dodatek nie mogę otworzyć oczu. Jestem zdezorientowana. Nie wiem, co się dzieje. Jednak te dolegliwości na długo nie powstrzymują powracającej świadomości. Po chwili dociera do mnie, dlaczego czuję się tak chujowo, i od razu atakuje mnie potok myśli. Iwo mnie zawiódł i oszukał.

Nie wszystkie jego panienki były nic nieznającym, jednorazowym incydem. Ciągłe uporczywie twierdził, że tylko mną nie może się nasycić. W dodatku zapewniał mnie, że jestem jego pierwszą, przy której zapomina o włożeniu gumki. I to dlatego, że jestem jedyną, przez którą traci głowę. Bezcelnie rozczulał się, jak dobrze jest czuć mnie bez jakichkolwiek barier i składał zapewnienia, że nigdy jeszcze czegoś takiego nie przeżył. No proszę, a teraz jedna z jego dziwek zostanie matką jego dziecka. Cóż, widać, wcale nie jestem taka wyjątkowa. Nie mówiąc już o tym, że dając się ponieść swojemu popędowi przed moim powrotem, miał pamiętać o cholernych gumkach! Dodatkowy warunek, jaki mu postawiłam! Jebane zabezpieczenie, które miało nas uchronić przed takimi pieprzonymi niespodziankami jak ciąża jego nałożnicy!

Ponadto ich relacja musiała trwać dłuższy czas, skoro ruda zdążyła się w nim zakochać i z radością oczekuje narodzin potomka. Boże, byłam taka naiwna! Sama mam ochotę skopać sobie za to dupsko. Co z tego, że nasz ślub był pewnikiem i było nam razem dobrze! I tak powinnam była zachować czujność! Ale oczywiście musiałam uczeplić się przekonania, że dostaliśmy szansę na szczęśliwe życie i założyłam pieprzone różowe okulary!

Kurwa, nie wierzę, że to się dzieje naprawdę! Oddałam mu całą siebie! Wierzyłam, że on też mnie kocha. Razem snuliśmy plany na życie, aż konsekwencje jego przeszłości nie walnęły nas rykoszetem. Stało się jasne, że nie był ze mną do końca szczery, przy okazji mnie upokarzając i druzgocząc. Gdyby myślał o mnie poważnie, nie ryzykowałby naszej przyszłości dla łatwego pieprzenia bez cholernej prezerwatywy. Miał mnie tak głęboko w dupie, że nawet nie jest pewny, czy użył pierdolonej gumki. Gdyby mnie szanował, nie doszłoby do tego. Jego obowiązkiem było uważać na to, co robi, i nie dopuścić do takiej sytuacji!

Mam świadomość, że nie ma co tego roztrząsać, bo nic nie zmienia faktów. Jednak to jest silniejsze ode mnie. Mój związek z Iwem się skończył.

Cóż, bywa, że sama miłość nie wystarcza... Możemy stawiać czoła przeznaczeniu, ale nikt nam nie gwarantował, że nie poniesiemy klęski. Ja ją poniosłam. Nikt na tym pierdolonym świecie nie zmusi mnie do przymknięcia oka na ostatnie rewelacje. Na pewno nie przyjmę tego wszystkiego na klatę. Co to, to nie. Nawet ja nie jestem w stanie tego udźwignąć. Poza tym kruszynka, która przyjdzie na świat, nie jest niczemu winna i zasługuje na oboje rodziców oraz udane dzieciństwo. Typowe dwa plus jeden. Iwo powinien ponieść konsekwencje swojej głupoty, czy tego chce, czy nie. A ja muszę się z tym pogodzić. Układ trzy plus jeden zakończyłby się oczywistą katastrofą. Ruda zawsze byłaby obecna w naszym życiu, kując mnie w oczy faktem, że mój mąż dał się zrobić dziwce. Do tego byłabym zmuszona ją tolerować. Kręcę gwałtownie głową, bo nigdy nie dopuszczę do takiej możliwości. Staram się wyrzucić te myśli, skupiając się na otaczających mnie odgłosach. Do moich uszu dochodzą stłumione głosy ojca oraz braci. Wyteżam słuch i wiem, że rozmawiają o mnie. Udaję, że nadal śpię, chcąc się dowiedzieć, nad czym dokładnie debatują.

- Agnes Stone, jej brat prowadzi niewielki interes. Prawdopodobieństwo, że Accardi będzie ojcem, jest spore. A nawet można rzec, że wysokie. Sypiał z nią, terminy się zgadzają, a ta suka zapewnia, że

wyłącznie jemu dawała się posuwać, bo ponoć go kocha. On sam nie wyklucza możliwości, że mógł ją zapłodnić. Po narodzinach zrobi test na ojcostwo - zdaje relację ojcu Fabiano.

Serce zaciska mi się boleśnie, gdy słyszę ponownie te informacje.

- Ja pierdolę! Jak on mógł być takim debilem i zrobić coś takiego mojej córce! Myślałem, że Floriano lepiej go przygotował do roli swojego następcy! - Słyszę, jak tatulek się unosi. - Nie tylko skrzywdził moje dziecko, ale też zaprzepścił nasz wspólny biznes.

- Iwo nadal pragnie, by Delia została jego żoną. Mimo wszystko - dopowiada mój brat, na co ojciec prychnął zły.

Mnie z kolei na tę rewelację znowu robi się słabo.

- Jeśli wciąż chcesz utrzymać ten interes w mocy, jest wyłącznie jedno wyjście, ojcze - kontynuuje Fabio, a moje serce zamiera. - Możemy odwołać ślub, poczekać na wyniki testów i jeśli ojcostwo młodego Accardiego się nie potwierdzi, dopiero wtedy wydać za niego Delię.

- I zafundować twojej siostrze miesiące dodatkowego stresu? - pyta gniewnie ojciec. - Miał swoją szansę i ją zaprzepścił - stwierdza stanowczo. - Nasze rodziny się nie połączą, no chyba że ożenię któregoś z was z córką Floriana. Ale to teraz nie jest ważne. Moja mała dość przeszła przez Iwa. Zniszczył ją. Nigdy nie widziałem jej tak zrozpaczonej i pokonanej. Nie dam mu już ku temu sposobności. I tak mam wyrzuty sumienia, że przyczyniłem się do jej krzywdy. Dalej będziemy prowadzić interesy z Camorrą, ale fuzja rodzin będzie musiała poczekać na inne rozwiązanie. Floriano na pewno nie będzie robił z tym problemów, zważając na to, co odjebał jego synalek. - Tato wzdycha rozgoryczony, a mi kamień spada z serca, że nie będzie mnie zmuszał do przeżywania tego gówna z pierwszego rządu.

- Będzie, jak zdecydowałeś, ojcze - odpowiada Fabio.

Odnoszę wrażenie, że jest usatysfakcjonowany podjętymi decyzjami. A pozostali bracia wydają pomruk aprobaty.

- A teraz wyjdźcie. Lekarz, którego wezwała matka, podał Delii środek uspokajający i mówił, że pozwoli jej to na trochę zasnąć. Ja z nią zostanę i zaczekam, aż się obudzi - przemawia zmartwiony. - Muszę z nią porozmawiać i dowiedzieć się, co zamierza zrobić. - Po tych słowach drzwi się otwierają i słyszę zamieszanie, kiedy bracia opuszczają pokój. - I pamiętajcie, Iwo ma zakaz wstępu do tego domu, dopóki nie ustalę nic z waszą siostrą. Musimy jej zapewnić jak najwięcej spokoju.

- Oczywiście. Zaraz wydam odpowiednie rozkazy - oznajmia stanowczo Fabiano i wychodzi.

Chociaż tyle dobrego.

Wykończona ostatnimi wydarzeniami ponownie zapadam w kojący sen.

Chcę zapamiętać o tym wszystkim chociaż na moment.

Budzę się, mrużąc oczy przez rozrywający ból. Mam wrażenie, że boli mnie całe ciało. Podnoszę się otumaniona, a ojciec siedzący jeszcze przed chwilą w fotelu obok łóżka, podchodzi i głaszcząc mnie po policzku.

- Kochanie, tak bardzo cię przepraszam - zaczyna żałośnie. - Nawet nie wiesz, jak mi przykro, córeczko. - Całuje mnie czule w skroń i siada obok.

- Która godzina? - pytam zdezorientowana.

Najchętniej obudziłabym się po jakimś roku od tej całej afery.

- Druga w nocy. Jak tam? Liczyłem, że po lekach pośpisz dłużej. - Zatraskany gładzi mnie po ręce.

- Głowa i oczy mnie bolą - mówię, pocierając czoło i krzywiąc się przy tym.

- Mama zaraz przyniesie ci lekarstwa, które zostawił lekarz. A teraz powiedz mi, skarbie, co planujesz zrobić dalej. - Patrzy na mnie spokojnie, dając mi wsparcie.

- Pragnę stąd wyjechać. Muszę się odciąć od tego, a zwłaszcza od Iwa. - Czuję fizyczny ból,

wymawiając jego imię, aż na mojej twarzy ponownie pojawia się grymas. - Nie chcę się z nim kontaktować ani go oglądać - oznajmiam pewnie.

- Dobrze - stwierdza zdecydowanie ojciec, a jego zgoda mnie zdumiewa. - Jak tylko będziesz się czuła na siłach, zacznij się pakować. Wyjedziesz z kraju. Accardi cię nie znajdzie. Niczym się nie przejmuj, ja się wszystkim zajmę -oświadcza, wstając.

Zadziwia mnie swoją reakcją, co powoduje, że kocham go jak nigdy dotąd. To właśnie mój kochany tatuś, pełen troski o mnie. Rozczuła mnie tym, aż oczy zachodzą mi łzami.

- Od razu zacznę się szykować - odpowiadam pospiesznie.

- Świetnie. Anne ci pomoże. Matteo wyjeżdża z tobą, będzie cię chronił. Pamiętaj, że czas leczy rany.
- Ścisną moją dłoń. - Co do naszego środowiska, w ogóle o tym nie myśl, załatwię to, na pewno nikt nie odważy się kwestionować moich postanowień. Kocham cię, córcia - mówi, znowu całuje mnie w głowę i wychodzi.

Siedzę jeszcze przez chwilę zaskoczona zmianą jego nastawienia, po czym podnoszę się z łóżka, ocierając łzy.

Czas stąd spierdalać i to jak najdalej.

ROZDZIAŁ 16



Delia

Nad ranem opuszczam Palermo, a następnie Włochy. Ojciec naprawdę pomyślał o wszystkim. Ubrana w legginsy bluzę z kapturem nasuniętym na głowę i ciemne okulary podążam w kierunku Trapani. W bagażu mam nowy telefon, którego numer udostępniono tylko moim najbliższym, oraz nowe dokumenty na nazwisko dalszej kuzynki mojej matki, która nie była związana z rodziną i nikt nie powinien połączyć go ze mną. Po drodze dwa razy zmieniamy samochód, zanim docieramy na lotnisko. Mamy rezerwację na zwykły lot rejsowy. Wyjaśniono mi, że skorzystanie z naszego prywatnego samolotu byłoby zbyt oczywiste i łatwiejsze do ustalenia dla osób trzecich. Tak więc wraz z moim ochroniarzem zajmujemy miejsca w fotelach klasy biznes, a ja proszę o podanie mimozy, licząc, że choć trochę się dzięki niej wyluzuję.

Staram się nie skupiać na powodach mojego wyjazdu, a jedynie na celu. Kiedy dotrzemy na miejsce, będę wreszcie mogła się zaszyć w cichym kącie nowego domu, liżąc rany w samotności. Z Włoch lecimy do Londynu, a następnie, z przesiadką na mniejszym terminalu w Luton, do Santa Monica w USA - naszego miejsca przeznaczenia. Tatuś się postarał. Od Iwa będzie mnie dzielić szerokość Atlantyku, a zmiana linii lotniczych z rezerwacją na inne dane ma uniemożliwić wyśledzenie mnie. W końcu tatulek ma możliwości i kontakty, więc ufam, że tak szybko mojego byłego narzeczonego nie zobaczę. Wszyscy zakładają, że będzie zdeterminowany, by mnie odnaleźć, a tyle zachodu z moją podróżą skutecznie go zatrzyma.

Ja sama nie wiem i nie chcę się nawet zastanawiać, jak Iwo zareaguje na moją nieobecność. Nie znam się na zacieraniu śladów, ale wierzę, że ludzie, którzy mają w tym dużo większe doświadczenie, wiedzą, co robią, a ja będę mieć spokój. Poza tym mój niedoszły mąż powinien skupić się teraz na ważniejszych rzeczach, które spadły mu na głowę.

Lot trwa kilka godzin, a mi po kolejnych dwóch mimozach udaje się zapaść w lekki sen. Dopiero niski głos Matteo mnie z niego wybudza, informując, że jesteśmy na miejscu.

Droga do apartamentu, który ojciec sprezentował mi jako nowe lokum, mija mi jak przez mgłę. Nie przywiązuję wagi do mijanych miejsc. Jestem całkowicie odrętwiała, wszystkie ruchy wykonuję automatycznie, podążając bezmyślnie za moim ochroniarzem. Czekam na moment, kiedy będę mogła poddać się swojej rozpaczycy bez świadków.

W końcu docieramy do wysokiego apartamentowca przy samej plaży. Mój dwupoziomowy penthouse znajduje się na najwyższym piętrze i zajmuje jego całą przestrzeń. Jego nowoczesny wystrój nie robi na mnie wrażenia. Jedyne, co zwraca moją uwagę, to całkowicie przeszklona ściana ukazująca panoramę wybrzeża. Podchodzę bliżej i bez emocji spoglądam na bezkres oceanu. W tym czasie Matteo nadzoruje dostarczenie naszych bagaży.

Po chwili słyszę chrząknięcie za plecami.

Odwracam się i patrzę na mojego ochroniarza, który od dziś stanie się jedyną bliską mi osobą na tym obcym kontynencie. Wiem, że traktuje mnie jak siostrę i pragnie mojego dobra. Różnica wieku między nami to zaledwie trzynaście lat, ale to właśnie on jest ze mną, odkąd skończyłam dziesiąty rok życia.

- Chcesz zwiedzić swój nowy dom? - pyta ciepło z pocieszającym uśmiechem.

Usiłuję wziąć głęboki wdech, żeby odwzajemnić mu się tym samym, ale nic z tego. Nadal nie mogę tego zrobić bez bólu wokół serca.

- Nie, pokaż mi tylko moją sypialnię, proszę - stwierdzam beznamyślnie i widzę, jak pochmurnieje.

- OK, chodź za mną - mówi ponuro - wezmę twój bagaż podręczny, a resztą zajmie się gospoia,

która powinna się niedługo pojawić - dodaje i kieruje się w stronę schodów na piętro.

Wchodzimy na górę, Znajdują się tu cztery pary drzwi. Matteo podchodzi do tych na końcu korytarza i otwiera je, puszczając mnie przodem. Pod ścianą zauważam ogromne łóżko, na którym od razu się kładę. Na stoliku nocnym dostrzegam pilota i jednym przyciskiem opuszczam rolety. Dużo lepiej. Ten półmrok bardziej pasuje do mojego humoru.

- Powinnaś coś zjeść. Nie miałaś nic w ustach od naszego wyjazdu z Palermo, nie licząc tych kilku drinków - marudzi, podchodząc do mnie.

- I tak niczego nie przełknę, więc daj temu spokój - odpowiadam spokojnie -Zostaw mnie samą, proszę. Muszę odpocząć. - Zamykam oczy.

- Dobrze. - Wzdycha ciężko. - Poinformuję twojego ojca, że bezpiecznie dotarłaś na miejsce, żeby nikt na razie ci nie przeszkadzał.

- Dziękuję - dodaje słabym głosem, zanim zamknie drzwi.

Gdy zostaję sama, otwieram oczy i patrzę w sufit. Oto jestem w nowym domu, nowym mieście, gdzie mam zacząć nowe życie. Jednak nie mam sił na odbudowywanie siebie z tych gruzów, jakie przywiozłam z Włoch. Po chwili moje gardło rozdziera jęk, który przechodzi w potok łez. Moja przyszłość została pogrzebana razem ze mną. Nie ma już prawdziwej mnie, zostało tylko roztrzaskane serce i bezkres żalości. Jak zamykam powieki, widzę Iwa, a zaraz za nim zadowoloną z siebie rudą mówiącą, że spodziewa się jego dziecka. Szybko potrząsam głową i przecieram oczy. Wiem, że ten koszmar będzie mnie jeszcze długo nawiedzał, zarówno na jawie, jak i we śnie. Na tę myśl płacz się nasila, a ja kulę się na łóżku jak małe dziecko.

Kolejne dni to dla mnie pasmo użalania się na swoim losem, bezmyślne patrzenie w przestrzeń i sen, do którego kołyszają mnie łzy. Moją rutynę w ciągu dnia przerywa jedynie gosposia przynosząca mi posiłki. To chyba ta Andrea, o której wspominał Matteo. Jest miłą panią przed sześćdziesiątką i na początku nic nie mówiła, że jedzenie, które mi przynosi, nietknięte wraca do kuchni. W końcu nie wytrzymała i naskarżyła Matteo, przez co musiałam wysłuchiwać jego tyrady, że zagłodzę się na śmierć. Byłam tak odrętwiała, że w zasadzie jego słowa nie robiły na mnie wrażenia, ale postanowiłam zaoszczędzić nam obojgu czasu i teraz za każdym razem wmuszam w siebie kilka kęsów pod czujnym okiem gosposi. Co prawda jest to trochę bezsensowne, bo często to, co w siebie wcisnę, łąduje z powrotem w muszli klozetowej. Nic nie poradzę, że żołądek mam zaciśnięty w supeł i nie jestem w stanie utrzymać w nim nic na dłużej. Jednak mimo wszystko próbuję jakoś udobruchać Matteo, który dostaje świra.

Cóż, moje starania nie zdały się chyba na wiele, bo Matteo, nie radząc sobie ze mną, wezwał posiłki. Dlaczego tak sądzę? Otóż domyśliłam się tego po tym, jak zatroskani rodzice wparowali do mojej sypialni.

- Boże, dziecko drogie! - wykrzykuje matka i podbiega do mnie.

Jej głos alarmuje ojca, który natychmiast do nas dołącza. Jego twarz wyraża wiele, ale głównie gniew.

- Delio, nie możesz tak dłużej! - unosi się. - Schudłaś w ciągu tych kilku dni. Nikt nie może tak funkcjonować! Pora z tym skończyć!

- Nic nie poradzę, nie mam siły - odpowiadam pokornie.

Nie stać mnie nawet na to, żeby podnieść na niego głos.

- Nie masz, bo praktycznie nic nie jesz. Przebierz się i zejdź do jadalni. Zjemy i wtedy porozmawiamy - oświadcza, po czym prowadzi zrozpaczoną matkę do drzwi. - Jeśli sama się nie zjawisz, przyjdę po ciebie i cię tam zaniosę - dodaje i oboje znikają.

Wzdycham, mobilizując siły, i zaczynam się szykować. Kiedy wkładam jedną z moich zwiewnych sukienek, zauważam, że ojciec rzeczywiście miał rację, mówiąc o spadku mojej wagi. Kiecka wisi na mnie

jak na wieszaku. Jednak nie zastanawiam się nad tym i udaję się na poszukiwanie jadalni. Wstyd się przyznać, ale nie mam pojęcia, gdzie ona się znajduje, bo od przyjazdu nie wyściubiłam nosa z sypialni.

Na dole wpadam na Matteo, rzucając mu spojrzenie pełne wyrzutu, a on prowadzi mnie do rodziców.

- Nie dałaś mi wyboru - szepcze i zostawia nas samych.

Siadamy do kolacji, a ja wciskam w siebie jedzenie, widząc zmartwione spojrzenia mamy i taty. Po skończonym posiłku ojciec rozsiada się wygodnie, przyglądając mi się dłuższą chwilę.

- Wykończysz się, córeczko, postępując w ten sposób. Żaden skurwiel nie zasługuje na to, żeby tak się przez niego katować. Rozumiem, że masz złamane serce i cierpisz przez to, co się stało. W końcu Iwo też szaleje z rozpaczy, a Floriano nie może go okiełznać i sobie z nim nie radzi - mówi stanowczo, na koniec ciężko wzdychając i kręcąc głową.

- Nie chcę słyszeć nic o Iwie, ani teraz, ani nigdy - przerywam mu nadzwyczaj pewnie. - Nie interesuje mnie, co się z nim dzieje. Dla mnie go już nie ma. Odszedł wraz z naszym niedoszłym małżeństwem.

- Dobrze, nie będziemy więcej o nim wspominać - zgadza się, po czym przechodzi na ton, którego używa, wydając rozkazy. - Jednak ty, kochanie, musisz się wziąć w garść. Jesteś silną i twardą dziewczyną, dasz sobie z tym radę. Ze wszystkim sobie poradzisz. Potrzebujesz jedynie czasu. Ale musisz poczynić jakies kroki ku temu, żeby te lepsze dni w ogóle nadeszły. To nie podlega dyskusji. - Patrzy mi w oczy, a ja odpowiadam mu pustym wzrokiem.

- Zrobimy tak. Matka zostanie z tobą - oznajmia tatuś.

No, pięknie nie potrzebuję kolejnej przyzwoitki, która będzie mnie pilnować.

- Jesteś moim dzieckiem. Krew z krwi, a my się nigdy nie poddajemy. Potrafisz walczyć, a teraz pora, żebyś zawańczyła o siebie. Za trzy tygodnie zaczniesz robić aplikację w renomowanej kancelarii w centrum Los Angeles. Ustalono. Będziesz korzystać ze swojego nowego nazwiska. Skupisz się na pracy, dobrze ci to zrobi. Z tego, co się dowiedziałem, Bella przenosi się do L.A. na staż do jednego ze szpitali, więc będziesz miała przyjaciółkę pod ręką. Nie mogła się z tobą skontaktować, ale obiecałem jej, że spotkacie się, jak tylko przyjedzie za kilka dni. Zaproponowałem, żeby z tobą na razie zamieszkała. My z mamą będziemy cię odwiedzać, żeby się upewnić, że znowu nie tracisz rezonu - oświadcza bezkompromisowo, nadal utrzymując kontakt wzrokowy. Jego spojrzenie mówi, że bym lepiej się nie sprzeciwiała. Nie widząc reakcji z mojej strony, dodaje: - Ja wyjeżdżam jutro rano, a matka zostanie tak długo, jak będzie to konieczne.

Przenosimy się do salonu. Popijając wino, prowadzimy luźną rozmowę, a ja siedzę z nimi, rozmyślając nad słowami ojca. Dochodzę do wniosku, że ma rację i przyszedł czas, żeby odzyskała dawną siebie.

Ojciec wyjechał, a matka została ze mną przez następne kilka dni. Jej obecność motywowała mnie, żeby trzymać swoje smutki na wodzy. Choć prawda jest taka, że od kilku dni już nie płaczę, a to pewnie dlatego, że wypłakałam wszystkie łzy, jakie miałam. W jednym ojciec się nie mylił, nazywam się Delia Rossi, umiem zadbać i zawańczyć o siebie. Jestem twardą laską, a pozwoliłam, żeby zawód miłosny wpędził mnie w czarną rozpacz. Zawsze byłam racjonalną osobą i myślę, że i w tym przypadku powinnam zachować takie nastawienie.

Iwo spieprzył nasz związek. To, czy zostanie ojcem, czy też nie, w zasadzie za dużo nie zmieni. Ściemniał w kwestii panienek, poza tym jak nie ruda, to zawsze jakaś inna może się pojawić z ciężowym brzuszkiem i widmem ojcostwa, skoro pamiętanie o gumce było dla niego zbędnym szczegółem. Przeleciał tyle chętnych cipek, że ryzyko takiej niespodzianki jest całkiem wysokie. Trzeba się było tego spodziewać, jak się człowiek zaręcza z męską dziwką, określaną ładniej mianem playboya. Cóż, każdy potrafi być mądry po szkodzie.

Kręcę głową. Iwo to przeszłość i nie pozwolę, by miał wpływ na moją przyszłość. Czuję, jak mój smutek zaczynają zastępować gniew i złość na niego. To dobre w tym momencie dla mnie emocje. Mobilizują mnie do działania i pokazania, że nawet osobista tragedia nie powali mnie na kolana na zbyt długo. Zaprzepaścił wszystko, a ja poświęciłam prawie trzy tygodnie życia na oplakiwanie straty. Wystarczy. To i tak za dużo. Potrzebowałam mentalnego kopa, którego zafundował mi ojciec, żeby przejrzeć na oczy i wziąć się w garść. Iwo pewnie leczy swoje rozterki, posuwając kolejne dziwki, więc ja tym bardziej nie powinnam się dłużej zdręzczać. Mam świadomość, że jeszcze przez długi czas będę odczuwać ból w sercu

na wspomnienie o nim, jednak jeśli nie będę do siebie dopuszczać tych myśli, przestaną być moją słabością. A złość doda mi sił.

Muszę pomyśleć o moich nowych planach na życie. Rozważyć możliwości, jakie dają mi nowe miasto, nowa tożsamość. Zawsze chciałam być adwokatem, a teraz mam dyplom w ręku i perspektywę kontynuowania aplikacji w świetnej kancelarii. To jest to, czego potrzebuję. Nowa praca zakotwiczy mnie w rzeczywistości nowego życia, a reszta przyjdzie sama. Jak przypuszczam, na dzień dobry zostaną zavalona papierkową robotą, dzięki czemu nie będę miała czasu za wiele myśleć, a to mi obecnie pasuje. Poza tym za kilka dni przyjeżdża Bella i razem będziemy mogły podbijać to piękne miasto i jego okolice. Na myśl o przyjaciółce na moją twarz wypływa szczerzy uśmiech. Pierwszy od mojego przyjazdu tutaj. To zawsze jakiś początek.

Pobył mojej rodzicielki trwał zaledwie tydzień, ale był bardzo intensywny. Matka postarała się, żebym ciągle była zajęta. Tak więc jej wizyta to między innymi ciągnące się w nieskończoność zakupy i zwiedzanie. Mama uważa, że nie ma lepszego lekarstwa na troski od nowiusieńkiej pary szpilek, albo i dziesięciu. Kocham buty jak każda kobieta, więc nie mam nic przeciwko, a połowa mojej garderoby zapełniła się nowo nabytymi obcasami. Tak czy inaczej mamuśka wraca dzisiaj do Palermo. Koniecznie chciała zostać do przybycia Belli, ale przekonałam ją, że potrzebuję tych dwóch dni dla siebie, i to bynajmniej nie po to, by znowu rozpamiętywać swoje nieszczęście. Planowałam zapoznać się z danymi firmy, dla której niedługo podejmę pracę, i rozeznac się w sprawach, które ostatnio prowadzili. Jednak żeby uwolnić się spod skrzydeł mamusi, musiałam dobić z nią targu i zgodzić się na umówienie wizyty u lekarza, bo w jej przekonaniu ostatnie przeżycia mogły znacząco odbić się na moim zdrowiu i powinnam to skontrolować.

Po wspólnym śniadaniu i czułym pożegnaniu mama wraca do domu, a ja mogę zacząć cieszyć się wolnością. Schodzę na plażę i brzegiem idę w stronę niewielkiego molo. Matteo zostaje kilka kroków za mną. Podchodzę do barierki najdalej wysuniętej w głąb oceanu i podziwiam krajobraz. Pora zacząć czerpać radość z tego, co mnie otacza. Nagle moją uwagę zwraca błysk światła odbijającego się od mojej dłoni. Spoglądam w dół i orientuję się, że to przez mój pierścionek zaręczynowy, który ciągle spoczywa na moim palcu. Ogarnia mnie furia, że o nim zapomniałam i nadal go noszę. Czas na zmiany. Dzisiaj jest pierwszy dzień mojego nowego życia i nic nie powinno mnie naznaczać przeszłością. Ściągam ozdobę. Ważę przez moment jej ciężar w rękę, po czym z całej siły biorę zamach i rzucam nią w kierunku oceanu. Iwo niech robi dalej to, co mu najlepiej wychodzi, czyli interesy i uprawianie bezosobowego seksu, a ja zacznę nowy rozdział bez niego. Może iść się pieprzyć, co zapewne robi w dosłownym znaczeniu, podczas gdy ja spokojnie obserwuję, jak ostatnia rzecz, która mnie z nim łączyła, znika w odmętach wody.

Wystawiając twarz do słońca, dochodzę do wniosku, że przydałaby mi się wizyta w salonie fryzjerskim. Nowa fryzura, nowa ja. Potrzebuję też relaksu, ale w swoim stylu, dlatego odwracam się w stronę Matteo.

- Co powiesz na małą sesję strzelania? Muszą tu gdzieś mieć jakąś strzelnicę. - Uśmiecham się.

On odpowiada mi tym samym, a jego zmarszczone czoło wygląda się natychmiastowo.

- Jasne! Mówisz i masz. Widziałem jedną w okolicy. - Szczerzy się jak dzieciak na myśl o nowej zabawce.

- Świetnie! To najpierw fryzjer, a później trochę pobawimy się bronią - stwierdzam, klaszcząc.

- A miało być tak pięknie - jęczy.

- Och, nie narzekaj. Będiesz mógł popatrzeć na tyłek dziewczyny, która będzie dopieszczać moje włosy - pocieszam go.

- OK, mała. - Obejmuje mnie ramieniem po bratersku. - Dobrze cię widzieć z powrotem.

Uśmiechając się do siebie, zmierzamy do samochodu.

W ten oto sposób popołudnie spędzamy, opróżniając kolejne magazynki, testując nową miejscówkę, a moje świeżo wycieniowane włosy mają kolor platynowego blond. O tak, znowu zaczynam czuć się sobą.

ROZDZIAŁ 17



Delia

Następnego dnia wstaję z łóżka zadowolona i zdeterminowana. Mam zamiar cieszyć się z życia i wykorzystać możliwości, jakie może dać mi L.A. Z kolei Iwo niech lepiej uważa, bo jeśli uda nam się kiedyś spotkać, lepiej dla niego, żebym nie miała przy sobie spluwy. W przeciwnym razie zrobię to, co powinnam była zrobić przed opuszczeniem Włoch, a jego bardzo zaboli rana postrzałowa okolicy krocza.

Niestety mój dobry nastrój nie trwa zbyt długo, gdyż z gabinetu doktor Brick wychodzę oszołomiona. Myślałam, że szybko odbębnię wizytę, a tymczasem muszę tu wrócić jutro po wyniki badań, które mi wykonano. Poza tym lekarka nieźle namieszała mi w głowie. Co prawda zrzuciła całą winę na stres, na jaki byłam narażona w ostatnich dniach, a badania mają tylko wykluczyć inną możliwość, ale i tak zasiała we mnie ziarno niepewności.

Zamyślona wsiadam do samochodu, a Matteo uważnie przygląda mi się przez moment, po czym rusza. Nie zwracam na niego uwagi. Gapię się w szybę, skupiając się na tym, co usłyszałam w gabinecie. Osłabienie, podejrzenie anemii i konieczność wprowadzenia zbilansowanej diety nie zrobiły na mnie wrażenia. To pytanie o moją ostatnią miesiączkę wybiło mnie z równowagi. Wcześniej nie zwróciłam na to uwagi, ale okres spóźnił mi się już ponad tydzień. Widząc moją rosnącą panikę, lekarka od razu wyjaśniła, że to na pewno nerwy i zmiany, jakie zaszły ostatnio w moim życiu, wpłynęły na wydłużenie cyklu. Dodała, że jest to często spotykane. Jednak mnie to jakoś nie uspokoiło. Mam się nie martwić i przyjść jutro, to omówimy moje wyniki. Ale do jutra to ja tu, do cholery, zwariuję!

Kurwa, czy to możliwe, żeby przeznaczenie aż tak ze mnie zakpiło, i naprawdę mogę być w ciąży?! Przecież brałam tabletki antykoncepcyjne! Wiem, że nie zawsze są całkowicie skuteczne, a nam z Iwem zdarzało się ponieść chwili, ale serio?! Nie, to nie może być prawda. Do licha, nie mogę być w ciąży w tym samym czasie, co jego dziwka!

Przecież jeśli spodziewałabym się obecnie dziecka, to jego siostrą lub bratem byłby potomek tej źdźziry. Od razu po urodzeniu miałoby rodzeństwo będące dowodem na to, że jego tatuś nie umie trzymać fiuta za rozporkiem nawet przed planowanym ślubem z jego matką.

O Boże, matką! No właśnie, ja nie mogę zostać rodzicem. Owszem, planowaliśmy z Iwem dzieci, ale to nie może wydarzyć się teraz, kiedy nie jesteśmy już razem, a ja uciekłam od niego na inny kontynent! Nadal chcę je kiedyś mieć, ale to nie jest ani właściwy moment, ani przede wszystkim odpowiedni facet. Na myśl o tej możliwości śniadanie podchodzi mi do gardła, przez co wołam do Matteo, żeby się zatrzymał. Jak tylko samochód staje w miejscu, otwieram drzwi i opróżniam zawartość żołądka do stojącego w pobliżu kosza na śmieci. Nie, los nie może dać mi aż takiego kopa w tyłek.

Kiedy w końcu torsje przestają wstrząsać moim ciałem, ocieram usta chusteczką i podnoszę głowę. Moim oczom ukazuje się szyld apteki. To jest dla mnie jak znak. Nie wytrzymam z tą niepewnością do jutra. Zrobili mi dzisiaj szczegółowe badania, ale przecież wystarczy nasikać na patyczek, żeby zakończyć moje obawy dziś. Szybko podejmuję decyzję i wchodzę do środka.

Do samochodu wsiadam z powrotem, zaopatrzona w pięć testów ciążowych spoczywających na dnię papierowej torby. Wiem, że nie zawsze dają wiarygodny wynik, dlatego wzięłam więcej. Matteo dziwnie na mnie patrzy, ale nie komentuje mojego zachowania. A ja całą drogę do apartamentu wybijam nerwowy rytm palcami, bębniąc o pakunek. To, co się w nim znajduje, zaważy dziś na mojej przyszłości.

Godzinę później siedzę w swojej łazience, czekając, aż minie pięć minut i rozdzwoni się alarm w

moim telefonie. Karmię się myślą, że nie mogę spodziewać się dziecka, to się po prostu nie może dzieć. Nigdy nie mogłabym pozwolić, żeby moje małeństwo dorastało w pobliżu tej rudej suki. To byłby kiepski żart! Poza tym to ma być dla mnie szczęśliwa chwila, a nie panikowanie w samotności i obgryzanie paznokci. Los nie mógłby być na tyle kapryśny, żeby fundować mi ciążę teraz, kiedy postanowiłam zacząć życie wolne od Iwa. Wzdrygam się na dźwięk komórki. Podnoszę się i powoli podchodzę do szafki, na której położyłam testy jeden obok drugiego. Zamykam oczy i biorę głęboki oddech, po czym patrzę na nie, a przez moją głowę przelatuje milion myśli oraz emocji.

Dziesięć minut później nadal stoję i się w nie wgapiam, a mój mózg dopiero zaczyna przetwarzać to, co widzą oczy. Dwie kreski, na każdym z pięciu plastikowych patyczków, śmieją mi się w twarz. Jestem w ciąży.

Kurwa, jestem w ciąży!

ROZDZIAŁ 18



Iwo

Dwanaście jebanych miesięcy. Tyle nie widziałem Delii. Tyle czasu minęło, odkąd wybiegła z mojego domu, zostawiając mnie na progu. Już dwanaście miesięcy czuję się, jakbym żył w piekle, urządzając innym piekło na ziemi. Przez pierwsze tygodnie bez jakichkolwiek wieści o Delii siałem zamęt wszędzie, gdzie się pojawiłem. Dokonywałem egzekucji przy każdej możliwej okazji. Krwawe masakry dawały choć niewielki upust mojej furii. W dodatku pięć miesięcy temu zostałem pieprzonym bossem Camorry, a na moją głowę zważyło się jeszcze więcej gówna. Mimo tego, że muszę ogarnąć nowe zobowiązania, moja koteczka nadal ma władzę nad moim umysłem. Choćby teraz. Siedzę w gabinecie brata w jego klubie, a dwie praktycznie nagie laski, będące prezentem od Roberta, tańczą przede mną, odstawiając wyuzdany pokaz. Jednak ja patrzę na nie pustym wzrokiem, rozmyślając o Delii i chujowym losie, który nas spotkał i rozdzielił.

Wyjechała, a stary Rossi nie chce puścić pary z gęby, gdzie ona jest. Tak samo jej bracia. Opuściła Włochy. Mimo wielu starań wyłącznie to udało mi się ustalić. Moi ludzie nadal działają, nawet wyznaczyłem do tego zespół kilku osób. Stefano nie próżnuje i dobrze ukrył przede mną swoją córkę, ale ja nie mam zamiaru zrezygnować, dopóki jej nie znajdę.

Boże, oddałbym duszę diabłu, żeby tylko wróciła i dała mi szansę naprostować sprawy między nami. Bez niej i tak jestem pustym wrakiem napędzanym gniewem i frustracją. Zrobiłbym wiele, żeby to ona była tu ze mną, a nie te dwie dziwki zabawiające się ze sobą na moich oczach. Braciszek uznał, że przyda mi się trochę relaksu, a one są jego najlepszymi dziewczynami w klubie i znają się na robocie, więc na pewno pomogą mi wyrzucić Delię z głowy. Nic bardziej mylnego. Każda z tych kurew jest kiepską imitacją mojej ukochanej. Jednak Roberto wmanewrował mnie w tę sytuację, nie bacząc na moje nastawienie. Według niego udany trójkącik stanowi lekarstwo na wszystko. Jest jedną z nielicznych osób, które doskonale zdają sobie sprawę, że nie wyleczyłem się z Delii i nie dałem odejść przeszłości. Ona cały czas siedzi mi w umyśle i w tych okrucinach serca, jakie mi zostały.

Brat powtarza mi, że to nie przystoi przywódcy Camorry. Nie do ogarnięcia dla niego jest dołowanie się przez laskę. Głosi przekonanie, że jak nie ta, to cały harem innych cipeczek. Nic nie rozumie, bo nie spotkał w swoim życiu kobiety takiej, jaką ja miałem i straciłem. Nie potrafi pojąć, że jeszcze parę miesięcy temu nie mogłem patrzeć na inne kobiety. A jeśli jakaś debilka odważyła się mnie zaczepić, nie zważając na moje mordercze spojrzenie, kończyła z gnatem wycelowanym w twarz. Dopiero niedawno zacząłem dopuszczać do głosu potrzeby mojego libido. Jednak teraz jestem mądrzejszy. Nigdy więcej nie pozwolę, żeby jakaś suka miała na mnie haka. W tym celu wprowadziłem kilka zasad, których nieodmiennie się trzymam. Po pierwsze nie wyciągam fiuta ze spodni, jeśli wypilem więcej niż dwa drinki. Po drugie zawsze, ale to zawsze używam gumek, choć i tak nie spuszczam się w żadną z panienek. Za każdym razem kończę w ich ustach lub na innej części ciała. Nigdy nie leję do środka, nawet w opakowaniu. Po trzecie kiedy chcę schlać się do nieprzytomności, to robię to w swoim domu. Sam albo wyłącznie w męskim towarzystwie. Mimo wszystko, bez Delii moje libido jest w dużej mierze uspięne, bo po posmakowaniu seksu z moją koteczką inne laski nie dają rady mnie zaspokoić. Żeby osiągnąć choćby mierny orgazm, muszę przywoływać wspomnienia z naszych wspólnych igraszek, co wywołuje tylko większą frustrację. Przeszedłem już ten etap, kiedy to za wszelką cenę próbowałem wypieprzyć ją sobie z głowy przy użyciu wielu cipek w różnych konfiguracjach. Nic z tego nie wychodziło, więc szybko z tego zrezygnowałem,

dlatego też pomysł mojego brata jest z góry skazany na niepowodzenie.

Odkąd Delia odeszła, życie mnie nie oszczędza, wymagając ciągłego działania i zalewając mnie kolejnym szambem. Przez to, że na początku szukałem na każdym kroku konfrontacji, które dawały ujście gniewowi, moje wysoki mocno nadszarpnęły nerwy ojca, który i tak borykał się z problemami z sercem. Poza tym mocno przeżył rewelacje związane z moim nieplanowanym ojcostwem oraz odwołanie ślubu z Delią. Jak na prawdziwego mafiosa przystało z zimną krwią załatwił sprawy z Cosa Nostrą i podjął dalsze interesy z rodziną Rossich. Jednak moje akcje dały mu ostro popalić, choć twardo nie okazywał tego na zewnątrz. Rozpacz, jaka mnie ogarnęła wraz z wyjazdem ukochanej, nie pozwalała mi zapanować nad swoim zachowaniem, co ojciec przypłacił zawałem. Pierwszy miał miejsce po tygodniu od całej afery, a drugi krótko po tym, jak poznałem wyniki badań DNA. Nic nie mogłem poradzić na to, że jak wyszło na jaw, iż całe to zamieszanie było bezpodstawne, jeszcze bardziej zaczęło mnie roznosić. Ojciec zmagał się z chorobą, a kolejny atak serca zaważył na jego życiu. Organizm nie wytrzymał, a ja zostałem bossem dużo wcześniej, niż było to przewidywane.

Mimo że cała afera z tą ździrą zakończyła się wykluczeniem mojego ojcostwa, nie zmieniło się nastawienie Rossiego. Nawet mój nowy status nie dawał mi żadnych forów w tej kwestii. Emilio trochę spuścił z tonu, więc go dopytywałem, jednak na temat siostry głównie milczał. Dowiedziałem się, że Delia ma się dobrze i nikt nie będzie jej informował o wydarzeniach związanych z Agnes, bo ojciec odsunął ją od spraw rodziny. Poza tym twierdzi, że to i tak niewiele by mi dało, bo sama zakazała im wspomnienia o mnie i miała swoje życie. Oficjalnie w naszym środowisku Stefano rozgłosił, że jego córka zмага się z poważnymi problemami zdrowotnymi, a jej choroba przekonała go do wykluczenia jej z życia mafii. Nikt oczywiście nie odważy się podważać jego decyzji, a oznacza to również, że ci, którzy liczyli, iż zajmą moje miejsce u jej boku, mogą się pocałować w dupę. Tylko capo di tutti capi może wycofać swoją decyzję. Daje mi to pozorne pocieszenie, że żaden z tych skurwieli nie położy łap na mojej kobiecie, ale jak tylko zaczynam myśleć o tym, co teraz rzeczywiście wyrabia Delia, oczy zachodzą mi czerwienią. Powoli zaczyna mnie ogarniać wściekłość na nią, że odeszła bez słowa, odcinając się ode mnie całkowicie.

Stałem na czele Camorry i musiałem ogarnąć nowe obowiązki. Nowa sytuacja wymaga ode mnie całkowitego skupienia na interesach i to z większym rozmachem niż dotychczas. Na szczęście doradca ojca został również moim współpracownikiem, dzięki czemu wtrybiłem się w nową rolę pomimo wewnętrznego armagedonu. Przyczyniłem się do śmierci ojca i choć tyle jestem mu winien. Tym bardziej, że to właśnie on zmienił oblicze Camorry i zrewolucjonizował jej szeregi, obejmując nad nią jednoosobową władzę. Osiągnął to, choć nikomu przed nim się to nie udało, więc jestem zobowiązany kontynuować jego dzieło. Muszę zapanować nad biznesem i rodziną. Jednak nowa rola nie pohamowała mojej żądy krwi, a nawet ją zwiększyła. Nadal przy każdej okazji wykonuję wyrok śmierci samodzielnie, wyręczając mojego egzekutora. Mówi się, że jestem bardziej bezwzględny i okrutny niż mój ojciec. Sieję postrach wśród wrogów i przeciwników. Narastającą złość na ukochaną wyładowuję na innych.

Pora schować przeszłość w zakamarkach umysłu i kontynuować współpracę z rodziną Rossich. Roberto jako mój brat awansował na moje poprzednie stanowisko i stał się moim zastępcą. Dodatkowo przekazałem mu część legalnych interesów, bo sam musiałem podzielić uwagę pomiędzy nie i nadzorowanie tych mniej oficjalnych. Przez cały czas mam wrażenie, jakbym działał na autopilocie.

Bez obecności Delii w moim życiu roznosi mnie kurwica na los, który zafundował mi tak chujowe przeznaczenie. Powinna była zostać i trwać u mojego boku, podczas gdy ja rozprawiałbym się z przeciwnościami stającymi nam na drodze. Jestem wściekły na wszystko i wszystkich. Mam ochotę rozszarpać Agnes i zafundować jej taki sam koniec jak jej bratu. Ryder od pół roku gryzie piach, a jego kres był okrutny, co sprawiło mi dużo frajdy. Zapłacił za psucie mi krwi i starania o wejście do mojej rodziny za wszelką cenę.

Chciałem, żeby siostra do niego dołączyła, jednak na razie chroni ją nasze prawo, aż dziecko nie będzie pełnoletnie. Ta kretynka liczyła, że jak tylko zobaczę kwilącego noworodka, moje skamieniałe serce zmięknie na tyle, że od razu go pokocham i bez niczego uznam za swojego syna. Musi naprawdę być totalnie głupia albo myśleć, że ja taki jestem. Nie podejrzewała, że dwa miesiące przed jej porodem moi ludzie doszukają się informacji na temat pewnego biznesmena z Londynu. Jak się okazało, zakochana we mnie Agnes dzieliła swój czas pomiędzy niego a seks ze mną. Dobrze się z tym kryła, ale jak się okazało, nie dość skutecznie. Kiedy przyłożyłem jej spluwę do głowy, w drugiej ręce trzymając wyniki badań, wyznała

idiotka, że miała pięćdziesiąt procent szans na moje ojcostwo, ale wierzyła, że jej „wielka” miłość i moje silne geny zapewnią brakującą połowę. Przyznała, że specjalnie chciała zaciążyć, bo była przekonana, że dziecko połączyłoby nas na zawsze. Ślepo zapatrzona w tę bajeczkę, zamierzała ugrać w ten sposób swoją wymarzoną przyszłość. Specjalnie czekała na chwilę mojej słabości, żeby dorwać się do mojego fiuta bez gumki. Okazało się, że tego feralnego razu pamiętałem o zabezpieczeniu. Jednak ona, przerwawszy w połowie stosunek, żeby z własnej inicjatywy mi obciągnąć, zdjęła ją, a później dosiadła mnie już bez żadnej bariery. Niewiarygodne, co groźba kulki między oczami pozwala wyciągnąć z człowieka. Działała z premedytacją, a ja byłem zbyt najebany, żeby zarejestrować jej podchody. Normalnie żal mi tego dzieciaka, bo ta dziwka nijak nie nadaje się na matkę. Na szczęście tatuś, którego sam poinformowałem o narodzinach potomka, wygląda na solidnego gościa. Ona na razie ma zabezpieczone tyły, ale jak mały podrośnie, to inaczej sobie z nią porozmawiam. Na samą myśl o tej suce dłonie samoczynnie zaciskają mi się w pięści, ale teraz mam inne problemy do ogarnięcia.

Ciągle ktoś próbuje mieszać w moich interesach i uprzykrzać mi życie. Każdy z incydentów, który miał miejsce, działo się w różnych odstępach czasu. Pomimo tego, że zawsze znajdowaliśmy bezpośrednich sprawców, to główny odpowiedzialny wymykał mi się z rąk. Doprowadza mnie to do białej gorączki. Wspólnym mianownikiem wszystkich kłopotów wydaje się tajemniczy Hades, którego nadal nie udało się moim ludziom rozpracować. Ostatnie informacje doprowadziły nas na tereny Kazachstanu, ale jego tożsamość i motywy nadal są dla nas niewiadomą. Kimkolwiek jest ten skurwiel, działa z ukrycia i dobrze się kamufluje. Przeczuję, że jest powiązany z większym gównem, niż się spodziewamy. Kurwicy dostają, że tak długo udaje mu się wodzić nas za nos.

Wykazuje się niezwykłym sprytem. Nie wchodzi w układy z moimi wrogami i nie próbuje się z nimi bratać. O nie, to byłoby zbyt przewidywalne. Żeruje na płótkach, z którymi współpracowałem. Tak jakby chciał rozwalić naszą organizację od środka, sięgając coraz głębiej i pokazując mi swoją przewagę. Każdy wyskok zduszam w zarodku, ale za jakiś czas szambo znowu wybija.

Sukinsyn chyba nie wie, z kim igra, bo kiedy już go dorwę, jego koniec będzie moją nagrodą, którą mam zamiar się delektować. To właśnie sprawy Camorry ściągnęły mnie z powrotem do Neapolu, ale i tak mam rękę na pulsie odnośnie do tego, co dzieje się w Palermo.

Bardziej skupiam się na tym wszystkim niż na tym, co się dzieje teraz wokół mnie.

Panienki znudzone brakiem mojego zainteresowania, zaczynają się o mnie ocierać. Nachylają się nad moimi kolanami i zaczynają wędrować dłońmi w okolice krocza. Niestety, dziewczyny, ale mój kutas nie jest dzisiaj skłonny do zabawy. Widząc, że ich starania na nic się zdały, próbują mocniej zwrócić moją uwagę. Całują się, a ich języki tańczą nad moim sprzętem, podczas gdy one klęczą po moich bokach. Na te poczynania mój fiut zaczyna nikle podrygiwać w spodniach, jednak nagle przypominam sobie, że ciągle czekam na wiadomość od Carla. Dawno powinien był się odezwać. W tym samym momencie do pomieszczenia wchodzi zadowolony Roberto, a panienki nadal robią swoje.

- Sorry, brat, muszę tylko coś zabrać i znikam. Nie mam zamiaru ci przeszkadzać. - Mruga do mnie i unosi ręce w geście przeprosin. Szybko podchodzi do biurka i wyciąga papiery z szuflady - Mam nadzieję, że prezent ci się podoba. - Posyła mi lubieżny uśmiešek.

- Nie wiem, po co kombinujesz i marnujesz mój czas - mówię chłodno.

Nagle zaczyna dzwonić mój telefon.

- Mów - rzucam krótko do rozmówcy, a dziewczyny dobierają się do mojego rozporoka. Słucham przez chwilę, po czym gwałtownie zrzucam z siebie laski, które lądują na tyłkach. - Wypierdalać stąd! - wydzieram się, omiatając je wzrokiem.

Na ich szczęście od razu reagują na moje słowa.

- Robota czeka. Trzeba się skupić na interesach - oznajmiam, patrząc bratu w oczy, i ruszam do drzwi, poprawiając spodnie.

Osobnymi samochodami Jedziemy na obrzeża miasta. Pora się trochę zabawić.

Zatrzymuję się pod wielką halą na odludziu, a Roberto parkuje obok mnie. Bez słowa wchodzimy do środka. Zapach środków czyszczących i rozpuszczalników drażni mój nos. Nadal czuć tu efekty sprzątnięcia po wczorajszej egzekucji. Już stąd słyszę odgłosy naszego dzisiejszego gościa. Otwieram jedno z pomieszczeń, a moim oczom ukazuje się naga postać ze zawiązanymi oczami, zawieszona na linie poprowadzonej z belki sufitowej. Jak przekraczam próg, wszyscy obecni zamierają. Jest tu sześciu moich

ludzi, w tym Carl. Tylko on do mnie podchodzi, a reszta odsuwa się pod ścianę.

- Jeszcze nie zacząłem. Czekałem na ciebie. Zdażyliśmy go troszkę poturbować - oznajmia. - Wiedziałem, że sam będziesz chciał się nim zająć -kontynuuje, na co kiwam głową w aprobacie. - Trzydziestu jego ludzi zabiliśmy na miejscu.

Przyjmuję informacje w milczeniu, zdejmując marynarkę i zostawiając ją na wieszaku.

- Zdejmijcie mu opaskę - mówię krótko.

Carl podchodzi do tego kretyna Alfreda i wykonuje mój rozkaz. Pojmamy mruga, przyzwyczajając się do światła. Dokładnie wiem, kiedy mnie dostrzega. Jego ciało się napina, a on sam zamiera z wyrazem przerażenia na twarzy. Podchodzę do niego wolnym krokiem, podwijając rękawy błękitnej koszuli, i patrzę mu chłodno w oczy. Po drodze wybieram jeden z noży uszykowanych na stoliku obok. Staję przed mężczyzną i uważnie przyglądam się ostrzu. Jestem wybredny co do narzędzi, którymi się posługuję. Nóż, który wybrałem, jest jednocześnie ostry na tyle, żeby przebić skórę, i na tyle tępą, żeby zwiększyć ból towarzyszący cięciu.

- Błagam! Proszę, nie! - zaczyna się wydzierać i pociągać za linę, na której wisi.

Błąd. Nie lubię, gdy zachowują się jak tchórze już na samym początku. Jeśli ktoś miał jaja robić mnie w chuja, to niech chociaż godnie przyjmie karę.

- Więcej tego nie zrobię! Błagam, mam rodzinę!

Niewzruszony patrzę na niego i unoszę rękę.

- Trzeba było pomyśleć o niej, zanim postanowiłeś mnie wyruchać -stwierdzam obojętnie, wykonując pierwsze cięcie, a w pomieszczeniu rozlega się ryk bólu.

Zawsze najpierw zadaję głębokie rany, omijając najważniejsze arterie. Ofiary mają krwawić wolno, by cierpiały jak najdłużej. Jeśli się wykrwawiały w kilka minut, nie byłoby zabawy. Robię tak i tym razem, a moim poczynaniom towarzyszą jęki i błagania Alfreda.

O tak, uwielbiam tę robotę. Widok spływającej krwi wycisza moje wewnętrzne demony.

- A teraz gadaj, kto cię do tego nakłonił. Jakoś wątpię, żebyś sam był na tyle sprytny - oznajmiam stanowczo.

- Nikt! Naprawdę nikt! - broni się i zaczyna szamotać. - Jestem idiotą, Wpadłem na ten pomysł i w ogóle nie pomyślałem o ryzyku! - biadoli, myśląc, że się na to nabiorę.

- Jeśli nie masz zamiaru sypać, będziemy się z tobą bawić kilka dni -oświadczam znudzony. Jego wzrok robi się szaleńczy. - Jestem skłonny zakończyć twój marny żywot jeszcze dziś pod warunkiem, że usłyszysz to, co chcę. -Przyglądam mu się, dając chwilę na zastanowienie. Praktycznie widzę, jak mu się trybiki obracają w tym tępym łbie. - Cóż, jeśli nie umiesz zdecydować od razu... - przerywam, sięgając po kombinerki - będę liczył do dziesięciu, wspaniałomyślnie dając ci czas do namysłu - mówię z okrutnym uśmiechem, a jego ogarnia jeszcze większa dezorientacja. Jedną ręką chwytam jego dłoń w stalowy uścisk i za pomocą kombinerek ucinam mały palec prawej ręki. - Jeden -zaczynam odliczanie ponad jego krzyki. Chwytam drugi palec i robię to samo. -Dwa - kontynuuję zabawę, a u moich stóp zbiera się coraz większa kałuża krwi.

-Ja nic nie wiem! Działalem sam! - jęczy.

- Hmm, zostało nam jeszcze pięć. Może zmienisz zdanie - rzucam krótko, kończąc dzieło z prawą ręką i przechodzę do lewej. Kiedy kolejny palec łąduje na ziemi, Alfredo nie wytrzymuje i w końcu pęka.

- Nie miałem wyboru! - wydziera się na całe gardło.

Patrzę na niego uważnie, ale nie dodaje nic więcej, więc dobieram się do kolejnego.

- To jacyś obcokrajowcy. Mają dziwny akcent, ale nie wiem, skąd są. Najpierw skontaktował się ze mną człowiek, który mówił o sobie Ares - wyrzuca. -Zaoferował mi naprawdę dużą kasę, ale jak się wahałem, porwali moją Asanę i zamierzali sprzedać ją do burdelu w Rosji. Zagrozili, że to dopiero początek i sukcesywnie wykończą moją rodzinę. Nie miałem wyjścia i się zgodziłem! Wtedy spotkał się ze mną gość, którego nazywają Hades, i dał mi wytyczne swojego szefa. Chcieli, żebym przekazywał im twój towar, zamieniając dostawę koksu na jakiś kazachstański szajs. To Ares wyznaczał miejsce wymiany i wszystko nadzorował. W nic więcej mnie nie wtajemniczyli. Wspominali, że ich szef ma rachunki do wyrównania z twoją rodziną - kończy, spoglądając na mnie zrozpaczonym wzrokiem.

- Ares. Hades - powtarzam z zamyśleniem, po czym walę go pięścią w twarz. -Co to, kurwa, ma być?! Powtórka z jebanej mitologii, do cholery?! - wydzieram się. - Trzeba było się udać z tym do Camorry,

debilu!

- Proszę, daj mi szansę, a więcej nie naruszę twojego zaufania! Błagam! -zapewnia gorączkowo. - Nie wiem, jak się nazywają, tylko tak do siebie mówili!

Staję za jego plecami, na co znowu zaczyna się rzucać.

- Nigdy nie daję drugiej szansy, dobrze o tym wiesz. - Chwytam nóż i przejeżdżam nim po jego szyi.

Krew zaczyna mu bulgotać w ustach i wylewać się na resztę ciała. Po chwili facet przestaje się szamotać, a jego ciało bezwładnie zwisa na podtrzymującej je linie.

- Roberto, zadzwoń do Valentiego i przekaż mu nowe informacje - wydaję rozkaz, ściągając brudną koszulę. Wycieram w nią ręce i rzucam ją na podłogę. -Posprzątajcie. Wyznacz kogoś, żeby przejął działalność Alfreda. Na jutro chcę wstępny raport - zwracam się jeszcze do brata, który już wyciągnął telefon.

Wkładam marynarkę i wychodzę, nie oglądając się za siebie. Dotychczas myślałem, że to tajemniczy Hades jest moim wrzodem na tyłku, ale okazuje się, że ten chuj działa na zlecenie kogoś jeszcze innego. Wygląda mi to na rozbudowaną hierarchię. Przeczuję, że nadchodzą jeszcze większe kłopoty. Ktoś pragnie się zemścić, a ja nadal nie wiem, kto to. W dodatku błądzimy po omacku. Czuję we krwi, że wszystkie akcje do tej pory były tylko po to, żeby zagrać mi na nosie, a prawdziwa wojna dopiero nadciąga. Jeśli zamierzają się tak bawić, będę przygotowany. Muszę się porozumieć z Vito, moim doradcą, a na jutro zwołać ludzi. Trzeba zwiększyć ochronę naszych interesów i poczynić odpowiednie kroki. Nikt nie zadziera ze mną ani z Camorą.

Skoro chcą się bawić w mitologię, będę ich Morosem - uosobieniem losu i gwałtownej śmierci.

ROZDZIAŁ 19



Delia

Przeszło dwa lata nie byłam we Włoszech. Nie miałam zamiaru wracać do domu, jednak jeden telefon zmienił wszystko. Mój ojciec nie żyje. Trzy dni temu został zabity razem ze swoją obstawą na obwodnicy jednego z miast, kiedy wracał do Palermo ze spotkania biznesowego. Poinformował mnie o tym Fabiano. Jak zobaczyłam jego imię na wyświetlaczu komórki, od razu wiedziałam, że coś musiało się wydarzyć. I to coś złego. Nie myliłam się. Od mojego wyjazdu nie utrzymywałam kontaktu z rodziną, nie licząc rodziców. Z braćmi nie rozmawiałam, odkąd tata zgodził się odciąć mnie od półświatka mafii, dlatego z obawą odebrałam telefon od Fabia. A kiedy już to zrobiłam, mój świat ponownie się zawalił. Może i mieliśmy z ojcem gorsze momenty, ale podczas mojego pobytu w USA bardzo mnie wspierał razem z matką. Odwiedzali mnie pod pretekstami podróży służbowych. Był moim oparciem, wiele dla mnie zrobił i jeszcze więcej był gotów poświęcić dla mojego dobra.

Nawet nie wiem kiedy, a łzy znowu zaczynają płynąć mi po policzkach. Siedzę w prywatnym samolocie naszej rodziny i wracam do miasta, które stało się zarówno moim nowym początkiem, jak i końcem. Nie mam pojęcia, ile będę w Palermo i kiedy wrócę do L.A., ale teraz muszę stawić czoła rzeczywistości toczącej się poza kontynentem, który dał mi nowe życie.

„Siostrzyczko, czas wracać do domu” - słowa brata ciągle huczą mi w głowie. Naszą rodzinę spotkała tragedia. Ojca zabili nieznani sprawcy, a Fabiano został nowym capo di tutti capi Cosa Nostry. Poza tym ten, kto dopuścił się morderstwa, wywołał wojnę. Nawet ulotnego poczucia bezpieczeństwa nie możemy już traktować jako coś pewnego, bo w obecnej sytuacji wszyscy jesteśmy zagrożeni bardziej niż zwykle. Nie znamy motywów ani tożsamości ludzi odpowiedzialnych za to, co się stało. Z tego, co mi przekazano, ktoś dokonał egzekucji, bo inaczej nie można było według Fabia określić krwawej masakry, jaka miała miejsce. Dowiedziałam się, że wzięli ich z zaskoczenia z masową przewagą liczebną. Akcja musiała być dokładnie zaplanowana; bronili się, jednak nie mieli szans. W dodatku zarówno ojciec, jak i jego poplecznicy nie tylko zostali zastrzeleni, ale na koniec odcięto im głowy. A to jest największą zniewagą dla rodziny mafijnej oraz otwarte wypowiedzenie bezwzględnej wojny. Moi bracia wraz ze swoimi ludźmi z determinacją drążą, kto odważył się dopuścić tego czynu. Jak ustalą fakty, przyjdzie pora zemsty.

Podejrzewam, że Fabio będzie próbował mnie zatrzymać w domu, aż nie wybiję wszystkich odpowiedzialnych za tę zbrodnię. Powiedział, że na miejscu porozmawiamy, co dalej, ale domyślam się, że będzie chciał wymóc na mnie, żebym została tam do wyjaśnienia sprawy, bo uważa zapewne, że bezpieczeństwo będzie mi teraz mogła zapewnić wyłącznie rodzina. Wzdycham ciężko. Zdaję sobie sprawę, że w dużej mierze będzie miał rację, lecz nie zamierzam być tam dłużej niż to konieczne. Pragnę odwiedzić grób ojca, pożegnać się z nim i wrócić do mojego domu za Atlantykiem, ponownie zostawiając Włochy za sobą. Z drugiej strony wiem, że mama potrzebuje mojego wsparcia, a ja całą sobą rwę się do tego, by jej je zapewnić, odwiedzając się za to, co dla mnie zrobiła. Poza tym aż krew we mnie buzuje z chęci pomocy braciom przy dokonywaniu zemsty. Jak już znajdą winnego, na pewno poddadzą go torturom, zanim ostatecznie zakończą jego żywot. Chciałabym być przy tym, dorzucając swój udział za krzywdę ojca. Jednocześnie wolę nie spotkać Iwa, nie mogę pozwolić, żeby ktoś spoza rodziny, a zwłaszcza on poznał moją tajemnicę. Mam zamiar bronić jej za wszelką cenę, nawet własną krwią.

Iwo... Nie wiem, co się z nim obecnie dzieje. Nawet nie wiem, czy został ojcem dziecka Agnes, czy też nie. Ojciec przystał na moje postanowienie całkowitego odcięcia się od niego i w ogóle nie poruszał tego

tematu. Widziałam kilkakrotnie, że chciał coś powiedzieć, a nawet nieraz miał to na końcu języka, lecz wystarczyło jedno moje ostre spojrzenie, żeby tego zaniechał. Może i nie byłby tak zgodny ze mną, gdyby nie moje trudne przeżycia, które prawie przypłaciłam życiem. Tak naprawdę doszłam do siebie dopiero jakiś rok temu, zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Odnajdując siłę w miłości, która nadała sens mojemu życiu i zmusiła mnie do walki nie tylko o siebie.

Potrząsam głową. Nie czas analizować to wszystko.

Odrywam się od moich ponurych myśli i podnoszę głowę, patrząc na miłość mojego życia. Pomimo smutnych okoliczności na moją twarz wypływa mały uśmiech. Moje szczęście śpi na kanapie obok Andrei. Jednak zauważam, że zaczyna się powoli wiercić, co zapowiada, że niedługo się obudzi. Spoglądam na Andreę i widzę, że lekki sen zmorzył również ją. Ta kobieta jest dla mnie jak druga matka. Zarówno ona, jak i Matteo byli ze mną w Santa Monica, a teraz razem lecimy do Palermo. Stali się dla mnie drugą rodziną. Do moich uszu dociera ciche kwilenie i jedno zerknięcie wystarczy, żeby zobaczyć, jak mój mały aniołek otwiera oczka. Szybko wstaję, podchodzę i biorę moje maleństwo na ręce. Nie chcę, żeby zaalarmowała swoją nianię, ponieważ należy jej się krótki odpoczynek. Jak przytulam moją kruszynkę, a ona wtula się w moją pierś, zalewa mnie wewnętrznym ciepłem.

Dużo mnie kosztowało sprowadzenie jej na ten świat, ale niczego nie żałuję. Była warta wszystkiego, przez co musiałam przejść, a nawet więcej. Od drugiego trymestru moja ciąża była zagrożona, a organizm niezbyt dobrze dawał sobie radę z dodatkowym obciążeniem, co, w połączeniu ze stresem, bardzo odbiło się na moim zdrowiu. Ledwo przeżyłam poród, po którym nieprzytomna przeleżałam ponad tydzień na intensywnej terapii, ale później szybko zaczęłam dochodzić do siebie. Jak pielęgniarki położyły mi ją na nagiej piersi, wiedziałam, że muszę zmobilizować siły, żeby wyzdrowieć, bo moja mała Alice ma wyłącznie mnie, a ja zamierzałam jej nieba przychylić. I tak oto stała się dla mnie całym światem.

Przechodzę do aneksu kuchennego na przodzie samolotu i zabieram uszykowaną butelkę z podgrzewacza. Sadowię się wygodnie i zaczynam karmić moje maleństwo, a ona z radością przysysa się do smoczka. Patrząc na nią i uświadamiam sobie, że z każdym kolejnym dniem kocham ją jeszcze bardziej, o ile to możliwe. Dzisiaj pozna resztę swojej rodziny. Niestety nie będzie jej dane więcej zaznać miłości dziadka, który stracił dla niej głowę, jak pozwolono mu wziąć ją na ręce po porodzie. Przez tę myśl oczy znowu zachodzą mi łzami. Staram się uspokoić, bo wiem, że Alice od razu wyczuje mój nerwowy nastrój. Skupiam się na tym, że przynajmniej miała to szczęście nacieszyć się dziadkiem, zanim los nam go odebrał. Jestem pewna, że jej obecność pozwoli mojej matce wygrzebać się z marazmu rozpacz, włączając tryb babcia na pełny etat. Cóż, nie wiem, jak zareagują na nią moi bracia. Ojciec pobieżnie informował ich o moich sprawach. Wiedzą o tym, że mam córkę, ale nie wiedzą, kto jest jej ojcem i kiedy dokładnie się urodziła. Są przekonani, że po wyjeździe z domu zaczęłam sobie układać życie, a to maleństwo jest tego efektem. Zastanawiam się, czy sami nie domyślą się prawdy.

Przyglądam się buzi Alice. Jest tak cholernie podobna do swojego ojca. Jej oczy i usta to wykapany Iwo, do tego jeszcze te dołeczki. Na początku ten widok łamał mi serce, ale prędko przeszłam nad tym do porządku dziennego, stwierdzając, że to nie ma znaczenia, bo jest moja i tylko moja, a on w tym wszystkim był jedynie dawcą spermy. Patrząc przelotnie, można nie zwrócić uwagi na ich podobieństwo, ale dla uważnego oka jest to od razu widoczne. Obawiam się, że nikomu z moich bliskich to nie umknie, a wtedy zaczną się mnożyć pytania, na które chyba jeszcze nie jestem gotowa. Zwłaszcza obecnie, kiedy przeznaczenie odebrało mi człowieka, który dodawał mi otuchy i stawał po mojej stronie. Jestem przekonana, że ojciec zostawił Fabianowi wytyczne dotyczące mnie i Alice, żebym nie musiała się martwić o naszą przyszłość, jednak brat na pewno będzie próbował nakłonić mnie do swoich racji. Tata dał mi niezależność, co nie znaczy, że nie będę musiała walczyć o swoje zdanie.

Mała kończy jeść i rozgląda się z zainteresowaniem po otoczeniu. Jest kłębkim energii, która daje o sobie znać szczególnie, odkąd zaczęła chodzić. Niekiedy jest jak małe tornado i trzeba mieć oczy dookoła głowy. Zastanawiam się, jak wpłynie na nią zmiana czasu. Kolejne dni i noce mogą być dla nas trudne, zanim przywyknie. We Włoszech wylądujemy wieczorem, dlatego nie powinna już spać, bo nie dojdziemy do ładunku z jej porami snu.

Pogrzeb ojca odbył się wczoraj, a nasz lot specjalnie został zaplanowany na dziś. Fabiano wytłumaczył mi powody, dla których nie powinnam zjawiać się na uroczystości. Długo byłam wyłączona z naszego życia i spotkanie się od razu z licznymi, ważnymi przedstawicielami naszego półświatka mogło

wywołać niemałe zamieszanie, a dla ojca najważniejsze było bezpieczeństwo moje i jego wnuczki. Poza tym domyślałam się, że nastroje są niepewne i nerwowe w obecnej sytuacji, dlatego mój przyjazd ma być kameralny i pozbawiony mafijnej otoczki. Nie powiem, poczułam ulgę, że nie będę musiała rozpaczać nad swoją stratą pod czujnym okiem pieprzonej mafii.

Nie mam ochoty wracać ponownie do tego świata, ale los zdecydował za mnie. Jednak teraz będzie inaczej. Ostatnio życie mnie zahartowało i wracam twardsza, niż im się wszystkim wydaje. Zwłaszcza że rozchodzi się nie tylko o mnie, ale również o szczęście mojej córki.

Lądujemy na lotnisku w Katanii, a tam czekają na nas ludzie mojego brata. Jest ich więcej, niż się spodziewałam. Przytulam Alice i wsiadam z Matteo do jednego z podstawionych aut z przyciemnianymi szybami. Małej zaczynają się kleić oczka. Dobrze, że chociaż ona jest spokojna, bo ja robię się coraz bardziej nerwowa.

- Po co aż taka obstawa. Pięć samochodów, serio? - pytam z sarkazmem. - Z tego, co słyszałam, mój powrót miał być dyskretny - prychnam.

- Nastąpiły niepewne czasy. Szef woli nie ryzykować - odpowiada pewnie kierowca, wjeżdżając na drogę prowadzącą do Palermo.

Zamykam się na te słowa. Z melancholią przyglądam się widokom za oknem. Podróż mija nam szybko, a gdy podjeżdżamy do bramy posiadłości, rzuca mi się w oczy znacznie wzmocniona ochrona. Większość z tych ludzi wygląda jak cholerni najemnicy. Po kilkuminutowej drodze zatrzymujemy się na podjeździe. Rozglądam się i stwierdzam, że dom nic się nie zmienił, a jego ogromna fasada nadal prezentuje się dumnie. Jedyna różnica polega na tym, że tu również kręci się pełno facetów z kałachami przewieszonymi przez ramię. To miejsce zaczyna wyglądać jeszcze gorzej niż pieprzony Pentagon.

Matteo pomaga mi wysiąść i bierze ode mnie przysypiającą Alice. W tym samym czasie drzwi rezydencji stają otworem, a na zewnątrz wybiega mama. Momentalnie wpada mi w ramiona i obie cicho szlochamy. Po chwili się uspokajam i ponad jej ramieniem dostrzegam Fabiana. Ma poważną twarz.

Odsuwam się od matki, która od razu dopada swoją wnuczkę, a sama patrzę bratu w oczy. Podchodzi do mnie wolnym i zdecydowanym krokiem.

- Dobrze cię widzieć, siostrzyczko - mówi beznamiętnie, zatrzymując się przede mną. - Szkoda, że dopiero w takich okolicznościach - dodaje chłodno.

Na to przypomnienie sływa mi po policzku pojedyncza łza. Fabio podnosi rękę i delikatnie ociera kroplę. Wyjechałam zła na moje rodzeństwo, ale ten gest uświadamia mi, jak bardzo za nimi tęskniłam. Bezwiednie wtulam się w dłoń brata, przymykając oczy. Sekundę później tonę w jego szerokich i twardych ramionach.

- Naprawdę się cieszę, że wróciłaś - szepcze mi łagodnie do ucha i całuje w głowę.

Rozklejam się na takie powitanie. Pociesza mnie, gładząc po plecach i przytulając jeszcze mocniej.

- Już dobrze? - Patrzy uważnie na moją twarz.

Kiwam głową, bo mimo wszystko nie ufam swojemu głosowi.

- OK, to chodźmy do środka. Reszta czeka - oznajmia z uśmiechkiem.

Odpowiadam mu tym samym i odwracam się do kwilącej Alice. Biorę ją od mamy i razem udajemy się do przestronnego pomieszczenia. Jak wchodzę, pozostali dwaj bracia zrywają się z foteli i podchodzą do mnie. Przytulają mnie, uważając na maleństwo uczezione mojej piersi. Uśmiecham się do nich z zesklonymi oczami. Odsuwają się, spoglądając na moją córkę.

- A co to za księżniczka przyjechała z tobą? - pyta Emilio, gruchając do Alice.

Mała zaczyna się im nieufnie przyglądać, a po chwili zwraca buźkę w moim kierunku.

- Ma-ma. - Wtula się w moją szyję.

-Jest trochę nieśmiała, poza tym lot ją wymęczył - tłumaczę cicho braciom.

Fabio przygląda się nam z zadowoleniem z drugiego kąta pokoju, przygotowując drinki.

- Tak, kochanie, a to są twoi wujkowie - mówię spokojnie, odwracając się do nich i chwytam jej drobną rączkę. - Wujek Emilio - wskazuję na brata - to wujek Marco, a tam Fabio - powtarzam czynność.

Obaj się do niej nachylają. Alice patrzy na nich przez moment, po czym wierci się, dając znać, że chce, żebym ją postawiła. Rozgląda się zainteresowana. Kiedy tylko zauważa babcię, zwraca się w jej stronę.

- Ba-ba - wyrzuca radośnie i wyciąga rączki do mojej mamy, na co ta uradowana bierze ją na rękę.

Całuje brzdąca w szyję, wywołując gilgotki, przez co salon wypełnia śmiech małej. Przyglądam się mamie. Wygląda na wykończoną, ale obecność wnuczki ma na nią natychmiastowy pozytywny wpływ. Siadamy, a Fabio podaje napoje. Alice siedzi uciepiona babci. Widać, że obie się za sobą stęskniły. Zaczynamy luźną rozmowę, którą przerywa moja córka.

- Dzia-dzia? - duka pytająco, rozglądając się po pomieszczeniu, a ja zamieram.

Tak zwracała się do mojego ojca. Nic dziwnego, że go szuka, bo obecność babci zawsze równała się obecności dziadka. Niestety to się już nigdy nie powtórzy. Łzy zamazują mi obraz, ale i tak spoglądam przestraszona na mamę. Ona również znieruchomiała, płacząc bezgłośnie. Napięcie ponownie przerywa Alice, przenosząc uwagę na długie błyszczące kolczyki mojej matki, stanowiące świetną zabawkę. Od razu sięga i za nie ciągnie, na co matka wybucha chichotem, poprzez łzy.

- Och, skarbie, baba zapomniała, że przy tobie żadne błyskotki nie są bezpieczne - mówi luźno.

Wzrusza mnie to, a Emilio przyciąga mnie do swojego boku i otacza ramieniem.

- Będzie dobrze - szepcze pocieszająco.

- Prawdziwa z ciebie kobieta, kruszynko - dalej gaworzy do małej mama.

Siedzimy w salonie i nadrabiamy stracony czas, gdy Anne podaje lekkie przekąski. Brakuje tylko Oskara, ale on jak zawsze zajęty jest wykonywaniem zleceń Cosa Nostry z dala od domu. Babcia z wnuczką przeniosły się na dywan, bawiąc się nowymi zabawkami, a my nie poruszamy trudnych tematów. Po dłuższej chwili moja córka oswaja się z nowym otoczeniem i zaczyna podchodzić do swoich wujków, zaczepiając ich, żeby się z nią pobawili. Tak, ta mała gwiazda uwielbia być w centrum zainteresowania. Jej zachowanie raduje moich braci.

Widzę, że Fabiano uważnie się jej przygląda, a na jego twarzy maluje się mieszanka niedowierzania i zaskoczenia. Spinam się wewnętrznie na jego reakcję. Wyczuwa moje spojrzenie i patrzy mi poważnie w oczy. To wystarczy. Przechodzi mnie zimny dreszcz. Rozgryzł moją tajemnicę. Domyślił się. Po jego minie wiem, że dostrzegł, jak bardzo Alice jest podobna do Iwa.

- Chyba pora, żebyśmy porozmawiali, Delio - oznajmia zdecydowanie.

Nadszedł jeden z momentów, których się obawiałam. Jednak nie mogę pokazać zdenerwowania i obawy. Przywołuję wyraz chłodnego opanowania i unoszę wyzywająco brodę.

- Jasne, braciszku - odpowiadam spokojnie, mimo tego, że w środku cała się gotuję do walki o swoje racje.

Alice jest moją córką i wyłącznie moją.

Udajemy się do dawnego gabinetu ojca, a obecnego królestwa mojego brata. Idę krok za nim, motywując się w duchu, że tym razem nie odpuszczę i nie dam sobie wejść na głowę. Znikamy za drzwiami, zostawiając resztę rodziny zajętą zabawą z moim skarbem. Na szczęście nie wygląda na to, żeby Emilio lub Marco cokolwiek podejrzewali. Automatycznie ją zaakceptowali i obdarzyli miłością, nie drażąc, kto jest jej ojcem. Z kolei mała tak się zaaferowała nowymi towarzyszami, że nawet nie zwróciła uwagi na moją nieobecność.

Iwo

- Szefie, mamy nowe informacje - rzuca Victor, wchodząc z rozmachem do mojego gabinetu w posiadłości w Neapolu.

Odrywam wzrok od płomieni w kominku i patrzę na niego wyczekująco z surowym wyrazem twarzy. Zauważywszy moją dezaprobatę, zaczyna się wiercić w miejscu. Wpadł tu bez pukania. Co prawda nie przeszkodził mi w niczym ważnym, bo tylko siedziałem w fotelu, sącząc burbona, ale sam fakt, pewnych reguł należy przestrzegać. Miałem ochotę na trochę spokoju po dzisiejszej egzekucji, której dokonałem w

jednym z klubów, i po kiepskim obciążeniu, które zafundowała mi po całej akcji chętna panienka. Sama dopraszała się o moją uwagę, więc zaciągnąłem ją w ciemną wnękę. Popchnąłem na kolana i kazałem brać się do roboty. Ślamazarnie zabierała się do rzeczy, więc w końcu, chwyciwszy ją za włosy, sam zacząłem wypychać się w jej usta, aż po gardło. Raczej nie miała w tym wielkiej wprawy, bo od razu zaczęła się dławić. Po co kretynka szukała okazji, skoro nie potrafiła sprostać zadaniu? Jedyne mnie zirytowała. To żadna przyjemność, jeśli wisi nad tobą ryzyko, że suka zarzyga ci buty. Po wszystkim zapiąłem rozporek i zostawiłem ją tam, klęczącą ze spermą ściekającą jej z ust. Idiotka.

- Cóż takiego sprawiło, że wpadasz do mojego gabinetu jak do siebie? - pytam chłodno, rozdrażniony.

- Dzwoniły chłopaki z Palermo, ustaliły coś nowego - oznajmia podekscytowany.

Patrzę na niego w milczeniu. Nie pozwalam sobie mieć nadziei.

To na pewno nic związanego z Delią - powtarzam w myślach.

Zachowując oziębłość, słucham dalej.

- Dzisiaj wieczorem do miasta wjechało pięć czarnych audi SUV, drogą krajową prowadzącą z Katanii. Na granicy miasta dołączyły do nich jeszcze dwa kolejne. Wszystkie udały się do rezydencji Rossich. Szyby były przyciemnione, a nowy capo di tutti capi zwiększył ochronę, więc było im trudno ustalić coś więcej. Ale są prawie pewni, że jedną z osób podróżujących pod tą obstawą była młoda kobieta, a jednym z ochroniarzy mógł być Matteo Torre - mówi na jednym oddechu.

Przez moment siedzę zamroczony. Czyżby to się działo naprawdę? A może mam omamy słuchowe?

- Coś ty powiedział?! - pytam ostro.

- Istnieje duża szansa, że Delia Rossi wróciła na Sycylię, szefie - odpowiada zadowolony z siebie.

Wstaję gwałtownie z fotela, zaciskając rękę na szkle.

- Wydaj rozkaz, żeby samolot był gotowy na jutro rano. Lecimy do Palermo -oznajmiam.

- Tak jest, szefie. - Uśmiecha się zadowolony i zostawia mnie samego.

Podchodzę do okna i wyglądam na ogród pograżony w mroku. Moja krew zaczyna buzować adrenaliną i podekscytowaniem. Wygląda na to, że Delia rzeczywiście wróciła do domu. Po tym, jak się nie zjawiała na pogrzebie Stefana, straciłem nadzieję, że cokolwiek jest w stanie ściągnąć ją z powrotem. Ale prawdopodobnie się myliłem. W sumie nie zdziwiłoby mnie to, gdyby Fabiano zaplanował jej powrót dopiero po zakończeniu ceremonii. W obecnej sytuacji byłby to z jego strony przemyślany i strategiczny ruch, zważając na możliwe zagrożenie.

Jeśli wróciła, już niedługo ją znowu zobaczę. Na tę myśl fiut od razu mi twardnieje, a spodnie zaczynają cisnąć. Kręcę głową. Nadal ma nade mną władzę. Do teraz nawet widok kilku wyuzdanych panienek nie jest w stanie mnie tak podjarać, a wystarczy realna szansa na spotkanie z Delią, żeby moje ciało zareagowało jak u niewyżytego nastolatka. Mimo to mam sprzeczne emocje. Z biegiem czasu wdarła się we mnie gorycz w związku z jej zniknięciem. Zastanawiam się, czy moja miłość do niej jest nadal tak silna, czy pozostał tylko pociąg fizyczny. Podczas nieobecności Delii zamknąłem swoje uczucia w najdalszym zakamarku swojej duszy, nie dopuszczając ich do głosu. Za to w pełni pozwoliłem ujawnić się gniewowi z powodu tego, że opuściła mnie bez słowa. Wystarczyło, żeby zostawiła wiadomość, dokąd wyjeżdża, abym mógł ją po wszystkim odnaleźć i płaszczyc się, błagając o drugą szansę. Ale nie. Ona oczywiście musiała być zawzięta i zniknąć z mojego zasięgu na ponad dwa pierdolone lata. Jednak pomimo złości czuję ukłucie w klatce piersiowej, upominające mnie, że Delia nadal zajmuje miejsce w moim zahibernowanym sercu.

Jeśli naprawdę przyjechała do Palermo, przyszła pora na konfrontację. Już tak łatwo mi nie ucieknie. Najpierw wyjaśnimy sobie kilka rzeczy. Musimy się rozliczyć z niedopowiedzeniami z przeszłości. Nie interesuje mnie, że ma nowe życie, nie pozwolę, żeby znowu wyjechała, zostawiając mnie zawieszony w próżni. Co prawda nie wiem, czy chcę dopuścić do tego, żeby znowu mną zawładnęła, bo bardzo długo była moją słabością, ale musimy porozmawiać. Wkurwia mnie to, że tak długo wodziła mnie za nos. Spotkam się z nią i wówczas zobaczę, co z tego wyniknie.

ROZDZIAŁ 20



Delia

Fabiano zamyka za nami drzwi i siada za swoim biurkiem. Ja najpierw podchodzę do barku i nalewam sobie czystej whiskey. Potrzebuję czegoś mocniejszego do tej rozmowy. Gdy w końcu nonszalancko rozsiadam się w fotelu naprzeciw brata, ten obserwuje mnie niczym jastrząb, a żyłka na skroni pulsuje mu coraz szybciej.

Widząc, że nie mam zamiaru odezwać się pierwsza, nie wytrzymuje i wybucha.

- To córka Iwa! - wyrzuca ostro, zaciskając szczęki.

- No i? - pytam lekceważąco, wzruszając ramionami.

-Jakie no i?! Kurwa, Delia, Accardi jest jej cholernym ojcem! - wydziera się.

- To nie ma znaczenia - odpowiadam stanowczo i zbywam go machnięciem ręki.

- Jak nie ma znaczenia, do chuja?! On ma prawo wiedzieć! A Alice powinna mieć ojca!

- On nie ma do niczego prawa! Nie rozumiesz, że stracił je w momencie, kiedy zaczął regularnie posuwać tamtą rudą źdźzirę! Wyjebane mam na niego! - unoszę się i teraz oboje wściekle patrzymy sobie w oczy.

- Opuść swoją zawiść i pomyśl o małej, do cholery! - Fabio podnosi się z fotela i uderza pięścią w blat biurka.

- Właśnie to robię! Czego, kurwa, nie ogarniasz?! W tym wszystkim właśnie o nią chodzi! Chcę dla niej lepszego życia! Z dala od mafii i tatusia skurwiela, który z okazji ślubu sprezentował jej matce ciężarną dziwkę! Dla Iwa liczą się tylko trzy rzeczy! Interesy, zabijanie i zaliczenie jak największej liczby chętnych pizd! Na pewno ciupciał na prawo i lewo, podczas gdy ja ledwie donosiłam ciążę i niemal przypłaciłam życiem poród! On się nie nadaje na ojca mojej córki! Co w tym jest takiego trudnego, że nie możesz tego zrozumieć?! Myślisz, że bycie samotną matką w obcym mieście jest radosną bajeczką? Otóż, kurwa, nie! Ale dałam sobie radę i robię, co w mojej mocy, żeby dać małej radosne dzieciństwo i dobrą przyszłość! Ona nie potrzebuje do szczęścia świadomości, jakim sukinsynem jest jej biologiczny ojciec! - wydzieram się na całe gardło. - Alice jest moją córką i wyłącznie moją! On nie zasługuje na to, żeby dowiedzieć się o jej istnieniu! - dodaję ostro.

- Delia, on dał ciała, to fakt, ale teraz to wszystko może wyglądać inaczej. A moja siostrzenica powinna poznać ojca - nie daje za wygraną, czym jeszcze bardziej mnie rozjusza.

- Po moim trupie! Ani on jej nie pozna, ani ona jego! - Biorę głęboki wdech i staram się opanować, krzykiem nie dojdziemy do porozumienia. - A co do roli ojca, to rzeczywiście myślałam o tym, że Alice przydałby się męski wzorzec, dlatego może niedługo zacznę się rozglądać za kimś sensownym. Za facetem, który zadbałby o moje potrzeby i jednocześnie będzie dobry dla mojego dziecka. - Znowu wzruszam ramionami.

- Po pierwsze jakim cudem chcesz sobie znaleźć kogoś, kiedy w pobliżu będzie się kręcić Iwo?! Bo mogę się, kurwa, założyć, że zajebie każdego, kto się do ciebie zbliży. A po drugie jakim cudem ma się nie dowiedzieć o Alice, skoro będziecie przebywać na Sycylii?! Bo, sorry, siostra, ale nie wypuszczę was stąd, dopóki nie wyjaśnię sprawy z zabójstwem ojca. - Unosi ręce pokazując, że nic z tym nie zrobię, a on nie ustąpi. - Przecież wystarczy, że na nią spojrzy i od razu się domyśli. Oni są do siebie podobni kropka w kropkę, nie ma szans, żeby tego nie wyłapał!

- To jest proste. Iwowi nic do mojego życia, niech się zajmie swoim. Mogę się umawiać, z kim będę

chciała, nie mam wobec niego żadnych zobowiązań. A co do mojej córki, sprawa jest jeszcze bardziej oczywista. Po prostu Iwo nigdy jej nie zobaczy i tyle - stwierdzam stanowczo.

- To nie będzie wcale takie proste. - Wzdycha i ponownie zajmuje swoje miejsce w fotelu. - Są rzeczy, o których musisz wiedzieć.

- Mianowicie? - pytam ostro, bo przeczuwam, że nie spodobają mi się rewelacje, które za chwilę usłyszę.

- Iwo został nowym bossem Camorry, a my nadal prowadzimy z nimi interesy. Odkąd przejął władzę, nasza współpraca nawet się zacieśniła, na dniach mamy podjąć wspólnie kolejny projekt. Nie będziesz w stanie uniknąć kontaktu z nim.

- Jak to, kurwa, został bossem?! - oburzam się, jakby to była wina mojego brata.

Nowa pozycja daje mu ogromne wpływy i komplikuje moją sytuację.

- Floriano zmarł na zawał, a on przejął po nim władzę wcześniej, niż się ktokolwiek spodziewał. - Teraz on wzrusza ramionami. - Mnie spotkało to samo. - Spogląda nieobecny wzrokiem w okno.

- Trudno, po prostu nie mogę dopuścić do ich spotkania i muszę trzymać moją tajemnicę z daleka od niego. Liczę, że mi w tym pomożesz. Rodzice znali prawdę, a tata zgodził się ze mną, że on nie powinien się dowiedzieć o istnieniu Alice. Mam nadzieję, że ty również mnie w tym wesprzesz - oznajmiam zdecydowanie.

- Czy ty, kurwa, wiesz, jaki armagedon nastąpi, jak prawda wyjdzie na jaw?! Mało powiedziane, że Iwa chuj strzeli! Rozjebie pół miasta, jak się okaże, że ma z tobą dziecko, a o niczym nie wiedział! - wybucha ponownie Fabio.

- Tylko mi nie mów, że się go boisz - drwię.

- Nie o to mi chodzi. Weź mnie, siostra, bardziej nie wkurwiał! - Mierzy we mnie wściekle palcem. - Wyjdzie z tego jebana draka, a znając tego furiata, będzie gotów wypowiedzieć nam wojnę. To w tej chwili jest nam absolutnie niepotrzebne, bo mam ważniejsze gówno na głowie. - Masuje sobie skroń.

Coś mi się wydaje, że rozmowa ze mną przyprawiła go o migrenę. Ale cóż, trudno. Na pewno nie odpuszczę.

- Ty się od niego odcięłaś, ale my nadal się z nim kumplujemy, uzna nas za zdrajców! Do tego nie wiesz i nie chcesz nawet dać sobie powiedzieć, co się działo pod twoją nieobecność, a są to istotne fakty wpływające na tę sytuację. - Kręci głową niezadowolony. - Gdybyś tylko pozwoliła przemówić sobie do rozsądku, zmieniłabyś nastawienie do Iwa. Przynajmniej częściowo.

- Nie obchodzi mnie nic, co się z nim wiąże! - wybucham rozsierdzona. - Mimo tego przekazałeś mi to, co najważniejsze. Jest obecnym przywódcą Camorry i niczego poza tym nie potrzebuję wiedzieć. I tak nic nie wpłynęłoby na moje decyzje. Nie po tym, co przeszłam z ciążą i porodem! Nie rozumiesz, że przez stres, jaki ściągnął na mnie ten pojeb, mogłam stracić dziecko! Albo sama się przekręcić, zostawiając Alice bez matki! - wydzieram się, a Fabiano patrzy na mnie zrezygowany. - Dobra, ten temat uważam za zamknięty. - Biorę głęboki, uspokajający oddech. - A przechodząc do sedna sprawy, to cóż, musimy zrobić wszystko, żeby o niczym się nie dowiedział. Właściwie to jestem zdeterminowana zataić istnienie Alice przed całym tym cholernym półświatkiem. Nie chcę, żeby ktokolwiek się o niej dowiedział i wykorzystał ją do swoich celów. Jej życie ma być wolne od mafii i chorych standardów, jakie w niej panują. Co do Iwa, jeśli się dowie, biorę go na siebie. Poradzę sobie z nim i na pewno nie pozwolę, żeby zjawił się w życiu mojej córki jako „kochany” tatuś, jak gdyby nigdy nic - oznajmiam hardo i patrzę bratu twardo w oczy, z kolei on przygląda mi się zamyślony.

- OK, to nawet dobry pomysł, żeby uchronić Alice przed naszym środowiskiem - stwierdza po dłuższej chwili, a ja robię się podejrzliwa, że tak łatwo odpuścił. - Dzięki temu zapewnimy jej większe bezpieczeństwo. Gdyby jej tożsamość ujrzała światło dzienne, mogłoby to ściągnąć na nią ogromne zagrożenie ze strony naszych wrogów. Tym bardziej że nadal nie wiemy nic o tych pieprzonych skrytobójcach odpowiedzialnych za śmierć ojca. Pomożemy ci ją ukryć przed ludźmi z zewnątrz. Co do braci, sam się tym zajmę. Przekażę im, kto jest ojcem naszej siostrzenicy i poinformuję, jakie decyzje odnośnie do tego podjęliśmy. - Pomimo że staram się zachować opanowanie, musi dostrzegać moje obawy, bo kontynuuje: - Nie przejmuj się nimi. Tak się nią zaaferowali, że nie zwrócili uwagi na jej podobieństwo do Accardiiego. Mała już owinęła ich sobie wokół palca. Jednak muszą znać prawdę, żeby skutecznie ją chronić.

- Nie wiem, jak jest teraz, ale Emilio był blisko z Iwem. Poza tym nie zapomniałam, że byliście gotowi przehandlować mnie za interesy z Camorrą. Nie jestem pewna, czy jak poznają prawdę, staną za mną - oznajmiam z dużą dozą sarkazmu.

- Delia, wasz ślub to było coś zupełnie innego. Wiedzieliśmy, że ojciec i tak nie spocznie, dopóki nie wyda cię za jakąś odpowiednią partię. Kibicowaliśmy Accardiemu, bo tylko jego uważaliśmy za odpowiedniego faceta dla ciebie. Chcieliśmy twojego dobra, nikt z nas nie przypuszczał, że sprawy potoczą się w ten sposób. - Chwyta moją dłoń. - Jesteś naszą małą siostrzyczką, pragniemy twojego szczęścia i wskoczmy za tobą w ogień. To, co czasami robimy, może wydawać ci się kontrowersyjne, ale zawsze jest poparte najlepszymi intencjami z naszej strony. Do tego dałaś nam Alice, która jest jak promyczek światła w otaczającym nas mroku. Tak więc nie pozwolimy, żeby wam włos z głowy spadł. Jesteśmy z tobą, nawet jeśli nie wszystko popieramy. Mówię również w imieniu Marca, Emilia i Oskara, bo wiem, że jesteśmy w tym razem - odzywa się pewnie, pochylając się i patrząc mi szczerze w oczy, na co kiwam głową. Gdy ma moje potwierdzenie, puszcza moją dłoń i rozsiada się w fotelu. - Co nie zmienia faktu, że twój powrót będzie wymagał od ciebie twardej skóry. Choć z tego, co widzę, nie muszę się o to martwić. - Uśmiecha się do mnie krzywo.

- Dobrze wiesz, że zawsze byłam twarda i umiem sobie poradzić z tymi popaprańcami. - Również się do niego uśmiecham.

- Świetnie - stwierdza zadowolony. - Już w sobotę będziesz miała okazję to pokazać, bo zgodnie z tradycją muszę wydać uroczystość w celu uczczenia faktu, że przejąłem władzę nad Cosa Nostrą. Muszę się pokazać oficjalnie jako nowy capo di tutti capi i jednocześnie mam zamiar poinformować wszystkich o twoim powrocie do Włoch - mówi zdecydowanie.

Zamieram.

Nie mam ochoty mierzyć się z tymi pojebami.

Było mi dobrze z dala od nich i nie spieszy mi się, żeby to zmieniać.

- Pozwoli nam to na uniknięcie ewentualnego zamieszania związanego z twoim pojawieniem się. Będę mógł też od razu podkreślić swoje stanowisko odnośnie do twojej niezależności i zdusić w zarodku jakiegokolwiek wątpliwości. Nie mamy przecież ochoty użerać się z kandydatami ustawiającymi się w kolejce do ślubu z tobą. - Śmieje się głupio, co mnie tylko rozwściecza. - A tak od razu podkreślę, że nie mam zamiaru wybierać siostrze męża w celu umocnienia interesów, bo moja pozycja jest na tyle potężna, że nie muszę się posuwać do takich kroków. Przyjęcie odbędzie się w naszym domu, a będąc na swoim terenie, będziemy mogli panować nad sytuacją. Tak więc wszystko odbędzie się w warunkach kontrolowanych i nie pozostawi miejsca na wątpliwości.

- Już w tę sobotę? - odzywam się lekko spanikowana, a on potwierdza. -Przecież to za dwa dni - stwierdzam głupio, nie dowierzając.

- Owszem, w ten weekend. Czyżbyś tchórzyła? - pyta drwiąco.

Otrzeźwia mnie to, bo zdaję sobie sprawę, że pozwoliłam na chwilę opaść mojej masce. Szybko przybieram pewną siebie postawę. Z rozmysłem zakładam nogę na nogę oraz krzyżuję ręce na klatce piersiowej.

- Oczywiście, że nie, braciszku. W żadnym wypadku - podkreślam stanowczo.

- Po prostu nie mam sukni odpowiedniej na tę okazję, a dwa dni to dość mało czasu na znalezienie takiej, która będzie spełniać moje oczekiwania - rzucam luźno. - Dawno nie byłam w Palermo na zakupach i mam wątpliwości, czy uda mi się coś wybrać. Muszę to skonsultować z mamą, może ona mi doradzi - mówię, stukając się palcem w brodę, starając się pokazać, że stanowi to dla mnie wielki dylemat.

- Boże, dla was, kobiet, wszystko sprowadza się do jednego! - narzeka, przewracając oczami, a ja widzę, że udało mi się odwrócić jego uwagę.

- Hola, braciszku, coś mi się wydaje, że nowemu capo di tutti capi nie przystoi przewracanie oczami, więc lepiej uważaj. Poza tym wybór sukni na taką uroczystość jest naprawdę istotny, więc proszę cię, nie bagatelizuj tego.

Patrzmy przez dłuższą chwilę na siebie, po czym oboje wybuchamy śmiechem. Atmosfera robi się dzięki temu lżejsza.

- Oj, brakowało mi ciebie, siostra. - Uśmiecha się, a ja odpowiadam mu tym samym.

- Powiedz mi jeszcze, co zrobimy z Alice w czasie przyjęcia, przecież będzie się tu roiło od

cholernych mafiosów.

- Razem z nią umieścimy ją w domu dla gości, a ochrona nie pozwoli się nikomu tam zbliżyć. Nie przejmuj się tym. Wydam odpowiednie rozkazy -oznajmia tak, jakby już to przemyślał. - Możesz ze spokojem rozglądać się za sukienką, a ja się tym zajmę. - Śmieje się ze mnie.

Teraz ja przewracam oczami na jego komentarz.

- Muszę wracać do małej, powinnam ją położyć spać. - Podnoszę się ze swojego miejsca. - Kiedy będę mogła jechać na grób ojca?

- Jutro do południa pojedziemy tam razem.

- OK. Rozumiem, że na razie niczego nie ustaliliście odnośnie do morderstwa ojca, jednak wołałabym, żebyście informowali mnie na bieżąco, jak tylko się czegoś dowiecie. Mam takie samo prawo wiedzieć, na czym stoimy, jak wasza czwórka. Chcę też mieć swój udział w zemście, jakiej będziecie dokonywać, ale o tym porozmawiamy innym razem - informuję go stanowczo, kierując się do drzwi.

- Dobrze, zobaczymy, co się da zrobić.

Myśląc, że to koniec naszej pogawędki, obracam się do niego plecami i chwytam klamkę, a wtedy on jeszcze dorzuca swoje trzy grosze:

- Aha, Delia, nie zapominaj, że na imprezie nie zabraknie Iwa.

Na moment cała sztywnieję, słysząc te słowa, i cieszę się, że Fabio nie widzi w tej chwili mojej twarzy, bo jestem pewna, że strach malujący się na niej jest oczywisty.

Nie mogę pozwolić, żeby któryś z braci zorientował się, że wcale nie jestem aż tak wytrzymała, za jaką chcę uchodzić, bo wykorzystają to przeciw mnie, próbując nakłonić do pojednania z Iwem. A to się na pewno nie stanie.

- Jak mogłoby mi to umknąć, przecież jest cholernym bossem i musi zaszczycić nas swoją obecnością - tuszuję swoje obawy sarkazmem.

- Delio, tylko niczego nie odwal - warczy na mnie - nie potrzebujemy komplikacji.

- Gdzieżbym śmiała - odpowiadam, obracając twarz w jego stronę. - Postaram się być grzeczna. - Uśmiecham się do niego zuchwale - Lepiej dla niego, żeby nie wchodził mi w drogę, inaczej sam będzie się prosił o komplikacje.

-Ja mówię serio, Delia!

- Ja też - ripostuję, unosząc wyzywająco brodę.

- Delia! - syczy, wychylając się z fotela.

- Nie martw się. W sobotę będę ozdobą twojego przyjęcia - rzucam i wychodzę, zatraskując za sobą drzwi.

W głowie wiruje mi wiele myśli, ale postanawiam, że skupię się na nich później. Teraz muszę oderwać Alice od zabawy i ją położyć.

Następnego dnia wstaję nieprzytomna. Prawie całą noc nie zmrużyłam oka. Alice tej pierwszej nocy spała ze mną w łóżku, dzięki czemu szybko usnęła, a ja pogrążyłam się w swoich myślach. Czuję się rozdarta. Nie mam najmniejszej ochoty spotkać Iwa, ale wiem, że się od tego nie wykręcę. Nie wiem, czy będę w stanie przez cały wieczór utrzymać opanowanie. Może i moi bracia trzymają moją stronę, ale domyślałam się, że nie mają zamiaru mi niczego ułatwiać. Jak zobaczą szczelinę w mojej postawie, zaczną drażnić, licząc, że się ugnę i zakopię topór wojenny z Iwem. Na pewno będą testować moją zawziętość.

Boję się naszego spotkania. Ponad dwa lata to z jednej strony długo, ale z drugiej nadal za krótko, żeby całkiem pogrzebać emocje względem niego. Przeraza mnie ta perspektywa, nie umiem przewidzieć, jak się zachowam. Najchętniej przyjechałabym Iwowi w tę arogancką mordę za wszystko, co przez niego przeszłam. Obawiam się też skrycie, że moje zdradzieckie ciało może różnie zareagować na jego obecność, a

to może być dla mnie cholernie żenujące doświadczenie, które polechta jego zuchwałość. Po urodzeniu Alice spotykałam się z trzema facetami. Byli przystojni i świetnie się dogadywaliśmy, jednak z każdym z nich brakowało chemii, której z Iwem mieliśmy aż nadto. Nie miałam ochoty na nic poważnego, ale chciałam pokazać sobie, że potrafię dalej ruszyć ze swoim życiem i miło spędzić czas. Tak więc było... po prostu miło. Liczyłam, że seks może coś zmienić, ale nic z tego nie wyszło. Z pierwszym nawet nie udało mi się zbliżyć do orgazmu, a drugi choć bardziej się postarał, to moje spełnienie było raczej marne. Po tych nieudanych ekscesach bezwiednie porównywałam ich do Iwa, który pomimo że był skurwielem, to w łóżku dawał mi niesamowite przeżycia. To z kolei zwiększało tylko moją frustrację. Po trzeciej marnej próbie moja irytacja osiągnęła poziom krytyczny i postanowiłam na razie sobie odpuścić. A było to jakiś miesiąc temu. W związku z tym obawiam się, że moje ciało podda się pewnym bodźcom wbrew mojej woli. Bodźcom, które tak dobrze zna i które jak żadne inne zawsze je rozkosznie pobudzały, wprowadzając w stan elektryzującego napięcia...

Muszę skupić się na moim gniewie. To doda mi sił i zagwarantuje odpowiednią motywację. Po tym, co przez niego przeszłam, nie powinno być to dla mnie trudne. W końcu posiadam więcej opanowania niż te jego kurwy, a jakakolwiek chcica nie stanowi wytłumaczenia dla poddania się takiemu dupkowi. Martwi mnie też to, że na tej imprezie Iwo może nie zjawić się sam, a z tą bezczelną dziewczuchą. To zdecydowanie nadszarpnie każdą maskę obojętności, jaką przybiorę na tę uroczystość. Mogłabym teraz zapytać o to Fabiana, ale nie mam zamiaru przyznawać się, że mnie to interesuje. Już wolę dręczącą mnie niepewność.

Nie wiem, jak zareaguję na triumfującą postawę rudej. Ciekawe, czy Fabiano uznałby za dużą „komplikację” fakt, gdybym przypierdoliła jej z lodowej rzeźby w tę durną papę. Zawsze mogę powiedzieć, że chciałam popodziwiać dzieło sztuki z bliska i zupełnym przypadkiem wyslizgnęło mi się z rąk. No co? Przecież wypadki chodzą po ludziach. Można by było stwierdzić, że ruda po prostu znalazła się w nieodpowiednim miejscu o nieodpowiedniej porze.

Nagle dopada mnie przerażająca myśl. A co, jeśli nie tylko oboje przyjdą jako szczęśliwa para, ale dodatkowo zabiorą ze sobą swojego potomka?!

Boże, nie, nawet o tym nie myśl! - karzę samą siebie.

To się nie stanie, bo na takie imprezy nie zabiera się dzieci. To stwierdzenie mnie uspokaja, a ja mogę uwolnić oddech, który uwiązał mi w gardle. Nie zniosłabym widoku radosnego Iwa z dzieckiem kobiety, która przyczyniła się do mojej tragedii, podczas gdy moja Alice będzie kilkanaście metrów dalej z nianią. Wtedy na pewno nie opanowałabym furii. Nie byłoby takiej jebanej możliwości.

Tak czy inaczej muszę jakoś przetrwać ten sobotni wieczór. Jedynym plusem jest to, że zobaczę się z Paolą. Muszę po południu wybrać się na poszukiwanie nowej kiecki i to takiej, żeby wszystkim oczy wyszły na wierzch. Z zajebistą suknią, fryzurą i makijażem zamierzam się pokazać jako prawdziwa królowa lodu. Niewzruszona i obojętna. To będzie moje motto na ten wieczór. A teraz pora ruszyć tyłek. Muszę ogarnąć małą, a później czeka mnie wizyta na cmentarzu.

Fabiano, pod obstawą małej armii ochroniarzy, zabrał mnie na rodzinny grobowiec na cmentarzu pod Palermo. Zeszło nam tam trochę czasu, a brat dał mi przestrzeń, abym mogła w spokoju pożegnać się z tatą. Siedzę obok pomnika i przemawiam do ojca tak, jakby rzeczywiście mógł mnie usłyszeć. Brakuje mi go. Czuję wściekłość na tego, który postanowił go nam odebrać. Moja córka została pozbawiona dziadka. Nie będzie go nawet pamiętać, bo jest za mała. Przez to łzy smutku płyną mi po policzkach, a pięści zaciskają się ze złości. Po wszystkim brat daje mi się wyplakać na swoim ramieniu i zabiera mnie do domu. Spędzamy z Alice udany dzień na zabawach w ogrodzie. Jestem wykończona psychicznie i postanawiam przełożyć maraton po butikach na jutro. Mama poleciła mi dwóch świetnych projektantów, u których powinnam wybrać coś dla siebie.

Nadszedł dzień przyjęcia, a ja właśnie stoję przed lustrem i przyglądam się sobie. Po dłuższych oględzinach stwierdzam, że chyba udało mi się osiągnąć efekt, jaki chciałam. Moja suknia w odcieniu głębokiego granatu jest wiązana na szyi i ciągnie się aż do ziemi. Zarówno z przodu, jak i z tyłu ma głębokie wycięcia. Na plecach dekolt sięga górnej linii pośladków, a z przodu ciągnie się aż do pępka. Dwa kawałki materiału są ze sobą połączone jedynie za pomocą czterech diamentowych spinek na wysokości biustu. Całości dopełnia rozcięcie, które przy każdym kroku odsłania moją nogę aż do połowy uda, jednocześnie ukazując moje nowe, zajebiste szpilki. Materiał jest lekki, przez co idealnie opływa moją figurę. Po ciąży moja sylwetka nie uległa dużej zmianie. Szybko wróciłam do wagi wyjściowej. Jedyne, co mi pozostało, to nieco większy biust i bardziej zaznaczona linia bioder. Mocniej podkreślone oczy oraz czerwona szminka dodają mi drapieżnego wyglądu. Jeśli chodzi o włosy, postawiłam na prostotę. Moje obecnie długie do pasa, platynowoblond kosmyki fryzjer wyprostował i zaczesał na jedno ramię, po którym spływają miękką falą, a grzywka, również wyprostowana jak zawsze, opada na czoło aż do linii brwi. Tak, jeszcze tylko wyraz chłodnej obojętności na twarzy i jestem gotowa.

Moje wnętrzości zaciskają się na to, co ma za chwilę nastąpić. Jednak nie mam czasu za dużo nad tym rozmyślać, bo Matteo wchodzi do mojego apartamentu i prowadzi mnie do sali balowej. Po drodze biorę kilka głębokich wdechów, żeby nie spanikować, a mój ochroniarz ściska moje ramię, dodając otuchy. Dobrze wie, ile mnie to kosztuje. Przekazuje mi, że u Alice i Andrei w porządku, bo sam był to sprawdzić, zanim przyszedł po mnie. Uśmiecham się do niego, skupiając się na tej myśli. Moja córka jest bezpieczna, a ja poradzę sobie ze wszystkim dla niej. Matteo, widząc, że odzyskałam rezon, otwiera przede mną drzwi, a ja robię krok w stronę oślepiającego światła. Podchodzę do szczytu schodów i pobieżnie rozglądam się po zgromadzonym tłumie. Fabiano pokonuje kilka stopni i stuka w kieliszek.

- Drodzy goście, Chciałbym podziękować wam za przybycie i uhonorowanie mojego nowego stanowiska. Jako obecny capo di tutti capi Cosa Nostry mam zamiar kontynuować dzieło mojego ojca - przemawia, po czym unosi kieliszek szampana w geście toastu, a następnie upija łyk.

Jego wypowiedź cieszy się aprobatą i wszyscy idą w jego ślady popijając złoty trunek.

- Korzystając z tej doniosłej okazji, pragnę również oficjalnie ogłosić powrót mojej siostry Delii do rodzinnego domu - ciągnie, obraca się do mnie i wyciąga w moim kierunku rękę.

Schodzę dumnie po schodach z wysoko uniesioną głową, nie zwracając uwagi na podekscytowanie, jakie moje pojawienie się wywołało wśród zebranych. Podchodzę do Fabiana, ujmuję jego dłoń i całuję go w policzek. Uśmiecham się zdawkowo i razem schodzimy do gości. Jak tylko moje nogi dotykają parkietu, od razu wyczuwam jego obecność. Czuję, jak jego wzrok pali moją skórę. Nie okazuję drżenia wstrząsającego moim wnętrzem. Nie wiem, gdzie dokładnie jest Iwo, bo nie rozglądam się z premedytacją; jeśli będzie chciał, sam się ujawni. No chyba że nie będzie miał na tyle jaj, żeby po tym wszystkim spojrzeć mi w oczy.

Chwilę później stoję u boku najstarszego brata i rozmawiam z Emiliem, podczas gdy do moich uszu docierają ciche szmery. Spoglądam w stronę zamieszania i widzę, jak zgromadzeni goście rozstępują się przed Iwem, ukazując go w pełnej krasie. Kroczy pewny siebie w naszym kierunku, emanując bezsprzecznym autorytetem i niepodważalną bezwzględnością. Zachowuje się jak pan i władca. Nie spuszcza ze mnie wzroku, a jego oczy aż się świecą. Momentalnie czuję, jak mój puls przyspiesza, a ciało gotuje się od przypływu adrenaliny. Jego postawa to definicja dobrze znanej mi arogancji i władzy jeszcze potężniejszej niż wcześniej. A do tego ten cyniczny uśmieszek. Dumny boss pełną gębą.

Niech go chuj strzeli. Dlaczego, do cholery, musi wyglądać aż tak idealnie w tym pieprzonym, szytym na miarę, perfekcyjnie leżącym smokingu. Wydaje mi się albo dorobił się kilku dodatkowych mięśni od naszego ostatniego spotkania, ale nie mam zamiaru dać mu tej satysfakcji i nie poświęcam temu większej uwagi. On natomiast się nie krępuje i lustruje moje ciało z góry na dół, a ostatecznie zatrzymuje się na

oczach. Zaczyna mnie przez to przepełniać coraz większa furia. Jak on śmie spoglądać na mnie z tak lubieżnym wyrazem twarzy i niezachwianą pewnością siebie? Niech się tak gapi na swoje dziwki, a mnie zostawi w spokoju!

Najchętniej przesłabym w tej chwili na drugą stronę sali, lekceważąc go, ale wiem, że wywołałabym tym niemałą aferę. Fabio nie chciał żadnych scen, więc zaciskam zęby i z udawaną obojętnością obserwuję, jak do nas podchodzi. Liczę w myślach od stu w dół. Staram się w ten sposób ujarzmić ogarniającą mnie chęć mordy. Mam nadzieję, że uda mi się powstrzymać moją rękę, aby w ramach odruchu bezwarunkowego nie wylądowała z głośnym plaśnięciem na policzku Iwa, gdy ten zatrzymuje się krok przede mną.

- Dobry wieczór, Fabiano, gratuluję. - Ścisła dłoń mojego brata i ponownie natarczywie patrzy mi w oczy.

Nie daję po sobie poznać, że jego obecność w ogóle mnie rusza, i hardo odwzajemniam jego spojrzenie.

- Dobrze cię znowu widzieć, Delio - mówi z cwymym uśmieszkiem.

Lepiej, żeby go jak najszybciej starł z twarzy, bo inaczej za moment sama o to zadbam.

- Zwłaszcza po tak długim czasie - dodaje uszczypliwie.

- Cóż, z przykrością stwierdzam, że nie mogę powiedzieć tego samego o tobie - rzucam chłodno, patrząc na niego wyzywająco.

On bezczelnie rozciąga usta w jeszcze szerszym uśmiechu i kręci rozbawiony głową. Szybkim ruchem sięga moją dłoń i składa na niej pocałunek. Jego usta stykają się z moją skórą stanowczo za długo. Mam ochotę strzelić go tą ręką i rozkwasić mu nos, ale się opanowuję, dziękując niebiosom, że wstrząsy przyjemności, jakie poczułam na ten kontakt, nie dały żadnych zewnętrznych znaków. Iwo prostuje się i przygląda mi się uważnie, nie puszczając mojej dłoni. Domyślam się, że próbuje w ten sposób wy badać moją reakcję na jego poczynania. Nic z tego, mój drogi. Tak łatwo ci ze mną nie pójdzie. Zdecydowanym ruchem próbuję uwolnić rękę, a on mi na to pozwala.

- Bądź tak uprzejmy i nigdy więcej mnie nie dotykaj - warczę na niego na tyle cicho, żeby nie usłyszeli tego otaczający nas goście. - Znając twoje upodobania, strach pomyśleć, czego dotykałeś wcześniej - dodaję z wyrazem pogardy.

Zauważam, że przez moje słowa jego źrenice zaczynają płonąć od wielu emocji, a szczęki się zaciskają. Przygotowuję się na starcie z nim, jednak sytuację ratuje podbiegająca do mnie Paola, która natychmiast porywa mnie w mocny uścisk.

- Jak dobrze cię w końcu zobaczyć, kochana! - rzuca szczęśliwa z powodu naszego spotkania. - No ale teraz możemy wreszcie nadrobić stracony czas - dodaję z uśmiechem, kiedy się od siebie odsuwamy.

Iwo patrzy na mnie wściekły, a mięśnie na policzku drgają mu od zbyt mocnego napięcia. Odpowiadam mu twardym spojrzeniem, a on po chwili spogląda na Fabia.

- Fabiano, Chciałbym z tobą zamienić słowo w gabinecie, jeśli nie masz nic przeciwko. To dość istotna sprawa - mówi stanowczo.

- Jasne, żaden problem. Marco cię tam zaprowadzi, a ja zaraz dołączę - oznajmia spokojnie mój brat i przygląda mu się uważnie, zamyślony.

Cała trójka znika nam z oczu, a ja oddycham z ulgą. Ten palant doprowadza mnie do szału! Pora się odprężyć i znaleźć dobrą miejscówkę na poplotkowanie. Próbujemy z Paolą zaszyć się w jakimś cichym kącie, ale uniemożliwiają nam to najróżniejsze osoby podchodzące do mnie. Chcą okazać mi swoją radość z mojego powrotu do Włoch. Jasne, ludzie, w dupę sobie wsadźcie tę swoją obłudę i puste gadki. Każdemu z tych pierdolonych degeneratów w oczach świecą się dolary, bo już kombinują, jak mogą dzięki mnie powiązać swoją rodzinę z rodziną nowego capo di tutti capi. Kusi mnie, żeby roześmiać się im szyderczo w twarz i z góry powiedzieć, że mogą pomarzyć, ale wiem, że zniweczenie ich planów należy do Fabiana. Co nie zmienia faktu, że weźcie się wreszcie łaskawie odjebcie i dajcie mi się wyluzować! Mam jedynie ochotę na porządny drinka i rozmowę z przyjaciółką. A to wszystko najlepiej jak najdalej od Accardiego. Moje ciało wrze, więc albo zajmę ręce szkłem wypełnionym po brzegi mocnym alkoholem, albo chwycę najbliższy świecznik i przez „przypadek” rozjebię go na łbie tego dupka.

W końcu udaje się mi się pogadać na osobności z kumpelą, ale z alkoholem nie przesadzamy, bo muszę dziś trzymać gardę. Rozmawiamy na luźne tematy, a ja stopniowo studzę moje emocje. Niestety, mój pozorny spokój nie trwa zbyt długo.

ROZDZIAŁ 21



Iwo

Nadszedł wreszcie sobotni wieczór i czas przyjęcia u Fabiana Rossiego. Liczę na to, że mój przyjaciel zaciągnie swoją siostrę na tę imprezę, żeby razem z nim świętowała jego nową pozycję w naszej hierarchii. Tego, że Delia wróciła na Sycylię, jestem już absolutnie pewien. Moi ludzie potwierdzili to, pokazując mi ziarniste zdjęcia jej i Fabia podczas wizyty na grobowcu, w którym został pochowany Stefano. To właśnie wtedy stwierdziłem, że ten sobotni wieczór będzie idealną sposobnością dla mnie. Nawet jeśli moja mała uciekinierka nie zjawi się z jakiegoś powodu na tej imprezie, mam zamiar przemknąć się do jej apartamentu i tam zaszczycić ją swoją obecnością. Nie wykręci się od zobaczenia się ze mną. W ten czy inny sposób będzie musiała stanąć ze mną twarzą w twarz.

Przez to ostatnio chodzę niezwykle nabuzowany, ale dzisiaj w końcu się z nią spotkam, a ta dziwna ekscytacja, która mnie ogarnia, wreszcie przeminie. Nie mam zamiaru odpuścić, dopóki sobie wszystkiego nie wyjaśnimy. Nie wiem, czy mamy przed sobą jeszcze jakąś przyszłość, ale na pewno chętnie znowu ugoszczę ją w moim łóżku.

Przybywam na uroczystość sam. Zastanawiałem się, czy nie zabrać ze sobą jakieś panienki na pokaz, ale zrezygnowałem z tego, bo nie potrzebuję dzisiaj dodatkowego balastu. Mimo tego, że istniała szansa, że zagrałbym tym Delii na nerwach, to jednocześnie utrudniłoby mi to zmuszenie jej do rozmowy ze mną. Jak tylko wchodzę do ogromnej sali balowej Rossich, zmierzam do ustawionego baru i ze szklanką wybornej whiskey rozglądam się po tłumie gości. Jednak nigdzie jej nie dostrzegam. Przy schodach widzę jej braci, ale po niej nie ma śladu. Czuję zawód z tego powodu, ale trudno, będę musiał się wykazać sprytem i zakraść się do części domu, w której na pewno ją znajdę. Obmyślając plan, jak wcielić to w życie, dopijam drinka.

Niespodziewanie mrowieje mi całe ciało, a ta dziwna reakcja powoduje, że zamieram. Sekundę później mój wzrok sam kieruje się ku szczytowi schodów, jakby przyciągany niewytłumaczalną siłą. I wtedy ją dostrzegam. Jest olśniewająca. Jeszcze piękniejsza niż pamiętam. Niewiele się zmieniła, ale każda z tych zmian zwiększyła jej seksapil. Figurę ma pełniejszą we właściwych miejscach, a widok jej biustu w tej prawie niczego niezakrywającej, cholernej sukni powoduje, że aż zasycha mi w ustach. Mój fiut natychmiast twardnieje, a ciało przecina wstrząs, jakby poraził je prąd. Przyklejam do niej wzrok, rozkoszując się widokiem tego, co mi odebrała ponad dwa lata temu, podczas gdy w klatce piersiowej czuję silne ukłucie. Gdyby wtedy ze mną została, mógłbym się do woli pławić w jej blasku, ale ona oczywiście wiedziała lepiej, jak się zachować w tamtej sytuacji, nie dając mi szansy na ogarnięcie tematu. Na tę myśl mój gniew wzrasta bardziej niż kiedykolwiek.

Nie słucham Fabiana, który zaczyna przemawiać, bo całą uwagę skupiam na niej. Widok jej nagich, długich nóg, ukazujących się z każdym krokiem w dół schodów, niemal powala mnie na kolana. Jej twarz to perfekcja opanowania, przez co nie mogę niczego z niej wyczytać. Jak tylko cichnie aplauz po toaście, doprowadzam się do porządku i niczym przyciągany magnesem ruszam w kierunku Delii. Po drodze kilku znajomych próbuje się ze mną przywitać, jednak ja jestem skupiony na moim celu i podążam do niej z determinacją i zdecydowaniem. Zapewne emanuję bezwzględnością, bo wszyscy usuwają mi się z drogi, dając doskonały widok na nią. Jej uroda jest zniewalająca, ale to burza emocji w jej oczach, kiedy mnie dostrzega, przyciąga mnie najbardziej. Może mieć postawę cholernego lodowca, ale nie zawsze udaje się jej zapanować nad oczami, które teraz mają kolor wzburzonego oceanu podczas tajfunu i ciskają błyskawice w moim kierunku. Powoduje to, że na moje usta bezwiednie wpływa beczelny uśmiech. Oto jest moja

diablica, jak zawsze żywiołowa. Targa nią wściekłość, której nawet najszczelniejsza maska nie jest w stanie stłumić. Nikt inny pewnie tego nie dostrzega, ale ja za dobrze ją znam, żeby mi to umknęło.

Witam się z nią, nie zwracając zbytniej uwagi na jej braci. Jak słyszę jej głos, moje serce zamiera na sekundę, aby zaraz przyspieszyć do galopu. Jej cięty język sprawia, że wspomnienia naszych wspólnych chwil uderzają we mnie ze zdwojoną siłą. Jej temperament zawsze na mnie działał. To właśnie jej charakterek w połączeniu z perfekcyjnym wyglądem stanowił dla mnie zgubę. Gdy moje usta dotykają jej skóry, wiem, że dawne uczucie wraca z mocą cyklonu i że ona z powrotem musi być moja. A jej zachowanie i riposta tylko mnie w tym utwierdzają. Próbuję wybadać jej reakcję na nasz kontakt, kiedy zostają rozproszony przez podbiegającą Paolę. W związku z jej pojawieniem się odzyskuję świadomość otoczenia i wtedy to dostrzegam. Każdy cholerny facet w pobliżu pożera Delię wzrokiem. Ogarniają mnie przez to potężna zaborczość i niepohamowana kurwica, które aż ze mnie parują. Oni ją, do chuja, rozbierają spojrzzeniami! Nic z tego, skurwiele! Ona jest moja! Zawsze była i będzie! Czy jej się to teraz podoba, czy nie, na pewno się ode mnie nie uwolni. Wystarczył jej ulotny dotyk, a moja miłość do niej wróciła w ułamku sekundy, choć możliwe, że tak naprawdę nigdy nie znikła, a ja się jedynie oszukiwałem. Już raz ją poskromiłem, więc i drugi raz tego dokonam. Może i będzie jeszcze bardziej oporna niż wcześniej, ale dobrze wie, że ja uwielbiam wyzwania. A nic w ciągu ostatnich dwóch lat nie pobudziło mnie do życia tak, jak ona dziś.

Wiem, że muszę działać szybko, zanim ubiegnie mnie jakiś pojeb, proponując Fabianowi interes życia w zamian za ślub z Delią. Dla każdego jest ona jak Święty Graal. Jej koneksje rodzinne oraz wygląd anioła wartego grzechu skłonią licznych głupców do licytowania się o jej rękę. Jednak ja do tego nie dopuszczę. Rozjebię każdego idiotę na swojej drodze do szczęścia z nią. Już nikt mi jej nie odbierze. Nie mam zamiaru pozostawić nikomu żadnych wątpliwości, dlatego zwracam się do Fabia z prośbą o rozmowę w cztery oczy, żeby postawić sprawę jasno.

Idę za Markiem do gabinetu capo di tutti capi, nie oglądając się za siebie. Jeślibym to zrobił, musiałbym postrzelić kilku gości, którzy nie kryją się ze swoją reakcją na moją kobietę. Oddycham głęboko, pocieszając się myślą, że za chwilę dobiję targu z Fabianem i będę mógł przestać się spinać, że ktoś sprzątnie mi ją sprzed nosa, a nasze przeznaczenie wróci na właściwy tor, którego nigdy nie powinno było opuścić.

Marco zaprasza mnie do środka i proponuje drinka.

Z chęcią się napiję, bo mam wrażenie, że moje gardło wyschło na wiór.

-Już jestem. Sorry, stary, że nie mogłem przyjść od razu, ale musiałem ogarnąć jeszcze jeden temat. - Fabiano wpada do gabinetu i siada na swoim fotelu. Wtedy jego brat zostawia nas samych. - O czym chciałeś pogadać? Coś pilnego?

- Pragnę, by Delia została moją żoną - oświadczam bezkompromisowo i ze zdecydowaniem.

Moje żądanie sprawia, że Fabia aż zatyka. Przygląda mi się uważnie, po czym w końcu się odzywa:

- Ty tak na poważnie?

- Owszem. Wcześniejsze komplikacje są nieaktualne, więc nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy w końcu zostali małżeństwem, a twoja siostra moją własnością. - mówię dalej, z pełną powagą.

- Iwo, kurwa, serio? - Wybucha śmiechem, czym mnie wkurwia. Hamuje swoją wesołość, widząc moje wściekle spojrzenie.

- Co według ciebie jest w tym takiego śmiesznego? Nasz ślub zapewni połączenie Camorry i Cosa Nostry, dając nam obu jeszcze potężniejszą władzę. Ja chcę Delię, kocham ją, a ty też na tym skorzystasz, więc nie wiem, w czym widzisz problem - stwierdzam stanowczo.

- Cóż to nie takie proste, jak ci się wydaje. - Wzdycha ciężko i rozsiada się, popijając swojego burbona.

- Niby dlaczego? - dociekam zły, że nie udało mi się z nim od razu dojść do porozumienia.

- Nie mogę zmusić Delii do małżeństwa z tobą. Ojciec nadał jej status niezależności, a ja nie mam zamiaru go cofać. Podważyłbym tym jego decyzję, a tego nie chcę robić - mówi poważnie, a ja zaciskam szczęki, żeby nie wybuchnąć. - Na pocieszenie mogę ci powiedzieć, że nie dostanie jej też nikt inny z naszego środowiska - kontynuuje, a ja zaczynam go słuchać z jeszcze większą uwagą. - Delia ma sama zdecydować o swoim ewentualnym zamążpójściu, a że pragnie trzymać się jak najdalej od naszego półświatka, to na pewno żaden boss nie zostanie jej wybrankiem. Jednocześnie nie widzę przeciwwskazań, żebyś sam nie podjął działań w celu zaciągnięcia jej przed ołtarz. Zwłaszcza że łączyło was coś

prawdziwego.

Muszę mieć głupi wyraz twarzy, bo Fabiano po chwili wyjaśnia.

- Teraz bardziej niż kiedykolwiek wcześniej uważam, że powinniście być razem. Jednak Delia sama musi chcieć waszego ślubu, bez mojej presji. I właśnie o to będziesz już musiał zadbać sam.

- OK, czyli po prostu muszę ją zdobyć na nowo i tyle? - dopytuję się, kiedy załapuję, o co mu dokładnie chodzi.

- Tak, to jedyne wyjście. Będę więcej niż szczęśliwy, jeśli ci się to uda. Ewentualnymi konkurentami nie musisz się przejmować, bo będą to najwyżej zwykli faceci, z którymi poradzisz sobie bez problemu. - Uśmiecha się do mnie chytrze.

- Spoko, ona zawsze była moja. Poza tym wydaje mi się, że nie do końca zdusiła w sobie uczucia do mnie - stwierdzam zadowolony. - Może będzie się na początku trochę opierać, ale to kiedyś przerabialiśmy. Wiem, jak ją podejść, więc nie będzie to zbyt trudne - oznajmiam zuchwale.

- Na twoim miejscu nie zakładałbym niczego z góry. Delia odkąd wróciła, jest... jakby to ubrać w słowa, nie obrażając przy tym mojej siostry - mówi z namysłem, pocierając brodę. - Powiedzmy, że po prostu jest jeszcze bardziej sobą niż kiedykolwiek wcześniej. Zdobyć jej przychylności będzie stanowiło dla ciebie nie lada wyzwanie.

- Dobrze wiesz, że ja kocham wyzwania - szczerzę się do niego - a ona jest warta zachodu - dodaję poważniej.

- Problem w tym, że ona nic nie wie na twój temat. No oprócz tego, że zostałeś przywódcą Camorry. Nie chce słyszeć o tobie. Przez to nie daje sobie nic przepowiedzieć. I jak się możesz domyślić, nie wie, na czym stanęły sprawy z Agnes, i nawet się o to nie dopytuje. Wielokrotnie podkreślała, że z tobą skończyła. Tak więc najpierw będziesz musiał ją zmiękczyć, a później wyjaśnić, co się działo podczas jej nieobecności.

- Już moja w tym głowa - mówię pewny siebie - jeszcze dzisiaj zacznę działać.

- Pamiętaj, że nie mogę jej do niczego zmusić, ale z chęcią ci pomogę. - Patrzy na mnie z chytrym wyrazem twarzy. - Mam tylko dwa warunki. Po pierwsze ona nie może się dowiedzieć o moim cichym poparciu dla ciebie. A po drugie, jak ją zdobędziesz, uczyn ją swoją żoną, zapewniając szczęście i nigdy więcej nie skrzywdź. Rozumiemy się? - pyta ostro.

- Oczywiście, kocham ją i chcę spędzić z nią resztę życia. Możliwe, że jeszcze dziś skorzystam z twojej pomocy, a teraz idę wziąć sprawy w swoje ręce. - Podnoszę się z miejsca.

Ściskamy sobie dłonie i wracam na przyjęcie.

Rozmawiam z kilkoma osobami, obserwując Delię z dystansu. W końcu doczekuję się momentu, w którym Paola udaje się do łazienki, a ona zostaje sama. To moja szansa. Ruszam w jej kierunku, bo zamierzam w pełni wykorzystać nadarzącą się chwilę. Muszę jej przypomnieć, jak reaguje na moją bliskość. To pierwszy punkt mojego planu odzyskania jej.

- Widzę, że nie najlepiej się bawisz, koteczku, ale nie martw się, przybywam, żeby umilić ci tę imprezę - mówię beczelnie, zachodząc ją od tyłu i wypowiadając słowa bezpośrednio do jej ucha.

Zaskoczona moim nagłym pojawieniem się, delikatnie podskakuje i ze złością obraca się do mnie twarzą.

- Zejdź mi z drogi i więcej się do mnie nie zbliżaj, jeśli ci życie miłe - warczy na mnie wściekle.

- Oj, koteczku, dobrze wiesz, że twoje groźby zawsze mnie podniecały. - Przylegam do niej całym ciałem. Za jej plecami znajduje się okno z wykuszem, więc nie ma się gdzie odsunąć. - Możesz mi wierzyć, że nadal nic się nie zmieniło w tej kwestii. - Uśmiecham się do niej lubieżnie.

Widzę, że aż cała gotuje się z furii. O tak, skarbie, właśnie o to mi chodziło. To dobrze, że wywołuję w niej aż tyle emocji. Nieważne, że na razie tych negatywnych. Najważniejsze, że nie jestem jej obojętny. Od miłości do nienawiści tylko jeden krok.

- Mówię do ciebie, ty... - syczy, wbijając palec wskazujący w moją klatkę piersiową, lecz jej przerywam, umiejętnie przytulając ją szczerze do swojego boku i ciągnąc w stronę parkietu.

Nim się orientuje, co kombinuję, jesteśmy już w połowie drogi.

- Nie mam zamiaru z tobą tańczyć. Odpierdol się ode mnie, a najlepiej to niech cię, kurwa, piekło pochłonie - warczy i próbuje się wyrwać, ale trzymam ją w stalowym uścisku.

- Kochanie, nie rób scen - stwierdzam pobłaźliwie. - Twój braciszek nie byłby z tego zadowolony.

- W dupie mam, czego by chciał Fabiano. Nie spędzę z tobą ani sekundy dłużej. Jak na razie miałam

fart i udało mi się nie zarazić od ciebie żadną wenerą, ale wolę nie testować mojego szczęścia. Puszczaj mnie więc i znajdź sobie jakąś chętną źdźzirę, która w gratisie obciągnie ci podczas tańca! - nie daję za wygraną, a ja jedynie mocniej przyciskam ją do siebie.

Gdyby wiedziała, jak jej szamotanina działa na mojego kutasa, to od razu by się uspokoiła. Na tę myśl wyrywa mi się cichy chichot, przez co piorunuje mnie wzrokiem.

- Och, przestań, koteczku. Od jednego tańca nie umrzesz - mówię z rozbawieniem, kiedy docieramy na środek parkietu.

Obracam ją przodem i mocno przyciągam do siebie. Obejmuję jej plecy, jednocześnie ramionami blokując jej ręce. Sądząc po rozszerzonych źrenicach, zdążyła już poczuć, jaki jestem twardy. O tak, kochanie, to wszystko dla ciebie.

- Za stare dobre czasy, najdroższa. - Uśmiecham się do niej arogancko, a ona unosi hardo brodę.

- Dobrze to się zaczęły dopiero wtedy, jak się od ciebie uwolniłam - oznajmia bezzłośnie, wierząc się w nadziei, że uda jej się wyrwać.

Nic bardziej mylnego.

- O, tak, maleńka, ocieraj się o mnie więcej, a wezmę cię tu i teraz, nie patrząc na to, że będziemy mieli publiczność. - Mój głos jest schrypnięty od buzujących we mnie pożądania i tęsknoty za naszą bliskością, która nie mogła się równać niczemu innemu.

To, co powiedziałem, to żadna ścierna. Naprawdę niewiele mi brakuje, żeby rzeczywiście to zrobić. Za długo obywałem się bez jej cudownej cipki. Moje słowa wywołują lekki rumieniec na jej policzkach, co jeszcze mocniej mnie nakręca. Delia uspokaja się i poddaje moim ruchom, kołysząc się ze mną do rytmu melodii wygrywanej przez zespół na prowizorycznej scenie. Po chwili nawet się rozluźnia, a ja zmniejszam uścisk ramion, zjeżdżając dłońmi na górną część jej soczystych pośladek.

- Zabieraj łapy z mojego tyłka, palancie - warczy gniewnie.

- Nie narzekaj, jeszcze trochę, a sama będziesz mnie błagać, żebym się nim zajął - drocę się z nią specjalnie. - Jak będziesz grzeczna, to może zasłużysz na klapsa albo dwa. Bardzo dobrze pamiętam, że to uwielbiałaś - szepczę sprośnym tonem, ocierając się wargami o jej płatek ucha.

Moje usta znajdują się centymetr od jej czułego punktu poniżej ucha, dzięki czemu czuję, jak przechodzi ją lekki dreszcz.

Uwalnia ręce spod mojego nacisku, na co jej pozwalam, i zaczyna błądzić nimi po mojej kłacie. Kurwa, jak mi tego brakowało! Ta kobieta jest zarówno moi niebem, jak i zgubą. Przez nią moje zmysły szaleją, a serce wybija rytm, który straciło, gdy mnie zostawiła. Delia podnosi wzrok i patrzy na mnie uwodzicielsko spod grzywki. Ta jej nowa fryzura jest zajebista. Nie mogę się doczekać momentu, kiedy będę wchodził w Delię ostro od tyłu, ciągnąc za te długie włosy owinięte wokół mojej ręki. Uśmiecha się do mnie seksownie, po czym oblizuje swoją pełną, dolną wargę. Przez ten mały gest całkowicie przepadam. Muszę poczuć jej usta na swoich, bo nie wytrzymam tego dłużej. Pochylam się do niej, a ona coraz śmieiej przesuwam dłońmi po moim ciele pod rozpiętą marynarką. Kiedy nasze usta dzielą już tylko milimetry, czuję nagle chłód stali dociskającej się do mojego krocza.

- Pozwolę sobie powtórzyć - mówi słodko, odchylając głowę tak, żebym ją widział. - Zabieraj łapy z mojego tyłka albo odstrzelę ci kutasa.

Chwilę zajmuje mi zorientowanie się w sytuacji. Obłoki żądz i nagłej potrzeby bliskości tak mnie pochłonęły, że nawet nie zauważyłem, kiedy wyciągnęła mi gnata z dodatkowej kieszonki na podszewce i wycelowała w mojego zwiedzonego członka.

- Jak mniemam, to twoja ulubiona część ciała, więc radzę spełnić moją prośbę, bo nie zawaham się zrobić tego, o czym wspomniałam - dodaje, wciskając spluwę mocniej w moje krocze, a słodki uśmiech nie znika z jej twarzy.

Lekko nie dowierając, przesuwam dłoń na wysokość połowy jej pleców, bo nie mam pewności, czy nie spełni swojej groźby. Od zawsze była nieprzewidywalna i za to też ją kochałem. No właśnie kochałem i nadal kocham.

Zadowolona zabiera broń i dyskretnie chowa na swoje miejsce, nadal trzymając ręce w pogotowiu, żeby znowu po nią sięgnąć, jeśli zrobię coś nie po jej myśli. Kurwa, muszę zmienić swoje schowki na podręczną spluwę, bo wygląda na to, że Delia doskonale pamięta, gdzie się znajdują. Dwa jeden dla niej. Wykorzystała moją broń przeciwko mnie.

- Cieszę się, że zdecydowałaś się współpracować. Zapewne połowa żeńskiej populacji Włoch targnęłaby się na swoje życie załamana faktem, że nie pojeździ na twoim fiucie, a ja nie Chciałabym mieć ich na sumieniu. Trzymaj ręce przy sobie, a twój wacusz będzie bezpieczny - przemawia miłutkim tonem.

- Sądzę, że mimo wszystko byś tego nie zrobiła, bo sama z chęcią przyjąłabyś go w sobie. Mogę się założyć, że twoja cipka jest już całkowicie morka dla mnie. Jednak wołałem nie ryzykować, bo nie zawsze podejmujesz właściwe decyzje -odgryzam się jej, pijąc do ucieczki ode mnie.

- Nie pochlebiaj sobie, bo zaraz nie starczy miejsca w sali balowej dla twojego ego - odpowiada uszczypliwie.

Pomijam jej komentarz zuchwałym uśmiechem i jeszcze przez kilka minut kołyszymy się w rytm muzyki.

Jak tylko dźwięki utworu cichną, wrywa się z moich ramion, na co jej pozwalałam. Rzuca mi jeszcze wkurzone spojrzenie i oddala się do miejsca, gdzie czeka na nią Paola. Obserwuję, jak Delia podchodzi do niej szybkim krokiem, odbiera jej drinka, wypija do dna i coś mówi. Pewnie skarży się na moje zachowanie, bo po chwili jej przyjaciółka patrzy na mnie wrogo. Rozbawiony mrugam do nich okiem, po czym odchodzę w poszukiwaniu Fabiana. Jeszcze nie skończyłem z Delią na ten wieczór.

Przez resztę uroczystości daję mojej diablicy trochę przestrzeni. Niech poczuje się swobodnie, przekonana, że skutecznie mnie przepłoszyła. Dorwę ją w momencie, kiedy będzie się tego najmniej spodziewać. Czas z dala od niej poświęcam na załatwienie kilku interesów. Rozmawiam również z Fabiem o postępach w poszukiwaniu sprawców, którzy znieważyli jego rodzinę, dokonując egzekucji na Stefanie. Kumpel dobrze wie, że ma moje pełne wsparcie w tej kwestii. Musimy zadbać o to, aby ścierwa, które nie potrafią zachować się honorowo, stając przeciwko capo di tutti capi, zgniły w lochu pożerane przez szczury. Omijam mojego brata Roberta szerokim łukiem, bo widzę, że koniecznie chce ze mną poruszyć kwestię powrotu Delii. Jednak nie mam czasu na ten szajs, który się z niego wyleje, bo skupiam się na tym, co jeszcze na dziś zaplanowałem. Fabio dał mi zielone światło, więc mam drogę wolną.

Rozmawiam właśnie z Emiliem i naszym wspólnym kumplem Luciem, kiedy zauważam, jak Delia żegna się z Paolą i podchodzi do najstarszego brata. Mówi mu coś na ucho, na co on kiwa głową. Po chwili moja ukochana oddala się i znika za drzwiami prowadzącymi do prywatnej części rezydencji, pilnowanej przez trzech goryli. Jej brat zauważa, że się temu przyglądam i daje mi niemy znak, że przyszła pora na mój następny krok.

Splawiam kumpli i podążam śladem Delii. Ochrona wie, że mają mnie przepuścić, nie robiąc problemów. Docieram na piętro, na którym znajduje się jej apartament, w momencie, kiedy zatrzaskuje drzwi. Podchodzę do nich szybko, nie dając jej szansy, żeby przekręciła klucz w zamku. Wchodzę z rozmachem do środka. Zastaję ją zaskoczoną moim wtargnięciem dwa kroki od wejścia, podczas gdy zrzuca szpilki ze stóp. Nie daję jej czasu na wszczęcie awantury.

W sekundzie chwytam jej twarz w dłonie i pochłaniam jej usta, sięgając po to, za czym tak cholernie tęskniłem przez ostatnie dwa lata z dala od niej. Szok powoduje, że cała zamiera, ale ja nie ustępuję, dążąc do tego, czego pragnę bardziej niż kolejnego oddechu. Drażnię jej wargi swoim językiem, ręką błędząc po nagich plecach. Czuję, jak jej skóra płonie pod moim dotykiem. Zachęcony tą reakcją, przenoszę pieśczęty na przód sukni. Nawet przez usztywniony materiał jej twarde sutki napierają na moją dłoń. Przesuwam ją niżej po rozcięciu z przodu i delikatnie wjeżdżam pod sukienkę, pieścąc pierś bez żadnych barier. Moje poczynania zostają nagrodzone cichym, cudownym jękiem, który jest dla moich uszu niczym najśłodsza pochwała. Tym samym rozchyła lekko zaciśnięte jeszcze przed chwilą wargi, nieświadomie wpuszczając mnie do środka. Jak daje mi dostęp do siebie, nie tracę czasu na subtelności. Całuję ją, przelewając w to nagromadzone pożądanie, tęsknotę, udrękę i złość, że mnie zostawiła. Delia również nie pozostaje mi dłużna, odwzajemniając pocałunek, a nasze języki wirują w dzikim tańcu. Jej ręce przesuwają się na moją szyję, a następnie zatapiają się w moich włosach, lekko za nie ciągnąc. Wrywa mi się coś na granicy jęku i warknięcia, a ciało staje w ogniu. Zawsze lubiła to robić. Stało się to jej bezwiednym odruchem, który tak uwielbiałem.

Opanowało mnie niepokohamowane pragnienie. Muszę się w niej znaleźć. Potrzebuję tego jak powietrza. Z początku miałem zamiar tylko wejść, oszołomić ją pocałunkiem i wyjść, zostawiając niespełnioną i złaźnioną mojego dotyku. Jednak nie wziąłem pod uwagę chemii, która nas łączyła, a która tak długo nie znajdowała ujścia. Daję się ponieść pierwotnej żądzy i po omacku dociskam Delię do pierwszej

napotkanej ściany.

Kiedy uderza plecami w mur, odrywamy się od siebie, łapiąc oddech, a ona odchyła głowę, dając mi dostęp do swojej szyi. Bez wahania pieszczę językiem jej wrażliwy punkt poniżej ucha, jednocześnie szczypiąc sutki, a nasza bliskość mnie zniewala. Oddech dziewczyny jeszcze bardziej przyspiesza, a jęki stają się głośniejsze. Ledwie nad sobą panuję, a mój twardy jak skała kutas wbija się w podbrzusze Delii.

Najmocniej na świecie pragnę poczuć na nim jej perfekcyjną cipkę, ale postanawiam najpierw dać jej orgazm, zanim zacznę ją pieprzyć opartą o tę cholerną ścianę. Sądząc po reakcji jej ciała, niewiele brakuje, żeby osiągnęła spełnienie. Z pasją całuję ją w usta, na co od razu odpowiada, a ja jestem w niebie, delektując się tym, co w końcu odzyskałem. Jedną ręką nadal drażnię brodawki, a drugą wędruję do rozcięcia na udzie. Z rozmysłem sunę palcami po jej skórze, docierając do gładkiego, nagiego łona, co potęguje płonący we mnie żar. Pocieram rytmicznie łechtaczkę, za co nagradza mnie błagalnym jękiem prosto w usta. Ciałem Delii wstrząsają dreszcze i już wiem, że jej orgazm jest coraz bliżej. Zawsze była bardzo wrażliwa na moje pieszczoty. Przyciskam swoje krocze jeszcze bliżej jej ciała i ocieram się o nią, szukając choć nikłego ukojenia, zanim pozwolę mojemu fiutowi na pełną akcję. Przenoszę dłoń niżej, wsuwając w nią palec wskazujący, a kciukiem gładzę podbrzusze. Ja pierdolę, prawie zapomniałem, jaka jest cholernie idealna i ciasna. Jej wewnętrzne mięśnie pulsują rytmicznie na moim palcu i zaczynam go powoli wysuwać, aby znowu zatopić w jej wnętrzu. Chcąc dać jej szybkie spełnienie, przyspieszam ruchy, jednocześnie intensywniej pieszcząc podbrzusze.

Właśnie zamierzam dołączyć do zabawy drugi palec, żeby przelać czarę jej rozkoszy i poczuć, jak dochodzi na mojej dłoni, kiedy nagle odpycha mnie od siebie, trzymając ręce na moich barkach. Zaskoczony i otumaniony naszą intymnością, unoszę głowę, a ona patrzy na mnie spanikowanym wzrokiem z rozszerzonymi źrenicami. Coś mi się wydaje, że nie jest dobrze, a zaraz wybuchnie pieprzony kataklizm. Chyba reakcja na moją bliskość ją przerosła i zszokowała jednocześnie.

- Delia - odzywam się głosem ochryplym z pożądania, trzymając dłonie na jej biodrach. Muszę jak najszybciej przepędzić wątpliwości, jakie zrodziły się w jej głowie. Inaczej nie będzie mi dane dokończyć tego, co zacząłem, a niczego nie pragnę bardziej niż ponownie poczuć ją jak najbliżej siebie. - Koteczku...

Nie daje mi dojść do słowa, odpychając mnie mocniej.

- Nigdy więcej mnie tak nie nazywaj! - warczy, przepychając się obok mnie, i podchodzi do miejsca, gdzie stała, gdy wszedłem. - Straciłeś do tego prawo dwa lata temu, kiedy dopadły nas konsekwencje twojej niemożności trzymania penisa w spodniach! - unosi się na mnie, a jej dotychczasowe podniecenie zamienia się w furję.

- Kochanie, nie mów tak. Musimy wszystko obgadać na spokojnie i... - mówię do niej łagodnie, ale znowu mi przerywa.

- Obgadać na spokojnie?! Mowy nie ma! Nie mamy ze sobą o czym rozmawiać! - wydziera się, schylając po porzucone wcześniej buty. -Wypierdalaj! - krzyczy gniewnie, wymachując ręką, w której trzyma szpilkę. -Nie słyszysz?! Już dawno z tobą skończyłam! Spierdalaj stąd! - dodaje, widząc, że nie mam zamiaru się ruszyć.

Przyglądam się jej przez chwilę. Wygląda na wkurwioną i jednocześnie przestraszoną. Postanawiam jej dzisiaj odpuścić.

- OK, wyjdę. - Chwytam za klamkę. - Wiedz jedynie, że wbrew temu, co sądzisz, my jeszcze ze sobą nie skończyliśmy - oznajmiam stanowczo, po czym zamykam za sobą drzwi.

Będąc na korytarzu, słyszę, jak szpilki z hukiem lądują na powierzchni drzwi, a ich właścicielka wrzeszczy wściekle. Oddalam się, poprawiając spodnie i robiąc mojemu koledze więcej miejsca. Nie zostaje mi nic innego jak zmyć się do domu i dokończyć na ręcznym pod prysznicem. Może i mam zsiniałe jaja, ale mi to nie przeszkadza. Dała mi i pokazała dużo więcej, niż liczyłem. Teraz na pewno wiem, że nadal mnie pragnie. Muszę się tylko przebić przez ten mur, jaki postawiła wokół siebie, i skłonić ją do tego, by ponownie oddała mi serce. Schodząc po schodach, przejeżdżam palcem wskazującym po wardze i czuję smak Delii. O tak, będzie znowu moja, ja o to zadbam.

ROZDZIAŁ 22



Delia

- Kurwa, kurwa, kurwa - powtarzam to bez końca, krążąc w kółko po salonie z rękami we włosach.

Co tu się przed chwilą, do chuja, wydarzyło?! Jak mogłam do tego dopuścić?! Ja pierdołę, jak mogłam być taką kretynką?! Zaraz zacznę walić głową w ścianę z tej irytacji na samą siebie. Boże, ja mu się prawie dałam przelecieć przy tej jebanej ścianie!

Gdyby jego kciuk, którym pieścił moje podbrzusze, nie znalazł się milimetry od mojej blizny po cesarce, naprawdę pozwoliłabym mu się zerznąć i to z ogromnym entuzjazmem. Kurwa!

Głupia, głupia! - wyzywam się w myślach, ciągnąc za włosy.

Na szczęście jego dotyk - niebezpiecznie blisko dowodu na to, że wydałam na świat jego dziecko - skutecznie mnie otrzeźwił. Dopiero wtedy dotarło do mnie, co odpierdalałam.

Momentalnie zaczęłam panikować, czy cokolwiek w moim apartamencie może zwrócić uwagę Iwa, sugerując, że mieszka tu dziecko. W głowie próbowałam sobie przypomnieć, czy na widoku leżą jakiegokolwiek rzeczy Alice, które mogłyby mu się rzucić w oczy. Szybko doszłam do wniosku, że raczej nie, bo kochana Anne zdążyła posprzątać po tym, jak Andrea zabrała małą do domku dla gości. Nie zmieniało to faktu, że musiałam się go pozbyć jak najszybciej z mieszkania, żeby nie ryzykować, że przez przypadek odkryje moją tajemnicę. Ja pierdołę, gdybym się nie opanowała, a on dotknąłby mojej rany, wywołałoby to lawinę niepotrzebnych mi w tej chwili komplikacji. Moja blizna może i nie jest za bardzo widoczna, bo lekarze się postarali, ale mimo to jest wyczuwalna w dotyku. Nie przeszkadza mi, że ją mam, bo stanowi dowód mojego oddania córce, która wcale nie miała urodzić się w ten sposób. Położnicy zakładali, że poród będzie naturalny, jednak wiele rzeczy nie poszło po ich myśli. Mój organizm był za słaby, dostałam krwotoku wewnętrznego, straciłam stanowczo za dużo krwi i wpadłam we wstrząs. To kilka z tych bonusów, które sprawiły, że lekarze nie mieli wyjścia i musieli dokonać szybkiego cesarskiego cięcia, żeby ratować dziecko i mnie. Mimo radości z narodzin Alice było to dość trudne przeżycie, a ślad po nim pokazuje mi, że dałam radę. Wszystko dla mojego największego skarbu.

Co nie zmienia faktu, że gdyby Iwo wyczuł bliznę, groziłoby to potokiem niewygodnych pytań, bo zapewne pamięta, że dwa lata temu jej nie miałam. Całe moje postanowienie trzymania córki z dala od mafii i jej biologicznego ojca mogło pójść się jebać za sprawą mojej nedorzniętej waginy, która przejęła nade mną kontrolę.

Kobieto, weź się w garść! - ganię się w myślach.

Naprawdę muszę się rozejrzeć za jakimś facetem, który zaspokoi moje potrzeby.

To jest to, muszę pozbyć się nagromadzonej chcicy z jakimś gościem i stanę się mniej wrażliwa na bodźce ze strony Accardiego. Potrzebuję po prostu dobrego pieprzenia z jakimś przystojnym nieznajomym. Muszę jak najszybciej pozbyć się frustracji seksualnej, żeby zniwelować wpływ Iwa na moje ciało.

Powinam szybko wcielić ten pomysł w życie, bo przecież gdyby nie atak paniki, dałabym mu się zaliczyć jak każda jego dziwka przede mną i po mnie. Cholera, i to w dodatku po tym, co przez niego przeszedłam. Niewiele brakowało, żebym zaczęła mruczeć jak jakaś pieprzona kotka w rui, błagając, żeby mnie w końcu ostro przeleciał. Kurwa, niewiarygodne. Do tego sam jego dotyk rozpałił mnie bardziej niż seks z facetami, z którymi się ostatnio spotykałam.

- Wrrr! - warczę z irytacji na siebie, Iwa i cały cholerny świat.

Boże drogi, gdzie się podziały moja godność i zdrowy rozsądek? No pytam, gdzie?! Musiało mnie

dopaść chwilowe zaćmienie umysłu, bo innego wyjaśnienia nie widzę. Nawet moje nieudane przygody łóżkowe z ostatnich miesięcy nie mogą tłumaczyć mojego zachowania. W końcu mam jakieś uczucia wyższe, żeby bez zastanowienia nie rozkładać nóg przed Iwem! Tymczasem zachowałam się dzisiaj dokładnie jak jego kurwy, którym w głowie tylko jego kutas, a poczucie godności zostawiają za drzwiami, oddając mu cipkę we władanie. Mowy nie ma, żeby to się kiedykolwiek powtórzyło! Nie dopuszczę więcej do takiej sytuacji. Nie ma takiej choleryjnej możliwości, żebym dobrowolnie dała mu się wyruchać po tym, jak mnie dwa lata temu upokorzył i niemal przyczynił się do utraty mojego małżeństwa. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby nie udało mi się donosić ciąży. W ogóle nie chcę o tym myśleć. Właśnie na tym miałam się skupiać, na krzywdach, jakie mi wyrządził, a nie ocierać się o jego fiuta, jakby był pierdolonym ósmym cudem świata!

Podchodzę do barku i wyciągam butelkę whiskey. Nalewam sobie solidnie, dorzucam kostki lodu i wypijam na raz. Czuję, jak alkohol pali mi gardło. Nie, to i tak stanowczo za mało, jak na dzisiejszy wieczór. Dolewam sobie i ponownie wypijam. Dociera do mnie, że w tym wszystkim nie pomyślałam o Agnes. Gdzie ona jest i co się z nią dzieje. Boże, a co, jeśli po tym, jak urodziło się im dziecko, Iwo zdecydował się z nią związać, a ja prawie pieprzyłam się z zajęтым facetem oparta o ścianę! Niektórzy powiedzieliby pewnie, że taka karma, oko za oko, ale ja nie jestem taka. Nigdy nie byłam i nie chcę być tą szmatą, która rozpierdala czyjś związek. Co prawda ruda napsuła mi krwi, ale nie mam zamiaru zniżać się do jej poziomu. Jeśli są razem, to wygląda na to, że za dobrze jej nie traktuje. Jak dla mnie to wystarczająca kara za to, co mi zgotowała. Nie zdziwiłabym się, gdyby przykuł ją do dziecka i domu, samemu szastając futem na lewo i prawo.

OK, muszę wyluzować. Nie doszliśmy do bezpośredniej akcji, więc nie ma co robić sobie wyrzutów. Dostałam nauczkę i teraz wiem, że muszę się bardziej pilnować. Zastanawia mnie jeszcze jedna rzecz. Jakim cudem Iwowi udało się przedostać do mojego mieszkania. Przecież mój braciszek nafaszerował całą rezydencję ogromną liczbą ochroniarzy. Coś mi się wydaje, że chyba wcale nie są za dobrzy w swoim fachu, jeśli temu palantowi udało się tu zakraść bez zwrócenia ich uwagi. Co za nieudolność! Jutro muszę rozmówić się z Fabianem, żeby ogarnął tych nieudaczników, bo jeśli tak wykonują swoją robotę, to raczej marny nasz los. W obecnej sytuacji powinni być bardziej wyczuleni.

Kręcę głową na to wszystko. Jestem tu od niedawna, a już tęsknię za spokojem, jaki zapewniało mi L.A. Z ciężkim westchnieniem opadam na kanapę. Dopada mnie zmęczenie psychiczne związane z przeżytym dzisiaj rollercoasterem emocjonalnym. Do tego jeszcze to cholerne napięcie, które utrzymuje się w moim ciele od momentu, kiedy odepchnęłam Iwa. Zamykam oczy i biorę kilka głębokich oddechów. Kurwa, nic mi to nie daje. Muszę wziąć zimny prysznic, żeby pozbyć się tego wewnętrznego drżenia dopraszającego się o ostateczne spełnienie. Temu dupkowi udało się mnie tak nakręcić, że do teraz cała płonę. W chwili kiedy przerwałam nasz kontakt fizyczny, dosłownie sekundy dzieliły mnie od naprawdę zajebistego orgazmu. Wstyd się przyznać, ale on doskonale zna moje ciało i nadal zaskakująco szybko potrafi doprowadzić mnie do krawędzi szczytowania. Wkurza mnie to, że nawet po takim czasie i tak chujowych przeżyciach ma władzę nad moim ciałem.

Prychając wściekle, przechodzę szybkim krokiem do łazienki. W pośpiechu zrzucam z siebie sukienkę i ustawiam zimną wodę. Staję pod strumieniami płynącymi z dyszy i aż piszczę na ten szok termiczny, kiedy lodowata ciecz styka się z moją rozgrzaną skórą. Stoję tam chyba z półgodziny. W każdym razie odmrażam sobie tyłek, że już prawie go nie czuję, a i tak to cholerne pulsowanie między nogami nie ustaje. Z irytacją wychodzę spod prysznica. Szybko się wycieram i wskakuję w krótką koszulkę nocną. Walić to, położę się spać, a sen to lekarstwo na wszystko.

Wślizguję się pod kołdrę i układam wygodnie. Leżę i leżę, a ten cholerny sen nie nadchodzi. Przewracam się z boku na bok, kręcę się i nadal nic z tego. Moje ciało wibruje pobudzone i ostatnie, o czym myśli, to spanie. Wzdycham i postanawiam samodzielnie rozwiązać problem mojego napięcia. Zamykam oczy i zsuwam dłonie wzdłuż brzucha. Wkładam palce pod figi i zaczynam rytmicznie pieścić łechtaczkę. Gdy czuję pierwsze dreszcze orgazmu, przed oczami pojawia mi się wizja podnieconego Iwa ocierającego się swoim wzwodem o mój brzuch. Moje palce zamierają, a upragnione spełnienie się oddala. Cholera by to wzięła. Nie mam zamiaru prezentować sobie szczytowania, do którego doprowadzi mnie jakakolwiek fantazja związana z tym idiotą. Nic z tego, poleżę sobie grzecznie, aż w końcu sen i tak mnie zmorzy. Warczę zła, bo kumulująca się frustracja nie polepsza mojego nastroju.

Z drugiej strony pozostanie w takim stanie będzie zwiększało podatność mojego ciała na wpływ tego palanta. A jeśli teraz dam upust swoim żądzom, to zwiększę szansę na zachowanie pełnego opanowania, nawet kiedy Iwo zacznie próbować swoich sztuczek. Niech to szlag! Jedną rękę wsuwam ponownie między uda, a drugą pieszczę piersi tak, jak to robił wcześniej Iwo, i przywołuję doznania, jakie mi zapewnił podczas tej chwili zapomnienia. Jestem tak nakręcona jego wcześniejszymi wyczynami, że osiągnięcie spełnienia nie zajmuje mi za dużo czasu. Co gorsza, orgazm, który mnie przesywa, jest najbardziej spektakularnym z tych, jakie sama sobie fundowałam przez ostatnie lata. Mimo że moje ciało rozluźnia się po przeżytej przyjemności, to jednak we mnie narasta irytacja związana z Iwem.

Muszę jutro wyciągnąć Paolę do jakiegoś klubu i się zabawić. Impreza z przyjaciółką pozwoli mi oderwać się na moment od tego bagna. A kto wie, może wpadnę na jakiegoś sensowego przystojniaka, który z chęcią rozproszy moje myśli. Uśmiecham się do siebie na ten plan i powoli pozwalam sobie zapaść w sen. Nie rozumiem, dlaczego ostatnim obrazem w mojej głowie, zanim stracę świadomość, jest twarz Iwa płonąca z pożądania. Niech to cholera. Na szczęście zaraz później odpływam.

Następnego dnia budzi mnie ból głowy. Biorę prysznic oraz łykam tabletki przeciwbólowe, bo chcę jak najszybciej przytulić moją kochaną córeczkę i nie mam zamiaru dać się kacowi. Doprowadzam się do porządku i szybko udaję się do domku dla gości. Jak biorę w ramiona moje maleństwo, ogarnia mnie błogie szczęście. To ona daje mi siłę i stanowi centrum mojego wszechświata. Spędzam z nią cały dzień. W którymś momencie dołączają do nas moi bracia i widzę, że się wczoraj nie oszczędzali. Nabijam się z nich, że mają słabe głowy, ale tłumaczą się tym, że jak już pozbyli się wszystkich gości, to sami zasiedli do picia i skończyli dopiero nad ranem. Mimo tego, że wyglądają na zmarnowanych, przyłapuję kilka razy Fabiana, jak mi się dziwnie przygląda. Pewnie zamierza wy badać, jak zareagowałam na spotkanie z Accardim, a nie chce pytać wprost. Olewam ten temat i cieszę się z zabawy z małą. Decyduję się też odpuścić dzisiaj omawianie niedociągnięć ochrony. Dam braciszkowi czas, żeby wyrwał się ze szponów kaca. W połowie dnia w ogrodzie pojawia się mama i zagarnia sobie uwagę Alice. Wykorzystuję to i dzwonię do Paoli. Umawiamy się na wieczór, a zabawa zapowiada się przednia.

Otulam śpiącą córkę kołderką w jej łóżeczku i zaczynam się szykować na wypad z kumpelą. Wciskam się w krótką, obcisłą, czerwoną kieckę, robię mocniejszy makijaż i jestem gotowa. Wkładam jeszcze szpilki i zostawiając Alice pod opieką babci, idę do czekającego na mnie auta. Fabio nie przeciwstawiał się moim planom. Wydał jedynie polecenie, żeby oprócz Matteo towarzyszyło mi jeszcze dwóch mięśniaków.

Po drodze do klubu zabieramy moją przyjaciółkę. Nie wspominam jej o nieplanowanej wizycie Iwa w moim apartamencie. Nie chcę robić z tego tajemnicy, bo ona doskonale wie, jak wygląda moja sytuacja, jednak nie mam zamiaru psuć sobie dzisiaj humoru dowodami mojej głupoty. Wspominam tylko, że nie pogardziłabym, gdyby dzisiaj na mojej drodze pojawił się jakiś przystojniak.

Na miejscu przechodzimy od razu do strefy VIP i naszej zarezerwowanej łoży.

Na początek wypijamy po dwa martini i z humorem obserwujemy facetów krążących po klubie. Paola wzięła sobie za punkt honoru, żeby wyszukać dla nas jakiegoś ciacha na wieczór. Niestety jesteśmy zbyt wybredne i zwyczajnie się z nich nabijamy.

- Spójrz, a tamten? - szczebiocze moja kumpela, bez skrępowania pokazując palcem na gościa, o którym mówi.

- Serio? Od kiedy lecisz na facetów z kozią bródką? - szydę z niej.

- Cóż, mógłby zapulsować, gdyby zaczął się nią ocierać o moje uda, robiąc mi dobrze. - Wzrusza

ramionami.

- Tylko że on wygląda, jakby mu tę brodę faktycznie koza obgryzała. Sorry, ale ja nie jestem aż tak zdesperowana. - Śmieję się z niej.

- W sumie masz rację. Tylko że tu dzisiaj naprawdę jest marny wybór - jęczy. - Nawet nie ma na kim oka zawiesić - marudzi.

- Zaczekaj trochę, może trafi się jeszcze ktoś ciekawy. Ludzie dopiero zaczynają się schodzić, a my mamy przed sobą całą noc - uciszam jej smęty. - W ogóle co to za nowa miejscówka?

- To najmodniejszy klub w mieście. Otworzyli go jakieś dwa miesiące temu.

- W takim razie może powinniśmy wpadać tutaj częściej.

W ten sposób porzucamy nasze polowanie i skupiamy się na swoim towarzystwie. Sączymy martini, a klub zaczyna pękać w szwach. W świetnych humorach ruszamy na parkiet na niższym poziomie. Bez skrępowania poddajemy się dudniącej muzyce i tańczymy, jakby od tego zależało nasze życie. Kręci się wokół nas kilku gości, ale spławiamy ich, bo szalu nie robią. Po małej przerwie na drinka wracamy na parkiet. Pomieszczenie wypełnia seksowna melodia, a ja zamykam oczy i kręcę tyłkiem do rytmu, unosząc ręce.

W pewnej chwili na moich biodrach lądują silne dłonie, a nos wypełniają męskie perfumy z nutą cytrusów.

Nie przeszkadza mi ten dotyk, wydaje się nawet przyjemny. Poza tym mężczyzna za moimi plecami, nie próbuje mnie bezwstydnie wymacać, tylko dostosowuje swoje ruchy do moich, więc nie przerywam tańca, jedynie otwieram oczy.

Widzę, że Paola również znalazła partnera, z czego jest bardzo zadowolona. Nie dziwię się, bo jej nowy znajomy to wysoki, dobrze zbudowany szatyn.

- Jeszcze nie widziałem, żeby jakaś kobieta ruszała się tak jak ty. Czysta gracia i lekkość. Wyglądasz jak cholerna nimfa, która niejednego może zwieść na manowce - do mojego ucha dociera seksowny głos, a ciepły oddech pieści szyję.

Wylapuję brytyjski akcent i obracam się, żeby zobaczyć jego właściciela. Pozwala mi na to. No, no. Nie mogę narzekać. Elegancki, dużo wyższy ode mnie przystojniak z ciemnoblond włosami i niesamowitymi zielonymi oczami, które błyszczą psotnie. Do tego jeszcze ten uśmiech rodem z okładki najnowszego tabloidu. Muszę przyznać, że robi wrażenie.

- I jak, spełniam twoje kryteria? - Śmieje się, bo widocznie zbyt obscenicznie go lustrowałam, ale jego wyluzowana postawa pokazuje, że mu to nie przeszkadza.

- Jeszcze nie wiem, to się dopiero okaże. - Wzruszam ramionami, dając tym znak, że stringi jakoś mi same na jego widok nie spadły. Pewnie przywykł, że laski rzucają mu się do stóp, ale ze mną mu tak łatwo nie pójdzie.

- Coraz bardziej mi się podobasz - dodaje z uśmiechem, nie pozwalając się zbić z pantafelku, i wyciąga do mnie rękę. - Pozwolisz? Może uda mi się zebrać kilka dodatkowych punktów, jeśli nie podepczę cię za mocno podczas tańca - mówi z łobuzerskim błyskiem w oku.

Powoli, z rozmysłem podaję mu dłoń, spoglądając nieufnie w oczy, na co on się szczerzy i porywa mnie do tańca.

Już wiem, co znaczył ten błysk i dlaczego był taki pewny siebie. Świetnie się rusza i zajeżdża tańczy. Jest w tym lepszy ode mnie, dlatego daję mu się prowadzić. Znakomicie się bawimy, wirując wśród otaczających nas ludzi, i przez długi czas nie schodzimy z parkietu.

- Daj żyć, nie mogę tak dłużej bez przerwy na oddech. - Śmieję się w jego klatkę piersiową, na której ląduję po kolejnym obrocie, jaki mi funduje.

- Zgodzę się jedynie, jeśli przyznasz, że jestem wart twojej uwagi - droczy się ze mną, patrząc mi poważnie w oczy.

- W sumie kiepskie posunięcie, bo teraz jestem w stanie zgodzić się na wszystko, co tylko da moim nogom odpocząć - rzucam dwuznacznie.

Wywołuję tym jeszcze szerszy uśmiech na jego twarzy.

- W takim razie nie zostaje mi nic innego jak cię napić i zaciągnąć tu z powrotem - odpowiada.

Widzę, że mu się podobam, i on nawet się z tym nie kryje.

- Może dołączymy do twojej koleżanki i mojego kumpla na drinka? - proponuje, wskazując na piętro,

gdzie siedzą sobie te dwa gołąbeczki.

Dopadają mnie wyrzuty sumienia, bo tak zatraciłam się w tańcu, że zapomniałam o mojej przyjaciółce. Na swoją obronę powiem, że musiałam się w pełni skupić, żeby nie pogubić szpilek po tym, jak Alex, bo tak ma na imię, zaczął mnie okręcać do latynoskich rytmów.

Przebijamy się przez tłum ludzi i wchodzimy z powrotem do strefy VIP. Alex i jego kolega Jack również mają tu swoją lożę, która znajduje się bardziej na uboczu, co daje możliwość rozmowy bez zdzierania strun głosowych, dlatego łądujemy właśnie w tym miejscu. Widzę, że Paola nie marnowała czasu i zdążyła już się dobrze zapoznać z nową zdobyczą. Dosiadamy się do nich, a Alex usłużnie proponuje mi masaż zmęczonych stóp, w ramach zadośćuczynienia za to, jak szastał mną po parkiecie. Nie oponuję, bo nie przyznał się, jak dobrym jest tancerzem, i naprawdę miałam co robić, żeby za nim nadążyć. Relaks, jaki funduje moim nogom, jest niezmierny, aż się rozplątam. Dostrzegam, że moja reakcja nie uszła jego uwadze, a jego oczy lśnią pożądaniem. Posyłam mu seksowny uśmiech, wkładam szpilki i pochylam się, składając całusa na jego policzku.

- Dziękuję, to było boskie - szepczę mu do ucha, po czym odsuwam się i sięgam po drinka.

Przez dłuższą chwilę przygląda mi się omamiony pragnieniem, za co sprzedaje mu pstryczek w nos. To pozwala mu się ocknąć i rozbawiony kręci na mnie głową.

Rozmawiamy i żartujemy. Dowiaduję się, że chłopaki przyjechały do Palermo w celach służbowych. Główna siedziba ich firmy znajduje się w Londynie, ale prezes podjął decyzję o otwarciu filii w naszym mieście. Jack jest naczelnym managerem, a Alex głównym prawnikiem nadzorującym projekt.

- Wygląda na to, że macie dużo wspólnego. Delia też skończyła prawo - rzuca Paola, szczerząc się chytrze.

- Naprawdę? Masz własną praktykę czy zaczepiłaś się w jakiejś kancelarii? - dopytuje się z realnym zaciekawieniem mój partner.

- Pracowałam w świetnej kancelarii, ale właśnie wróciłam ze Stanów i jeszcze nie zdecydowałam, co dalej. - Wzruszam ramionami.

- Nie żebym narzekał, ale co cię skłoniło do powrotu?

Oho, wchodzimy na grząski grunt.

- W skrócie: sprawy rodzinne - odpowiadam zwięźle.

- Rozumiem. W takim razie moje szczęście, że akurat teraz ściągnęły cię do domu - dodaje zadowolony.

Siedzimy, ciesząc się swoim towarzystwem. Świetnie się bawię, a Alex jest nie tylko seksownym przystojniakiem, ale też supergościem, z którym mam wiele tematów. Flirtujemy, ale on nie robi żadnych podchodów, choć otwarcie okazuje mi swoje zainteresowanie. Siedzimy blisko siebie, jego przerzucona przez oparcie ręka ogrzewa moje plecy, a palce muskają ramię. To jest ogromnie przyjemne i wywołuje we mnie uczucie ekscytacji. Jeśli dam mu szansę, może wyjść z tego coś obiecującego.

Jack rzuca jakimś żartem, a Alex pochyla się i komentuje to wprost do mojego ucha, wywołując mój chichot. Jednocześnie przechodzi mnie dreszcz podniecenia, bo jego oddech drażni wrażliwe miejsce na szyi. Paola w reakcji na niewybredny żart Jacka klepie go w ramię i delikatnie popycha. Na co ten, udając urażonego, że nikt nie potrafi docenić jego poczucia humoru, odsuwa się od niej o kilka centymetrów. Wszyscy kwitujemy to wybuchem rozbawienia, ale mi uśmiech zamiera na ustach, kiedy w szparze powstałej między tą dwójką dostrzegam j e g o. Kurwa, czy teraz dokądkolwiek się nie ruszę, będzie mnie prześladować on? Nie chcę na niego patrzeć, ale coś nie pozwala mi oderwać wzroku.

Pozostali dalej dyskutują o walorach dobrego żartu, a ja oderwana od rzeczywistości, przyglądam się scenie rozgrywającej się kilkanaście metrów od nas. W loży na drugim końcu sali siedzą Iwo, jego brat Roberto i jeszcze dwóch innych gości. Otacza ich grono półnagich kobiet, których wygląd niewiele odstaje od służbowego stroju prostytutki. Dwie z nich kleją się do mojego byłego narzeczonego, obmacując jego ciało w każdym dostępnym zakamarku. W pierwszym odruchu mam ochotę podejść i oderwać ich łapska od niego, a później każdą z nich po kolei strzelić w pysk. Ale przypominam sobie, że Iwo przecież nie jest już mój i to nie mój interes, komu pozwala się macać. Poza tym on sobie nic z tego nie robi i dalej rozmawia z kumplami. Pewnie jest do tego przyzwyczajony i tak wygląda jego życie na co dzień. Żałuję, że z mojego miejsca widzę całą jego sylwetkę, bo właśnie w tym momencie jedna z tych ździr zsuwa się między jego nogi i klęka. Na Iwie nie robi to żadnego wrażenia, nawet jak dziewczyna zabiera się do rozpinania jego

spodni i się pochyła. Dość!

Odwracam głowę i z całych sił próbuję nie rzygnąć na stolik. Jest to ogromnie trudne, zwłaszcza że przed oczami zaczynają mi latać migawki z naszych poczynań w moim mieszkaniu. Jeszcze wczoraj zamierzał mnie zerznąć, wpierv niemal doprowadzając do orgazmu swoimi palcami, a teraz funduje sobie oralne atrakcje za sprawą tej dziwki. Przechodzi mnie dreszcz obrzydzenia. Muszę się stąd ulotnić, zanim zobaczę jeszcze więcej. Domyślam się, że jeśli on nie widzi problemu w tym, żeby laska obciągała mu tutaj publicznie, to nie będzie się też hamował, jeśli ta będzie chciała dosiąść jego kutasa. Biorę kilka głębokich wdechów dla uspokojenia. Moja reakcja zwraca uwagę Alexa.

- Delia, dobrze się czujesz? Strasznie zbladłaś, skarbie? - pyta zmartwiony.

- Chyba znowu dopada mnie migrena - tłumaczę niemrawo.

Paola zerka na mnie jak na idiotkę, oczami przekazując bezgłośnie „co ty pierdolisz?”.

- Jak się od razu nie położę do łóżka, będzie mnie męczyć bez końca. Wybacz, świetnie się bawiłam, ale muszę jak najszybciej wrócić domu, inaczej nie opanuję bólu - mówię mechanicznie, od razu się zrywając i przeciskając się, żeby opuścić łóżę. - Było super, na razie, pa - rzucam przez ramię i już mnie nie ma.

Mam jeden cel: opuścić natychmiast to miejsce.

Nie patrz tam, po prostu nie patrz - powtarzam sobie, kierując się do schodów.

Jeśli to zrobię, będzie zapewne jeszcze gorzej. Nie wątpię, że akcja się rozwinęła, a laska przyssała się do fiuta Iwa niczym glonojad. Czuję, jak bulgocze mi w żołądku.

Kurwa, nie myśl o tym, bo puścisz cholernego pawia! - karzę samą siebie.

Jestem tak skupiona na ewakuowaniu się, że nie zauważam, że Paola dogania mnie, depcząc mi po piętach.

- Hej, Delia, co się tam stało? - pyta zdezorientowana.

- Pieprzony Iwo Accardi się stał - warczę przez zaciśnięte zęby.

Przyjaciółka otwiera usta, ale po chwili je zamyka i razem wychodzimy, zgarniając po drodze naszą obstawę. Kiedy siadamy na tylnym siedzeniu samochodu, Paola nie wytrzymuje.

- Możesz mi wyjaśnić, co konkretnie cię wypłoszyło z tego klubu? Zostawiłyśmy tam dwóch zajebistych koleśi, którzy byli do rzeczy, bo ty zwiewałaś stamtąd, jakby cię sam diabeł gonił. Nawet nie zdążyłam dać temu słodziakowi mojego numeru - narzeka. - Alex i Jack pewnie do teraz zastanawiają się, co się, kurwa, stało. - Wzdycha niezadowolona.

- Sorry, ale nie miałam ochoty siedzieć w łoży z widokiem na spektakularnego loda, którego jakaś suka fundowała mojemu byłemu i zarazem ojcu mojej córki. Podziękuję za takie widoki, nic są mi potrzebne do szczęścia - wyrzucam zła. - Wołałam zostawić Alexa zdziwionego moim zachowaniem niż obrzyganego przeze mnie. Niewiele brakowało, a puściłabym tam pawia. - Rozżalona zapadam się w oparcie siedzenia, opuszczając ramiona. - Też żałuję, że tak to wyszło. Alex naprawdę mi się spodobał, ale jak zobaczyłam tamtą scenę, włączył mi się instynkt ucieczki.

- Co ty gadasz, gdzie ty go tam widziałaś?

- W łoży po drugiej stronie, za twoimi plecami. Ze ździżą klęczącą przed nim i rozpinającą mu rozporek. - Potrząsam głową. - Wiem, że jest skończonym skurwielem, ale nie potrzebuję wizualnych potwierżeń.

Paola już tego nie komentuje, tylko mnie przytula.

- Przykro mi - szepcze.

- Nie, po prostu muszę się oswoić z tym, że będę na niego wpadać w najmniej odpowiednich sytuacjach. W Stanach nie musiałam się tym przejmować - stwierdzam pewnie. - Wreszcie poznałam ekstrafaceta z potencjałem na więcej, ale to całkiem zawaliłam. - Wzdycham. - Kurwa, ten palant nawet nieświadomie rozpiędała moje życie. Znajomość z Alexem mogła być moją szansą na coś lepszego, a teraz go nawet więcej nie spotkam - warczę przez zęby.

- Nie przejmuj się, może jeszcze na nich wpadniemy. W końcu przyjechali tu na kilka miesięcy - pociesza mnie, opierając głowę na moim ramieniu. - Tylko pamiętaj, że jeśli pierwsza spotkasz jednego z nich, zdobądź dla mnie numer Jacka. - Podnosi się i spogląda mi w oczy. - Smakowite z niego ciacho i chętnie się w nim rozsmakuję, więc obiecaj mi, że będziesz o tym pamiętać - oznajmia stanowczym tonem i mierzy we mnie palcem.

- Obiecuję - składam przysięgę, podnosząc rękę na znak powagi sytuacji.

Patrzemy na siebie przez chwilę i wybuchamy śmiechem.

Zdajemy sobie sprawę z tego absurdu, bo chodzi tu o czysto hipotetyczną możliwość, a moja przyjaciółka mówi o tym, jakby co najmniej było to przesądzone. Na zakończenie wieczoru wypijamy jeszcze po jednym martini w limuzynie, zanim dojedziemy do domu Paoli.

Kiedy wracam sama do rezydencji, podziwiam mijane krajobrazy. Niedawno wróciłam, a Palermo już wykańcza mnie emocjonalnie. Ściślej rzecz ujmując, nie samo miasto, a Iwo Accardi. Jeśli tak to wygląda po kilku dniach mojego pobytu w domu, to strach pomyśleć, co będzie dalej. Żałuję, że nie pożegnałam się z AJexem tak, jak należy, i że go pewnie nie spotkam. Ta znajomość miała realny potencjał, którego już nie będzie nam dane sprawdzić. Przez moment naprawdę poczułam, że mam szansę na normalne życie u boku świetnego faceta z normalną pracą. Mimo że wieczór nie zakończył się tak, jak tego chciałam, to przynajmniej Iwo swoimi poczynaniami wylał kubel lodowatej wody na mój pociąg fizyczny do niego. Tego, że zobaczyłam go w jego „naturalnym środowisku”, nie mam co żałować, bo był i będzie totalnym dupkiem, więc tak czy inaczej, to nic nowego. Mam tylko nadzieję, że uda mi się go od teraz skutecznie unikać, bo przecież przeznaczenie nie może być aż tak kapryśne.

ROZDZIAŁ 23



Iwo

Chodzę wściekły po swoim gabinecie i zastanawiam się, co mam zrobić najpierw. Zaledwie przedwczoraj trzymałem Delię w ramionach, przeżywając spełnienie pragnień nagromadzonych przez cholerne dwa lata, a nagle moi ludzie informują mnie, że dziś w południe opuściła Palermo. Nie ustalili jeszcze, dokąd się udała, wiedzą jedynie, że prywatny samolot jej rodziny z nią na pokładzie opuścił lotnisko dokładnie trzydzieści minut temu. Kurwa, nie wierzę, że funduje mi powtórkę z rozrywki. Trzymam jednak rękę na pulsie od samego początku jej podróży, więc może sobie wybić z głowy, że znowu się gdzieś przede mną zaszyje. Może i w sobotę nie pożegnaliśmy się w zbyt cywilizowany sposób, ale to nie upoważnia jej do ponownej ucieczki. Wierzyć mi się nie chce, że Fabiano jej na to pozwolił!

Jeszcze tego mi, do chuja, potrzeba, żeby ganiać za nią przez pół kontynentu i to wtedy, kiedy mam jeszcze inne kurewstwo na głowie.

Trzeba było już wczoraj przydybać ją znowu w rezydencji, a nie dawać jej czas na oddech. Mam za swoje. Może by się nie ucieszyła na mój widok, ale miałbym okazję uświadomić ją, że gdziekolwiek postanowi się ukryć, przytargam jej tyłek z powrotem, choćby pod przymusem. Dostałem nauczkę dwa lata temu i nie mam zamiaru ryzykować, że kolejny raz coś odwali i zapadnie się pod ziemię. Moi ludzie pilnują jej poczynań, przekazując mi wiadomości, dokąd wychodzi lub wyjeżdża. Oczywiście nie mogą narzucać się ochronie Rossiego, bo to mogłoby wywołać spięcie z Fabiem, jako wejście w jego kompetencje, dlatego otrzymywane informacje nie są tak dokładne, jakbym tego chciał, ale przynajmniej w jakimś stopniu pozwalają kontrolować ruchy tej nieprzewidywalnej kocicy.

Gdybym wczoraj zaskoczył Delię wizytą, istnieje szansa, że dzisiaj nie musiałbym się pierdolić ze skutkami jej wyskoków. Co ta cholerna kobieta znowu wyprawia, do chuja?! Może sobie być zadziorna i niezależna, ale pewne granice musi zrozumieć. A to oznacza, że jest moja i się ode mnie nie uwolni. Tego, że na razie daję jej przestrzeń, nie może mylić z tym, iż wolno jej ot tak zawinąć seksowny tyłek i ewakuować się z Palermo. Na razie zgodziłem się działać powoli i pobawić się z nią w podchody, ale jeśli sprawy mają wyglądać w ten sposób, to nic mnie nie powstrzyma przed tym, żeby olać ustalenia z Fabianem i siłą ściągnąć ją do mojej posiadłości. Zamknę ją w domu, żeby w warunkach kontrolowanych miała czas zrozumieć i pogodzić się z łączącą nas więzią. Może i zgotowała nam długą rozłąkę, ale wystarczyło, że ją ponownie spotkałem, a wszystko we mnie ożyło. Jej reakcja na moje pieszczoty potwierdziła również, że i ona nie zapominała tego, co mieliśmy. Obecnie z tym walczy, ale nie byłaby sobą, gdyby mi cokolwiek ułatwiała. Powalczy do kresu sił, aż w końcu osłabnie i będzie musiała odpuścić, a ja wykorzystam właśnie ten moment, żeby zwrócić nam to, co straciliśmy.

Zgodziłem się postępować z nią po dobroci, a nie jak przystało na faceta, jakim jestem, i widać, że to się obraca przeciwko mnie. Wczoraj przez pół dnia zastanawiałem się, czy kuć żelazo, póki gorące, czy na chwilę odpuścić. Moje rozmyślanie nad kolejnym krokiem względem Delii przerwał ciąg wydarzeń podejmujących za mnie decyzję. Zadzwoił Victor z wiadomością, że z naszą dostawą broni z Rosji pojawiły się nieoczekiwane problemy. Musiałem ogarnąć ten syf i spotkać się z Robertem, żeby wydać stosowne rozkazy i wytyczne. Wynikłe komplikacje uznałem za odgórny znak i postanowiłem dać Delii odetchnąć po naszym emocjonującym sobotnim wieczorze. I to był, kurwa, podstawowy błąd!

Do tego Roberto mnie niesamowicie wkurwił, umawiając się ze mną w naszym klubie, nie uwzględniając powagi sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy. Dla mojego braciszka każda okazja jest dobra do

połączenia interesów z zabawą. Podniósł mi ciśnienie w chuj! Zdecydowałem się podjąć współpracę z rosyjską Bratwą na szerszą skalę, a to początek naszych interesów i dlatego tak ważne jest, żeby ta dostawa dotarła bez żadnej wtopy. Jak się okazuje, musimy bardziej dopilnować jej transportu. Udany układ z rosyjską mafią stanowi dla mnie wysoki priorytet, bo liczę na zacieśnienie kontaktów z nimi. A jak już nasz wspólny biznes się rozwinie, na pomoc ich przywódcy w rozwikłaniu zagadki Hadesa. Co prawda skurwiel się ostatnio wyciszył i nie daje znaków życia, ale nie zmienia to faktu, że długo wodzi mnie za nos, a moi ludzie skaczą z Kazachstanu, przez Rosję, Ukrainę i Estonię, do Syrii, szukając jego tropu. To zdecydowanie dawno przestało być zabawne, a ja nie liczę na łut szczęścia, że znudziło się temu chujowi uprzykrzanie mi życia. Fabiano popiera mnie w tym i uważa, że eskalacja wpływu naszych rodzin z pomocą Bratwy jest bardzo obiecująca, tak że sam działa w tym kierunku.

Zawlokłem swój tyłek do Ballare, by ustawić braciszka do pionu. Gdyby nie był moim bratem, inaczej bym to załatwił, a tak postanowiłem ukrócić mu smycz i dobitnie uświadomić, czego wymaga od niego rola mojego zastępcy. Zabrałem ze sobą naszego kuzyna Lucia, a Carl miał do nas dołączyć na miejscu. Jak tylko dotarłem do klubu, miałem ochotę rozjechać Roberta, który zjawił się tam pierwszy i już zdążył zorganizować sobie towarzystwo. Nie zważając na moje niezadowolenie, braciszek nie odesłał swoich panienek, które natychmiast nas obiegiły. Jednak miałem ważniejsze sprawy na głowie niż kręcące się przy nas dziwki, dlatego przeszedłem od razu do rzeczy. Wygarnąłem braciszce jego nieodpowiedzialność i przy wszystkich zmyłem głowę. Wyzaczyłem jego i Lucia do wyjaśnienia sytuacji z dostawą, a Carlowi przekazałem sprawy, którymi Roberto zajmował się tu na miejscu. Byłem na niego tak wkurwiony, że ogarniająca mnie furia przytłumiała otoczenie, przez co obłapiające mnie suki traktowałem jak powietrze. Stanowiły dla mnie wyłącznie szum w tle, jak irytujące muchy, ale miarka się przebrała, kiedy jedna z nich prawie władowała mi swoją rękę za gumkę bokserek, klęcząc przede mną. Gdy poczułem dotyk jej chłodnej dłoni, zdobyła moją pełną uwagę. Zamknąłem jej dłoń w stalowym uścisku i warknąłem w twarz, żeby zabierała ode mnie łapy, bo jej, kurwa, palce połamię. Sądząc po grozie malującej się w oczach tej szmaty, przeraziłem ją nie na żarty, i bardzo dobrze. Mój fiut od zawsze należał do Delii, a swoim powrotem nieświadomie potwierdziła swoje prawo własności do niego. Wówczas moja kurwica osiągnęła apogeum. Myślałem, że rozniosę Roberta za jego kretyńskie pomysły i sprowadzanie panienek na spotkanie w interesach. Nie przebierając w słowach, powiedziałem braciszce, żeby wypierdalał, zabierając ze sobą swoje stadko dziwek i przeleciał je w ciemnym kącie, wybijając sobie pieprzenie z głowy, bo za trzy godziny pakuje skurwiały tyłek i razem z Luciem leci do Rosji. Nie próbował ze mną dyskutować, tylko urażony opuścił łożę wraz ze swoim miniharem. Ja mu jeszcze dam fochy, kurwa, stroić!

Po jego wyjściu zostałem i wypilem z chłopakami drinka na rozluźnienie. Niestety też dopiero wtedy wyjąłem telefon i odczytałem wiadomości od moich informatorów. Przez tego idiotę, mojego brata, ominęła mnie świetna okazja do „przypadkowego” wpadnięcia na Delię, bo, jak się okazało, moja ukochana również odwiedziła Ballare, jednak zdążyła go już opuścić razem z Paolą, zanim skończyłem pogadankę wychowawczą z Robertem. To jeszcze mocniej mnie rozwścieczyło i do końca zjechało mi wieczór.

Teraz jest poniedziałek, a Delia poleciała w bliżej nieokreślonym kierunku. Kurwa jego mać! Szczęście Roberta, że jego dupa znajduje się w Rosji, poza zasięgiem moich rąk, bo nie ręczę za siebie w tym momencie. Postanawiam zadzwonić do Fabiana i od razu ustalić, gdzie znajduje się moja kobieta, a następnie załadować się na pokład samolotu i ruszyć w pogoń za nią.

- Cześć, przyjacielu - mówi Fabio spokojnym tonem.

- Rossi - zaczynam oficjalnie, po czym przechodzę do konkretów: - Chcę się zobaczyć z Delią.

- Ach, rozumiem - stwierdza rozbawiony, nieświadomy, jak bardzo nadweręża moją cierpliwość. - Skoro ostatnio opuściłeś mój dom w jednym kawałku, mniemam, że wasze spotkanie przebiegło w miarę pomyślnie. - Śmieje się.

- Można tak powiedzieć. Nie zmienia to faktu, że muszę się z nią znowu spotkać - odpowiadam twardo, nie dając się wciągnąć w pogaduszki.

- Cóż, moja siostra wyjechała dziś z Palermo, więc będzie to raczej trudne - wypala lekko kumpel.

- To, kurwa, wiem! Pytanie brzmi: gdzie ona teraz jest, do chuja?! Jeśli mi powiesz, że tego nie wiesz, to nie wytrzymam, do cholery! Więc sobie ze mnie, kurwa, nie żartuj, stary, i nie mów, że zgodziłeś się, żeby znowu uciekła! - drę się.

- Uspokój się, furiaciu - fuka na mnie. - Mogłem się domyślić, że twoje pieski już wywęszyły sprawę

i doniosły o nieplanowanym wylocie mojej siostry. -Wzdycha.

- Jak mam się, do licha, uspokoić, skoro moja kobieta wyleciała chuj wie dokąd, a ty jej na to pozwoliłeś?! - krzyczę.

- Stary, wszystko jest pod kontrolą, daj mi czas, a zaaranżuję wasze spotkanie. Delia chciała odsapnąć i udała się nad jezioro Garda do naszej posiadłości. Daj jej trochę przestrzeni. Ochłonie i wróci. Wiesz, jaka jest, i nie ma sensu jej za mocno przyciskać, bo będzie się jeszcze bardziej rzucała. Dopiero wróciła do domu, dajmy jej oswoić się z rzeczywistością, od której długo żyła z dala. Jest z nią ochrona i nic jej się nie stanie. Swoją drogą nieźle musiałeś jej zamieszać w głowie, że ledwie przyjechała, a potrzebuje nabrać dystansu. - Śmieje się. - Mam nadzieję, że oznacza to, iż twoje poczynania przynoszą zamierzone skutki, a wasz szybki rozejm jest tylko kwestią czasu - szydzi ze mnie.

- Na pewno dobrze nie rokuje to, że pozwalasz jej się dystansować ode mnie krótko po tym, jak podjąłem pierwszą próbę zburzenia jej muru obronnego -burczę.

- Nie narzekaj, za parę dni wróci. Jeśli za bardzo uciąłbym jej wolność, mogłaby w skrajności naprawdę odwalić nam jakiś numer z ucieczką, a tego obaj nie Chcemy - dodaje poważnie.

- Trzymam cię za słowo. - Wzdycham, wierząc w intencje Fabia i w to, że wie, co robi. Nieco udobruchany poruszam inny temat. - A przechodząc do interesów, co z budową naszego hotelu? Powinniśmy się umówić i obgadać również sprawę tej ziemi w Czarnogórze, na którą się czailiśmy.

- Też tak myślę, więc zapraszam dzisiaj do siebie na drinka - Przyznaje mi rację. - Tylko żebyś mi nie biadolili jak cholerna baba z tęsknoty za moją siostrzyczką - drwi na koniec.

- Bardzo, kurwa, zabawne. Będę o dwudziestej. - Rozłączam się.

Trochę się uspokajam, wiedząc, gdzie dokładnie przebywa moja mała. Nie podoba mi się, że jest znowu daleko ode mnie, ale przynajmniej mam gwarancję jej rychłego powrotu. Teraz pora załatwić inne sprawy. Dzwonię do chłopaków, że nie muszą śledzić lotu Delii. Na koniec zostawiłem sobie telefon do Roberta.

Nie odzywał się od rana, a ja chcę wiedzieć, na czym stanęły postępy z naszą pierdoloną dostawą. Odbiera po dwóch sygnałach. Braciszek ma szczęście, bo udało mu się wszystko ogarnąć i ma dla mnie same dobre wieści. Sądząc po jego tonie, chyba przemówiłem mu ostatnio do rozumu. Oby. Zgodnie z moim rozkazem mają osobiście dopilnować z Luciem transportu aż do granicy Włoch.

Po załatwieniu najważniejszych spraw opadam na fotel. Nie mogę się doczekać czasów, kiedy po tak chujowym dniu jak dziś będę mógł wreszcie zaznać zapomnienia w zaciszu swojej sypialni z nogami Delii owiniętymi wokół moich bioder. Wzdycham ciężko, popijając bursztynowy alkohol. Coś mi się wydaje, że do tego jeszcze długa droga przede mną...

Delia

Następnego dnia po feralnej wizycie w klubie postanowiłam dać sobie i córce chwilę wytchnienia; nabrać sił, których Iwowi udało się pozbawić mnie w jeden weekend. Chciałam zostawić za sobą wizję orgii, do której zapewne doszło po tym, jak opuściłam Ballare. Muszę się uodpornić na takie klimaty z Iwem w roli głównej. Nie mogę tak emocjonalnie reagować na takie widoki. Wizja Iwa z inną kobietą nie może naruszać mojej maski i kruszyć lodu wokół serca. Uczucie miłości do niego dawno zakopałam głęboko w sobie, przykrywając je warstwą cholernego lodowca i nie pozwolę, żeby to się zmieniło. Ta pierdolona góra lodowa ma zostać nienaruszona, chroniąc mnie przed dalszym cierpieniem. Nie mam zamiaru nikomu, zwłaszcza jemu, pokazywać, że jego ekscesy wywierają na mnie jakikolwiek wpływ; a tym bardziej że mnie to rani. W świecie mafii jawna słabość jest twoją zgubą. Te pierdolone piranie wyczują z daleka twój słaby punkt, który zwabi ich jak świeża krew. Niczym objawienie spadł na mnie pomysł odwiedzenia mojej ulubionej miejscówki wakacyjnej z czasów dzieciństwa. To miejsce da mi szansę nabrania dystansu i opanowania się. Mam stąd cudowne wspomnienia, które chcę dać również Alice. Sama też na tym skorzystam. Nie pytałam Fabiana o zdanie, tylko zakomunikowałam mu, że wyjeżdżam. Wcześniej mówił, że nie ma zamiaru wypuścić mnie z Włoch, ale nic nie wspominał, że mam być więźniem w naszym domu, dlatego zabrakło mu argumentów, żeby mnie powstrzymać.

Ubrana w bikini i pareo zawiązane na biodrach przechadzam się po prywatnej plaży nad jeziorem Garada. Kocham to miejsce. Stanowi swoistą oazę. Posiadłość i brzeg jeziora otacza las, a nawet dzicz na tle

wzniesień. Plaża, na której moja córka bawi się w złocistym piasku, stanowi jedyną jasną plamę wśród zieleni. Podziwiam widoki, zapatrując się w przestrzeń nienaruszoną działalnością człowieka. Moja rodzina wykupiła tereny wokół sporej części jeziora, stawiając na uboczu willę ukrytą wśród drzew. Znajdujemy się dzięki temu wiele kilometrów od kurortów turystycznych umieszczonych na drugim krańcu jeziora, odseparowani od cywilizacji. Dookoła cisza i surowa, dzika natura. Dzisiaj wybiorę się z Alice na wycieczkę, wezmę swoją lustrzankę i porobię kilka zdjęć. Fotografia to moja pasja, którą odkryłam w Stanach; moja córka ma więcej zdjęć niż niejedna celebrytka.

Jesteśmy tu kilka dni, które przeznaczyłam na relaks i naładowanie baterii. Moja córka nie posiada się z radości, brodząc w wodzie na płytkim brzegu jeziora i szalejąc w piasku. Każdego dnia zaciąga do zabawy któregoś z ochroniarzy, ale jej głównym celem został Matteo, który ma do niej niesamowitą słabość. Nawet teraz pozwala jej się zasypywać pod kopcem z piasku. Mała ma z tego ogromną radochę, dlatego sięgam po aparat i decyduję się uwiecznić męki Matteo.

- Delia, nawet nie próbuj - warczy na mnie ochroniarz, dostrzegając błysk migawki.

- Oj, przestań, chyba nie chcesz odbierać jej takiej zabawy - odpowiadam wesoło, podchodząc bliżej i robiąc kolejne ujęcia.

Jak Alice zauważa aparat, od razu zaczyna pozować, rzucając się na szyję Matteo, którego połowa ciała jest zasypiana piachem.

- Widzisz - droczę się z nim, a on bardziej pochmurnieje - do tego wyglądasz niezwykle słodko. Oboje wyglądacie. - Śmieję się z niego, a on posyła mi piorunujące spojrzenie.

Alice zachęcona moim chichotem tuli się do niego, składając mokrego buziaka na jego policzku. I już wiem, że jest stracony. Oddałby jej cały świat. Jest dla niej jak wujek, nawet bardziej niż moi bracia, bo był z nami od jej narodzin. Matteo przyłącza się do jej zabawy, zaczyna ją gilgać i oboje tarzają się po plaży, a ja robię świetne zdjęcia. Tak wygląda radość. Szkoda tylko, że ten uroczy czas psuje mi gorzka myśl, że w takich momentach Alice powinien towarzyszyć ojciec. A przynajmniej mężczyzna, którego wybiorę do tej roli, tworząc z nim szczęśliwy związek. Może i Alex by się do tego nadawał, ale nasza chwila przeminęła i się tego nie dowiem. Z kolei Iwo nie zasługuje na tytuł tatusia roku. Niech mu te jego kurwy gardłem wyjdą. Chociaż, sorry, to raczej on dochodzi w ich gardłach.

Chciałabym, żeby nasze życie mogło wyglądać jak wieczne wakacje. Jednak wiem, że niedługo będę musiała wrócić do Palermo. Wieść o moim ponownym wyjeździe na dłuższy okres byłaby źle postrzegana w naszych kręgach i odebrana jako nieudolność Fabiana. Powinien teraz trzymać mnie blisko rodziny, a nie pozwalać mi wyjeżdżać. Dopiero co przejął władzę, więc nie mam zamiaru przysparzać mu trudności, dlatego już ustaliłam z nim nasz powrót.

Dużo rozmyślałam o tym, co chcę zrobić ze swoim życiem podczas pobytu we Włoszech, z wizją bliżej nieokreślonego terminu powrotu do L.A. Uświadomiłam sobie, że przede wszystkim muszę uporządkować moje życie, które nagle zostało wyrwane z rutyny, jaką miałam w Stanach. Wysłałam mail do kancelarii, w której pracowałam, z podaniem o bezpłatny urlop na czas nieokreślony, uzasadniając to trudną sytuacją rodzinną, która wymusza mój pobyt w domu. Następnie zaczęłam rozglądać się za jakąś pracą dla siebie w rodzinnym mieście. Nawet w obecnych okolicznościach nie zamierzam rezygnować z kariery. Lubię to, co robię, i chcę, żeby moje dziecko widziało we mnie silną, niezależną kobietę.

Zrobiłam rozeznanie za pomocą wujka Google i znalazłam w Palermo organizację zajmującą się pomocą kobietom. Głównie tym, których życie nie oszczędzało i zetknęły się z naprawdę chujowym losem. Potrzebują adwokatów, którzy będą gotowi udzielić im porady prawnej. Podoba mi się ten pomysł. Mogłabym robić coś, co miałyoby znaczenie. Płaca jest beznadziejna, ale pieniądze nie stanowią dla mnie problemu. Chcę wykorzystać swoją wiedzę, robiąc coś ważnego.

Kiedy czytam, z czym musiały się mierzyć podopieczne fundacji, ich dramat chwytą mnie za serce i wyzwala chęć walki w ich imieniu. Przemoc domowa, mężowie tyrani, znęcanie się psychiczne, gwałty, molestowanie, krzywda niewinnych dzieci. Wszystko to wzbudza we mnie wściekłość i chęć pomocy w ich osobistej zemście. Doszłam do wniosku, że to idealna fucha dla mnie. Pomogę tym kobietom wyrwać się z piekła, deptając po drodze jaja bydlaków, którzy próbowali je zniszczyć, jednocześnie nabierając dystansu do swoich problemów. Dziwkarska natura Iwa jest niczym w porównaniu z tym, przez co te kobiety musiały przejść. Z przyjemnością dam im możliwość wendety na skurwielach odpowiedzialnych za ich nieszczęście.

Jak tylko wrócę do miasta, udam się na rozmowę do tej organizacji. Już wczoraj wysłałam podanie, a dzisiaj dostałam odpowiedź, że czekają na spotkanie w dogodnym dla mnie terminie. Napawa mnie to optymizmem. Znalazłam swój cel i od razu lżej mi na duszy. Poświęcę uwagę ich sprawom, dzięki czemu nie będę rozmyślać o akcjach, które odpierdala Iwo. To jest to, czego potrzebuję. Poza tym mają tam żłobek i przedszkole dla dzieci, dzięki czemu moja córka mogłaby więcej czasu spędzać z rówieśnikami, ucząc się nawiązywania więzi społecznych. Nie będzie to pewnie praca na cały etat, ale da nam obu namiastkę normalnego życia. Domyślam się, że braciszek będzie stroił fochy, jak się dowie, co zamierzam, ale ja zdecydowałam i nie odpuszczę.

Najważniejsze są małe kroki w dążeniu do stworzenia sobie nowego życia w starych realiach. Najpierw nowa praca, a później rozwój życia towarzyskiego i kto wie, może nowy facet, a nawet potencjalny kandydat na tatusia mojej córki. Uśmiecham się, bo wygląda mi to na naprawdę dobry plan.

ROZDZIAŁ 24



Iwo

Siedzę w swoim salonie, patrząc pustym wzrokiem na widok za oknem. Od pięciu dni chodzę podminowany, a dzisiaj mnie roznosi. Nawet wycisk, jaki dałem sobie na domowej siłowni, nie przyniósł zamierzonego skutku. Całym sobą rwę się do tego, żeby dołączyć do Delii nad tym cholernym jeziorem, a Fabiano próbuje studzić mój zapał. Zawzięcie powtarza, że mam dać jej czas, ale nie rozumie, że ja, do chuja, wystarczająco za dużo czasu zmarnowałem z dala od niej. Do tego nie mam za wiele do roboty, bo interesy przebiegają bez zakłóceń. Roberto zajmuje się dalszą dystrybucją dostawy, którą nadzorowali z Luciem, a w mojej firmie też na razie panuje spokój. Spotkania w sprawie oficjalnych posunięć związanych z jej działalnością mam zaplanowane na przyszły tydzień, więc jak na razie mam stanowczo za dużo czasu na rozmyślanie.

Panującą ciszę przerywa sygnał mojej komórki. Sięgam po urządzenie i odczytuję wiadomość od Fabia: „Nie dziel, kurwa, włosa na czworo i się ogarnij, stary! Jest cała, zdrowa, a do tego wraca jutro. Wyluzuj i widzimy się w poniedziałek. Poza tym przesyłam ci coś na poprawę humoru, dupku”. Krzywię się na te jego docinki. Dobrze wie, jak działa na mnie cała ta sytuacja, i jeszcze ma czelność się ze mnie nabijać. Jest w pełni świadomy, że do kurwicy doprowadza mnie wolne tempo, jakie mi narzucił w związku ze swoją siostrą, bo niczego tak nie pragnę jak mieć moją ukochaną kobietę u swojego boku. Wierzę, że Fabiano tak samo jak ja chce, żebyśmy znowu byli razem, ale mam też nieodparte wrażenie, że za dobrze się bawi, widząc moją udrękę i moje zniecierpliwienie.

Dobre chociaż to, że Delia już niedługo będzie znowu w Palermo. Kręcąc głową na uszczypliwości ze strony jej brata, klikam w załącznik i czekam, aż się otworzy. Gdy zdjęcie pokazuje się na ekranie telefonu, szczerzę do niego zęby jak totalny wariat. Fabiano przesłał mi je na potwierdzenie tego, że nic jej nie jest. Stoi na brzegu jeziora, ubrana w skąpe czerwone bikini, a po jej ciele spływa woda. Domyślam się, że zdjęcie zrobiono krótko po tym, jak skończyła pływać. Raczej nie jest zadowolona z tego, że ktoś ją fotografuje, bo na jej twarzy widoczny jest uroczy grymas, a ona pokazuje język osobie za obiektywem. Patrząc na zdjęcie oniemiały, a mój fiut podrywa się na ten widok. Jednocześnie dopada mnie nieznośne pytanie: kto zrobił to zdjęcie?! I do tego miał czelność oglądać ją w takim stroju! Ale biorę na wstrzymanie, bo wiem, że Fabio nie dopuściłby do tego, żeby był z nią tam ktoś inny niż ochroniarze, a Matteo traktuje ją jak siostrę.

Uspokojony uśmiecham się chytrze. Rossi nawet nie zdaje sobie sprawy, jaką wyświadczył mi przysługę, przesyłając to zdjęcie. Zapewne chciał tym zwiększyć moją frustrację i mi dopiec, ale gdyby wiedział, do czego mam zamiar je później wykorzystać, to nie byłby taki zadowolony z siebie. Nieświadomie dostarczył mi pożywki dla moich wieczornych fantazji podczas robótek ręcznych. Oj tak, poprawił mi tym humor. Skanując wzrokiem każdy detal jej wyglądu, nie zauważam, że do pomieszczenia wszedł mój brat.

- Co się tak szczerzysz do tego telefonu? Znalazłeś cholerną wyprzedaż burdela czy co, do chuja? - pyta.

Na dźwięk jego głosu chowam komórkę do kieszeni i posyłam mu wkurzone spojrzenie.

- Nie twoja pierdolona sprawa. Burdele to wyłącznie tobie w głowie siedzą. Lepiej mów, co załatwiłeś - warczę.

I w ten sposób przechodzimy do interesów. Nie mam zamiaru dzielić się z nim tym, co dzieje się między mną i Delią, a tym bardziej moimi planami odnośnie do naszej niedługiej przyszłości. Braciszek nie

jest fanem naszego związku, odkąd zostawiła mnie dwa lata temu, a ja dałem z tego powodu popalić całemu światu. W każdym razie nic mu do mnie i Delii. Zamierzam w końcu uczynić ją w pełni moją. Pragnę, żeby zajęła wreszcie należne jej miejsce u mojego boku, i dokonam tego mimo wszystko. Nie interesuje mnie niczyje zdanie na ten temat. Nawet ona sama mnie przed tym nie powstrzyma. Czy tego chce, czy nie, zawsze była i będzie moja.

Delia

Do Palermo wracam w bojowym nastroju. Jak przekraczamy próg domu, moja matka rzuca się w kierunku wnuczki, którą niesie Matteo. Bezceremonialnie ją od niego zabiera. Domyślam się, że się stęskniła, ale na mnie, swoją córkę, to już nawet nie popatrzyła żołą jedna. Kręcąc głową i śmiejąc się pod nosem, udaję się do swojego apartamentu. Całe szczęście, że Anne wyręczy mnie w rozpakowywaniu walizek, bo nie mam na to najmniejszej ochoty. Padam na łóżko w sypialni i przeciągam się zmęczona.

Po chwili przypominam sobie swój nadrzędny cel i szybko się zrywam.

Muszę jeszcze dzisiaj dorwać Fabia i przedstawić mu moje plany na najbliższy czas. Poprawiam ubranie i ruszam na poszukiwania brata. Znajduję go na tarasie, popijającego drinka i przyglądającego się mamie biegnącej z moją córką po ogrodzie. Widzę, że podczas naszej nieobecności wzbogacono go o piaskownicę, huśtawkę i zjeżdżalnię. Fabio wydaje się zamyślony, przez co mnie nie zauważa.

- Jeszcze tylko domku na drzewie brakuje - drwię.

- Przywiozł za trzy dni. Nie wyrobili się z robotą przed waszym przylotem. Będzie wolnostojący, z drzewa mała mogłaby jeszcze spaść - odpowiada zupełnie poważnym tonem, zerkając na mnie przelotnie, a ja prychem w odpowiedzi.

- Mam nadzieję, że żartujesz. Nie możesz jej tak rozpieszczać, bo to jej na dobre nie wyjdzie - zrzędzę.

- Nie przesadzaj. To nie korona z diamentów. Większość czasu będzie spędzała w rezydencji, więc powinna mieć tutaj swój plac zabaw. Poza tym matka świetnie się bawiła, kiedy poprosiłem ją, żeby pomogła wybrać odpowiednie wyposażenie. Latała z zapalem za architektem zieleni, żeby odpowiednio dostosować teren do zabawy dla Alice. - Wzrusza ramionami, jakby to nie była duża sprawa.

Jasne, jeszcze architekta musieli zaangażować. Przewracam oczami na te wymysły.

- Zobaczmy, jak podrośnie i zaczną jej wychodzi diabelskie różki. Wtedy pogadamy - fukam na brata.

Mój pomysł wydaje mi się coraz lepszy.

Alice naprawdę zyska, gościnnie odwiedzając przedszkole w fundacji, podczas gdy ja będę pracować. Nabierze trochę pokory.

- Muszę z tobą pogadać - rzucam.

Zaczyna mi się uważnie przyglądać, mrużąc oczy. Pewnie zastanawia się, co znowu wymyśliłam.

Posyłam mu niewinne spojrzenie.

- W takim razie chodźmy do mojego gabinetu.

Wstaje i prowadzi mnie w tamtym kierunku. Kiedy on siada w fotelu, a ja opadam na sofę, ponownie spogląda na mnie nieufnie.

- Słucham, o czym chciałaś rozmawiać?

- Chciałam cię poinformować o swoich planach. - Uśmiecham się, a on poświęca mi całą swoją uwagę. - Znalazłam fundację, w której szukają prawnika, i wysłałam tam podanie. Muszę im jeszcze dać znać, kiedy zjawię się na spotkaniu. Pomagają kobietom poturbowanym przez los, a ja pragnę ich wesprzeć, więc planuję podjąć tam pracę, jak tylko pozwolą mi zacząć - oświadczam pewnym tonem, zaciskając usta i patrząc mu odważnie w oczy.

- Która to dokładnie organizacja? - dopytuje się, unosząc brwi.

- Nuova vita - oznajmiam spokojnie.

- Słyszałem o tej organizacji. Wydaje mi się nawet, że nasza firma przekazywała im jakieś datki. - Macha ręką. - I właśnie tym będziesz się zajmować?

- Tak. Zamierzam walczyć w imieniu tych kobiet. Odkąd przeczytałam, przez co musiały przechodzić, nie mogę się doczekać swojej pierwszej sprawy. Te piździelce, które zjebały im życie, nawet się

nie zorientują, kiedy zemsta się dokona. Wystarczy trochę sprytu i dobra znajomość prawa, a wylądują z niczym - odpowiadam pewnie i z zawziętością.

- Rozumiem - mówi z rozwagą, masując szczękę. - Jednak jeśli planujesz się podjąć działalności na ich rzecz, mam jeden warunek - dopowiada niedbale.

- Niby jaki? To moje życie i moja sprawa, co z nim zrobię - burzam się.

- Swoje wykształcenie zawdzięczasz ojcu, który chciał mieć zaufanego adwokata. Nie widzę problemu w tym, żebyś wykorzystała je również w celach altruistycznych. Czas też wypełnić swoje zobowiązania wobec rodziny i spełnić oczekiwania, jakie pokładał w tobie nasz ojciec - oznajmia niewzruszony.

- Co konkretnie masz na myśli? - najeżam się.

Dobrze wiem, że próbuje grać na moich emocjach względem taty.

- To, że jeśli zamierzasz się udzielać w fundacji, to zaczniesz też pracę w naszej firmie. Same legalne interesy. Nasz główny prawnik podupada na zdrowiu i przyda mu się pomoc. Powoli będzie ci przekazywał wszystkie sprawy i wtajemniczał w szczegóły tak, żebyś mogła w pełni przejąć jego obowiązki, kiedy niedługo odejdzie na emeryturę. Tata miał dobry pomysł, żeby wciągnąć cię w interesy, a ja planuję wcielić go w życie. Myślałem o tym już wcześniej, ale wolałem nie zrzucić tego na ciebie od razu po przyjeździe, sądząc, że potrzebujesz czasu na aklimatyzację w domu i pogodzenie się z obecną sytuacją. Jednak teraz nic nie stoi na przeszkodzie, skoro sama pragniesz podjąć pracę - wyjaśnia zadowolony z siebie, mając minę kota, któremu udało się zjeść kanarka.

Wkurza mnie tym cholernie. Wychodzi na to, że sama podałam mu się na tacy.

- OK, rozumiem, że nie mam wyjścia i muszę się zgodzić. Ale nie chcę, żebyś zawałił mnie robotą tak, że nie będę miała czasu dla fundacji. To właśnie w działaniu na jej rzecz widzę swój cel - mówię zdecydowanie.

Po tym, jak wspomniał o tacie, moja zgoda na ten układ była oczywista.

- Nie martw się. Twoje godziny pracy będą nienormowane i dogadamy się, kiedy będziesz miała być w biurze. Pamiętaj jednak, że twoja praca dla Nuova vita jest zależna od stanowiska w naszej firmie. Nie możesz mieć jednego bez drugiego. Nie ma wyjątków. Jeśli nie będziesz wypełniać swoich obowiązków jako nasz adwokat, to automatycznie wiąże się z twoją rezygnacją z fundacji. Nie chcę słyszeć żadnych wymówek. Ojciec pokładał w tobie wielkie nadzieje i plany, więc liczę, że go nie zawiedziesz. Wiele dla ciebie zrobił po aferze z Iwem. Pora, żebyś się zrewanżowała rodzinie - stwierdza tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Mam wrażenie, jakbym podpisywała cyrograf z diabłem, a nie rozmawiała z bratem.

- Nie wiem, czy podołam. Rola naczelnego prawnika w tak dużym przedsiębiorstwie jest bardzo odpowiedzialna i nie jestem pewna, czy dam sobie radę - staram się negocjować.

- Nie bądź taka skromna. Zawsze skupiałaś swoją uwagę głównie na prawie gospodarczym oraz administracyjnym, a w L.A. zajmowałaś się właśnie tym. Tatuś zadbał, żebyś nabrała doświadczenia i z tego, co wiem, osiągnęłaś niejednego sukces, więc sobie nie umniejszaj. - Fabiano nie daje się zbić z tropu.

- Dobra, jak uważasz. Tylko pamiętaj, że cię ostrzegałam, więc nie miej pretensji, jak coś pójdzie nie tak - mówię obojętnie i wzruszam ramionami.

Muszę przyznać, że wspomnieniem taty zagrał mi na emocjach, ale nie dam tego po sobie poznać.

Z drugiej strony lubię swoją pracę i wymiatałam w sprawach spółek, które prowadziłam w kancelarii, więc powinno być dobrze.

Do tego właśnie dał mi szansę udowodnić, że nie jestem tylko ładną buźką na pokaz, ale przede wszystkim mam rozum.

- Wspaniale. W poniedziałek rano pojedziesz ze mną do biura. Zapoznasz się z ludźmi, a później mamy spotkanie - przemawia, używając oficjalnego tonu. - Dodatkowo do twoich obowiązków będą należały drobne kwestie, które niekiedy wynikają z naszych mniej krystalicznych biznesów - dodaje, choć wcześniej twierdził, że chodzi o same legalne interesy.

- Świetnie, marzę wyłącznie o tym. Wyciąganie mafiosów z pierdła jest dla mnie życiowym celem - sarkam, przewracając oczami. - Chociaż właściwie nie będę wybrzydzać, jeśli zgodzisz się użyczyć mi czasem swoich ludzi; podkreślam: jedynie w przypadkach, gdy będę uważała to za konieczne. Kilku groźnie wyglądających osiłków może mi się przydać w skrajnych sytuacjach, jakie zapewne zastanę w fundacji -

targuję się, dostrzegając w tym szansę, żeby uszczknąć coś dla siebie.

- OK, nie widzę żadnych przeciwwskazań. - Wzrusza ramionami. - Chłopaki będą do twojej dyspozycji. Tylko pamiętaj, w pracy dla mnie masz się wykazywać pełnym profesjonalizmem. Nie ma marudzenia, że coś ci nie odpowiada. Wydaję polecenie służbowe, a ty się do niego dostosowujesz. Żadnych hysterii. W naszych interesach nie mam miejsca na babskie fanaberie - oznajmia stanowczo.

- Jestem profesjonalistką i nie mam fanaberii, więc mnie nie obrażaj - fukam na brata. - Chciałabym, żeby przesłano mi podstawowe informacje, tak, żebym jeszcze przed poniedziałkiem mogła się zapoznać z polityką firmy - przechodzę na tryb służbowy.

- Znakomicie, zadbam, żeby jutro rano wszystko było na twoim mailu.

Nadał się jak paw, zadowolony z tego, że dostał to, na czym mu zależało, ale się tym nie przejmuję. Lubię nowe wyzwania zawodowe, a do tego mam zamiar pokazać braciszкови, na co mnie stać.

Wczoraj pół dnia przesiedziałam nad papierami, ale wiem już, czym mniej więcej będę musiała się zajmować. Jest przed siódmą rano, a ja jadę z Fabianem do Azienda Rossi. Po przybyciu na miejsce brat przedstawia mnie współpracownikom. Głównym adwokatem jest starszy, miły pan o imieniu Adamo, który zapoznaje mnie z najważniejszymi informacjami odnośnie do poczynąń przedsiębiorstwa i skupia się na temacie otwarcia najnowszej budowy. Pozwolenia, zgody, umowy z wykonawcami to rzeczy, którym będę musiała poświęcić uwagę.

Siedzę nad ostatnimi dokumentami, w swoim nowym gabinecie z widokiem na centrum, gdy do środka zamaszystym krokiem wpada Fabio.

- Gotowa? Musimy jechać, żeby zdążyć na spotkanie - oznajmia, zerkając na zegarek.

- Myślałam, że ze współinwestorem i architektem zobaczymy się tu na miejscu. - Wstaję i wyglądam swoją bordową, ołówkową sukienkę z wysokim stanem. - Ale skoro tak, to się zbierajmy. - Podchodzę do niego, a on patrzy nieufnie na moje szpilki.

- Nie wiem, czy te buty to najlepszy wybór. - Krzywi się.

- Prawdziwa kobieta da sobie w nich radę w każdych warunkach - oświadczam i z podniesioną brodą wychodzę z biura. - Sam chciałeś mnie zatrudnić, więc nie narzekaj.

- Przecież nic więcej nie mówię. Poza tym uważam, że będziesz moją tajną bronią. Przez twój wygląd nikt nie będzie się spodziewał momentu, w którym dorwiesz ofiarę i rozszarpiesz na kawałki - dodaje, a ja tylko pryham.

Nie spodziewałam się tego po swoim bracie, ale chyba rzeczywiście docenia moje zawodowe umiejętności.

Po pokonaniu mozolnej drogi dojeżdżamy na rozległe tereny pod Monreale. Wszędzie kręcą się ekipy ludzi robiących pomiary. Wspierając się na rękę Fabia, wysiadam z SUV-a, chwytając pod pachę czarną aktówkę. Grunt jest twardy i bez problemu stąpam w moich zajebistych, dwunastocentymetrowych obcasach. Razem z bratem stajemy w centrum całego zamieszania, a on pokazując ręką, roztacza przede mną wizję przedsięwzięcia, jakie ma stanąć w tym miejscu.

-Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, będzie to naprawdę imponujący kompleks - wyrażam aprobatę.

Fabiano nie komentuje tego, stojąc z dłońmi w kieszeniach eleganckich spodni. Po chwili się obraca.

- O, jest już nasz współnik - oznajmia swobodnie.

Mrugam szybko z nadzieją, że osoba, którą widzę, nagle zniknie. Niestety, nic takiego się nie dzieje, a cholerny Iwo Accardi w idealnie skrojonym garniturze w odcieniu szarości i z włosami w nieładzie podchodzi coraz bliżej nas. Seksowny samiec alfa we własnej osobie. Niech go szlag trafi!

Widząc jego arogancki uśmiezek, daję sobie mentalnego kopa i przyjmuję chłodną postawę.

- Co on tu, kurwa, robi? - syczę wściekle do brata, na tyle cicho, żeby tylko on mnie usłyszał.

- Jest drugim inwestorem. Mówiłem ci, że ściśle z nim współpracujemy, więc nie bądź taka zdziwiona - odpowiada obojętnie. - Przyzwyczaj się do pracy z nim, bo będziesz go często widywać w związku z różnymi inwestycjami, jakie prowadzimy, i pamiętaj: żadnych fanaberii - podkreśla ostatnie słowa, kładąc dłoń na moich plecach, jakby obawiał się, że podwinę ogon i stąd zwieję.

Nie powiem, że mnie nie kusi taka opcja, ale nie mam zamiaru fundować im darmowego teatryku. Fabiano świadomie wpakował mnie na minę, a ja nie pozwolę, żeby był górą. Mogłam się od razu domyślić, że coś kombinuje po tym, jak piał z satysfakcji, że podjęłam się pracy dla niego.

- Dzień dobry - wita się z nami Iwo swoim firmowym uśmiechem, skupiając wzrok na mnie - Któż to nas zaszczycił swoim widokiem? - dodaje zuchwale.

Dosłownie czuję, jak wodzi spojrzeniem po moim ciele. Palant!

- Ten dzień miał być dobry, ale właśnie wszystko szlag trafił. Bądźcie tak uprzejmi i przejdźmy od razu do tego, co nas tu sprowadza. Czy mnie się wydaje, czy architekt się spóźnia? - zmieniam temat, zerkając na zegarek.

Zachowuję pełne opanowanie, ale w środku cała aż się rwę, żeby wyjechać stąd jak najszybciej.

- Widziałem, że przyjechała. Pewnie rozkłada swoje rzeczy w kontenerze robiącym za tymczasowe biuro. Pójdę zobaczyć, czy jest już gotowa - odpowiada Fabiano i kieruje się we wskazanym przez siebie kierunku.

- Ona? Rozumiem, że naprawdę zaczniesz doceniać kobiety w świecie biznesu, bo przecież nie postawiłbyś na szali inwestycji za setki milionów dla zgrabnych nóg, prawda, braciszku? - pytam przesłodzonym głosem z dużą dozą sarkazmu.

- Miała dobre portfolio, więc ją wybraliśmy, a jej ciało modelki to tylko dodatek - mówi z lekceważeniem.

- Jasne, a w ramach premii przelecisz ją w swoim biurze - pryham zniesmaczona. - Muszę cię zmartwić, bo prawdziwa kobieta interesu nie skusi się na takie bonusy - dodaję złośliwie.

- To się zobaczy - rzuca na odchodnym, zostawiając mnie z Iwem, który nie odrywa ode mnie oczu.

- Tęskniłaś? - pyta uwodzicielsko, przysuwając się do mojego boku.

Stanowczo za blisko jak dla mnie. Ciepło bijące od jego ciała przeszywa mnie na wskroś.

- Za bólem głowy, do którego doprowadza mnie twoja obecność? Nie, stanowczo nie - odpowiadam chłodno.

Kretyn narusza moją przestrzeń osobistą.

Nie pasuje mi to, ale się nie odsuwam, żeby nie okazać swojego dyskomfortu.

A ten głupek jeszcze śmieje się z moich słów.

- Jak zawsze bojowo nastawiona. - Wydaje się zadowolony z siebie. - Nie przeszkadza mi to, uwielbiam cię taką. - Wyciąga dłoń i odgarnia mi z twarzy pojedynczy kosmyk rozpuszczonych włosów.

Gdzie, kurwa, z łapami?! - mam ochotę krzyknąć, ale tego nie robię.

- Słyszałem, że odwiedziłaś jeden z moich klubów. I jakie wrażenia?

- Wystrój jest genialny, gorzej z hołotą, jaką się tam wpuszcza - robię przytyk, odnosząc się do jego ostatniego wybryku.

Mimo wszystko to, co widziałam, nadal stanowi zadrę w moim sercu.

- W takim razie będę musiał rozmówić się z bramkarzami. - Uśmiech nadal nie schodzi mu z ust, a palce delikatnie pieszczą mój policzek.

- Nic na to nie poradzą. Raczej nie mogą zakazać wstępu własnemu szefowi - oznajmiam pogardliwie, patrząc mu odważnie w oczy, po czym ruszam w kierunku biura połowego.

- Czyli mnie widziałaś. I nie przyszłaś się przywitać? Nieładnie z twojej strony. Czuję się zawiedziony - odzywa się rozbawiony z nutą samozadowolenia.

Puszcza mimo uszu moje docinki, zrównując ze mną krok. Chyba nie wie, o co mi chodziło.

- Miałam lepsze zajęcia. Poza tym nie śmiałabym ci przeszkadzać. Wyglądałeś na zajętego, a na brak towarzystwa raczej nie mogłeś narzekać - rzucam, odwracając się do niego, a każde słowo wręcz ocieka ironią.

Widzę, że na chwilę zaniemówił, a jego wyraz twarzy daje do zrozumienia, że wie, do czego piję. Wykorzystuję to i szybkim krokiem pokonuję odległość dzielącą nas od biura.

O tak, kolego, widziałam twoje igraszki.

- Delia... - zaczyna ostrym tonem i szarpie mnie za łokieć.

Jednak przerywa mu Fabio.

- Chodźcie, wszystko gotowe - woła nas.

Brawo, braciszku, świetne wyczucie. Kocham cię za to ogromnie! Nie mam ochoty rozwódzić się na temat upodobań Iwa do publicznego obciążania. Uśmiechając się zwycięsko, uwalniam rękę i wchodzę za bratem do środka. Za mną podąża Accardi, sapiąc z wściekłości.

Naszym architektem jest śliczna filigranowa rudowłosa ubrana w obcisłą garsonkę. Wzdrygam się przez jej kolor włosów, ale powtarzam sobie, żeby się z góry nie uprzedzać. Na pewno tak jak ja za pomocą swoich kwalifikacji chce się wybić w świecie, w którym rządzi testosteron. Witam się z nią miło, dając jej kredyt zaufania. Niestety, niewiele czasu potrzeba, żeby moje pokłady nadziei roztrzaskały się o podłogę.

Nasza pani architekt, Jenny White zamiast skupić się na konkretach projektu przeżywa dylemat, do którego z towarzyszących nam mężczyzn ślinić się najpierw. Gołym okiem widać, że nie może się zdecydować, czy wolałaby, żeby przeleciał ją mój brat, czy Iwo.

Boże, laska, najlepiej zdecyduj się od razu na trójkącik, to ci problemów ubędzie - przewracam oczami na jej zachowanie i sama postanawiam nadać temu spotkaniu profesjonalny wyraz.

- Czy może nam pani przedstawić swój projekt, panno White?

Na moje słowa podrywa głowę i skwapliwie potakuje, jakby nagle przypomniała sobie o mojej obecności i o tym, po co tu jesteśmy.

- Tak, oczywiście, podejźmy do stołu.

Tak też robimy, a ona objaśnia nam swoje założenia, przysuwając się do Iwa, jednocześnie „przypadkowo” muskając przedramię mojego brata, kiedy śledzi dłonią rozkład budynku na papierze. Chyba usłyszała moją niemą radę i próbuje ugrać sobie małą orgię. Nic nie poradzę, że nie mogę się powstrzymać od przewracania oczami. To jest po prostu silniejsze ode mnie. Iwo zauważa moją reakcję i wygląda na zadowolonego. Chyba sądzi, że jestem zazdrosna i podoba mu się to. Serio? Kolejna ruda ci się marzy?

- Dobrze - przerywam Jenny jej świergotanie i przechodzę do tego, po co tu jestem. - Powiedzmy, że zdecydujemy się na współpracę z pani biurem. Czytałam wstępną umowę, którą zaproponowała pani agencja, i mam kilka zastrzeżeń - mówię chłodno.

Zyskuję tym jej uwagę i nieprzychylnie spojrzenie.

- Jakie dokładnie?

Nie hamuje się z okazywaniem swojego niezadowolenia. Tylko nie wiem, czy dotyczy ono umowy, czy tego, że przerwałam jej jawny flirt.

- Zaczniemy od głównego wykonawcy narzuconego przez panią - zaczynam.

- Żaden problem - wchodzi mi w słowo, wkurzając mnie tym niezmiernie. - Paul jest do dyspozycji. Zadałam o to, żeby mógł od razu wyjaśnić plan prac - oświadcza dumna z siebie.

Jeszcze nie wie, co zaraz na nią spadnie.

- Nie mamy zamiaru prowadzić rozmów z Paulem. Taką umowę jak ta - rzucam jej kopię rzeczoności dokumentu na stół, a czerwone uwagi aż krzyczą z białego papieru - może sobie pani spisać z naiwnym małżeństwem z przedmieścia, a nie z naszą korporacją. Ten projekt jest wart miliony i nie można powierzyć jego realizacji tylko jednej firmie. Poza tym sami wybierzemy wykonawców, a nie będziemy brać w ciemno tego wskazanego przez panią. Każda z firm budowlanych, która chce podjąć z nami współpracę, musi okazać referencje, a my po zapoznaniu się z nimi podejmiemy decyzję. Inwestycja wymaga dużego kapitału i nie ma tu czasu ani miejsca na partactwa. Musimy z rozwagą przyjrzeć się wykonawcom, którym zlecimy jej zrealizowanie - ustawiam ją do pionu.

Wiem, że wychodzi ze mnie suka, ale razi mnie jej nieudolność.

- Ale, ale ja... od zawsze pracuję z Paulem i świetnie się rozumiemy - duka, rozszalałymi oczami szukając poparcia u Fabia lub Accardiego.

Jednak oni z powagą przysłuchują się moim uwagom.

- Świetnie to się może pani dogadywać z Paulem w łóżku, a na budowie liczą się prestiżowi wykonawcy, którzy dotrzymają wymogów i czasu realizacji. Nie możemy sobie pozwolić na opóźnienia i dodatkowe koszty, dlatego my ustalimy firmy, które się tego podejmą, i sami, bez pani pośrednictwa, spisujemy z nimi umowy. Wymagamy również, żeby ich działalność była ubezpieczona w razie potrzeby

nałożenia na nich kar umownych, które są warunkiem niezbędnym w przypadku niedotrzymania terminów - wykładam jej kawę na ławę.

Kobieta piorunuje mnie wzrokiem, jednocześnie wyglądając, jakby miała się rozpląkać. Kurwa mać! Jak ona się tu w ogóle znalazła? Skąd oni ją, do cholery, wytrzasnęli?! Pierdolona artystka z głową w obłokach.

- To niemożliwe. Tylko przy współpracy z Paulem mogę zapewnić zgodność ostatecznego efektu z projektem - tłumaczy się, szukając zrozumienia najpierw u Iwa, a następnie u Fabiana.

Ale nic z tego, kochanieńka, oni już przeszli w tryb rasowych biznesmenów -kwituję w myślach.

- W takim razie nie mamy o czym mówić. Skoro zamierza pani ze mną dyskutować na temat warunków, które nie podlegają negocjacji, to nie traćmy czasu. Jest wiele agencji, które z entuzjazmem rzucają się na projekt naszego kompleksu. Będzie stanowił prestiżowy kęs dla każdego, więc nie widzę potrzeby kontynuowania tego spotkania. Z tego, co wiem, firma uregulowała należność za pani dotychczasową pracę, tak że jesteśmy rozliczeni. A teraz przepraszam, ale się spieszę - miażdżę ją słowami, jak na prawdziwą zimną zołzę przystało.

- Ale przecież... ja... ja... - stęka zdenerwowana, nie mogąc sklecić zdania.

- Do rzeczy, panno White, nie mamy całego dnia - warczę rozdrażniona. Wyprowadziła mnie z równowagi swoją ułomnością.

- Mogłabym spróbować współpracy z innymi wykonawcami. Zależy mi na tym projekcie - okazuje w końcu więcej opanowania.

Pewnie, że jej zależy, bo to byłoby ogromne osiągnięcie dla każdego architekta.

- Przykro mi, ale tu nie ma miejsca na żadne próby. Naszą rozmowę uważam za zakończoną, proszę zabrać swoje rzeczy i życzę powodzenia - dodaję z irytacją, widząc, że nie przyjmuje do wiadomości moich słów.

- Panna Rossi ma rację, kończymy współpracę z panią. Żegnam - mówi Iwo tonem nieznoszącym sprzeciwu, patrząc mi intensywnie w oczy, po czym rusza w kierunku drzwi.

- Dokładnie. - Fabio również wychodzi, a za nimi ja.

Opuszczając pomieszczenie, czuję dziury, jakie wypala we mnie wzrok rudej architektki. W milczeniu oddalamy się od biura i podchodzimy do naszych samochodów.

- Kto ją, kurwa, wybrał?! To była totalna strata czasu, ona w ogóle nie powinna dojść do tego etapu. To jakaś żenada! Zaczniście myśleć, nie używając do tego swoich fiutów! - wybucham.

- Poleciał ją Moretti, a jej projekty się nam spodobały, więc nie skupialiśmy się na innych szczegółach. Mieliliśmy interesy na głowie. - Iwo broni siebie i Fabiana, nadal patrząc na mnie w sposób, którego nie umiem określić.

- Oczywiście, że ją poleciał, bo pewnie już przy pierwszym spotkaniu dała mu zamoczyć! Poza tym on nie podejmuje się przedsięwzięć wartych tyle kasy! Sądziłam, że jesteście poważnymi prezesami i nie dopuszczacie do takiej fuszerki! Rozumiem, że bardziej się dla was liczą czarne interesy, ale nie możecie pogrążyć budżetu swoich legalnych przykrywek przez takie niedociągnięcia - wkurzam się na nich.

- Przecież nic takiego się nie stało. Byłaś tu i dzięki temu zaoszczędziliśmy czas. Gorzej byśmy na tym wyszli, gdyby jej niekompetencja wyszła później, a tak terminy nie ulegną wielkiej zmianie. Musimy szybko znaleźć innego architekta z głową na karku. Jak w ogóle weszłaś w posiadanie wstępnej umowy, przecież jeszcze nie poruszaliśmy z nią tego tematu? - pyta Fabiano.

Gdyby chodziło o mafijne transakcje, to osoba odpowiedzialna za taką wpadkę gryzłaby glebę, a tu zachowuje się jak jakaś pieprzona oaza spokoju.

- Skontaktowałam się rano z jej biurem i poprosiłam o przesłanie wstępnego dokumentu. Chciałam wiedzieć, na czym stoimy. Nie dowierzałam w bzdury, które się tam znalazły. Po cichu liczyłam, że to tylko sugestie z jej strony, które bez problemu zmienimy, ale okazało się dużo gorzej, niż zakładałam -odpowiadam nadal wściekła.

- Biedaczka, tak ją zjechałaś, że przez miesiąc będzie wylewać łzy - mówi Accardi, unosząc kącik ust.

A ja już wiem, co się kryje za jego spojrzeniem. W jego oczach dostrzegam błysk dumy, z przewagą pożądanego. Jego wzrok jest zdecydowanie zbyt natarczywy, a on sam wygląda, jakby musiał mocno się powstrzymać, żeby się na mnie nie rzucić. Co to, to nie. Na pewno mnie na to nie złapiesz, kutafonie. Nie

ze mną te numery. Wracaj sobie do swoich dziwek z klubu!

- To idźcie i ją zerznięcie na pocieszenie, jak wam tak jej żal - fukam na nich. -Chociaż ty, Iwo, lepiej uważaj, żeby cię na sentymenty nie wzięło przez te jej rude włosy. Jeszcze Agnes zrobi się zazdrosna - sarkam, nie mogąc się powstrzymać, i chcę stanowczo przerwać to, w jaki sposób on na mnie patrzy.

- Nigdy więcej nie wspominaj o tej suce! Agnes zniknęła z mojego życia i życzę jej, żeby zdechła, gdziekolwiek jest - odparowuje wkurwiony, a jego oczy rozświetla ognisty gniew.

No i proszę, udało mi się.

- Nieładnie jest tak mówić o matce swojego dziecka - dorzucam złośliwie, wyżywając się na nim.

- Nie jestem ojcem jej dzieciaka! - warczy na mnie niczym pitbull.

Tego się nie spodziewałam, ale kontynuuję, nie dopuszczając tej informacji do siebie. To nie czas i miejsce na analizowanie jego słów. Zresztą to i tak wiele nie zmienia.

- Żalisz się czy chwalisz? - rzucam bezczelnie.

W ten sposób dolewam oliwy do ognia i widzę, jak buzuje w nim furia. Oj, nadal potrafię go wyprowadzić z równowagi. Uśmiecham się złośliwie i patrzę na niego z wyzwaniem w oczach, a Fabiano stoi cicho i czujnie nas obserwuje.

-Jej syn to nie moja sprawa. Wiedziałaabyś o tym, gdybyś nie wyjechała! -syczy mi w twarz, robiąc krok w moją stronę.

Dzieli nas tylko kilka centymetrów.

- Nic mi do tego tematu. Zresztą nieważne, mam spotkanie i muszę uciekać -stwierdzam obojętnie, odchylając delikatnie głowę.

- Oczywiście, w tym jesteś najlepsza! - Ledwie panuje nad sobą.

Jednak ignoruję jego zaczepki i kwituję je pokazaniem mu środkowego palca. Podchodzę do drzwi auta i zwracam się do brata.

- Zabierzesz się z tym królem dramatu? Ja wezmę samochód, bo naprawdę mi się spieszy. Jeszcze chwila i będę spóźniona - mówię z opanowaniem, nie szczędząc drwiny w kierunku Accardiiego.

Normalnie perfekcyjny sopel ze mnie, chociaż wewnętrznie targa mną huragan emocji.

- Jedź, Iwo mnie podrzuci, bo na pannę White raczej nie mogę liczyć -odpowiada Fabio, chcąc pewnie tą uwagą zniwelować napięcie między nami.

- I tu się mylisz, sądzę, że chętnie przyjąłaby szybki numer w ramach rekompensaty. Dobra, leczę. Na razie. Później pogadamy. - Wsiadam do SUV-a, zostawiając wściekłego Iwa w towarzystwie mojego brata.

Biorę drżący oddech, a różne uczucia próbują zawładnąć moim ciałem, ale stawiam im opór.

Tak samo robię z natłokiem natrętnych myśli. Później przeanalizuję to, czego się dowiedziałam. Obecnie muszę skupić się na rozmowie o pracę. Priorytety organizacji są ważniejsze niż moje przeżycia rodem z telenoweli. Zastanowię się nad tym wieczorem, w domu, zakopana w łóżku.

Kierowca najszybciej, jak się da, dowozi mnie pod siedzibę fundacji. Po drodze wznoszę mur wokół wymiany zdań z Iwem i przygotowuję się mentalnie do rozmowy, która czeka mnie za chwilę. Udaję się do recepcji, a następnie do gabinetu starszej kobiety, która kieruje organizacją. Adel jest przeurocza i ma duszę wojownika. Od razu łapiemy kontakt i obdarzamy się sympatią. Ustalamy zasady mojej pracy i funkcję, jaką mam pełnić. Tak jak myślałam, nie jest to robota na pełny etat. Oprócz mnie będzie tu kilku innych prawników i razem będziemy nieść pomoc kobietom, które jej potrzebują. Nie zgadzam się na honorarium. W zamian oczekuję jedynie, aby Alice mogła korzystać ze żłobka, podczas gdy ja będę zajęta sprawami organizacji. Szybko dochodzimy do porozumienia, a Adel zabiera mnie na wycieczkę po swoich włościach. Jesteśmy w części biura, gdzie urzędują adwokaci, kiedy do moich uszu dobiega znajomy, głęboki głos.

- Nie wierzę, że los jest dla mnie aż tak łaskawy. Normalnie chyba zagram na cholernej loterii.

Zaskoczona spoglądam za siebie i widzę uśmiechniętego Alexa.

- Nie sądziłem, że jeszcze cię zobaczę, a tu taki łut szczęścia. - Nie ukrywa zadowolenia z naszego spotkania, a jego oczy lustrują mnie zaborczo. - Teraz już nie dam ci się wywinąć z moich rąk, Delio, bo obawiam się, że w tym momencie wyczerpałem swój limit na przychyłność przeznaczenia.

- Alex, co ty tu robisz? - pytam zdziwiona. W życiu nie sądziłam, że mogę go tu spotkać.

- Zapewne to samo, co ty. Poza firmą mam dużo czasu i chciałem zrobić coś bezinteresownego. Jak widać, opłaciło mi się i to z nawiązką. - Szczerzy się, co ja odwzajemniam.

- Widzę, że się znacie, więc zostawię cię z Alexem. Jest z nami od dwóch tygodni i wdążył się w to,

co tu robimy. Myślę, że lepiej ode mnie przedstawi ci, jak wygląda sytuacja. Wejdź do mnie jeszcze, zanim opuścisz fundację. - Adel posyła mi ciepłe spojrzenie i się oddala.

Mój kolega z nowej pracy podchodzi do mnie krokiem samca, który upolował swoją zdobycz.

- Jak tam twoje migreny, nadal cię tak męczą? Czy praca tutaj nie będzie dla ciebie za dużym obciążeniem? - dopytuje się z troską, dotykając mojego policzka.

Zachodzę w głowę, co on pierdoli?

Jakie migreny?

I nagle spływa na mnie oświecenie.

- Nie, jest dobrze. Wtedy dopiekła mi zmiana strefy czasowej, ale teraz już się zaaklimatyzowałam - odpowiadam szybko, pięknym uśmiechem tuszując swoją wpadkę.

- To świetnie, bo mam zamiar zabrać cię jutro na kolację i nie Chciałbym, żeby cokolwiek nam przerwało - mówi pewny siebie, patrząc mi w oczy.

- Czyżby? - pytam zadziornie.

- O, tak - oznajmia tonem zwycięzcy, przesuwając dłoń na moją szyję i gładząc moją odkrytą skórę.

Jego dotyk jest cholernie przyjemny, aż mam ochotę przymknąć oczy i zamruczeć.

- Nie jesteś zbyt pewny siebie? - droczę się z nim.

- Nie sądzę, a jeśli tak, to wszystko przez moją osobistą nimfę, która mnie omotała - żartuje, a następnie całkiem poważnie dodaje: - Po prostu wiem, czego chcę - oświadczam, nie spuszczać wzroku z moich oczu.

- Czy mam zacząć się bać? - dopytuję się, flirtując.

- Skąd, po prostu daj mi numer telefonu, żebym mógł się z tobą skontaktować. Liczę, że oboje się dobrze bawiliśmy i jeszcze nie nacieszyliśmy swoim towarzystwem - odpowiada naturalnie, pokazując, że jego zainteresowanie mną wcale nie osłabło.

- Zastanowię się. Najpierw pokaż mi, czym konkretnie zajmuje się fundacja, a jak zasłużysz, to może dam ci ten numer - rzucam mu wyzwanie z uśmiechem.

Alex się śmieje i, kładąc dłoń w dole moich pleców, prowadzi mnie w głąb biura.

Jednak ten dzień może być dobry i to bardzo. Dotyk Alexa nawet przez materiał sukienki wywołuje we mnie przyjemne dreszcze, a myśli o Iwie ulatują.

Jakiś czas później opuszczam budynek, umówiona na jutrzejszą randkę, a Alex wzbogacił się o mój numer.

ROZDZIAŁ 25



Iwo

Patrzę wściekły na czarne audi, którym właśnie odjeżdża Delia. Zaciskam pięści, aż mi kłykcie bieleją. Cały drzę od przepełniającej mnie furii. Może jestem egoistycznym dupkiem, ale sądziłem, że jak tylko Delia dowie się prawdy o dziecku Agnes, to wiele zmieni w jej nastawieniu do mnie, a także w tym, co jest między nami. W końcu wraz z tą wiedzą znika przyczyna naszego rozstania i jej ucieczki ode mnie. Może i nie liczyłem na to, że od razu wpadnie mi w ramiona, ale spodziewałem się... Sam, kurwa, nie wiem, czego dokładnie, ale na pewno nie takiej reakcji!

Ja jej wyjawiam prawdę, przed którą się broniła, a która tak bardzo zmienia wszystko między nami, a ona przyjmuje to jak niewzruszony lodowiec; a do tego jeszcze mi dopierdoliła na odchodnym. Jak to może nie robić na niej żadnego wrażenia?! Nie rusza ją fakt, że w rzeczywistości nie było żadnego realnego powodu, żebyśmy przechodzili przez całe to cierpienie i żyli cholerne dwa lata z dala od siebie? Mnie za każdym razem roznosi kurwica, jak dopuszczam do siebie tę myśl! Jestem gotów rozpierdolić cały świat, żeby zwrócić nam to, co utraciliśmy. Gdyby nie Agnes i jej chore zagrywki, bylibyśmy dawno szczęśliwym małżeństwem, a może i nawet spodziewalibyśmy się dziecka. Małego ogniwa łączącego nas na zawsze, będącego częścią nas obojga i uwiecznieniem naszej miłości. Ta sugestia mojego umysłu doprowadza mnie do wrzenia i zdaje się, że zaraz, kurwa, wybuchnę jak pieprzona bomba atomowa. Delia powinna poczuć ulgę, że w końcu nic już nam nie stoi na drodze, żebyśmy mogli być razem oraz chcieć zrewanżować nam całą tę niesprawiedliwość losu. A ona zachowuje się, jakby miała to w dupie!

Nie wytrzymuję targających mną emocji. Uzewnętrzniam je, waląc pięścią w swój samochód. Przez szum krążącej wściekle krwi słyszę wyłącznie stłumiony trzask karoserii, jednak nie zwracam na to uwagi i ponownie uderzam. Nagle czuję silną rękę chwytającą mnie za bark.

- Wystarczy, stary! - upomina mnie stanowczo Fabiano.

Całkiem o nim zapomniałem. Staram się opanować szłał, który mnie ogarnął. Opieram się dłońmi o dach auta i opuszczam głowę, sapiąc ciężko.

- Chodź, zbierajmy się stąd, robimy niepotrzebne przedstawienie - dodaje opanowany.

Podnoszę głowę i zauważam ludzi, którzy porzucili swoje zajęcia na rzecz przyglądania się mojemu wybuchowi. Rzucam im groźne spojrzenie, co ich otrzeźwia i wracają do swoich spraw.

- Masz rację, jedźmy - mówię sztywno, a każde słowo kosztuje mnie wiele wysiłku.

Odsuwam się od samochodu i patrzę na wgniecenie.

- Raczej musimy wsiąść z drugiej strony, bo tych drzwi nie da się otworzyć - stwierdza oczywisty fakt Fabiano.

Przytakuję mu.

Gdy opadam na siedzenie, odchylam głowę i znowu wdycham. Całe szczęście, że przyjechałem z kierowcą, bo przez Delię nie byłbym w stanie prowadzić bez widma wypadku po drodze.

- Ona kiedyś mnie wykończy - szepczę do siebie.

- Nie dawaj się jej wyprowadzić z równowagi. Atak jest dla niej formą obrony. Moja siostra nadal coś do ciebie czuje, ale z tym zawzięcie walczy. Zresztą nie byłaby sobą, gdyby było inaczej. - Teraz on wdycha. - Pamiętam, jak wyglądała po tej całej akcji z Agnes, i na własne oczy widziałem, jak jej świat rozpadał się na kawałki, a ona nic nie mogła z tym zrobić. Może i sytuacja bardziej się skomplikowała przez te lata, kiedy nie byliście razem, ale na pewno wszystko się ułoży, tylko Delia musi przetrwać te informacje.

Na swój sposób. A ty nie zapominaj, że cierpliwość płaci - radzi mi.

Łatwo mu mówić, bo nie jest na moim miejscu.

- Najchętniej zamknąłbym ją w swoim domu, żeby tam nabrała rozumu - stwierdzam zrezygowany.

- Wiesz, że to by się dobrze nie skończyło. Jeszcze gotowa puścić z dymem twoją rezydencję. - Śmieje się cicho. - Wiesz, że nie można jej więzić. Źle reaguje na ograniczenia i przymus. Jedyne, co byś osiągnął, to efekt odwrotny do zamierzonego. Jak wspomniałem, uzbrój się w cierpliwość. Na pewno będzie testować twoje granice, doprowadzając cię do szału, ale musisz to przeczekać. Zrozum, Delia nie przyjmie tego lekko, śmiem twierdzić, że nawet będzie się na tobie wyżywać za ten obrót sytuacji. Jednak w końcu opadnie z sił i przy niewielkiej perswazji dotrze do niej, że jej miejsce jest przy tobie.

Zaskakuje mnie tą emocjonującą przemową.

- Nie spodziewałem się po tobie takich uczuciowych gadek - komentuję z kpina, w duchu doceniając jego rady.

- Jestem zimnym sukinsynem, ale to moja siostra, a ty i ja mamy wspólny cel. Jej szczęście. Problem w tym, że jedynym sposobem na jego osiągnięcie jest twoja powściągliwość i cierpliwość, których ci brak w stosunku do niej. Martwi mnie, że przez twoją wybuchowość wszystko pójdzie się jebać, a ona znowu zwieje.

- Nie pozwolę na to. Wiesz, że zrobię wiele, żeby była moja na zawsze - zapewniam przyjaciela.

- Wierzę, że w końcu ją złamiesz. Ale najpierw musimy dać jej się nacieszyć pozorną wolnością i niezależnością. Bądź w pobliżu Delii i czekaj. Musisz wyczuć jej moment krytyczny, który obróci się na twoją korzyść - poleca mi Fabiano.

- Tak też zrobię. Ale nie będzie to dla mnie łatwe - odpowiadam.

- Pomyśl o tym jak o interesie, najważniejsze jest wycucie chwili, dzięki której zostajesz zwycięzcą.

- Ale się z ciebie zrobił specjalista od związków - sarkam. - To jakiś absurd, dwaj cholerni przywódcy mafii siedzą i gadają jak pierdolone baby. - Kręcę głową zniesmaczony samym sobą.

- Do tego doprowadzić potrafi tylko moja siostra - dodaje Fabiano śmiertelnie poważnie, po czym patrzymy na siebie i obaj wybuchamy śmiechem.

Mój kierowca wiezie nas w kierunku Palermo, a ja, kiedy już się uspokajam, postanawiam poruszyć inny temat.

- Delia naprawdę jest dobra w swoje robocie - odzywam się.

- Owszem. Ściągnąłem ją do firmy głównie po to, żeby ułatwić wam kontakt, ale wychodzi na to, że wzbogaciłem się o cholernie dobrego prawnika. Wiedziałem, że całkiem dobrze sobie radzi, ale nie sądziłem, że jest taką torpedą.

Odwożę Fabiana do jego firmy i sam udaję się do swojego biura. Przyjmuję raporty moich ludzi odnośnie do najnowszych spraw, ale nie potrafię się skoncentrować na tym, co do mnie mówią. Niech to wszystko chuj strzeli, nie mogę sobie pozwolić na taką niekompetencję. Roberto i tak ogarnia większość oficjalnych poczynań, więc mnie zostają wyłącznie te ostateczne decyzje i dyspozycje. Kiedy zostaję sam, ciszę w moim gabinecie przerywa telefon. To mój stary kumpel Ksawery. Prowadzi interesy we wschodniej części Europy i jest też eksporterem towaru Camorry. Odbieram, licząc, że rozmowa z nim rozproszy moje myśli o Delii.

- Cześć, przyjacielu.

- Cześć, będę na Sycylii i tak się zastanawiam, może byśmy się spotkali. Co ty na to? Znajdziesz dla mnie czas? - wita się beztrudno jak zawsze.

- Jasne, chętnie się z tobą napiję. Dobrze mi to zrobi, jak nigdy - odpowiadam zadowolony.

- W takim razie służę pomocą. Przylatuję jutro, to sobie pogadamy - przerywa, aby po chwili dodać poważniejszym tonem: - Jednak mam prośbę.

- Jaka? Wiesz, że możesz na mnie liczyć - zapewniam.

- Mógłbyś się zająć jutro Tatianą? Wprosiła się na moją podróż i nie mam innego wyjścia jak zabrać ją ze sobą. Mam coś do załatwienia w Palermo i nie może iść ze mną na spotkanie, a samej też jej nie zostawię, bo coś odwali. Wiesz, jaka jest - mówi zrezygowany.

Nie ma się co dziwić, jego młodsza siostra to pieprzone utrapienie.

- Stary, nie zmuszaj mnie do tego - jęczę. - Obaj wiemy, że nie mogę się od niej opędzić, bo wiecznie się do mnie lepi i nie ogarnia, że nie jestem zainteresowany. Kurwa, ona robi do mnie maślane oczy, odkąd

nauczyła się chodzić.

- Będę twoim dłużnikiem. Zabierz ją gdzieś na kolację - prosi Ksawery - a ja do was dołączę najszybciej, jak będę mógł. Poza tym nie jest już głupiutką nastolatką, trochę dojrzała, więc liczę, że oprzytomniała i nie będzie ci się pakować na kolana jak kiedyś. - Śmieje się, a ja ciężko wzdycham.

- Nie obiecuję, że jej nie uduszę przed daniem głównym, jeśli opuści mnie cierpliwość - kapituluję.

- Dasz radę. Później się jej pozbędziemy i napijemy jak faceci. Zgadzam się wysłuchiwać twoich narzekań na jej skandaliczne zachowanie.

- Skoro możesz się jej później pozbyć, to równie dobrze zrób to od razu - zauważam sprytnie.

- To nie przejdzie, a tak zaszantażuję ją wyjściem z tobą, żeby zgodziła się na wieczorny areszt domowy w hotelu. W ten sposób będziemy mogli zaszaleć, a ja będę wiedział, że siedzi zamknięta w pokoju pod okiem ochroniarza - wyjaśnia Ksawery.

- Czyli jednak za dużo się nie zmieniła - stękam.

Ta kolacja z Tatianą będzie koszmarem, już to widzę. Ale muszę z kimś pogadać o bagnie związanym z Delią, a Ksawery się do tego świetnie nadaje. Z Robertem w ogóle nie mam zamiaru poruszać tego tematu, bo znam jego zdanie, a Emilio to jej brat, więc nie będzie obiektywny. Poza tym powspominamy z Ksawerym stare czasy i może to pozwoli mi się trochę wyluzować. Umawiamy się na jutro i kończymy rozmowę.

Delia

Wchodzę do domu po powrocie z fundacji, a moja córka biegnie w moją stronę, wołając mnie z radością. Rzucam na podłogę torebkę i aktówkę, po czym kucam, chwytając Alice w ramiona. Jak się we mnie wtula, wszystkie wydarzenia tego dnia łądują za drzwiami. Zabieram małą i razem z matką idziemy do jadalni na obiad. Moja córka robi niemały bałagan, domagając się, że chce jeść sama.

Samodzielność dostarcza jej frajdy, a my z mamą pękamy ze śmiechu. Kończy się tym, że makaron ma wszędzie, nawet we włosach. Nie przejmuję się tym, tylko po skończonym posiłku zabieram ją do łazienki i doprowadzam do porządku. Już czystą i przebraną prowadzę do ogrodu, gdzie dzień upływa nam na zabawie. W międzyczasie popijam z mamą kawę, którą wczesnym wieczorem Emilio wymienia na wino, i dołącza do nas. W końcu babcia proponuje zmęczonej harcami wnuczce kąpiel i bajkę na dobranoc. Jej propozycja zostaje przyjęta z entuzjazmem, dzięki czemu Zostajemy z bratem sami na tarasie.

- Jak tam pierwszy dzień w firmie? - pyta ostrożnie.

Jego ton sprawia, że od razu domyślam się, iż wiedział, co mnie czeka, jeśli podejmę pracę dla Fabiana.

- Nie najgorzej. A z naszym starszym braciszkiem policzę się w swoim czasie. Chyba zażądam dodatku do pensji za trudne warunki, skoro będę musiała często współpracować z Iwem i tolerować jego obecność. Powinnam też dostawać premię uznaniową za każdy miesiąc bez próby popełnienia morderstwa w afekcie na tym palancie. - Wzdycham, a mojego brata rozbawiają moje słowa.

- Przestań, nie będzie tak źle. Kiedyś był dla ciebie kimś ważnym, a nadal jest ojcem Alice, więc nie widzę powodu, dla którego nie mielibyście spróbować się dogadać - mówi już poważnie.

- Nie zaczynaj ze mną tego tematu. Jak dla mnie Accardi może umierać w mękach, schodząc na trąd. I najlepiej, żeby jako pierwszy odpadł mu fiut. To byłoby dla niego największa kara - prychem.

- OK, nie mam zamiaru prawić ci kazań, ale pamiętaj, że tu nie chodzi tylko o ciebie, ale też o twoją córkę. - Ton Emilia sugeruje troskę.

- Wiem o tym i uwierz mi, że o tym nie zapominam. - Wzdycham. - Chciałam ją trzymać z dala od mafii, a i tak wylądowała w rodzinnej rezydencji jednej z dwóch najpotężniejszych rodzin tego półświatka. - Kręcę głową na to wszystko. -Dobre chociaż to, że nie ma rodzeństwa wywodzącego się ze ździrowatej waginy Agnes. - Słowa same wypływają ze mnie bezwiednie.

- Czyli się w końcu dowiedziałas - stwierdza zaskoczony.

- Owszem - bąkam, bo jeszcze nie przemyślałam tych rewelacji.

- I co teraz?

Unoszę brew, dając do zrozumienia, żeby sprecyzował, o co mu chodzi.

- No co zamierzasz w związku z tym? - naciska, wyraźnie zainteresowany.

- Nic - odpowiadam stanowczo, a on patrzy na mnie zdziwiony. - A co, może mam mu dać medal za to, że jego plemniki jednak stawiały opór przed zdesperowanymi jajnikami tej suki? - Uszczypliwie przelewam na niego dławiającą mnie gorycz.

- Dobra, uznajmy, że o nic nie pytałem. - Unosi ręce w geście obronnym. - Z drugiej strony pomyśl o tym, że nie jesteś w stanie całkowicie odciąć Alice od naszego świata, a pozycja i potęga Iwa mogłyby zapewnić jej bezpieczeństwo. Poza tym mógłby zrobić dla niej to, co ojciec dla ciebie, i w ten sposób uniknęłaby tego wszystkiego, przed czym najbardziej chcesz ją chronić. Bez przyzwolenia bossa nikt nie zmusi jej do małżeństwa, niczego nie narzuci ani nie zabroni. Powinnaś się nad tym zastanowić - tłumaczy spokojnie.

- Może... ale z Iwem nigdy nie wiadomo, czy nagle nie stwierdzi, że interesy są ważniejsze niż dobro córki - mówię, po czym potrząsam głową. - Zresztą po co o tym gadamy, on nie zasłużył na bycie jej ojcem, a ja nie mam zamiaru go uświadamiać w kwestii posiadanego potomstwa.

- Nie uda ci się tego utrzymać w tajemnicy na zawsze, on się w końcu dowie - stwierdza poważnie.

- Zmieńmy temat. - Pociągam spory łyk wina. Nie chcę się teraz tym zadrećcać. - Poznałam kogoś - rzucam śmiało.

Mina Emilia jest bezcenna. Szok to za mało powiedziane. Widać, że zupełnie się tego nie spodziewał, przez co parskam śmiechem.

- Tylko nie mów tego Fabianowi, bo cię własnoręcznie zabiję we śnie. Nawet zakluczone drzwi mnie nie powstrzymają. - Grozę mu palcem.

- Kto to? I jak do tego w ogóle, kurwa, doszło? - duka, kiedy dochodzi już do siebie.

- Facet, którego poznałam w klubie, dzisiaj znowu na niego wpadłam. Też jest adwokatem - zwieram się bratu.

- To może być jakiś pierdolony psychol, w ogóle go nie znasz - fuka zły.

- To naprawdę świetny gość, poza tym właśnie po to ludzie się spotykają i chodzą na randki. Żeby się poznać - mówię, przewracając oczami i podkreślając ostatnie zdanie. Czuję się, jakbym tłumaczyła dziecku najprostszą rzecz.

- Nie żartuj sobie ze mnie, to wcale nie jest śmieszne - warczy na mnie wściekły, a ja znowu przewracam oczami.

- Nie zachowuj się tak, jakbyś sam kiedyś nie umawiał się na randki. Właśnie w ten sposób poznałeś Jessicę - rzucam pochopnie i od razu wiem, że źle zrobiłam. - Chociaż to może nie najlepszy przykład - dodaję skruszona.

- No właśnie, i sama wiesz, jak to się skończyło - odpowiada zimno, a jego oczy zmieniają się w dwie piekielne otchłanie.

- Emilio, byliście zakochani. Ona po prostu nie dała rady unieść tego, co się wiąże z tym światem - tłumaczę, machając ręką w stronę rezydencji, mając na myśli całą tę popierdoloną mafijną rzeczywistość. - Była za słaba, a nie każdy jest w stanie sobie z tym poradzić. Ja też najchętniej trzymałabym się z daleka od tego półświatka. Ona źle to rozegrała i wybrała chujowy sposób, żeby sobie z tym poradzić. Nie miałaś na to wpływu, to był jej wybór - mówię delikatnie.

- Mogła wykazać się szczerością, informując mnie o tym, jak się z tym wszystkim czuje, a nie kurwić się za moimi plecami - warczy. - Nie musiała wrywać mi serca gołymi rękami. Pozwoliłbym jej odejść, gdyby mnie o to poprosiła. Kurwa, byłbym nawet gotów błagać ojca, żeby zwolnił mnie z rodzinnego biznesu, żeby dać jej życie, jakiego by chciała. Ale ona wolała uświadomić mi, jaką jest dziwką zamiast walczyć o nasz związek. - Uderza zaciśniętą pięścią w marmurowy blat stołu, a wściekłość z niego kipi.

- Prawda jest tak, że była zwykłą szmatą, która na ciebie nie zasługiwała. Podpaliłabym jej te blond kudły za to, co ci zrobiła, gdybym tylko dorwała ją w swoje ręce. Niech się ździra cieszy, że tatko nie pozwalał mi wówczas na posiadanie własnej broni. - Dotykam jego napiętego ramienia, starając się dać mu nikłe ukojenie. - Co nie zmienia faktu, że gdy ją poznałeś, sam mogłeś zdecydować, z kim się zwiążesz, i nikt ci się do tego nie wpierdalał. Właśnie tego pragnę dla siebie - kontynuuję, patrząc mu w oczy. - A ty pamiętaj, że mimo chorych akcji, jakie odjeżdża Jessica, nie każda kobieta jest taka jak ona. Uważam, że pora, żebyś też rozejrzył się za jakąś porządną laską. Czy z naszego kręgu, czy nie, to już twoja wola. Nie możesz do końca życia pieprzyć łatwych lafirynd, bo to ci na dobre nie wyjdzie. Jeszcze skończysz jak Iwo z widmem niechcianego ojcostwa przez takie wybryki. On jak na rasowego idiotę przystało miał więcej

szczęścia niż rozumu, ale tobie może się to nie udać - rzucam z goryczą.

Słyszając to, Emilio posyła mi czujne spojrzenie, ale macham ręką na znak, że nie chcę drażnić tematu Accardiego. Nie jestem na to gotowa. Jeszcze nawet nie zdążyłam tego na spokojnie przetrwać.

- Wystarczy o jeden nieznaczący numererek za dużo i czasami wylądujesz z dzieckiem, którego połowa materiału genetycznego będzie należała do podrzędnej dziwki. Jesteś dobrą partią i w końcu znajdzie się taka, która postanowi porwać się z motyką na słońce i cię usidlić. W dodatku może się to jej udać, bo wy, faceci, nie zawsze myślicie właściwą częścią ciała, a kobiety potrafią być zawzięte w dążeniu do celu.

Widzę, że kręci głową w niedowierzaniu, ale taka jest prawda, a im szybciej to zrozumie, tym lepiej dla niego.

- Powinieneś uwierzyć, że może cię jeszcze spotkać szczęście i broń Boże nie ładuj się w żadne ustawione małżeństwo dla podrasowania interesów Cosa Nostry. Znajdź fajną, szczerą dziewczynę i daj sobie szansę na coś dobrego. Powinieneś zrobić to jak najszybciej, bo Alice przydałoby się jakieś kuzynostwo. -Uśmiecham się lekko, by podnieść go na duchu.

- Nie jestem kretynem, mała, a po tym, co Agnes zgotowała Iwowi, mój instynkt samozachowawczy się wyostrzył, więc luz. Możesz być spokojna, matką twojej bratanicy czy bratanka nie będzie żadna wywłoka. Co do reszty lubię swoje życie i robotę, a rola zastępcy capo di tutti capi mi odpowiada. Poza tym nie jestem księciem na białym koniu i nie czeka na mnie żadna dama w opresji. Do tego nie mam zamiaru się z nikim wiązać, a jeśli Fabiano będzie chciał mnie wpakować w jakieś małżeństwo, wtedy to przemyślę i się zobaczy. - Wzrusza ramionami. - Nie jestem już taki naiwny i nie mam zamiaru oddawać kobiecie całego siebie, więc jeśli miałoby to znacząco zwiększyć nasze wpływy, to pewnie się zgodzę. Rodzina wzmocni jeszcze bardziej swoją pozycję, a ja przynajmniej będę mieć w łóżku zawsze chętną cipkę, czekającą na mnie z rozłożonymi nogami - kończy swoją wypowiedź z aroganckim uśmiechem.

- Wszyscy faceci to dupki, łącznie z moim rodzeństwem. - Krzywię się i wzdycham ciężko. - Lepiej zmieńmy temat, bo zaczynam popadać w depresję przez te twoje poglądy.

- Nie przesadzaj. A z innej beczki, niedługo moje urodziny i mam zamiar zrobić zajebistą imprezę. Tylko jeszcze się nie zdecydowałem na żadną miejscówkę - mówi, rozpogadzając się.

- Byle nie tu - zaznaczam od razu.

- Wiem, może pomożesz mi wybrać odpowiednie miejsce? - pyta.

- Jasne. Na ile osób ta impreza?

-Jeszcze dokładnie nie wiem. Nawet Silvia będzie. Obiecała przylecieć wcześniej z Monachium. Poza tym wspominała, że chce wrócić do Palermo na stałe i tu rozkręcić swój dom mody. Na pewno też chętnie nam pomoże w przygotowaniach. Do tego będziecie mogły nadrobić zaległości. Długo się nie widziałyście - dodaje zadowolony.

Faceci rzeczywiście są ślepi i tępi. Silvia to zadufana, chodząca cholera. Nie cierpię jej. Ale dla mojego brata jest najlepszą przyjaciółką od czasów pieluchy.

- Już się nie mogę doczekać - mówię, nie kryjąc ironii, i robię nadąsaną minę.

- O co ci chodzi? - pyta zdziwiony moją reakcją.

No tak, bo dla niego ona jest ideałem.

- Nie lubię jej i ostatnie, o czym marzę, to przebywanie w jej towarzystwie -stwierdzam bez oporów.

- Nie rozumiem twoich uprzedzeń. Silvia jest w porządku. Zawsze mogę się jej wygadać i też bardzo mi pomogła po tym drastycznym rozstaniu z Jessicą. Wspierała mnie - wyjaśnia.

- No, oczywiście i tylko czekała, kiedy będzie mogła ugrać coś dla siebie. Nie mam ochoty znowu oglądać, jak się do ciebie klei, to cholernie żenujące i irytujące z jej strony - wyrzucam z pogardą.

- Co ty pieprzysz, Delia?! Silvię i mnie łączy wyłącznie przyjaźń. Nigdy bym jej tego nie zrobił i jej nie przeleciał. Jest dla mnie ważna i prawie jak druga siostra - oburza się.

- Weź mnie przy okazji nie obrażaj! - syczę na niego wściekle.

- Naprawdę nie wiem, z czym ty masz problem. Od dzieciństwa jesteśmy zżyci, więc nie myl naszych wygłupów z czymś więcej. Silvia jest moją przyjaciółką i spoko babką, ufam jej i Chciałbym, żebyś postarała się ujarzmić swoje uprzedzenia względem niej. Zależy mi, żebyście się dogadały, zwłaszcza że wraca na Sycylię i na pewno będzie u nas częstym gościem - przemawia ugodowo.

- Super - sarkam. - Lepiej mów, co nowego w sprawie zabójców ojca -zmieniam znowu temat, żeby nie ciągnąć tej bezsensownej wymiany zdań.

Braciszek jest zaślepiony swoją naiwnością względem tej krowy, więc i tak nie da sobie nic powiedzieć.

Emilio wyjaśnia, że niczego konkretnego się nie dowiedzieli i nadal błądzą po omacku. Co rusz podchwytyją kolejne tropy, ale jak na razie każdy okazuje się ślepą uliczką. Na razie mordercy naszego ojca zapadli się pod ziemię, a moi bracia nie mogą nic z tym zrobić. Rozmawiamy, a ja nie wspominam o swojej randce. Postanawiam zostawić tę informację dla siebie. Z tego, co widzę, Emilio i tak by tego nie zrozumiał, a jeszcze by mi uniemożliwił wyjście z Alexem. Siedzimy jeszcze trochę, po czym idę do swojego apartamentu.

ROZDZIAŁ 26



Delia

Gdy przekraczam próg mieszkania, Alice śpi w swoim pokoju, który przylega do mojej sypialni, a ja biorę relaksującą kąpiel. Zatopiona po szyję w pianie rozmyślam nad wydarzeniami bieżącego dnia. Na pierwszym miejscu łąduje Fabio, którego przy pierwszej okazji mam zamiar opieprzyć za to, co sobie wykombinował w tym poronionym łbie, ładując mnie w nadzorowanie jego interesów z Iwem. Chociaż może nie powinnam dawać mu satysfakcji, że mnie to w jakikolwiek sposób ruszyło? Muszę się jeszcze nad tym zastanowić. Tak czy inaczej zemścę się na braciszku w odpowiednim czasie. Prędzej czy później, a zemsta będzie słodka. Już moja w tym głowa.

Następna sprawa: Iwo.

Wypuszczam przeciągle powietrze. Nie wiem, co mam sądzić o tym, co dzisiaj od niego usłyszałam. Aż boję się uwolnić ten tajfun emocji, jaki wywołały we mnie jego słowa, a przed którymi broniłam się cały dzień. Biorę do ręki kieliszek stojący na brzegu wanny i przyglądam mu się krytycznie. Tu nawet cała butelka w niczym nie pomoże.

Przede wszystkim najważniejsze, że moja córka nie ma rodzeństwa za sprawą rudej wiedźmy. Alice jest jedynym dzieckiem Accardiego, przynajmniej na razie. Przez ten fakt zalewa mnie fala ulgi. Chociaż nie jest powiedziane, że niedługo jakaś inna dziwka rzeczywiście tego nie zmieni, ale nie mam zamiaru roztrząsać tego w tej chwili. Czuję wściekłość i ból na myśl, że gdyby nie głupie zagrywki tej pizdy życie moje i Alice wyglądałoby teraz zupełnie inaczej. Jednak nie umyka mi, że mimo negatywnego orzeczenia o ojcostwie Iwa, to on był przyczyną tej afery, bo pamiętanie o czymś tak podstawowym jak gumka okazało się dla niego zbyt dużym wysiłkiem. Dał się jej podejść i niezależnie od ostatecznego wyniku dostarczył mi nieopisanego stresu, który odcisnął na mnie nieodwracalne piętno.

Nie ma dnia, żebym nie obawiała się utraty Alice w ten czy inny sposób. Te obawy zagnieździły się we mnie, odkąd usłyszałam, że moja ciąża jest zagrożona i istnieje duże ryzyko, że stracę dziecko. Gdy kobieta słyszy coś takiego, każde pieprzone słowo zostaje wyrzute tępym ostrzem w jej sercu. A świadomość, którą zyskuje w takim momencie, wyrabia coś niestworzonego i niewyobrażalnego z jej psychiką. Ze mną właśnie tak się stało. Może gdyby nie te przejścia, podeszłabym bardziej entuzjastycznie do informacji o dziecku Agnes. A tak tylko jeszcze mocniej wkurzam się na Iwa, że dał się jej tak zrobić w chuja i zafundował mi ogrom stresu, który naprawdę mógł być fatalny w skutkach.

Zasłużył na nauczkę. Życzę mu, żeby trafił na laskę, która oprze się jego urokowi i da mu kosza. A najlepiej taką, która spławi tego cholernego playboya po szybkim numerku, pokazując, że wykorzystana go jako żywy substytut wibratora.

O tak, to na pewno zadziałałoby druzgoczaco na jego ego. Ale takiej panny to pewnie ze świecą szukać - rozmyślam z przekąsem.

Kolejnym plusem jest to, iż nie muszę się martwić, że dałam się obmacywać Iwowi, podczas gdy Agnes z dzieckiem czekali na niego w domu. Uff, całe szczęście, bo nie potrzebowałam tego typu wyrzutów sumienia. Tak czy inaczej to, że Iwo nie został tatusiem jej maleństwa, za wiele nie zmienia. Łączyła go z nią długoterminowa znajomość, do czego nigdy wcześniej się nie przyznał, a nawet zawzięcie zaprzeczał, żeby w jego życiu były jakiegokolwiek związki, choćby te oparte na luźnej relacji. Nie wiem przez to, czy umiałabym mu na nowo zaufać. Nie miał podstaw, żeby mnie oszukiwać w tej kwestii, ale i tak to zrobił. Strach więc pomyśleć, w czym jeszcze mógłby mnie okłamać, gdyby faktycznie było to coś istotnego.

Powiedzmy, że nawet udałoby mi się to przezwyciężyć, ale i tak nie byłabym gotowa oddać mu znowu swojego serca. Ani tym bardziej wciągać Alice w bagno, jakim jest jego życie, ze świadomością, że znowu może coś odwalić.

Dobra, starczy tych czarnych scenariuszy. Iwo wywarł wystarczający wpływ na moje życie. Czas się od tego odseparować i skupić na pozytywach jutrzejszego spotkania z Alexem. Facet jest przystojny, dobrze zbudowany, inteligentny, ze zwykłą i uczciwą pracą. Jeśli wszystko dobrze się potoczy, może dać mi i mojej córce namiastkę normalności. Jednak nie mam zamiaru wybiegać za bardzo w przyszłość i podejmować pochopnych kroków. Będę się cieszyć chwilą i jego towarzystwem. Spokojnie zaczekam na to, co przeznaczenie przyniesie naszej dwójce. Mam cichą nadzieję, że coś dobrego, bo przeżyłam wystarczająco dużo syfu jak dotąd. W końcu coś mi się od życia należy. Jeśli nie będzie to poważny związek, to liczę, że chociaż wyniknie z tego dobry seks.

Dzień w pracy szybko się kończy, a ja coraz lepiej orientuję się w sytuacji rodzinnej firmy. Fabio skutecznie unika mnie przez cały czas. Jakby przeczuwał, że wyrzygam na niego swoje pretensje. Tym lepiej dla mnie. Mam dobry humor i nie potrzebuję go sobie psuć. Nie stwarza tym samym okazji, żebym mogła go poinformować o swoich wieczornych planach, więc jeszcze większa korzyść dla mnie. W każdej wolnej chwili rozmyślam o czekającej mnie randce. Czuję się jak nastolatka zaafierowana pierwszym wyjściem z facetem. Nie wiem, z czego to wynika, ale pewnie z tego, że niczego bardziej nie pragnę jak oderwania się od wszystkiego, co popieprzone w moim życiu. Co prawda nie liczę, że już dziś wylądujemy w łóżku, ale na wszelki wypadek postanawiam wpaść po pracy do gabinetu kosmetycznego na pełną depilację. Jeśli sytuacja rozwinie się spontanicznie, nie mam zamiaru się przed niczym wzbraniać.

W końcu wpadam do domu, a mama zauważa mój dobry nastrój, jednak nie komentuje tego. Obiecała zająć się dzisiaj Alice i myśli, że robię sobie wychodne z Paolą. Sama to zasugerowała, a ja nie wyprowadziłam jej z błędu. Chcę, żeby ten wieczór przebiegł bez komplikacji, a im mniej wiedzą moi krewni, tym większa szansa powodzenia w tej kwestii. Do tego zamierzam opuścić dom, zanim wrócą moi bracia, unikając w ten sposób niewygodnych pytań. Rezygnuję z obiadu i spędzam czas z córką. Planuję się nią nacieszyć, zanim wyjdę. Nie lubię się z nią rozstawać, ale nie chcę też kreować między nami jakiejś dziwnej relacji i chorej zależności. To normalne, że potrzebuję niekiedy chwili tylko dla siebie, a moja córka uwielbia swoją babcie, którą od niedawna ma na każde zawołanie.

Kiedy mama zabiera małą do siebie, ja idę się szykować. Po prysznicu ze starannością prostuję włosy i wyglądam grzywkę tak, że seksownie opada mi na oczy. Do tego mocniejszy makijaż, ale nie za mocny. W końcu przechodzę do garderoby i wyciągam seksowną czerwoną bieliznę, w komplecie z pasem do cielistych pończoch wykończonych czerwoną koronką. Na koniec wciskam się w obcisłą małą czarną na szerszych ramiączkach, z odcięciem poniżej biustu, dzięki czemu uwydatnia moje cycki. Stopy wsuwam w klasyczne krwistoczerwone szpilki. Przeglądam się w lustrze i wiem, że dzisiaj mogę zwojować świat. Mimo tego, że moje ciało wiele przeszło przez ciężę, czuję się cholernie seksownie w takim wydaniu. Po drodze narzucam na ramiona luźny kardigan ze srebrną nitką. Stanowi on idealne wykończenie, a jego krój odrobinę maskuje obcisłą kieckę i nadaje charakter niewymuszonej elegancji. Z uśmiechem na twarzy wsiadam do auta, a Matteo zawozi mnie do restauracji, w której umówiłam się z Alexem. Mój ochroniarz dobrze wie, że jak zwykle ma się trzymać na dystans i nie ujawniać swojej obecności. Dodatkowo ma trzymać głębę na kłódkę przed moimi braćmi.

Zatrzymujemy się przed elegancką restauracją Finezza. Wsiadam z samochodu, a Matteo odjeżdża kawałek dalej i parkuje. Zajmuje takie miejsce, żeby mieć mnie cały czas na oku. Wchodzę do środka, a w przedsionku już czeka na mnie moja randka. Wygląda cholernie dobrze. Dopasowany garnitur w odcieniu głębokiej czerni i do tego ciemnoszara koszula. Na mój widok jego twarz rozświetla szczery uśmiech.

Mężczyzna od razu podchodzi i wita mnie pocałunkiem w policzek. Na ten bliski kontakt przesywa mnie dreszcz oczekiwania. Kelner prowadzi nas przez salę do bardziej kameralnej części lokalu. Znajduje się tu kilka oddzielnych boksów zapewniających klientom większą prywatność. Rozsiadamy się wygodnie i na początek zamawiamy wino.

Towarzystwo Alexa działa na mnie relaksująco.

Nie ma między nami żadnego skrępowania i świetnie nam się rozmawia. Czuję się przy nim swobodnie i mam wrażenie, jakbym znała go od dawna. Przekomarzamy się, zastanawiając się nad wyborem dań.

- Jestem strasznie głodna i sama nie wiem, na co się zdecydować - mówię, drugi raz przeglądając kartę.

- Pamiętaj tylko, by zostawić miejsce na deser - żartuje mój towarzysz, ale jego tekst wypada jakoś dwuznacznie.

Specjalnie przygryzam wargę i zerkam na niego prowokacyjnie.

- Zależy, co będzie na deser i czy warto na niego czekać - dodaję aksamitnym głosem i oblizuję dolną wargę.

Alex zamiera zapatrzony w moje usta. Bingo.

- A może wezmę sałatkę z owocami morza oraz makaron ze szpinakiem i się z tobą podzielę? Wtedy na pewno dam radę ogarnąć jakiś deser - proponuję, zerkając na niego wyczekująco przez dłuższą chwilę.

On nagle otrząsa się z zamyślenia i przygląda mi się zdezorientowany.

- Przepraszam, co mówiłaś? - pyta ze skruchą, na co ja wybucham śmiechem, a on do mnie dołącza.

Ostatecznie zamawiam krewetki w sosie słodko-pikantnym. W momencie kiedy kelner zabiera nasze karty i odchodzi, czuję dziwne mrowienie na skórze. Uczucie jest natarczywe i wszechogarniające. Próbuję je zignorować, dalej rozmawiając z Alexem. Mimo tego, że dobrze się bawię, a jego przelotny dotyk sprawia mi przyjemność, to nadal uporczywe cierpięcie skóry powoduje mój dyskomfort. Starając się nie popadać w paranoję, rozglądam się ostrożnie po otoczeniu.

Wtedy go dostrzegam. Siedzi w boksie bliżej wejścia na salę i wypala wzrokiem dziury w moim ciele, robiąc sobie krótkie przerwy, żeby mordować spojrzeniem mojego towarzysza. To się, kurwa, nie dzieje! Czy ten jebany los się na mnie wziął, czy jak? To muszą być jakieś żarty i to w dodatku mało śmieszne! Iwo łapie mój wzrok i patrzymy sobie w oczy. Mimo dzielącej nas odległości równej połowie długości lokalu dostrzegam, że jest spięty do granic wytrzymałości i aż kipi furją. W dupę niech mnie pocałuje! Mam prawo spotykać się, z kim chcę.

Zerkam na prawo od niego i dostrzegam młodą brunetkę uwieszoną na jego ramieniu, która wlepia w niego cielecy wzrok. Widok dość żalony, ale co kto lubi. Może musiał podbudować swoje ego za pomocą szczeniackiego zauroczenia, jakie wywołał w tej dziewczynie. Nie sądziłam, że kiedykolwiek zmieni się aż tak, żeby zabierać swoje dziwki na kolację, zanim się w nie spuści. A może tylko zaczął dbać o to, żeby nie opadły z sił, podczas gdy będzie je posuwał przez pół nocy. Cóż, to by było nadzwyczaj altruistyczne zachowanie. Na samą myśl przewracam oczami i patrzę na Accardię z pełną pogardą i szyderstwem, a on nie spuszcza ze mnie wzroku. Odwracam się od niego i zagaduję Alexa o jego grafik w fundacji, na co ten sięga po telefon, żeby go poszukać. Wykorzystuję tę chwilę i dłoń opartą na brzegu stolika od strony sali zaciskam w pięść, po czym prostuje środkowy palec. Cały ten gest jest skierowany do Iwa. Sekundę później dorzucam do niego wkurwione spojrzenie i zauważam, że Iwo miażdży dłońmi krawędzie stolika. Szczęki ma tak zaciśnięte, że zaraz nie tylko nie będzie miał na czym jeść, ale też czym. Cały się gotuje z gniewu, a za moment dosłownie para pójdzie mu uszami. Odpowiadam mu równie wściekłym spojrzeniem i zwracam się całym ciałem w kierunku Alexa.

Za wszelką cenę próbuję podtrzymać rozmowę z nim, mimo że obecność Iwa w lokalu mnie niesamowicie drażni. W końcu postanawiam udać się do łazienki z założeniem, że po powrocie zajmę miejsce po drugiej stronie boksu bezpośrednio obok Alexa, a to utrudni Accardiemu piorunowanie mnie złowieszczym spojrzeniem. Przemierzam salę z podniesioną głową, nie robiąc sobie nic z tego, że ten palant śledzi każdy mój krok. Jak wchodzę w ustronny korytarzyk, biorę głęboki oddech i idę dalej.

Potrzebuję wytchnienia, bo obecność mojej życiowej zmory działa wyczerpująco na moją psychikę. Niestety nie jest mi to dane. Dwa kroki przed drzwiami łazienki wyczuwam jego ciało za sobą. Emanujące z niego emocje odczuwam wręcz fizycznie. Już mam się do niego odezwać, żeby dał mi spokój, ale on nie daje

mi na to szansę. Chwyta mnie z zaskoczenia w pasie i przyciska plecami do najbliższej ściany. Sam staje przede mną, unieruchamiając mnie pomiędzy murem a swoim ciałem, które ściśle przylega do mojego. Nasze twarze dzielą centymetry. Z tego wszystkiego jedyne, co wydostaje się z moich ust, to jęk zdziwienia. A on z surowym wyrazem twarzy, wyrażającym furję, opiera się przedramieniem na ścianie nad moją głową i pochyla się, by popatrzeć mi groźnie w oczy. Gram odważną, ale nawet mnie zaczyna przerażać to, co ukazują jego tęczołki i postawa. Odnoszę wrażenie, że w tej właśnie chwili zupełnie nad sobą nie panuje i jest nieobliczalny. Tylko nie wiem, o co mu dokładnie chodzi. Przecież też jest tutaj z jakąś laską. W dupę może sobie wsadzić jakiegokolwiek pretensje.

Podstawowa zasada w naszym świecie? Nie okazuj strachu, bo już po tobie. Biorę się w garść i patrzę mu hardo w oczy.

- Co ty, kurwa, odpierdalasz, Delia? - syczy mi prosto w twarz niebezpiecznie niskim tonem.

-Ja? Zupełnie nic, próbuję jedynie zjeść kolację w miłym towarzystwie -odpowiadam opanowanym i przesłodzonym głosem. - Za to ty właśnie mnie napastujesz.

- Kto to, kurwa, jest? - warczy wkurwiony.

- Nie twój pierdolony interes! - odparowuję równie wściekła.

- I tak się tego dowiem. W ciągu godziny dostanę raport od swoich ludzi. Poznam nawet liczbę jego partnerek oraz listę upodobań seksualnych. Lepiej dla niego, jak od razu sama mi powiesz, kim on, do chuja, dla ciebie jest i jakim cudem tu z tobą wylądował, do cholery! - wybucha rozjuszony.

- Nie groź mi, bo i tak niczego tym nie osiągniesz. Weź się wreszcie ode mnie odjeb i zajmij się własnym skurwiałym życiem oraz gównem wartymi dziwkami grzejącymi ci łóżko - unoszę się.

- Nie grożę ci, tylko cię informuję - oznajmia stanowczo.

- Nie słyszałaś, co powiedziałam, czy kiła rzuciła ci się na słuch? Odpierdol się ode mnie raz na zawsze! I nie wtrącaj się w sprawy, które cię nie dotyczą. A moja znajomość z Alexem właśnie tym jest. Puść mnie i Wypierdalaj jak najdalej ode mnie! - ucinam ostrym tonem.

Mam go serdecznie dosyć. Jeszcze chwila i nie zważając na nic, zacznę wrzeszczeć.

- I tu się mylisz, to jest moja sprawa - syczy, podkreślając każdą sylabę - bo ty zawsze byłaś moja i będziesz, nieważnie, czy ci się to podoba, czy nie! - Iwo staje się coraz bardziej rozjuszony, a wściekliwość wylewa się każdym porą jego ciała.

- Czy ciebie totalnie Pokurwiło? To moje życie i moja sprawa, z kim się spotykam czy pieprzę! Ja ci, kurwa, do łóżka nie zaglądam - rozwścieczam go jeszcze mocniej tym tekstem.

A co mi tam, sam zaczął.

- Twoje miejsce jest przy mnie i nikt, powtarzam, nikt poza mną nie będzie cię pieprzył! A jeśli chcesz testować moją szczerą, liczy się z tym, że będziesz miała na sumieniu życie każdego cholernego skurwiela, który będzie próbował posmakować tego, co moje. Raz udało ci się ode mnie uciec i na tym koniec. Gdyby nie moja chwilowa niepoczytalność wywołana szokiem nie udałoby ci się ode mnie odciąć. Nawet twój ojciec by mnie nie powstrzymał. Agnes sobie to wszystko ukartowała, ale teraz znamy prawdę i nic nie stoi na przeszkodzie do naszego małżeństwa - mówi zapalczywie i z pełnym przekonaniem.

Aż mnie zamurowało. Serio. Chciałam mu wyrzygać tak wiele rzeczy, ale odebrało mi mowę.

- Ty naprawdę postradałaś rozum - odzywam się oniemiała. - Normalnie wariatkowo wita.

- Tłumacz to sobie, jak ci się podoba. Chcesz jeszcze poszaleć i korzystać z wolności? Proszę bardzo, czekałem na ciebie dwa pierdolone lata, więc jeszcze trochę mogę poczekać. Ale jak już cię złapię, to się ode mnie nie uwolnisz. Idź i korzystaj, droga wolna. Tylko pamiętaj, że ja nie rzucam słów na wiatr. Twój przyjaciel poniesie konsekwencje twoich wyskoków. Nie zawaham się i go zajebię bez mrugnięcia okiem. Twój wybór, maleńka. - Przejeżdża czule kciukiem po moim policzku, wypalając na mojej skórze gorący ślad od jego dotyku. Ten gest tak mocno kontrastuje z jego wkurwioną postawą i ostrym tonem, że to aż absurdalne.

- Żebyś, kurwa, zdechł do rana, popaprańcu - cedzę przez zęby, ale on ucisza mnie, przesuwając kciuk na moje wargi.

- Po co takie ostre słowa? Kochasz mnie i nie powinnaś była tak do mnie mówić. Mnie nie oszukasz i stanowczo powinnaś skończyć oszukiwać samą siebie. Chcesz mnie tak samo mocno jak ja ciebie i dobrze wiesz, że prawdziwego spełnienia doznasz tylko ze mną. Tylko ja umiem o ciebie zadbać, koteczku. - Zabiera rękę z moich ust i przejeżdża nią w dół mojego ciała, drugą ujmując mnie za brodę, żebym nie

zrywała kontaktu wzrokowego. - A to -dojeżdża do skrawka mojej sukienki i wsuwa dłoń pod spód, pociera moją kobiecość przez cienki materiał fig - jest moje i wyłącznie moje. Pamiętaj o tym dla swojego dobra i każdego głupca, który pomyśli inaczej - oznajmia, po czym jego ręka zaczyna błazić po moim biodrze i górnej części uda. Dotyk jest stanowczy i władczy. Jego pieszczoty, choć brutalne, wywołują we mnie oszołomienie. - A co to, kurwa, ma znaczyć?

Przytomnieję, słysząc jego furiacką wypowiedź, ale nie za bardzo wiem, o czym mówi. Dopiero po sekundzie dociera do mnie, że nie podoba mu się mój dobór bielizny na dziś.

- Włożyłaś to dla tego miękkiego fiuta?! Jeśli tak, to już jest jebanym trupem! - syczy, a napięte mięśnie zaraz rozerwą mu marynarkę.

- Przestań, Iwo, zachowywać się jak kretyn, którym w zasadzie jesteś. -Przewracam oczami. - Jestem niezależną kobietą i mogę ubierać się, w co chcę. Lubię seksowną bieliznę i noszę ją na co dzień. Nie każda kobieta musi wciągać na tyłek koronkowe stringi, licząc, że facet je z niej zedrze. Gdybym zamierzała przeżyć dzisiaj ostre rżnięcie, tobym wcale ich nie wkładała. Rusz głową, po co miałabym mu ograniczać dostęp? - szydę z niego.

- Doigrasz się, Delia. Nie rozjuszaj mnie bardziej, bo jak stąd wyjdę, poleje się krew. I w chuju będę miał to, ilu świadków będę musiał przy okazji zajebać -cedzi surowo przez zaciśnięte zęby.

- Weź idź się napij i zamocz fiuta w swojej towarzyszce na rozluźnienie, bo ci zaraz żyłka pęknie od tej spiny. - Odpycham go delikatnie od siebie, a on mi na to pozwala i uważnie mnie obserwuje. - Jak sam powiedziałaś, mam prawo korzystać ze swojej wolności, i właśnie to mam zamiar zrobić, więc daj mi przejść. Powinieneś też zrewidować swoje ego, bo siłą mnie do siebie nie przyciągniesz - oświadczam chłodno.

- Kochanie, ja cię uświadamiam, co się wydarzy i jak wygląda twoja przyszłość. W odpowiednim momencie upomnę się o swoją własność, którą jesteś ty. Korzystaj, póki możesz, mała. Lepiej dla nas wszystkich, żebyś pamiętała o zdrowym rozsądku i o moim ostrzeżeniu. Nie żartowałem, więc nie miej do mnie pretensji, gdy przez ciebie będę musiał strzelić temu frajerowi w łeb, jeśli sprawy zajdą za daleko. Najpierw trochę się z nim pobawię, tak, że ten strzał będzie oznaką litości - oświadczam tak protekcyjnym tonem, że palce aż mnie świerzbią, żeby go udusić.

Zamiast tego popycham go mocniej i przedzieram się do łazienki. Trzaskam drzwiami i się po nich osuwam. Staram się regularnie oddychać, co przychodzi mi z wielkim trudem. Nienawidzę tego sukinsyna. Za dobrze mnie zna i wie, gdzie uderzyć. Ale ja mu się tak łatwo nie dam złamać. Jeszcze chwilę siedzę w tej pozycji i staram się poskromić szalejące we mnie emocje. I pomyśleć, że ten człowiek jest ojcem mojej córki. Taki chuj, że ją kiedykolwiek pozna! Już moja w tym głowa. Dopóki będę miała na to całkowity wpływ, nie dopuszczę go do niej. W końcu się otrząsam i podchodzę do lustra. Poprawiam włosy i wpatruję się w swoje odbicie. Na szczęście opanowałam sztukę ukrywania targających mną uczuć do perfekcji i na mojej twarzy nie widać teraz żadnych oznak wewnętrznego zdenerwowania.

Zaczynam nabierać wątpliwości co do brnięcia w znajomość z Alexem, bo wolę nie narażać jego życia, a nie mam pewności, do czego będzie gotowy posunąć się pieprzony Accardi, żeby pokazać mi, że on zawsze będzie górą. Muszę się zastanowić, czy to, co jest między nami, jest warte tego ryzyka, gdyby Iwo jednak nie pierdolił głupot. Za cholerę nie chcę ulec jego szantażowi emocjonalnemu, ale też nie dałabym sobie rady z tym, gdybym przyczyniła się do zabójstwa Alexa. Wypuszczam drżący oddech i zbieram się, żeby wrócić na salę. I tak już mi tu stanowczo za długo zeszło. Musimy szybko skończyć posiłek i się stąd zmyć, znikając temu debilowi z oczu.

Odwracam się i ruszam do wyjścia z łazienki. W momencie kiedy jestem w połowie drogi do drzwi, do pomieszczenia wchodzi dzisiejsza panienska Iwa. Całkowicie ją ignorując, mam zamiar wyjść, mimo tego, że ona wlepia we mnie zawistne spojrzenie. Jednak gdy się z nią mijam, ona szturcha mnie swoim kościstym ramieniem i szarpie mnie za łokieć, obracając w swoim kierunku. Udaje jej się to wyłącznie dlatego, że nie spodziewałam się z jej strony takiego zagrania. Gdy stoję przed nią, ogarnia mnie niepohamowane rozdrażnienie. Z łatwością wyrywam rękę z jej chwytu i z wysoko uniesioną głową patrzę od niechcenia. Czekam, co dalej ma zamiar zrobić i jak rozwinie się sytuacja.

- Odpierdol się od mojego faceta, suko! - Doskakuje do mnie i syczy mi wściekle w twarz.

Normalnie nie wiem, czy mam się śmiać, czy płakać nad jej tępotą i absurdem wypowiedzi. Jeszcze tylko tego było mi potrzeba, żeby użerać się z zazdrośną kurwą frajera od siedmiu boleści. Ten wieczór robi

się coraz bardziej zajebisty!

- Twojego faceta? - dopytuję się, udając słodką idiotkę.

- Tak, kurwa, mojego! Iwo Accardi zostanie moim mężem, więc się odjed i zostaw go w spokoju! Ma mnie i w dupie ma łatwe żdziry rozkładającego dla niego nogi! Poza tym i tak nie polecisz na taką tanią dziwkę jak ty! Odsuść sobie albo mnie popamiętasz, wywłoko! - wydziera się na mnie, sapiąc gniewnie i mnie popychając.

No nie, ja chyba śnię albo to jakiś kabaret na żywo! Ta kretynka w ogóle nie zdaje sobie sprawy, z kim zadarła i jakie brednie opowiada. Na początku nawet poczułam litość, ale teraz miarka się przebrała, a dziewczyna obudziła moją wściekłość z podwójną siłą. Tym gorzej dla niej, że już wcześniej Iwo zdążył mnie rozjuszyć. Ma lafirynda pecha, że całą złość wyładuje na niej, ale się cichodajka sama prosi.

Dosłownie ułamek sekundy od wypowiedzianych przez nią słów zajmuje mi przygwożdżenie jej chudej sylwetki do ściany. Wydaje bolesny jęk, kiedy jej ciało z impetem zderza się z powierzchnią ceramicznych płytek, a ja przytrzymuję ją w miejscu, przyduszając szyję ręką. Rzuci się i próbuje mi się wyrwać. Ze złością usiłuje odciągnąć moje palce od swojego gardła, na co tylko wzmacniam ucisk na jej tchawicy. Drugą dłonią chwytam te nędzne kudły i odchylam jej głowę tak, żeby patrzyła mi w oczy. W tej chwili dostrzegam, że ogarnia ją coraz większe przerażenie, graniczące z paniką i dezorientacją. Tego to się szmata nie spodziewała! Próbuje jeszcze wierzczać nogami, ale jej to uniemożliwiam, dociskając jeszcze bardziej do ściany swoim ciałem. Jezu, jak ona może sama ze sobą wytrzymać, używając tak mdłych perfum. Ohyda. Jednak powstrzymuję odruch wymiotny i zbliżam twarz do jej rozdziawionej gęby.

- Posłuchaj mnie uważnie, skarbie, bo nie mam zamiaru się powtarzać. W dupie mam Iwa. A to, w kogo wciska swojego fiuta, obchodzi mnie jak zeszloroczny śnieg. Ale nie pozwolę sobie na to, żeby jego kurwy skakały do mnie jak rozkapryszony chihuahua. Wierz mi, kochana, że nie chcesz ze mną zadzierać. Domyślam się, że swędząca cipka pada ci w tej chwili na mózg, więc wykażę się pobłażliwością w stosunku do ciebie, lecz to moje pierwsze i ostatnie ostrzeżenie. Następnym razem po prostu cię zabiję. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jakie masz cholerne szczęście, że moja spluwa została w torebce na sali, bo mogłabym jednak nie być tak dobrotliwa dla twojej głupoty - mówię dosadnie bezwzględny tonem. Z każdym moim słowem jej ciało napina się coraz mocniej. - Poza tym zrób sobie przysługę i przestań wierzyć w farmazony o zostaniu szczęśliwą żonką tego dziwkarza, bo dla niego jesteś tylko tym. Zwykłą, pustą kurwą - dodaję jeszcze bezlitośnie, po czym uwalniam jej szyję, rzucając jej sylwetką w bok.

Ona z łoskotem ląduje tyłkiem na posadzce, masując miejsce po moim ucisku. Jednocześnie nie spuszcza ze mnie wzroku przepełnionego grozą.

- I uwierz, naprawdę niczego bardziej ci nie życzę jak tego, żeby zerznął cię tak ostro, żebyś jeszcze jutro czuła obtarcia po jego kutasie. Serio, z całego serca mam nadzieję, że zaspokoi twoją niewyżytą waginę tak, żeby wynagrodziło ci to brak perspektywy na biały domek z ogródkiem - kończę swoją przemowę z przesłodzonym uśmiechem.

Szarpięciem otwieram drzwi i wychodzę na korytarz, zostawiając za sobą tę naiwną debilkę.

Przed powrotem na salę ponownie poprawiam włosy i biorę głęboki oddech, odsuwając od siebie absurd ostatnich kilku minut, który zdecydowanie wytrącił mnie z równowagi. Podchodząc do stolika, całkowicie ignoruję śledzące mnie spojrzenie Accardiego. Ja mu jeszcze, kurwa, dam. Odgraża mi się na temat mojej randki i składa groźby pod adresem Alexa, a jego nałożnica ma czelność na mnie napadać. Taki chuj!

- Wybacz, że tak długo, ale musiałam poprawić to i owo - przepraszam Alexa, siadając obok niego, a niskie przepierzenie chroni mnie przed podglądactwem byłego narzeczonego.

- Przecież wyglądasz pięknie. Każdy facet w tym lokalu chciałby być na moim miejscu, ale to ja jestem tym szczęściarzem cieszącym się z bliska twoimi względami. - Uśmiecha się do mnie seksownie, a mi poprawia się humor, kiedy wracamy do flirtu.

Niedługo później przynoszą nam pyszne jedzenie.

Alex oznajmia, że pragnie mnie zabrać na późny seans do kina. Kiedy wspominam, że wolałabym napić się drinka w luźniejszym klimacie, mężczyzna od razu proponuje odwiedzenie jakiegoś klubu w okolicy. W ten sposób osiągam cel, a po skończonym posiłku czekamy na rachunek i wstajemy, żeby opuścić restaurację. Mój partner puszcza mnie przodem.

- Mam prośbę - zaczynam, kładąc dłoń na jego ramieniu.

- Słucham, ślicznotko, dla ciebie wszystko.

On na serio jest słodki. Pewny siebie, ale jednocześnie miły. I do tego ten uśmiech. Może to, co mówi, mogłoby się wydawać banalne, ale brzmiąca w jego głosie szczerłość obala jakikolwiek kicz.

- Mógłbyś podjechać samochodem pod wejście, a ja przywitałabym się ze znajomym brata? Właśnie go zauważyłam i nie wypada mi go zignorować.

- Jasne, będę przed restauracją - zgadza się.

Muska ustami mój policzek i kieruje się do drzwi.

Ja w tym czasie odwracam się w stronę Iwa i nie zrywając kontaktu wzrokowego, podchodzę do jego stolika stanowczym krokiem. Już wcześniej zauważyłam, że do niego i jego lafiryndy dołączył jeszcze jakiś koleś, ale mu się nie przyglądałam, bo siedział do mnie plecami. Zresztą nieważne, może ten casanova postanowił się podzielić z kimś swoją dzisiejszą zdobyczą. Accardi za to z zadowolonym i aroganckim uśmiechem wpatruje się we mnie. Pewnie pacan wyobraża sobie, że właśnie spławiłam swoją randkę i pogodziłam się z jego wymyślonymi dyrdymałami. Niedoczekanie!

Zatrzymuję się bezpośrednio przed nim, a jego panienska momentalnie blednie i chwyta się za szyję w geście obronnym.

- Miło cię widzieć ponownie, kochanie - cieszy się zuchwale ten idiota.

Ta jego brawura go kiedyś zgubi.

Nie odpowiadam, tylko pochylam się nad nim, dzięki czemu uwydatniam swój dekolt, ale się tym nie przejmuję. Za to Iwo ma problem ze skoncentrowaniem się na moich oczach, bo jego wzrok automatycznie ucieka do moich cycków. Pomarzyć możesz, baranie! Dla wzmocnienia efektu celuję palcem w jego pierś, zyskując jego uwagę.

- Zamiast mi wymyślać na temat mojej randki, lepiej trzymaj krótko swoje suki, bo nie wiedzą, gdzie jest ich miejsce, i za dużo szcękają. A to się może dla nich bardzo źle skończyć, dlatego pilnuj tego, w co wkładasz fiuta, bo jak tak dalej pójdzie, będziesz się musiał zabawiać w nekrofila. Nie ty jeden umiesz posługiwać się bronią - oznajmiam dosadnie, a moja wypowiedź ocieka furją i pogardą.

Prostuję się i posyłam mu lodowate spojrzenie.

- Delia? - odzywa się nagle jego towarzysz, a ja spoglądam w jego stronę i rozpoznaję przyjaciela Iwa, z którym kiedyś spędziłyśmy dużo czasu.

- Cześć, Ksawery. Chciałabym powiedzieć, że dobrze cię widzieć, jednak w tym towarzystwie jest to niemożliwe. - Posyłam mu szybki uśmiech.

Ponownie odwracam się do głównego powodu mojej obecności przy tym stoliku.

A on nadal nie kuma, o co mi chodzi. Jego dezorientacja jest wręcz komiczna. Dlatego jak na uprzejmą damę przystało, przychodzę mu z pomocą.

- Nie spuszczaaj ze smyczy swoich suk bez uprzedniej tresury albo chociaż zakładaj im kagańce, bo kolejna nie będzie miała tyle szczęścia, co ta lala - dodaję, machając lekceważąco w kierunku brunetki.

- Co, do chuja? - wypala zły i gromi spojrzeniem zestresowaną dziewczynę.

- Coś ty odwaliła, Tatiana? - warczy Ksawery.

Biedaczka jedynie opuszcza wzrok na swoje kolana. Ksawery wyciąga rękę, potrzęsając ostro jej ramieniem.

- Odpowiadaj, do cholery - żąda.

- Ja... ja ty-tylko... - zaczyna się jąkać.

Wyřęczam ją, bo mam dość na dziś tej żenady.

- Tylko marzył jej się mężulek o uroku złego chłopca i była zdeterminowana, by wyeliminować konkurencję. Nie wzięła pod uwagę, że ja nie jestem zainteresowana żadnym konkursem na wybrankę dla największego skurwiela we Włoszech - uświadamiam towarzystwo i znowu zwracam się do Iwa; roznosi go kurwica i bucha od niego chęć mordy. - Najpierw utemperuj swoje dziwki, zanim następnym razem zaczniesz robić mi jakieś sceny i wyrzuty.

- Delia, bardzo cię przepraszam za moją siostrę, dopilnuję, żeby zrozumiała swój błąd - przerywa mi nerwowo Ksawery, a ostatnie słowa kieruje do swojej siostrzyczki.

- W rzeczywistości to nieistotne. Mogę jej jedynie doradzić, żeby dorwała Iwa bez gumki, to może uda się jej złapać go na dziecko. Jednej co prawda już to nie wyszło, ale może twojej siostrzyczce się poszczęści. W każdym razie, odpięrol się od mojego życia, Accardi. I to raz na zawsze - syczę mu w twarz.

Oddalając się od nich z gracją, słyszę podniesione głosy dobywające się z ich boksu.

Jak wychodzę na zewnątrz, Alex wyskakuje z auta i otwiera przede mną drzwi, pomagając zająć miejsce pasażera, a ja wystukuję wiadomość do Matteo. Decydujemy się na jakiś pub. Wnętrze jest nowoczesne i awangardowe, muzyka lecąca w tle również przypada mi do gustu. Rozmowa z nim oddala ode mnie niesmak po przeżyciach w restauracji. Jednak dzisiejsze ekscesy nie pozwalają mi do końca się rozluźnić, dlatego po drugim martini proszę Alexa, żeby odwiózł mnie do domu. Tłumaczę się zebraniem zarządu z samego rana. On jak na przyzwoitego faceta przystało, nie doszukuje się w tym powodzie żadnych wykrętów. Kierowany moimi wskazówkami, zatrzymuje się kilka metrów przed bramą mojej rodzinnej rezydencji. Zobaczymy się pojutrze w fundacji.

- Świetnie się bawiłem i liczę, że szybko to powtórzymy - stwierdza pewnym głosem.

- Jeszcze się nie zdecydowałam, czy jesteś wart mojego wdzięku - drocę się z nim.

- Zobaczymy. - Śmieje się i pochyla, delikatnie muskając moje usta swoimi.

Ten dotyk jest niczym muśnięcie piórkiem, a mnie przeszywa przyjemny dreszcz.

Odsuwa się trochę i patrzy mi w oczy. Cokolwiek tam dostrzeża, musi wyrażać niemą zgodę, bo sekundę później ujmuje mnie za tył głowy i przyciąga do siebie moją twarz, aby namiętnie i gwałtownie zaatakować moje wargi. Ten facet naprawdę wie, co robi. Na moment zapominam o niedogodnościach tego wieczoru i skupiam się wyłącznie na tym pocałunku.

W międzyczasie mężczyzna przesuwając drugą dłoń na dół moich pleców, muskając mnie po górnej granicy pośladków. Po chwili wzmacnia nacisk i przysuwa mnie jeszcze bliżej siebie. Łąduję dzięki temu na jego klatce piersiowej, a pod dłonią wyczuwam, jak jego serce bije w przyspieszonym tempie. Jego pieśczoć wywołują w moim ciele iskierki podniecenia i dlatego wiem, że na tym czas zakończyć naszą randkę. Najchętniej bym to kontynuowała i kazała jechać prosto do jego mieszkania, ale nie chcę, żeby na tę decyzję rzutowały negatywne emocje względem Iwa, który wyprowadził mnie z równowagi. Pójście do łóżka z Alexem ma być moją decyzją i nie może być ona przysłonięta chęcią zrobienia na przekór temu idiotcie. A teraz nie jestem pewna, czy właśnie tak by nie było. Do tego nie wiem, na ile poważne były groźby Iwa i czy rzeczywiście jest gotów wcielić je w życie. Niech szlag trafi Accardiego i to, że ciągle staje na mojej drodze, dokąd bym się nie ruszyła.

Odrywam się od jego ust i biorę głęboki wdech. Palcem muskam jego dolną wargę i spoglądam spod rzęs. Aż zapiera mi dech na widok żaru w jego oczach. Z góry zaczynam żałować tego, co mam zamiar zaraz zrobić, bo domyślałam się, że ten facet mógłby mi dać niezapomniane przeżycia tej nocy.

- Powinnaś już iść. Rano mam spotkanie - mówię.

- Przepraszam, nie powinienem być się tak spieszyć. Doprowadzasz mnie do szaleństwa i nie mogłem się powstrzymać - odpowiada, nadal ciężko oddychając. - Nie jesteś dla mnie przypadkową panienką. Naprawdę cholernie mi się podobaś i chcę cię lepiej poznać. Rzadko mi się to zdarza i zaczynam sądzić, że rzuciłaś na mnie jakiś pieprzony urok. Cały wieczór myślałem o smaku twoich ust i nawet nie wiesz, jak bardzo musiałem się skupić, żeby prowadzić z tobą sensowną rozmowę - dodaje, gładząc mój policzek.

Rozpływam się na jego słowa. Właśnie takiego mężczyzny potrzebuję.

- Cóż, całkiem dobrze się z tym kryłeś - oznajmiam z uśmiechem. - I, mój drogi, to żadne czary, tylko moja zajebista osobowość. - Śmieję się, na co on również parska rozbawiony.

- Tak, z tym muszę się zgodzić. - Pochyla się i muska moje wargi. - Lepiej zmykaj, bo za chwilę nie wypuszczę cię stąd do rana - przerywa, po czym dodaje: - Wybacz, ale nie zachowam się jak dżentelmen i nie wysiądę otworzyć ci drzwi. Można by to uznać za niestosowne, gdybym paradował w takim stanie - odzywa się ochryplym głosem.

Domyślałam się, o co dokładnie mu chodzi, i odczuwam cholerną satysfakcję z tego powodu.

- W takim razie życzę udanego prysznica. Mam nadzieję, że będzie satysfakcjonujący. - Moje słowa brzmią dwuznacznie i takie są. Odsuwam się do drzwi i chwytam za klamkę. - Bo mój na pewno taki będzie - dodaję z chytrym uśmieszkiem i wyskakuję z samochodu.

- Ty mała flirciaro... - zaczyna, chcąc mnie jeszcze złapać i zapewne z powrotem wciągnąć do środka, ale przezornie stoję tak, żeby nie mógł mnie dosięgnąć.

- Dobranoc - mówię słodko.

- Jeśli się rozbiję po drodze, to będzie przez ciebie, bo cała krew odpłynęła mi tylko w jedno miejsce. - Śmieję się, kręcąc głową.

- Nie przesadzaj, zachowujesz się jak nastolatek - żartuję sobie z niego.
- Tak właśnie na mnie działasz, piękna. Dobranoc - odpowiada, nadal potrząsając głową.

Zamykam drzwi i macham mu na pożegnanie, a uśmiech nie schodzi mi z twarzy. Żwawym krokiem kieruję się pod bramę domu. Pomimo drobnych „komplukacji” randka była udana i nawet Iwo nie był w stanie jej ostatecznie pogrążyć. Z Alekssem to wszystko jest takie szczere, niewymuszone i tak inne od tego, co dotychczas mnie spotykało. To takie odświeżające, takie normalne. I tak rzadkie w moim życiu.

ROZDZIAŁ 27



Iwo

Zaraz naprawdę chuj mnie strzeli! Patrzę złowrogo na oddalającą się dumnym krokiem Delię, zmierzającą zapewne prosto w łapska tamtego gnoja.

Najchętniej rzuciłbym się za nią i powstrzymał przed kontynuowaniem tej jej szopki, jednocześnie wprawnym ruchem podcinając gardło siostry Ksawerego. Nie mogę być w dwóch miejscach naraz, dlatego przeżywam cholerny dylemat, co zrobić w pierwszej kolejności. Ponieważ wiem, że moja pogoń za wściekłą panną Rossi nie przyniesie pozytywnych skutków, skupiam pałające furią i mordem spojrzenie na Tatianie. Ta kretynka sama kopie sobie grób swoimi popieprzonymi numerami.

Za dużo tego gówna na dziś jak dla mnie. Najpierw myślałem, że rozum płata mi figle po tym, jak siedząc przy stoliku, zobaczyłem moją kobietę w towarzystwie jakiegoś frajera, którego życiorys już w tym momencie znajduje się na moim mailu. Rzeczony dupek nazywa się Alex jebany Cross.

Później moja niezbyt owocna dyskusja z Delią, z której ostatecznie zrezygnowałem, licząc, że moje groźby pod adresem tego fiuta przyniosą pożądany efekt, skutkując jej wątpliwościami i zwątpieniem w jej pewność siebie.

Dobrze wie, że jestem zdolny do wszystkiego, żeby osiągnąć to, czego chcę. Jestem bezwzględny i nie zawaham się przed niczym. Uderzyłem w jej słaby punkt. Moja koteczka może i jest twardą sztuką, ale ma ogromne opory przed narażaniem postronnych ludzi na styczność z naszym brutalnym światem. Jeśli ktoś świadomie zapracował sobie na śmierć, ona nie ma problemów z dokonywanymi przez mafię egzekucjami. W zasadzie jest gotowa nawet sama pociągnąć za spust, ale jeśli miałyby to dotyczyć niewinnych osób, sprawa wygląda zupełnie inaczej. Oboje wiemy, że nie chciałyby być obciążona wyrzutami sumienia związanymi z przyczynieniem się do śmierci człowieka niezwiązanego z naszym półświatkiem. Problem polega na tym, że pierdolony Cross zdążył do niego wkroczyć, próbując położyć ręce na tym, co moje. A ja walczę o to, co należy do mnie. Do ostatniej kropli krwi. Oczywiście mojego wroga, bo sam zawsze wychodzę cało z opresji.

Liczę, że podczas dzisiejszej rozmowy uderzyłem we właściwe miejsce, stawiając życie pierdolonego Crossa pod znakiem zapytania. Myślę, że nic bardziej skutecznie nie powstrzyma panny Rossi przed jej wyglupami. Obym się nie mylił. A jeśli tak, to tego kutasa naprawdę czeka mamy los. Nasz powrót do siebie jest kwestią czasu i jeśli sytuacja będzie tego wymagała, zostanie naznaczony krwią. Mnie tam bez różnicy, wybór, jak powiedziałem, leży po jej stronie.

Kurwica mnie brała przez cały wieczór oglądania, jak ten złamas przystawiał się do mojej małej, a palce aż mnie świerbiły, żeby sięgnąć po gnata i zakończyć cały ten cyrk. Natychmiast tu i teraz. Powstrzymałem się, mając na uwadze słowa Fabiana odnośnie do cierpliwości, której obecnie przeżywałem deficyt, i tego, że Delia będzie mi robiła na przekór. Kumpel uprzedzał, że może testować granice mojego opanowania, ale ta jej pozał się Boże randka to już cholerna przesada. Swoją drogą czeka mnie dziś rozmowa z Fabiem, która go na pewno nie ominie. Bo dlaczego, do kurwy nędzy, mnie nie uprzedził, co zamierza dziś odpierdolić jego siostrzyczka? Mógł mnie, do cholery, poinformować o jej pieprzonym amancie.

A jeszcze okazuje się, że Tatiana nasrała mi na łeb, odwalając jakieś chimery przed Delią! Kurwa, nie wierzę, że mnie to spotyka! Czy ja tak dużo oczekuję od życia? Mogę się użerać z całym gównem tego świata, ale chcę mieć swoją ukochaną przy moim boku, w moim łóżku! Czy to tak dużo? Baby są pojebane. Ubzdura sobie taka coś w łepetynie, a później odpierdala szopki nie z tej ziemi. Najlepszym wyjściem

byłoby trzymać się od nich z daleka. Jednak żadna siła nie utrzyma mnie z dala od Delii. Nawet mimo tych jej wszystkich fochów. Poza tym nie mogę być jej zupełnie obojętny, skoro pofatygowała się do mnie, żeby poskarżyć się na tę tępą dzidę, będącą siostrą mojego przyjaciela. Pewnie sama nie jest tego świadoma, ale jej zachowanie pokazuje przebłęski zaangażowania w naszą grę, w której ja mam zamiar wygrać. A moją nagrodą będzie ona sama.

Nie zmienia to faktu, że zajebię Tatianę, nie zważając na to, że jest krewną mojego dobrego kumpla. Moje ciśnienie wykracza poza wszelką skalę, powodując, że w dupie mam konsekwencje. Choć muszę przyznać, że Ksawery uprzedził mnie w ataku na tę wariatkę, bo jak tylko Delia odwróciła się na pięcie, doskoczył do Tatiany, wrzeszcząc na nią i mocno szarpiąc ją za ramię.

- Czy ty wiesz, co odjebałaś, bezmózga kretynko?! Jesteś tak zapatrzona w siebie, że nawet nie wiesz, z kim zadarłaś! Tylko ty jesteś na tyle ograniczona i pusta, żeby awanturować się z Delią Rossi! Rossi, dociera to, kurwa, do ciebie! - wydziera się, a Tatiana na jego słowa robi wielkie oczy wyzierające przerażeniem. - W tej chwili jedziesz prosto na lotnisko i wracasz do domu. Nie waż się odważyć kolejnych akcji, bo i tak masz przesrane. Chuj mnie obchodzi twoje zdanie! Módl się, żeby ojciec ci nie urwał łba, jak się o wszystkim dowie. Wolałbym nie być w twojej skórze, jeśli twoje fanaberie wpłyną na nasze interesy! - syczy, miażdżąc jej bark.

- Ja... ja przepraszam. Nie wiedziałam. Iwo nie odrywał od niej oczu i chciałam tylko... - duka przestraszona i przerywa, kiedy głos jej się załamuje.

- Co tylko, do cholery? Chciałaś się wpierdolić w nie swoje sprawy? Moje gratulacje, wyszło ci to kurewsko zajebiście. Nawet jej nie dorównujesz, w porównaniu z nią jesteś nikim! Mogła cię zakatrupić na miejscu. Nawet się nie domyślasz, ile miałaś szczęścia! Lepiej dla ciebie, żeby Delii nie chciało się szukać cię w innym kraju. Jesteś totalną debilką! Nie powinienem był cię w ogóle ze sobą zabierać i w dupie mieć twoje chimery! Od dziś kończą się twoje fochy! Okryłaś hańbą naszą rodzinę, to będzie fart, jak ojciec cię nie zabije! - prycha wściekle Ksawery.

Jego siostra opuszcza wzrok na swoje kolana i robi się potulna jak baranek.

- Przepraszam, stary - zwraca się do mnie, widząc moje wkurwienie. - Gdybym wiedział, że ona odjebie takie łajno, ukróciłbym to w zarodku. Mogę cię jedynie zapewnić, że odpowie za swoje zachowanie, a ja osobiście dopilnuję, żeby odczuła konsekwencje.

- Szambo już wybiło, a Delia mi tego nie odpuści. Dobrze wiesz, że nie daruję takich numerów - odpowiadam stanowczym głosem, patrząc mrocznie na Tatianę.

- Wiem. Mogę wyłącznie obiecać, że los nie będzie dla niej łaskawy. - Wskazuje na skuloną obok niego dziewczynę. - Moja siostra pojmie, czym jest prawdziwe życie i jak egzekwujemy nieposłuszeństwo. Ojciec jej za dużo

pobłażał, ale możesz być pewien, że teraz się to skończy i Tatiana zrozumie swoje miejsce w naszym świecie - mówi spokojnie Ksawery. - Ale oczywiście decyzja należy do ciebie. Będę mieć wobec ciebie dług wdzięczności, jeśli pozwolisz mojej rodzinie rozprawić się z niesubordynacją Tatiany. - Wzdycha ciężko, wiedząc, że ostateczne zdanie mam ja.

Trudno mi pohamować chęć poderżnięcia gardła tej rozpieszczonej idiotce, ale cenię sobie przyjaźń Ksawerego i wierzę, że dopilnuje, aby poniosła odpowiednią karę. Czasem niekończące się męki życia pod narzuconą wolą kogoś innego mogą być gorsze niż śmierć.

- Robię to wyłącznie ze względu na naszą znajomość, ale twoja siostra jeszcze dziś ma opuścić Włochy. Jeśli jej noga jeszcze kiedykolwiek postanie na tej ziemi, czeka ją egzekucja z mojej ręki. - Mój ton jest ostry i nieznoszący sprzeciwu.

- Dziękuję - mówi z ulgą, po czym znowu zwraca się do siostry. - Wstawaj. Pamiętaj, że zapłacisz mi za wszystko, jak wrócę do domu - warczy, podnosząc się z miejsca i ciągnąc za sobą Tatianę jak szmacianą lalkę. Następnie rzuca plik banknotów na stół. - Wychodzimy.

Udaję się za nimi do wyjścia, pozwalając przyjacielowi przejąć kontrolę nad sytuacją.

Jak znajdujemy się przed restauracją, pojawiają się ochroniarze Ksawerego. Moi ludzie chcą do nas dołączyć, ale powstrzymuję ich gestem.

Z chłodnym opanowaniem obserwuję, jak kumpel wrzuca siostrę na tylne siedzenie podstawionego samochodu i zatrzaskuje drzwi. Wydaje instrukcje kierowcy i podchodzi do mnie.

- To jak, napijemy się i zapomnimy o mojej zidiociałej siostrze oraz tym całym gównie z nią

związany? - pyta niepewnie.

- Jedźmy do mnie, jedynie mocny alkohol tu pomoże - odpowiadam neutralnie.

Jakiś czas później siedzimy w moim salonie, popijając pierwszego drinka, a ja informuję swojego gościa, że muszę wykonać pilny telefon, i kieruję się do gabinetu. Jak tylko drzwi się za mną zamykają, wybieram numer Fabiana.

- Co to ma, kurwa, znaczyć, stary? Żarty sobie stroisz, do chuja?! - wyrzyguję swoje pretensje.

- Ciebie też miło słyszeć - przemawia spokojnie. - Raczyłbyś mi wyjaśnić, czemu zawdzięczam tę uprzejmą rozmowę? - sarka.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi, do cholery, o tym skurwiałym frajerze kręcącym się przy Delii? W co ty się bawisz?! - atakuję go.

- O czym ty, kurwa, mówisz?

Jego zdziwienie daje mi do myślenia. Czyżby jego również udało się Delii zrobić w chuja? Niewykluczone.

- O tym, że twoja siostra była dziś na kolacji z jakimś kutasem, który się do niej ślinił! - krzyczę, wylewając swoją złość.

- Chyba nie nadażam - bąka.

- Miałeś jej pilnować, a ona randkuje sobie z jakimś pieprzonym idiotą, niejakim Alexem Crossem! Jak ich, kurwa, zobaczyłem, to mnie prawie rozniosło! Nie tak się umawialiśmy, Fabiano. Jeśli Delia przegnie, ten sukinkot skończy z kulą w skroni i w chuju będę miał jej fochy! - wrzeszczę.

- Nic z tego nie rozumiem - waha się. - Miała spędzić wieczór z Paolą. Wyszła, zanim wróciłem, ale matka przekazała mi jej plany. Nic nie wiem o żadnym Crossie - tłumaczy zdeorientowany przyjaciel.

- To teraz, kurwa, wiesz. Ogarnij to i przemów jej do rozumu, bo nie wiem, czy wzięła na poważnie moje słowa. A ja nie żartuję, jeden ruch za dużo, a koleś jest trupem - odzywam się ostro.

- Zaczekaj - przerywa naszą rozmowę i słyszę, że mówi do kogoś innego. - Jeszcze jej nie ma, ale jak się pojawi, wybadam sprawę. Nie wiem, co ona odpierdala, ale muszę sprawdzić faceta. Chuj wie kim on jest.

-Już się tym zająłem. Prześlę ci informacje. To pospolity frajer, któremu zamarzyła się moja kobieta - warczę, a po drugiej stronie słyszę dzwonek.

- Muszę odebrać - przerywa Fabio. Słucha rozmówcy, po czym zwraca się do mnie. - Właśnie wróciła - oznajmia.

Wypuszczam powietrze, odczuwając ogromną ulgę. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo byłem pełen obaw o rozwój jej randki.

Co prawda moi ludzie mieli ją śledzić i dać mi znać w razie krytycznej sytuacji, ale sam fakt, że wreszcie dotarła do domu, pozwala mi normalnie oddychać.

- Muszę z nią pogadać, a ty weź na wstrzymanie. Pamiętaj, o czym rozmawialiśmy. Daj jej jeszcze trochę czasu i bądź cierpliwy. Ja natomiast zadbam, żeby ten chujek się nie zagalopował, więc możesz być spokojny, bo pod spódnicę jej nie zanurkuje. Już moja w tym głowa - oświadcza, przypominając mi, że bym poskromił swoje mordercze zapędy. - Odezwę się - dodaje, po czym się rozłącza.

Biorę głęboki oddech i wracam do mojego gościa. Na razie planuję odpuścić i chwilowo zostawić Delię na głowie Fabianowi. Na pewno da mi znać, jak się sprawy mają. Tylko żeby tego nie spieprzył, bo nie zawaham się ani sekundy, by spełnić moją groźbę, jeżeli ten palant zamiast zabierać moją ukochaną jedynie na kolacyjki, spróbuje na poważnie dobrać się do jej majtek. Mogę być cierpliwy, ale wszystko ma swoje granice. A tamten cymbał utonie we własnej krwi, jeśli się za daleko zapędzi.

Wchodzę do salonu, gdzie Ksawery również kończy rozmowę telefoniczną.

- Tatiana jest na pokładzie i leci na Ukrainę. Ojciec zajmie się wszystkim, jak wyląduje. Chciał cię osobiście przeprosić za córkę i wyrazić swoją wdzięczność za okazaną przez ciebie łaskę. Jednak przekonałem go, żeby nie zwracał ci tym głowy, tylko nauczył młodą zasad. Kazał ci przekazać, że ma u ciebie dług -informuje mnie.

- Będę pamiętać - stwierdzam beznamiętnie.

Podchodzę do barku, wydjmuję pełną butelkę drogiej whiskey oraz pojemnik z lodem i kieruję się z całym ekwipunkiem do niskiego stolika przy kanapie. Wolę być przezorny i mieć wszystko pod ręką, jak dobrze pójdzie, niedługo nawet nie będzie mi się chciało ruszyć tyłka. Rozsiadam się wygodnie. Do szklanek

wrzucam po dwie kostki lodu i nalewam do pełna bursztynowego płynu. Ksawery bez słowa chowa komórkę do kieszeni, chwytając swojego drinka, po czym stukamy się szklami i obaj wypijamy jego zawartość na raz. O tak, dzisiaj się najebimy jak za starych, dobrych czasów.

- Nie wiedziałem, że Delia wróciła do kraju. Nie pochwaliłeś się - mówi swobodnie, siadając naprzeciwko mnie.

- Taa, to dość świeża sprawa - odpowiadam niechętnie.

- Z tego, co zauważyłem, nie za bardzo się wam układa - rzuca i patrzy na mnie z troską.

On też wie, że byłem gotów jej nieba przychylić.

- Mało powiedziane. - Śmieję się gorzko.

Potrzebuję znacznie więcej whiskey, żeby pociągnąć ten temat, więc wstaję i przynoszę jeszcze jedną butelkę.

- Widzę, że będzie grubo - szczerzy się kumpel, a ja znowu polewam.

To będzie cud, jeśli będę w stanie zataszczyć swoje dupsko do sypialni po dzisiejszym wieczorze.

Minął ponad tydzień od pamiętnego wieczoru, kiedy natknąłem się na Delię podczas jej randki.

Topiąc smutki, urznąłem się z Ksawerym, tak że jeszcze przez dwa kolejne dni napierdalał mnie łeb. Obaj obudziliśmy się tak, jak padliśmy, czyli w moim salonie. Przyjaciół jeszcze tego samego dnia łapał lot do domu, a ja musiałem zająć się interesami. Niestety siostra Fabiana ciągnęła swoją szopkę, spotykając się z tym idiotą Crossem, ale kumpel trzymał rękę na pulsie i informował mnie na bieżąco. Nic poważnego, wyłącznie kolacyjki, wyjścia do galerii czy kina. Sam kontrolowałem jej poczynania, bo moi ludzie pilnowali każdego jej kroku. Co nie znaczy, że było mi łatwo i przyjmowałem jej fanaberie ze spokojem, bo w rzeczywistości kurwica mnie nie opuszczała, przez co obrywało się moim współpracownikom. Pocieszało mnie tylko, że Fabio miał gorzej, bo Delia darła z nim koty, a wiadomość, że oprócz Matteo przydzielił jej dwóch nowych ochroniarzy przyczyniła się do pogromu większej części zastawy dostępnej w ich rezydencji. Kumpel żalił się, że jeden z talerzy prawie roztrzaskał się na jego twarzy, kiedy moja mała diaboliczna rozpętała burzę ze szkła. Na szczęście zdążył się odchylić w ostatnim momencie. Cóż, widać, że stare nawyki jej nie opuściły.

Co nie zmienia tego, że jej wybryki napełniają mnie frustracją oraz gniewem. Zawsze jak już jestem u kresu wytrzymałości, Fabiano powtarza mi, że mam dać jej jeszcze trochę czasu, żeby się wyszalała. Tylko oby nie za bardzo. Chociaż jak dostanę cynk, że ten chuj zabrał ją do siebie lub jakiegoś hotelu, to od razu tam wpadnę, w efekcie rozmazując jego mózg i fiuta na ścianie.

Dzisiaj zaznaliśmy z Fabianem chwili wytchnienia. Obaj wybraliśmy się na wieczór kawalerski jednego z naszych wspólnych znajomych. Razem z nami zabrał się jeszcze Emilio. Klub, w którym się bawiliśmy, był oddalony o dwie godziny drogi od Palermo. Dobra impreza i alkohol - to jest to, co pozwoliło nam wrzucić na luz. Przez ostatnie dni zachowywałem się jak jakaś pierdolona cipa, więc pora z tym skończyć. Jestem strasznie spięty przez całą tę beznadziejną sytuację, a Fabiowi też przydał się odpoczynek od naburmuszonej siostry. Zostawiliśmy ją pod nadzorem ochroniarzy, dzięki czemu mogliśmy z jako takim

spokojem jechać się zabawić. Marco miał trzymać nad wszystkim pieczę, więc my nieźle zabalowaliśmy.

Wszyscy trzech byliśmy nawaleni i mieliśmy szampańskie humory. Kiedy opuściliśmy towarzystwo o drugiej nad ranem i udaliśmy się do samochodu braci Rossich, żaden z nas nie spodziewał się tego, jak ten wieczór się dla nas zakończy. Chcieliśmy kontynuować zabawę u mnie, więc zmusiliśmy kierowcę Fabiana, żeby przycisnął gaz, a to zaowocowało szczegółową kontrolą drogową. Gówniarz w mundurze miał cholernie służbowe podejście, a na dodatek był nadgorliwy w swoich obowiązkach. A nas z kolei poniosła fantazja, przez co skończyliśmy skuci na tylnym siedzeniu radiowozu.

- Kurwa, nie do wiary, co się tu odpiędała - rzucam do kumpli, poruszając rękoma za plecami, by zmniejszyć dyskomfort ścierniętych nadgarstków uciśniętych kajdankami.

- Spokojnie, zapłaci nam za to. Mój kierowca już na pewno zdążył zadzwonić do Delii, żeby zajęła się tą sprawą - odpowiada Fabiano.

O jego wściekłości świadczą jedynie sztywna postawa i zaciśnięte szczęki. Emilio zaś opiera się policzkiem o zimną szybę, podziwiając widoki.

- Nie będzie z tego zadowolona. Albo pojawi się wściekła jak osa, że ją wywaliliśmy z łóżka, albo każe nam czekać do rana i dopiero przybędzie z odsieczą - bełkocze młodszy z braci.

Chyba tylko on z naszej trójki olewa całe to badziewie.

Z drugiej strony może nie ma się co przejmować, skoro będę miał okazję nacieszyć oczy widokiem mojej koteczki. Nie widziałem się z nią od tamtego feralnego wieczoru, więc nie będę narzekać. Okoliczności też przestają być istotne w świetle tej możliwości.

Po niedługim czasie Zostajemy wprowadzeni na posterunek, a następnie do małej, obskurnej celi. Kraty zatrząskują się za nami i Zostajemy sami. Siadam na pryczy i rozmasowuję dopiero co rozkute dłonie.

- Mogli chociaż dać nam coś do picia, bo zaczyna mnie suszyć - marudzi Emilio.

- Zamknij się. Nie jesteś z tym sam, ale ten pizduś na pewno nie zamierza w żaden sposób umilić nam pobytu tutaj - warczy Fabiano.

- Trzeba było mu nie wygrażać, że skończy w piachu - odgryza mu się brat.

- Sam chwyciłeś za gnata i próbowałeś do niego mierzyć, kretynie, ale procenty osłabiły twoją koordynację - wyrzuca mu Fabio.

- Skończcie, wszystkich nas poniosło. I wygląda na to, że ten pies jest głupszy, niż ustawa przewiduje, lub naprawdę nie ma pojęcia, kim jesteśmy. W przeciwnym razie już srałby w gacie - uciszam ich.

- Oby tylko siostrzyczka ruszyła tyłek i nam pomogła. Bo z nią to w zasadzie nigdy nie wiadomo - dodaje smętnie Emilio.

Siedzimy tak przez dłuższy czas. Nikt do nas nie przychodzi. Nawet nie wiemy, która jest godzina, bo pozabierali nam rzeczy osobiste, a areszt nie ma na wyposażeniu zegara. Nasze upojenie powoli wyparowuje, przez co kac nadchodzi dużymi krokami, a warunki nam nie sprzyjają. W końcu słyszymy szcęk zamka i wszyscy się podnosimy.

- Dobrze, panowie, koniec tego wypoczynku - oznajmia jakiś inny gliniarz, a zza niego wyłania się pałająca zimną wściekłością Delia.

Wygląda nieziemsko. Bogini zemsty we własnej osobie. Tylko trudno stwierdzić, kogo ta jej zemsta ma osiągnąć. Mimo późnej, a może raczej wczesnej, pory wygląda oszałamiająco. Delikatny makijaż, ołówkowa spódnica do połowy uda, obcisła bluzka na guziczkach i krótka marynarka do kompletu. Efektu dopełniają cholernie seksowne beżowe szpilki. O tak, Chciałbym je poczuć wbijające się w moje plecy, gdy ja byłbym pochłonięty tym, co znajduje się u zwieńczenia tych niesamowitych nóg.

- Możecie się udać z waszym prawnikiem do sali przesłuchań, my w tym czasie będziemy wyjaśniać nowe fakty. - Wypuszcza nas i wskazuje kierunek, w którym mamy się udać.

Delia milczy, ograniczając się do sztyletowania nas spojrzeniem. Mundurowy prowadzi nas do kolejnych drzwi, które otwiera, i przepuszcza moją kobietę.

- Pani przodem.

Z tego, co zauważyłem, podoba mu się to, co widzi, a jak zaczyna gapić się na jej tyłek, zgrzytam zębami.

Najchętniej pokazałbym mu, do kogo ona należy, i uświadomił, gdzie jego miejsce, ale pewnie przez to musiałbym spędzić tu więcej czasu. Powstrzymuję się niechętnie od rękoczynów.

- Pani Rossi, czy chce pani, żeby podać coś do picia? To nie powinno długo zająć, ale kawę pewnie zdąży pani wypić - przymila się chuj.

- Panno Rossi, nie jestem mężatką - zauważa, odwracając się do funkcjonariusza i uśmiechając do niego kokieterystycznie.

Przelotnie rzuca mi wredne spojrzenie. No tak, nie jest mężatką, bo uciekła mi, zanim zaciągnąłem ją do ołtarza.

- Przepraszam - odpowiada tonem absolutnie niewykazującym skruchy. - A może zaproponowałbym coś ciepłego w moim biurze, tam na pewno będzie wygodniej - zagaduje do niej.

- Nie, dziękuję. Muszę porozmawiać z moimi klientami. Mamy kilka rzeczy do wyjaśnienia - odmawia grzecznie, rewanżując się uśmiechem. - Ale jeśli mogę, poproszę wodę.

- Szkoda. W takim razie zostawię was, a ktoś zaraz przyniesie wodę. Jak kolega wszystko załatwi, wróć do państwa. - Odchodzi niepocieszony.

Frajer.

- Co wy, kurwa, odjebaliście, do cholery?! Ochujeliście do reszty?! Wszyscy śmierdźcie tanimi lafiryndami i gorzałą! Mało wam było alkoholu i dziwek, że jeszcze awanturę z policją musieliście wszczynać?! - zaczyna wrzeszczeć Delia, jak tylko drzwi się zatraskują, i każdego z nas po kolei miażdży wzrokiem.

Jest wkurwiona na maksa i w zasadzie nie ma co się jej dziwić, bo przez nas musiała się tu przywlec w nocy. Ale nieważne, w takim wydaniu jest jeszcze bardziej seksowna. Jej oczy błyszczą, a policzki pokrywa delikatny róż; nieistotne, że jest to wynikiem krążącej w jej ciele wściekłej skierowanej przeciw nam.

-Jezu, siostra, przestań się wydierać, bo mi łeb pęka - jęczy zmarnowany Emilio.

- Słucham? To mnie wasz kierowca zwlekl z łóżka w środku nocy! A ty masz jeszcze czelność robić mi wyrzuty! - krzyczy, uderzając się palcem w pierś. - Coś ci się popierdoliło w tej zakutej pale!

- Delia, uspokój się, proszę. Doceniamy to, że przyjechałaś aż tu, żeby ratować nam tyłki, ale wrzaski nic nie pomogą - odzywa się do niej spokojnie Fabiano.

- Nie będziesz mi mówił, co mam robić. Mam ochotę drzeć się na was, to będę to robić, i w dupie mam, czy wam to pasuje, czy nie! - nie spuszcza z tonu, jak to ona.

- OK - odpowiada ugodowo jej brat. - Jeśli możesz, powiedz łaskawie, co udało ci się załatwić - wypytuje ją delikatnie Fabiano.

Ja jedynie wpatruję się w nią zauroczony.

Mój przyćmiony oparami wódki umysł podsyła mi obrazy, jak ostro pieprzę Delię przyciśniętą do ściany tej klitki, w której jesteśmy. Tę zajebistą wizję, która zresztą pobudziła mojego fiuta do życia, przerywa wejście kolejnego mundurowego, który stawia dzbanek wody oraz szklaki na stole.

- Bardzo panu dziękuję. - Delia uśmiecha się do niego słodko i zdobywa kolejnego wielbiciela.

Niech ich szlag, wiem, że jest ekstralaską, ale nie każdy musi ją od razu rozbiierać wzrokiem. Jednak za długo nie skupiam się na tej myśli, bo jak tylko znowu Zostajemy sami, razem z kumplami rzucamy się na przyniesiony napój.

Woda smakuje niczym ambrozja, w kilka sekund osuszamy dzbanek. Moja mała przygląda się nam zniesmaczona i prycha głośno.

- Czy teraz możemy wreszcie przejść do konkretów? - pyta z sarkazmem i siada na krześle, zakładając nogę na nogę.

Przez to znowu zasycha mi w gardle, mimo tego, że przed chwilą zaspokoilem pragnienie. Ile ja bym dał, żeby poczuć je owinięte wokół moich bioder.

- Oczywiście. Wybacz, trochę nas suszyło - odpowiada jej Fabio, a ona częstuje nas kolejnym prychnięciem.

- Nie ma co się dziwić, po takiej ilości gorzały, jaką w siebie właliście. Pamiętajcie, że to ostatni raz, kiedy tłukę się po nocy z odsieczą. Następnym razem, jak wam się zachce iść na kurwy i urznąć się jak świnię, idźcie do jakiegoś swojego klubu w Palermo, a nie w jakiejś pieprzonej pipidowie! W przeciwnym razie radźcie sobie sami - oznajmia twardo.

- Nie było żadnych dziwek. Byliśmy na kawalerskim kumpla. Jedynym damskim towarzystwem były striptizerki, inaczej jego narzeczona uciełaby mu jaja - przerywam jej, chcąc, żeby odrobinę schowała

pazurki.

- Nieważne - mówi od niechcienia, jakby ją to w ogóle nie interesowało.

Jej oczy zdradzają co innego. Ulgę?

Sam nie wiem.

- Kolejny raz nie będę przemierzać tylu kilometrów tylko po to, żeby wyciągnąć wasze skacowane dupy z aresztu! - warczy groźnie, nie kryjąc swojego niezadowolenia i okazując nam swoje rozdrażnienie. - W każdym razie przywiozłam wasze zezwolenia na broń, więc już nie mogą się tłumaczyć tym, że system im szwankuje. Co do reszty, sama mogę doprowadzić, żeby skończyło się na grzywnie. Ale zobaczymy, co załatwi komendant Betito. Nie mogłam się do niego dodzwonić. Dopiero przed wejściem na posterunek udało mi się go wywalić z łóżka. Tak więc będziemy musieli jeszcze trochę poczekać na jakiegokolwiek efekty jego działań - zapoznaje nas z sytuacją.

- Płacimy mu wystarczająco dużo, żeby trzymał swoje kundle z dala od nas. Powinien był to, cholera, załatwić od ręki. Nie rozumiem, dlaczego jeszcze tu siedzimy - niecierpliwi się Fabiano.

- Coś mi się wydaje, że będziemy musieli się z nim spotkać, żeby przypomnieć mu to i owo. Jego żonie na pewno nie spodobałyby się zdjęcia prezentujące, jak się komendancik zabawia w jednym z moich kasyn. Betito chyba o tym zapomniał i dobrze mu zrobi odświeżenie pamięci - zauważam równie zirytowany nieudolnością szefa policji, który znajduje się na nieoficjalnej liście płac zarówno Camorry, jak i Cosa Nostry.

- Nie zachowujcie się jak dwie pieprzone primadonny. Trzeba było trzymać gęby na kłódkę i łapy przy sobie. Równie dobrze mogliście wyrwać jakieś panny, które by was przenocowały, a tak grubo popłynęliście. Co najważniejsze, ten tu -mówi Delia, wskazując na Emilia - celował ze spluwy do funkcjonariusza podczas kontroli. Co prawda marnie mu to wyszło, bo był nawalony jak autobus, ale zamiar był. Do tego komuś innemu - zaznacza, mierząc mnie nieprzychylnym spojrzeniem - Zachciało się przepychanek. W połączeniu z całą resztą mamy niemałe bagno. Nie tak prosto odkręcić znieważanie, groźbę pozbawienia życia, dodatkowo popartą użyciem broni palnej i naruszenie nietykalności cielesnej policjanta na służbie, dlatego dajcie Betitowi chwilę. Chłopak, który was zatrzymał, jest bardzo formalny i przejął się swoją rolą, więc zapewne już zgłosił dzisiejsze zajście. Komendant będzie się musiał przez niego nieźle nagimnastykować, więc weźcie na wstrzymanie - poucza nas.

Przyjmujemy do wiadomości, że Delia prawdopodobnie ma rację, po czym również opadamy beczynnie na krzesła. Po jakimś czasie ktoś puka do drzwi.

- Bardzo przepraszam, że tak długo muszą państwo czekać. Ale może mógłbym w ramach rekompensaty zaproponować kawę. - W progu staje ten sam mundurowy co wcześniej.

Tym razem nie jest tak pewny siebie. Zdenerwowany biedak przestępuje z nogi na nogę, a jego wzrok jest rozbiegany i znerwicowany,- czyli wiedzą, kim jesteśmy i jak duży błąd popełnili. Wymieniam z Fabiem porozumiewawcze spojrzenie.

- Chętnie, liczę tylko, że nie zaserwujecie mam jakiejś paskudnej lury. -Rozsiadam się wygodnie i mierzę go z pogardą, a mój przyjaciel robi to samo.

- Tak, oczywiście. Czy mam też zamówić coś do jedzenia? - dopytuje się nerwowo policjant.

- Nie, dziękujemy. Mamy nadzieję, że aż tak długo u was nie zabawimy -odpowiada złowrogo Fabiano. Kiedy drzwi się zamykają kumpel stwierdza oczywiście. - Betito zaczął działać, teraz powinno pójść z górki.

Kiedy kończymy pić świeżo mieloną kawę, a ja jestem już prawie całkiem trzeźwy, policjanci zwalniają nas z aresztu. Wychodzimy odprowadzani wylewnymi przeprosinami, a gnojek, który przywlekł tu nasze dupski, ze stresu aż pozieleniał na twarzy i wygląda, jakby w każdej chwili mógł puścić pawia. Domyślam się, że musiał zebrać niezły opierdolek od przełożonego za narażenie się nam.

Udajemy się do dwóch samochodów zaparkowanych obok siebie. W jednym z nich czeka nasz kierowca, a w drugim Matteo, z którym przyjechała nasza pani adwokat.

- Żeby było jasne, więcej nie będę sprzątać waszego burdelu. To był pierwszy i ostatni raz. Lepiej o tym pamiętajcie, jak następnym razem postanowicie zabalować - oświadcza lodowato Delia, podchodząc do auta i ciągnąc ze klamkę. - A teraz nie zawracajcie mi dziś głowy, bo muszę odespać, a później mam ciekawsze zajęcia niż oglądanie waszych parszywych gęb - dodaje twardo, po czym wsiada na tylne siedzenie.

Wykorzystuję sytuację, będąc po drugiej stronie pojazdu, i ładuję się za nią, krzycząc do braci Rossich, że ich siostra podrzuci mnie do domu. Wcześniej obojętni na jej zrzęczenie, przyjmują ten przekaz z głupimi uśmieszkami.

- Możemy jechać, Matteo - zwracam się do ochroniarza, zadowolony z siebie.

- Nie, wcale nie możemy! Co ty wyprawiasz, do cholery?! Natychmiast wysiadaj, Iwo! - krzyczy na mnie rozzłoszczona Delia.

- Nie mam takiego zamiaru, tu mi wygodnie - odpowiadam pewnie, z cwaniackim uśmieszkiem rozwalając się na kanapie ze skóry.

- O nie, mowy nie ma! - unosi się rozjuszona.

Przysuwa się do mnie i popycha moje ramię, próbując przesunąć mnie w kierunku drzwi. Cóż, z moją masą nie ma szans na powodzenie, dlatego po chwili odpuszcza, wydając z siebie pomruki frustracji.

- Dobra, jedźmy Matteo. Jestem zmęczona i chcę się jak najszybciej pozbyć tego idioty - oświadcza zrezygnowana, wciskając swój seksowny tyłeczek w drugi kąt fotela, jak najdalej ode mnie.

Śmieję się pod nosem. To i tak jej nie uchroni przede mną.

Przez jakiś czas jedziemy w milczeniu, a ja daję jej moment, żeby trochę odparował z niej ten gniew. Pomimo tego, że na dworze powoli zaczyna świtać, we wnętrzu nadal panuje półmrok za sprawą przyciemnionych szyb.

- Jak ci idzie praca dla fundacji? - zagaduję ze szczerym zainteresowaniem.

Naprawdę pragnę wiedzieć, jak sobie radzi.

- To nie twoja sprawa, ale dobrze - odpowiada przez zaciśnięte zęby, nawet na mnie nie patrząc.

- Tylko tyle? Myślałem, że podchodzisz do tego bardziej entuzjastycznie.

Nie daję się zbyć, chcąc dowiedzieć się więcej. Delia wzdycha ciężko i w końcu odwraca się w moją stronę.

- Po prostu najnormalniej w świecie nie mam ochoty z tobą gadać. Udało mi się już pomóc kilkunastu kobietom, a sprawy kilku innych skierowałam do sądu i czekam na terminy rozpraw. Tak więc nie narzekam - stwierdza i zawiesza głos na ostatnim zdaniu, a ja widzę, że coś ją gryzie.

- Ale wygląda na to, że nie wszystko jest tak, jak chciałaś - zauważam miękko, delikatnie ujmując jej dłoń leżącą na siedzeniu i masuję jej nadgarstek.

Nie wrywa się ani nie odrzuca mojego dotyku. Wydaje mi się, że zawdzięczam to rozproszeniu jej uwagi poruszonym przeze mnie tematem. Tak czy inaczej nie będę narzekał i chętnie jej wysłuchani.

- Chwilami jest mi naprawdę trudno - wyznaje cicho, znowu odwracając głowę w kierunku okna, patrząc nieobecny wzrokiem.

- Co masz na myśli? - dopytuję się łagodnie.

- Kiedy słucham, przez co musiały przejść, gdy mówią spokojnie o tym, co je spotkało - urywa drżącym głosem, bezwiednie zaciskając pięści. - Nie jesteś sobie nawet w stanie wyobrazić, ile wysiłku kosztuje mnie powstrzymanie się przed samodzielnym wymierzeniem sprawiedliwości tym skurwielom. Ci faceci to pierdolone pizdy, które zasługują tylko na to, żeby odstrzelić im kutasy i zakopać ich żywcem - szepcze udręczona.

- Hej, ale i tak ich załatwisz. Po wszystkich będą skończeni. - Ujmuję delikatnie jej podbródek i spoglądam w oczy, w których kłębi się ogrom emocji. -A największym popaprańcom ja mogę pokazać, jak smakuje sprawiedliwość -mówię poważnie, a na jej twarzy maluje się nieśmiały uśmiech. - Przyda mi się trochę rozrywki, moim ludziom zresztą też, więc jakby co, wal śmiało, koteczku -dodaję i puszczam jej oczko, na co ona zaczyna chichotać, a atmosfera staje się lżejsza.

- Być może skorzystam z propozycji. - Uśmiecha się zawadiacko, a moje palce nadal znajdują się na jej brodzie.

Kurwa, kocham ten uśmiech. Kocham ją całą.

Zapatrzony w nią, przesuвам kciuk i muskam nim kącik ust oraz jej pełną, dolną wargę. Oddech Delii na chwilę zamiera, aby zaraz przyspieszyć. Mój plus też szybuje w górę. Spoglądam w jej błyszczące oczy i w sekundę decyduję się sięgnąć po to, co mi się należy, i to, czego tak pragnę. Gwałtownie wpijam się w jej usta, a ona wydaje pisk zaskoczenia. Rozchylone wargi dają mi sposobność, którą momentalnie wykorzystuję, pogłębiając pocałunek. Przesuвам dłoń na tył jej głowy, drugą na oślep szukając przycisku uruchamiającego osłonę, która oddzieli nas od uszu i oczu Matteo. W końcu mi się to udaje, a ręka ładuje na

dole jej pleców, jeszcze bardziej dociskając jej ciało do mojego.

Z początku oporna, angażuje się w pełni w dziki taniec naszych języków, dzięki czemu nie muszę przytrzymywać jej głowy i zaczynam pieścić jej szyję, kciukiem drażniąc jej wrażliwe miejsce. Następnie zataczam kółka na wysokości jej obojczyków, coraz mocniej zahaczając o jej dekolt. Moja mała jest wyjątkowo uległa, a może raczej to, że wziąłem ją z zaskoczenia, działa głównie na moją korzyść. Doskonale znam jej ciało i wiem, co robić, żeby ją rozpalić. Mnie samego już trawi ogień pożądania, a kiedy Delia wsuwa dłonie w moje włosy i zaczyna mnie za nie ciągnąć, mój kutas jeszcze bardziej napiera na spodnie. Ten gest, tak dobrze mi znany, przywołuje wiele gorących wspomnień.

Chwytam ją za biodra i wciągam na swoje kolana. Teraz siedzi na mnie okrakiem, przyciskając cycki do mojej klatki piersiowej. Z kolei jej spódnica podjeżdża, ukazując pas do pończoch. Moje ciało ogarnia gorączka, ręce błądzą po jej sylwetce władczym dotykiem. Pomaga mi pozbawić ją marynarki. Później odrywam się od jej cudownych ust, pieszcząc punkt tuż poniżej ucha. Obojgu nam brakuje tchu, a nasze ciężkie oddechy się mieszają. Powoli rozpinam guziki jej bluzki, a kiedy moim oczom pokazuje się fioletowa koronka, w którą jest obleczony jej biust, tracę resztki samokontroli. Przenoszę usta niżej, zostawiając za sobą mokrą ścieżkę. Z kolei ręce umieszczam na jej jędrnych pośladkach. Ściskam je, jednocześnie przyciągając ją tak, aby poczuła moją twardą erekcję. Delia wydaje na to głośny pomruk zadowolenia i intensywnie ociera się o moje krocze. Jej drobne palce tańczą przy mojej koszuli, a po chwili czuję jej gorące dłonie na nagiej skórze. Cholera, jak ja jej pragnę!

Wargami atakuję jej sutki przez prześwitujący materiał koronki, który moczę, ssąc na przemian jej brodawki. Moje poczynania zostają nagrodzone pomrukami aprobaty oraz palcami wbijającymi mi się w skórę głowy. Moja mała, otumaniona podnieceniem, dociska mnie jeszcze bardziej do swojego biustu, jednocześnie wypychając go w moją stronę. Jestem więcej niż chętny do dalszej zabawy z jej zajebistymi cycuszkami. Tęskniłem za nimi jak cholera. Są jedyne w swoim rodzaju. Jędrne, aksamitne w dotyku, z twardymi sutkami. Chciałbym je pieprzyć, ale mam teraz inne priorytety. Dłonią odsuwam miseczki jej stanika, umożliwiając sobie bezpośredni kontakt z jej skórą. Następnie przesuwam dłoń do jej łechtaczki i zataczam na niej powolne kółka przez koronkę jej fioletowych majteczek. Moja koteczka, ogarnięta chęcią spełnienia, zwiększa nacisk swoich bioder tańczących na moim fiucie w poszukiwaniu satysfakcjonującego tarcia, które da jej choć trochę ulgi. Wiem, że to jest moja chwila, którą muszę wykorzystać, by uświadomić jej, że należymy do siebie, a nasza miłość nigdy nie przeminęła. W tym momencie Delia nie myśli racjonalnie, skupiając się na swoim pragnieniu, co daje mi przewagę. Nie mam co tracić czasu, bo jeszcze jej rozsądek przebiję się przez opary pożądania, a wtedy będę w czarnej dupie.

Wzmacniam nacisk kciuka na jej wrażliwy guziczek, a jęki przy moim uchu przybierają na sile. Kiedy czuję, że jest na granicy, popycham ją na siedzenie tak, że opada na nie plecami. Od razu przystępuję do działania i do moich palców dołączam język, pracując intensywnie pomiędzy jej nogami. Wydawane przez nią pomruki ekstazy traktuję jako zachętę do dalszego działania. Nie odrywając się od jej kobiecości, drugą dłonią na przemian pieszczę i podszczypuję sutki. Kiedy nieświadomie wypycha miednicę w kierunku moich warg, wsuwam w jej wnętrze palec, zwiększając intensywność doznań. Nie jestem w stanie myśleć o niczym innym jak zanurzenie się w jej gorącej, mokrej cipce, ale jestem świadom, że muszę ją najpierw przygotować na pełną penetrację, żeby nie sprawić jej bólu.

Ignoruję sztywnego jak cholera penisa i wsuwam drugi palec w jej ciasną kobiecość. Kurwa, jest bardziej ciasna, niż pamiętam. Stanowczo za dużo czasu minęło, odkąd miałem możliwość poczuć ją na swoim kutasie. Jej mięśnie szczelnie zaciskają się na moich palcach, a kiedy pomyślę, że to samo spotka mojego fiuta, jestem bliski wytryśnięcia w spodnie, jak nastolatek. Ta kobieta odbiera mi zmysły.

Nie muszę długo czekać na pierwsze oznaki jej nadchodzącego orgazmu. Jednak pragnąc przedłużyć ten moment, odrywam od niej usta, co skutkuje jękiem niezadowolenia z jej strony, który ustaje, gdy dopadam wypukłości jej nabrzmiąłych piersi. Wówczas znowu zaczyna się pode mną wić. Sam nie wiem, dlaczego oddałam jej spełnienie. Być może w ten sposób zamierzam ją ukarać za te pierdolone dwa lata rozłąki. Nie mam pojęcia. Nie nasyciłem się nią przed jej ucieczką i mam wrażenie, że nigdy nie będę w stanie tego zrobić.

Kiedy wiem, że dłużej nie wytrzymam, lituję się nad nią, przenoszę swój język z powrotem na jej dolne partie ciała. Drży pod moim dotykiem, a ja czuję się jak pieprzony władca wszechświata.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo chciałem poczuć znowu twój smak, diablico. Jesteś tak kurewsko

wilgotna i seksowna, że tracę przez ciebie głowę - warczę ochryplym głosem z ustami przy jej skórze.

Mam zamiar doprowadzić ją do orgazmu, a następnie zerznąć mocno, przypominając, że ona i jej cipka należą do mnie. Tylko do mnie. Wprawnymi ruchami języka dalej liżę jej łechtaczkę.

- Tak, nie przestawaj - mruczy podniecona.

Jednak ja wiem lepiej. Kąsam po drodze jej ciało i przyciskam wargi do jej wejścia, wsuwając w nie język. Palce umieszczam tak, żeby z odpowiednim naciskiem pieściły jej wrażliwy kłębek nerwów. Po chwili do języka dodaję palec drugiej ręki, zakrzywiając go tak, aby stymulował jej punkt G. Jej wędrujące po moich włosach ręce znowu zaczynają wbijać mi się kurczowo w czaszkę, a wydawane przez Delię odgłosy stają się coraz głośniejsze.

Nie sprawia mi to bólu, jedynie daje satysfakcję. Tym bardziej że sekundę później wydaje z siebie przeciągły jęk, który zamiera na jej ustach, gdy jej ciałem wstrząsają fale przetaczającego się orgazmu. Muszę się w chuj kontrolować, żeby nie wcisnąć w nią pulsującego kutasa, kiedy czuję, jak ona zaciska się na moich palcach. To uczucie jest tak zajebiste, że sam omal się nie spuszczam w gacie. Nie zaprzestaję ruchów, dopóki skurcze jej przyjemności nie ustają. Pożeram jej usta, jednocześnie majstrując przy pasku swoich spodni. Zamroczone poorgazmową euforią, Delia mruczy wprost w moje wargi, a ja jestem niemal w raju. Niestety mój życiowy pech znowu z całą mocą uderza w mojego twardego wacka.

- Wjeżdżamy na posesję pana Accardiego - dochodzi do nas głos Matteo z interkomu.

Jego słowa działają jak kubeł zimnej wody na moją rozpaloną kobietę, a ja mam ochotę wściekle wrzeszczeć. Jej ciało sztywnieje i przysięgam, że czuję, jak wraca do otaczającej nas rzeczywistość. Jest to dla mnie jak kop w jaja.

Sekundę później stanowczo mnie odpycha, na co prostuję swoją sylwetkę na siedzeniu. Ona szybko poprawia majtki, które odsunąłem na bok, obciąga spódnicę i wygładziwszy miseczki stanika, pospiesznie zapina guziki. Jestem przytłoczony desperacją swojej erekcji, ale widzę, jak wraca jej rozsądek, roztrzaskując moje nadzieje na dalszy rozwój wypadków. Udało mi się wykorzystać jej moment słabości, ale on właśnie przeminął. Doprowadziłem do tego, że na jakiś czas porzuciła swoje obiekcje, jednak to wszystko już przepadło. Ten fakt najboleśniej odczuwają moje zsiniałe jądra i drgający penis.

- Dziękuję za miłą przejażdżkę - odzywa się Delia, wyrażając się dwuznacznie tonem, który mógłby zmrozić połowę miasta. Barwa jej głosu całkowicie kontrastuje z gorącymi jękami, jakie jeszcze chwilę temu z siebie wydawała, mając moją głowę między udami. - A w zasadzie to ty powinienesz mi podziękować, ale nieważne. Nie będę się czepiać szczegółów. Uznajmy, że jesteśmy kwita. Ja uratowałam twoje dupsko przed pobytem na dołku, a ty... - urywa zakłopotana.

- Zafundowałem ci zajebisty orgazm? - podsuwam usłudźnie, nie kryjąc frustracji. - Nie uważam tego za wyrównany rachunek, a mój fiut się ze mną zgadza. Masz na sumieniu moje obolałe jaja - mówię w momencie, gdy samochód zatrzymuje się przy wejściu do mojego domu.

-Jakoś nie czuję wyrzutów sumienia. A teraz wysiadaj. Pora na ciebie, a ja muszę odespać pobudkę, którą mi zgotowaliście - oznajmia twardo, niewzruszona stanem mojego wzrodu.

- Żartujesz sobie ze mnie, do kurwy nędzy?! - syczę.

- W żadnym razie bym nie śmiała - odpowiada, pochylając się nad moim krocem.

Przez nikłe sekundy mam nadzieję, że postanowiła się zlitować nad moją buzującą erekcją, ale ona sięga jedynie do klamki moich drzwi, uchylając je.

- Do widzenia, panie Accardi - dodaje oficjalnie, prostując się.

Kurwa, nie wierzę w to, co ta kobieta odpierdala. Mam ripostę na końcu języka, ale ona naciska guzik opuszczający barierę oddzielającą nas od kierowcy, skutecznie zamykając mi tym samym usta. Nie chcę, żeby ktokolwiek był świadkiem naszych słownych przepychanek, a ona doskonale o tym wie. Mój autorytet i duma mi na to nie pozwalają. Zaciskam więc usta w cienką linię i wysiadam.

- Odbiorę mój dług niebawem, kochanie - mówię twardo, będąc już na zewnątrz, a poły mojej nadal rozpiętej koszuli płaczą mi się po bokach.

Zanim zatraskuję drzwi, widzę gniewne spojrzenie, jakie posyła mi Delia. Spoko, nie może się równać z moim. W następnej chwili auto rusza żwawo z mojego podjazdu. Oglądanie oddalającego się samochodu z moją małą w środku przywołuje niechciane wspomnienia, więc czym prędzej wchodzę do rezydencji. Olewam po drodze Victora, który koniecznie ma mi coś do powiedzenia.

- Nie teraz - warczę wkurwiony.

Udaję się prosto do mojej sypialni, a stamtąd pod prysznic, gdzie biorę sprawy w swoje ręce - dosłownie - dając mojemu kutasowi upragnioną ulgę. Moją głowę wypełniają wizje sprzed kilku minut. Osiągnięcie spełnienia nie zajmuje mi dużo czasu. Tym bardziej że nadal czuję zapach Delii i wilgoć jej cipki na moich palcach.

-Jeszcze trochę, kolego - rzucam w kierunku mojego opadającego fiuta. -Jeszcze trochę, a znowu będzie nasza.

ROZDZIAŁ 28



Delia

Nie można lepiej określić tej sytuacji niż... cholerny dupek i skończona kretyńka. Tak, tą ostatnią jestem oczywiście ja sama oraz moja wewnętrzna dziwka, której obecnie mam ochotę sprać tyłek. Iwo poruszył wrażliwy dla mnie temat związany z fundacją, doprowadzając do tego, że opuściłam swoje mury obronne, a ten łajdak to wykorzystał, dobierając się do moich majtek. Całe szczęście, że moja bielizna, włączając w to pas do pończoch, została na swoim miejscu, zasłaniając moją bliznę. Kręcę głową na swoją chwilę zapomnienia, która mogła mnie zdekonspirować w tak błahy sposób.

Do pewnych tematów związanych z kobietami, którym pomagam, podchodzę bardzo emocjonalnie. Wiem, nie jest to profesjonalne, ale nic nie poradzę. To dało temu durniowi doskonałą okazję do przekierowania mojej uwagi. Za dobrze mnie zna i umie rozpoznać moment słabości. Wystarczyło, że poczułam jego usta i dłonie, a po prostu Przepadłam. Nawet gorzej, zachowywałam się jak niewyżyta kotka w rui. Masakra.

Mogłabym rzucić to na karb zmęczenia, niewyspania i rozchwiania emocjonalnego, ale prawda jest taka, że pocałunki Iwa nie mogą równać się z żadnymi, jakie przeżyłam po nim. Działa na moje zmysły jak nikt i mam odwagę się do tego przyznać. Co prawda tylko przed sobą, ale zawsze. Nawet to, co przeżywam z Alexem, nie stanowi namiastki wrzenia, jakie czuję dzięki wargom i językowi Iwa. Nie mówiąc już o jego utalentowanych dłoniach... Jednak mogłam się, kurwa, chociaż powstrzymać od jęczenia jak rasowa aktorka porno. Serio, ta przedłużająca się abstynencja źle na mnie wpływa.

Potrząsam ostro głową. Dość. Accardi to zamknięty temat. Był więcej niż chętny do zafundowania mi orgazmu, a ja z tego skorzystałam. Tyle. Reakcje mojego ciała na jego znany i wprawny dotyk nic nie znaczą. Mamy równouprawnienie i kobiety mają takie samo prawo jak mężczyźni czerpać przyjemność ze swojego ciała. Z Alexem nie ustaliliśmy żadnych zasad wyłączności, a na razie sprawy między nami nie wykraczają poza zwykłe spotkania towarzyskie, więc nie robiłam niczego złego. Szkoda jedynie, że do pozbycia się frustracji seksualnej użyłam mojego byłego narzeczonego. Chociaż świadomość, że jego poziom irytacji musiał sięgnąć zenitu po tym, jak wykopałam go z samochodu, nie dosiadłszy jego kutasa, poprawia mi humor. Niestety nie trwa to długo, bo dopada mnie myśl o tym, że mógł zadzwonić po jakąś swoją dziewczkę, żeby dokończyła to, co ja zaczęłam. Ta możliwość podcina skrzydła mojemu małemu triumfowi.

Cholerny Accardi, wiecznie miesza mi w głowie. Jestem totalnie padnięta i niczego bardziej nie potrzebuję jak mojego łóżka. Muszę się przespać, żeby później mieć świeży umysł. Nie ukrywam, że przeżyty orgazm wydusił ze mnie resztki sił, a na robienie sobie wyrzutów przyjdzie jeszcze czas.

Przysypiam, gdy podjeżdżamy pod dom i Matteo mnie budzi. Mimo otumanienia wydaje mi się, że moi upierdliwi bracia zdążyli dotrzeć do domu. Jak tylko wchodzę do holu, gospoia proponuje mi śniadanie. Nie korzystam z propozycji, ale dzięki jej uprzejmości wiem, że się nie myliłam, a Fabio i Emilio zalegli w swoich sypialniach. No oczywiście, te dwa jełopy już sobie smacznie chrapią wykończeni swoimi ekscesami, a ja nawet do łóżka jeszcze nie dotarłam. Niech ich cholera weźmie! Jeszcze mi za to zapłacą.

Smętym krokiem wchodzę na moje piętro. Masuję oczy, bo wzrok mi się zamazuje od zmęczenia. Jeszcze chwila, a wyrnę głową o ścianę. Wreszcie wśród rozmazanych plam dostrzegam drzwi do mojego apartamentu. Podążam do nich na autopilocie wabiona obietnicą niebiańskiej miękkości mojej pościeli. Kiedy dotykam kłamki, na korytarzu roznosi się radosny pisk mojej córeczki.

Skupiam wzrok, obracając głowę, i zauważam małą kulkę szczęścia pędzącą w moją stronę, tuż za nią idzie Andrea patrząca na mnie ze współczuciem. Muszę wyglądać koszmarnie. Nie mam czasu użalać się nad sobą, bo Alice z impetem wpada na mnie, tuląc się do moich nóg. Podpieram się ręką o drzwi, żeby nie stracić równowagi i razem z nią nie klapnąć na podłogę jak długa. Nachylam się i szybko biorę ją na rękę. Od razu uwiesza mi się na szyi, a ja przyciskam ją mocniej do siebie, wdychając słodki zapach dziecka.

- Hej, kochanie, nie śpisz? - pytam mojej kruszynki, a ona się do mnie szeroko uśmiecha.

- Jest po siódmej rano, Alice zdążyła już zjeść śniadanie. Chciałam ją zatrzymać na dole jakąś kreskówką, ale usłyszała, że wróciłaś, i nie dała za wygraną - mówi Andrea ze skrucą.

- No tak, jestem tak padnięta, że nie zwróciłam uwagi, która godzina. Bracia zapewnili mi interesującą noc i mam wrażenie, że się przewrócę, jeśli chociaż na trochę się nie położę. Ale chyba nie mam wyjścia - odpowiadam, wzdychając zrezygnowana.

Uwielbiam spędzać czas z córką, tym bardziej że dzisiaj sobota, a to zawsze nasze wspólne chwile. Jednak przez moje rodzeństwo nie mam teraz siły, żeby poświęcić uwagę mojej księżniczce. Zamyślam się, a w mojej głowie rodzi się diabelski pomysł.

- Kochanie, mama musi troszkę odpocząć, ale może obudziłabyś wujka Fabia. On na pewno się z tobą chętnie pobawi. Tak samo jak wujek Emi - zwracam się do Alice i widzę, jak oczka zaczynają jej się świecić na tę propozycję. - Sądzę, że ogromnie się ucieszą, jak ich obudzisz, skacząc po łóżku. Lubisz robić hopsia, hopsia po materacu, prawda, skarbie?

- Hopsia, hopsia! - wykrzykuje uradowana i klaszcze w małe rączki.

O tak, zemsta nadchodzi, pacany.

- Tak, słoneczko, biegnij i obudź wujków. A mama się wyśpi i do ciebie przyjdzie. Wtedy popływamy w basenie, dobrze? - pytam, a mała kiwa szybciułko głową i kręci mi się na rękach.

Cała aż się rwie, żeby zagonić wujków do zabawy, a ja nie mam najmniejszego zamiaru ją przed tym dłużej wstrzymywać, więc stawiam ją na podłodze. Jak tylko jej nóżki dotykają podłogę, obiera kierunek na mieszkanie Fabiana i w podskokach znika mi z oczu. Andrea - zanim znika za rogiem, podążając za moją córką - posyła mi znaczące spojrzenie, dając do zrozumienia, że wie, co sobie wykombinowałam.

- No co? Karma jest suką - rzucam z chytrym uśmiechem i wchodzę do apartamentu.

Padam na łóżko tak jak stoję i od razu zasypiam.

Budzę się jakiś czas później. Przecieram oczy i patrzę na zegarek. Nadal jest przed południem, ale jestem już zregenerowana i najwyższa pora podnieść dupsko z łóżka. Idę do łazienki i rzucam moje wygniecione ciuchy, które zresztą dalej pachną Iwem. Niewiele to daje, bo zapach jego korzennej wody toaletowej z ostrzejszą nutą i tak unosi się na moim ciele. Nadal używa tych samych perfum, co kiedyś. Uwielbiałam ten zapach, kojarzył mi się wyłącznie z nim i działał na mnie podniecająco. Teraz również czuję nagłą skurcz podbrzusza.

Naprawdę, jesteś aż tak zdesperowana? Nie wystarczy ci, co z tobą dzisiaj wyprawiał? - zwracam się do mojej waginy.

Gorący prysznic powinien załatwić sprawę. Stoję pod przyjemnym strumieniem, ale skumulowane napięcie między nogami nie daje mi się zrelaksować. W końcu ulegam i zjeżdżam dłonią wzdłuż ciała, drugą ręką pocierając sztywne sutki. Odganiając myśl o tym, że właśnie mam zamiar doprowadzić się do orgazmu, wspominając dotyk Iwa, i zaczynam pocierać złaknioną łechtaczkę. Intensyfikuję ruchy, przypominając sobie ostatnie wydarzenia z samochodu, a kiedy moim wnętrzem zaczynają wstrząsać pierwsze oznaki spełnienia, opieram czoło o chłodne kafelki i zwiększam nacisk palców między nogami. Sekundę później cała drzę, gdy rozkosz przetacza się przeze mnie. Jak już dochodzę do siebie, sięgam po lawendowy żel do mycia i zmywam z siebie ślady zażenowania po moich słabościach.

Pachnąca relaksującą lawendą wkładam fioletowe bikini. Chwyciwszy po drodze strój kąpielowy Alice, zbiegam na dół w poszukiwaniu mojej córki. Iwo może i jest dupkiem, ale zawdzięczam mu dobry humor wywołany endorfinami po dwóch przeżytych orgazmach. Co prawda drugi nie był tak intensywny jak pierwszy, bo sama musiałam odwalić całą robotę, ale nie narzekam. Z uśmiechem wychodzę na słoneczny taras, a widok, który tam zastaję, prawie zwała mnie z nóg. Używam całej silnej woli, żeby nie parsknąć głośnym śmiechem i nie przerwać mojej córce przedniej zabawy.

Mała kręci się przy niskim stoliku umieszczonym tu specjalnie dla niej, a na jego blacie rozłożony jest dziecięcy serwis kawowy w odcieniu jebistego różu. Alice sypie piasek do filiżanek, udając, że nalewa herbaty. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie moi dwaj ledwo żywi bracia na pół siedzący, na pół leżący przy rzeczonym stoliku. Emilio przysypia z głową opartą na przedramieniu, a Fabianowi głowa ucieka na boki. Widzę, że córeczka się postarała i odpowiednio wystroiła wujków do południowej herbatki. Każdy z nich ma na włosach zaczepioną lśniąca plastikową tiarę, nafaszerowaną błyszczącymi oczkami i różowymi piórkami u nasady. Powiedzieć, że ten obraz jest komiczny, to za mało. Ci, co mówią, że zemsta jest słodka, mają cholerną rację. Alice przekroczyła moje oczekiwania, fundując tym cymbałom maskaradę tonącą w odcieniach różu.

Szybko wyciągam telefon i robię kilka świetnych fotek na upamiętnienie upadku moich braci. To jest coś, czym będę mogła ich później szantażować. Capo di tutti capi Cosa Nostry i jego zastępca przebrani za pierdolone księżniczki z gębami pomiędzy zabawkowymi filiżankami z emblematem jednorożców są nietypowym widokiem.

Sprytnie przesyłam sobie zdjęcia na mail, w razie gdyby któryś z nich dorwał się do mojego telefonu. Po wszystkim postanawiam w końcu ujawnić swoją obecność.

- Dobrze się bawicie? - pytam głośno, opadając na fotel.

- Mama, pac. - Moja mała podrywa główkę i zadowolona pokazuje mi swoje dzieło.

Uśmiecham się złośliwie i patrzę na zwłoki, które przedstawiają moich skretyniałych braci. Obaj zdążyli się już ocknąć.

- Twoja córka to wcielenie szatana z twarzą anioła - stęka Fabiano, prostując nogi.

- Cieszcie się, że nie wygrzebała swojego zestawu do makijażu i was nim nie upiększyła. Wtedy dopiero byście mieli za swoje - odpowiadam słodko.

W tym samym czasie pojawia się Anne i podaje mi lunch. Kiedy jestem najedzona, przebieram Alice w strój i zabieram ją do basenu, dając chwilę wytchnienia jej wujkom. Są tak bardzo padnięci, że nawet nie zauważyli ozdób na swoich głowach, przysypiając na fotelach, na których zalegli po tym, jak udało im się wyrwać od zabawy w udawaną herbatkę.

Mam świetny humor, a nieszczęście Fabiana i Emilia dodaje mi skrzydeł.

Po południu moja córka odbywa zasłużoną drzemkę, a ja wylegując się na leżaku, oddaję się przyjemności opalania. Moi bracia zaszyli się gdzieś pewnie, aby dogorywać w samotności. Z tego, co się dowiedziałam od Andrei, ich siostrzenica uniemożliwiła im odpoczynek, jak wparowała do sypialni każdego z nich. Byli zmuszeni do zabawy, czy im się to podobało, czy nie. Fabiano początkowo próbował ją spławić, ale gdy pojawił się argument w postaci krokodylich łez, od razu zmienił nastawienie. W efekcie razem z Emiliem zwlekli tyłki do ogrodu i pozwolili małej robić z nimi, co tylko chciała. Moje dziecko ma naprawdę duży potencjał. Mam nadzieję, że jej umiejętności manipulacji nie obróć się przeciwko mnie. Ale ja już o to zadbam, żeby tak nie było.

Wyrzewając się w promieniach słońca, pozwalam sobie wreszcie na przeżycie moralnego kaca związanego z wydarzeniami dzisiejszego poranka. W pierwszej kwestii decyduję się odwołać spotkanie z Alexem. Nie ma to związku z Iwem, ale z chęcią nadrobienia czasu z Alice. Normalnie poświęciłabym jej

cały poranek, ale dzięki braciom nie byłam w stanie tego zrobić. Zabiorę ją i wieczorem odwiedzimy Paolę. Być może zostaniemy tam nawet na noc. Mój aniołek ubóstwia ciocię, zresztą z wzajemnością, więc obie będą tym zachwycone. A ja będę mogła pogadać z kumpelą, jak to małe tornado energii w końcu padnie. Przyjaciółka mieszka sama z dala od rodziny, więc nie natkniemy się na nikogo niepożądanego.

Opalając się, rozmyślałam o uniesieniach, jakie przeżyłam dziś w ramionach Iwa na tylnym siedzeniu samochodu, i o dziwo nie mam żadnego poczucia winy ani wstydu. Nie wiem, czy jest to wynikiem nadal utrzymujących się w moim organizmie efektów poorgazmowej euforii, ale nie mogę się doszukać najmniejszych wyrzutów sumienia. Faceci ciągle tak robią, wykorzystując ciało kobiety w celu osiągnięcia rozkoszy bez zobowiązań. Mam się za nowoczesną kobietę, więc dlaczego i ja nie miałabym mieć takiego samego podejścia? Iwo non stop zostawia za sobą morze wykorzystanych lasek. Na dodatek to, że ja doszłam, a on skończył z obolałym i niezaspokojonym sprzętem, musiało być dla niego jak pstryczek w nos. Jego aroganckie ego na pewno to odczuło. I dobrze, zasłużył na nauczkę po tym, co przez niego przeszedłam. To i tak za mało, żeby zapłacił za wyrządzone mi krzywdy i stres. No właśnie, dostarczył mi stresu aż w nadmiarze, a teraz posłużył mi do odstresowania się dzięki jego zdolnemu językowi. Jeden orgazm i tak nie zmaże jego win, a on nadal jest pod kreską, biorąc to za swoje odkupienie.

Cholera, chyba muszę sobie sprawić nowy vibrator, bo moje myśli zbaczą w zadziwiająco mnie kierunku. Chociaż próba zagrania na nosie temu dupkowi stanowi intrygujący pomysł. Mogłabym wykorzystać Accardiego tak jak on ciągle wykorzystuje swoje dziwki. No ale nie chcę być jedną z nich. Jednak czy powinnam się tak czuć, wdrażając mój plan zemsty? Chyba nie, skoro przyświeca mi inna idea niż puszczanie się i wielbienie tego kutasa. Jego kurwy są naiwne i najzwyczajniej tępe, a ja, jeśli zrobię to, co chodzi mi po głowie, będę działać z rozmysłem i premedytacją. Nie najgorsza perspektywa. Co mam dokładnie na myśli? Otóż owinięcie sobie tego durnia wokół palca, a następnie pokazanie mu, gdzie jego miejsce. Trochę to ryzykowne, ale kto nie ryzykuje, ten nic nie ma. W zasadzie nie mam za wiele do stracenia, bo Iwo i tak wsadza nos w nie swoje sprawy, a Fabiano pomaga mi strzec tajemnicy, którą jest istnienie Alice. Choćby nie wiem co, Iwowi nie uda się dokopać do tego faktu, o ile sama nie będę tego chciała. A to nastąpi... Nigdy. Mogę ponieść klęskę i zemsta się nie dokona, ale z drugiej strony mogę wiele zyskać. Zawsze byłam wredna i to, że mam teraz dziecko, niczego nie zmienia. Moja córka stanowi dla mnie centrum mojego wszechświata i oddałabym za nią życie, ale jeśli chodzi o osoby, które mi się naraziły, nadal potrafię być totalną zołą. Odwet za moje krzywdy i satysfakcja są bardzo przekonującym argumentem, żeby podjąć kielkującą w moim umyśle grę. Do tego moja zemsta prawdopodobnie będzie obfitowała w wielokrotne orgazmy. Jak dotąd widzę same plusy. Alex nie jest dla mnie przeszkodą w tej kwestii. Jak już wspominałam, łączy nas wyłącznie relacja towarzyska, a jeśli coś by się zmieniło, zawsze mogę porzucić plany odnośnie do Accardiego. W zasadzie zabawa z Iwem może nawet przysłużyć się mojej znajomości z Crossem. Jeśli dobrze to rozegram, groźby pod jego adresem się ulotnią, a Iwo przestanie być tak czujny w tej kwestii. A to z kolei da nam trochę czasu na wzmocnienie i wybadanie potencjału naszej relacji.

Właśnie, zagrożenie Alexowi śmiercią jest kolejną rzeczą, za którą Accardi powinien zapłacić. Dobrze wie, że był to cios poniżej pasa, ale on oczywiście nigdy nie postępuje fair. Zna moje obawy i wykorzystał je przeciwko mnie. Miał okazję przekonać się już, jakie jest moje podejście do wciągania niczego nieświadomych ludzi w nasz świat. Było to przed naszym ślubem, kiedy kategorycznie oświadczyłam, że nie mam zamiaru zapraszać swojej przyjaciółki Belli na uroczystość. Bella była zwykłą dziewczyną cieszącą się nieskomplikowanym życiem, a ja nie chciałam tego zmieniać, bojąc się, że sama jej obecność na weselu mogłaby sporo namieszać. Mimo tego, że łączy nas szczerza przyjaźń, Iwo spotkał ją tylko kilka razy. Ponadto od początku mojej relacji z Bellą dbałam o to, żeby ta nie zetknęła się z nikim z mojej rodziny; później los zweryfikował wiele kwestii i musiałam trochę spuścić z tonu. Bywałyśmy razem w moich rodzinnych sezonowych rezydencjach, jednak nie wtedy, gdy mogłam spodziewać się towarzystwa krewnych. Bella też ani razu nie odwiedziła naszej rodzinnej posiadłości. Pamiętam, jak w końcu uległam, zapraszając przyjaciółkę na wesele dopiero po zapewnieniach Iwa, że Bella będzie absolutnie bezpieczna. Twierdził, że mój niepokój jest bezpodstawny. Ale ja nie mogłam się z tym zgodzić. Moi bracia albo inni popierdoleni mafiosi mogli dostrzec w niej kawałek mięsa, który koniecznie chcą zdobyć. Koniec końców ślub się nie odbył, więc nie miałam okazji przekonać się, jakby wyglądało to w rzeczywistości. W zasadzie nie wyjawiałam Belli za dużo o swoim pochodzeniu, bo im mniej wiedziała, tym bardziej malało ryzyko, że coś może się jej stać. Zna wyłącznie namiastkę prawdy mimo tego, że Przyjaźnimy się od dawna. O mafii

wie tyle, że przebąkiwałam coś o powiązaniach mojej rodziny z tym chorym światem. Głównie myśli, że moja rodzinna jest ekscentryczna, konserwatywna i bogata. Nigdy nie poznała moich braci. Podczas mojego pobytu w Stanach ojciec skontaktował się z nią telefonicznie, organizując jej przylot do mnie.

Zamieszkała ze mną, ale nigdy nie widziała go na oczy. To się zmieniło dopiero po urodzeniu Alice, kiedy rodzice nas odwiedzali. Ale wtedy ich wizyty i tak były okryte tajemnicą przed półświatkiem, w którym żyli, więc się nie martwiłam. W przeciwnym razie nigdy bym do tego nie dopuściła. A pieprzony Accardi, wiedząc, jaki mam stosunek do mieszania niewinnych osób w sprawy mafii, odjechał mi numer, stawiając na szali życie Alexa i mnie tym szantażując. Wkurwił mnie niesamowicie, a jego zuchwałość, żeby właśnie w taki sposób powstrzymać mnie przed zgłębieniem relacji z Crossem, jedynie to spotęgowała.

Jednak mam zamiar wykorzystać fakt, że Iwo pragnie mnie z powrotem tak, żeby mu te chęci przypierdoliły w tyłek, a jeszcze lepiej w jaja - to pewnie bardziej bolesne. Już ja mu pokażę, co potrafię. Chce się bawić, to się zabawimy. Na wszelki wypadek, gdyby sytuacja miała się rozwinąć, muszę wziąć ze sobą zapas gumek, bo nie mam zamiaru niczego od niego złapać, a kolejnej ciąży też nie planuję. Co prawda robiłam sobie zastrzyk antykoncepcyjny miesiąc temu na wizycie u ginekologa, ale strzeżonego... no, w końcu ostatnio też brałam tabletki, a efekt ich skuteczności śpi smacznie w swoim łóżeczku.

Z mojego nowego punktu widzenia zaplanowany przez Fabia wyjazd służbowy do Czarnogóry w towarzystwie Iwa nie jest takim gównianym pomysłem. Teraz daje mi za to wiele możliwości do roztoczenia mojego uroku osobistego. Coś czuję, że muszę się udać na zakupy przed wylotem i kupić więcej ciuchów odslaniających moje ciało. O tak, popodnoszę mu ciśnienie i nie tylko. Na tę myśl chichoczę złośliwie sama do siebie. Będzie ciekawie. To, czy się nad nim zlituję i ostatecznie wpuszczę między swoje nogi, zależy od tego, jak mocno będzie wtedy zdesperowany. Muszę zabrać ze sobą na tę okazję kilka par body, żeby utrudnić mu całkowite rozebranie mnie, bo nadal nie może mieć pojęcia o bliźnie znaczącej moje podbrzusze. Jednak liczę, że doprowadzę go do takiego stanu, że zapięcie umożliwiające dostęp do mojej waginy będzie dla niego wystarczające.

Cholera, muszę wskoczyć do basenu i się ochłodzić, bo pomysł na tę całą zemstę jakoś za bardzo mnie pobudził. Wynurzając się z wody, myślę jeszcze o tym, że i tak przyda mi się nowy wibrator.

W dodatku powinnam go nabyć jak najszybciej. Kilka sesji masturbacyjnych powinno wyrównać moje szanse z Iwem, bo w przeciwnym razie mogę być zbyt podatna, a wtedy przez moją posuchę sama padnę ofiarą własnej intrygi.

Moment podróży do Czarnogóry nadchodzi wielkimi krokami i zanim się obejrzę, jest już czwartek, a ja pakuję walizkę. Nic nie szkodzi, jestem perfekcyjnie przygotowana. Zapas odpowiedniej niegrzecznej bielizny z równie seksownymi ciuchami - ale takimi pozostającymi w dobrym guście, bo przecież nie planuję wyglądać, jakbym uciekła alfonsowi spod latami - spoczywa w moim bagażu obok nowiutkiego wibratora, który jest niezwykle dobrym i satysfakcjonującym nabytkiem. Wierście mi, wiem, co mówię. Zabieram go na wszelki wypadek, gdybym była zmuszona do upuszczenia pary.

Wylatujemy późnym popołudniem, więc mogę spędzić jeszcze czas z Alice, co wykorzystuję w stu procentach. Lecimy prywatnym samolotem Iwa, tak że nic się nie stanie, jak się lekko spóźnię. Przynajmniej zapewnię sobie efektowne wejście, a obcisła wiśniowa sukienka do połowy uda mi w tym pomoże. Kiecka jest prosta i nie ma za dużego dekoltu, ale opina moje ciało jak druga skóra, uwydatniając to, co najważniejsze. W mijającym tygodniu spotkałam się kilka razy z Alexem, ale nic się między nami nie zmieniło. Jest naprawdę słodki i seksowny, ale... mimo wszystko czegoś mi w nim brakuje. Jednak przynajmniej mogę wprowadzić w życie mój plan odnośnie do Accardiego bez żadnych ograniczeń. Dopiero później będę się zastanawiać, jak rozwiązać sprawę z Crossem.

Wiedząc, że mam wszystko przygotowane, a mój strój na czas lotu wisi gotowy w garderobie, mogę

w pełni poświęcić uwagę córce, której nie będę widzieć przez trzy kolejne dni. I to jest jedyny i największy szkopuł tego wyjazdu. Będę za nią cholernie tęsknić, ale wiem, że babcia zaplanowała jej nadmiar atrakcji.

Ostatni weekend spędziłyśmy razem w domu Paoli i dopiero w poniedziałek rano wróciliśmy do rezydencji. Przyjaciółka wie o moich planach i nie podziela mojego entuzjazmu, bo obawia się, że ucierpi na tym moje serce. Jednak ja jestem daleka od takich poglądów, ponieważ miłość do Iwa zakopałam tak głęboko, że nie wiem, czy ktokolwiek byłby w stanie się do niej dowiercić. Poza tym on już raz był moją zgubą. A teraz nie chodzi wyłącznie o mnie. Jest jeszcze Alice. I to ją muszę chronić, a człowiek uczy się na błędach. Sprzedam Accardiemu kopa w tyłek w momencie, kiedy jego arogancka dupa będzie się tego najmniej spodziewać. Wtedy po tak gorzkiej nauczce może wreszcie się ode mnie odpieprzyć i da mi święty spokój.

ROZDZIAŁ 29



Iwo

Przez ostatnie dni zmagam się z dręczącą mnie frustracją. Dlaczego? Bo zamiast siedzieć w Palermo i kuć żelazo, póki gorące w sprawach z Delią, jestem w pierdolonym Neapolu i to od kilku dni. W zasadzie od razu na drugi dzień po naszych niegrzecznych zabawach w samochodzie musiałem zapakować tyłek na pokład samolotu i zjawić się w tym cholernym miejscu. To miasto, z którym moja rodzina jest mocno związana biznesowo, ale naprawdę wolałbym być zupełnie gdzie indziej. Na szczęście za kilka godzin znowu będę w Palermo. Co prawda tylko w ramach przystanku w podróży do Perast, ale właśnie stamtąd zabieram Fabiana i Delię, a następnie razem udajemy się do Czarnogóry w interesach. Tak, ten wyjazd zrewanżuje mi moje niezadowolenie wywołane ubiegłym tygodniem. Jednak najpierw muszę się rozprawić z obiektem będącym przyczyną mojej frustracji i wynikającej z tego wszechogarniającej kurwicy. Nic prostszego. Właśnie siedzi nagi, przywiązany do krzesła przede mną. To przez niego byłem zmuszony ruszyć dupę i przywlec się do Neapolu. Odjechał numer, za który za chwilę zapłaci.

O jego poczynaniach moi ludzie dowiedzieli się w noc pamiętnego wieczoru kawalerskiego, kiedy to nie mogli się ze mną skontaktować. Wszystkie informacje przekazali Victorowi i właśnie tymi nowościami chciał się ze mną podzielić, gdy Wpadłem nad ranem do rezydencji. Skutecznie mu to uniemożliwiłem, zamykając się w sypialni, dlatego dowiedziałem się o tym dopiero po południu, kiedy wyłoniłem się z pokoju po odespaniu nadmiaru wrażeń. Przez chwilę jeszcze błądziłem w obłokach wypełnionych myślami o Delii i jej słodkiej cipce, ale gdy sens słów wypowiedzianych przez mojego podwładnego w końcu do mnie dotarł, gniew omal nie zwałił mnie z nóg. Od razu przystąpiłem do działania. Skontaktowałem się z Carlem i innymi pracownikami w Neapolu, wydałem odpowiednie rozkazy i ustaliłem, że z samego rana zjawię się na miejscu.

Szczwany lis, odpowiedzialny za to całe zamieszanie, wyczuł pismo nosem i zaszył się w jakiejś pierdolonej norze, z której moi ludzie przez kolejne dni próbowali go wywabić. Od kilku lat był moim zaufanym żołnierzem, powierzyłem mu prowadzenie jednego ze świetnie prosperujących klubów w centrum Neapolu. Nieraz udowodnił swoją lojalność wobec rodziny, dlatego dałem mu możliwość wykazania się w momencie, gdy Roberto musiał przejąć dodatkowe obowiązki po śmierci naszego ojca. To właśnie mój brat wcześniej nadzorował działalność klubu, ale nie mógł się tym dłużej zajmować.

Tak więc Martin dostał go w swoje ręce. Jak dotąd szło mu świetnie i bez zastrzeżeń, ale jak widać, wykazał się jak chuj. Nie dość, że zaczął handlować jakimś obcym ścierwem na terenie lokalu, to jeszcze zrobił sobie z niego punkt dystrybucyjny dla handlu żywym towarem. Już za samą ostatnią informację miałem ochotę ujebać mu łeb i kutasa.

Jesteśmy mafią i może nie jesteśmy prawymi ludźmi - w sumie na pewno nie jesteśmy - ale moja rodzina, tak samo jak Cosa Nostra, nigdy nie popierała handlu kobietami, a tym bardziej nastolatkami, które są praktycznie dziećmi. Nigdy nie mieszaliśmy się w to bagno, a nawet je potępialiśmy. Może i w naszym świecie podejście do kobiet jest, jakie jest, ale sprawy wyglądają zupełnie inaczej, gdy chodzi o takie bestialstwo, gdzie ofiary nie są świadome brutalnego losu, jaki je czeka, a wszystko dzieje się wbrew ich woli i to na szeroką skalę. Jeśli chciały pracować w naszych burdelach, to proszę, ale handlowanie ich życiem było poniżej naszej godności. Dobrze sobie radzimy z innymi interesami, mnożąc miliony, którymi obracamy, więc po co parać się takim szajsem? Poza tym taka działalność może szybciej zwabić psy na kark niż wędzona kość, bo nie tak łatwo przekupić władze, kiedy chodzi o handel kobietami i dziećmi. Owszem,

jest to możliwe, ale zyski nie są warte ani zachodu, ani krzywdy osób będących jej przedmiotem.

Mój ojciec zawsze był przeciwnikiem takich interesów i wszyscy o tym wiedzieli, a ja poszedłem w jego ślady. Poczynania Martina rozwścieczyły mnie na maksa, była to jawna zniewaga dla mnie. Dodatkowo to, co zdążył zrobić, zanim jego „biznes na boku” wyszedł na światło dzienne, może mi przysporzyć niezłego gówna.

Od razu musiałem zabrać się do sprzątania chujni, jaką odpierdolił. Prowadzenie klubu musiał przejąć Carl, bo jak na razie tylko on wydawał mi się do tego odpowiedni. Roberto miał za dużo na głowie, a Luciano jeszcze nie wrócił z Ukrainy. Carl skutecznie ukróci zwyczaję, jakie zapanowały w tym miejscu. Innym żołnierzom nakazałem wytropienie ofiar Martina i odbicie ich z rąk skurwieli, którzy je kupili. W moim interesie było określenie tożsamości ludzi, którzy pokusili się być odbiorcami handlu Martina. Jeśli liczyli na dalszą współpracę z nim, mogli chcieć mi nabruździć, a tak miałem na każdego haka, skoro maczali palce w tak parszywym przedsięwzięciu. Nie łudziłem się i wiedziałem, że nie były to żadne płotki, ale wpływowi ludzie, których teraz będę trzymał w kieszeni, bo nikt nie chce, żeby jego ciążotki do kupowania ludzkiego życia wyszły na jaw.

Tak czy inaczej dużo zachodu kosztowało nas znalezienie kryjówki Martina, ale moi żołnierze są skuteczni, w efekcie czego ten chuj jest przesłuchiwany od jakichś dziesięciu godzin. Wiemy już praktycznie wszystko, czego potrzebujemy, ale dam jeszcze chwilę Victorowi i Carlowi, żeby pobawili się z tym gównozjadem. To właśnie im powierzyłem wyciągnięcie informacji z tego ścierwa, bo byłem świadomy, że sam mógłbym się nie pohamować i wykończyć Martina, zanim wyśpiewa istotne fakty. Napędzała mnie wściekłość wynikająca z jego zdrady; problemów, jakich może mi ona przysporzyć, oraz odległości oddzielającej mnie od Delii, a także ze zniecierpliwienia opóźniającego moment, kiedy ją znowu zobaczę. Ta mieszanina stanowiła niebezpieczne połączenie, które mogło spowodować przedwczesne zakończenie żywota tego fiuta.

Spokojnie siedzę sobie w kącie pomieszczenia, przyglądając się poczynaniom moich ludzi, którzy brodzą butami w krwi tego pojeba.

Targającą mną kurwicę ukryłem za maską lodowatego i okrutnego opanowania. Jego wrzaski nie robią na mnie wrażenia, bardziej mnie interesuje, czego moi ludzie dowiedzą się na podstawie tego, co z niego wyciągnęliśmy. Od niechcienia spoglądam na zegarek i zauważam, że nie zostało mi zbyt wiele czasu. Jeszcze chwila i muszę się zbierać na samolot, żeby zdążyć do Palermo na umówioną godzinę.

- Dobra. Carl, czy wiemy wszystko, co jest nam potrzebne? - zwracam się do kumpla obojętnym tonem.

- Myślę, że tak. Ta kupa gówna wyśpiewała już to, co najważniejsze - odpowiada, odwracając się do mnie.

Jego koszula ocieka krwią Martina, tak samo jak nóż, który trzyma w ręce.

- Świetnie. Spiesz mi się i nie mam ochoty na dalsze rozpieszczanie tego chuja - oznajmiam bez emocji, podnosząc się z fotela i wyciągając gnata. - Wylatuję dzisiaj z Delią i Fabianem do Czarnogóry, więc najwyższa pora zakończyć tę zabawę, bo muszę się zbierać. - Podchodzę do Martina, a ten uśmiecha się do mnie beczelnie spod zmasakrowanej gęby.

- Lepiej pilnuj swojej kobiety, bo różne rzeczy mogą ją spotkać - odzywa się arogancko, patrząc mi wzywająco w oczy ostatkiem sił.

Cóż, moja cierpliwość właśnie się skończyła. Podnoszę spluwę i przestrelam mu oba stawy kolanowe. Jednocześnie z hukiem wystrzału pomieszczenie rozdziera jęk Martina, a jego pewność siebie ulatuje. Nie tracąc czasu, wkładam czarne rękawiczki i podchodzę bliżej, wymieniając broń na lśniący w świetle jarzeniówki nóż. Pochylam się i szarpię tego sukinsyna za włosy tak, żeby patrzył mi w twarz. Chociaż ledwie unosi powieki.

- Nigdy więcej nie będziesz groził Delii. Gdybyś miał trochę rozumu, wiedziałbyś, że to ostatnie, co powinieneś być do mnie mówić. A tak - urywam, wykonując szybki ruch, i ucinam mu jego małego fiuta, po czym z obrzydzeniem wciskam go do jego gęby, przytrzymując mu zamknięte usta.

Rzuca się i krztusi, ale drugą dłonią nadal przytrzymuję go za głowę. Po dłuższej chwili, kiedy jego ciałem zaczynają wstrząsać coraz silniejsze torsje, przesuвам się na bok i go puszczam. Momentalnie zaczyna rzygać i skomleć.

Widok nędzny, tym bardziej że moja ofiara jest ledwie żywa.

- Powinieneś pamiętać, że z Camorrą, a tym samym ze mną, się nie zadziera. Podobno człowiek uczy się na błędach, ale ty tego nie dożyjesz, więc się tego nie dowiemy - stwierdzam okrutnym tonem, ściągając rękawiczki i rzucając je w kałużę krwi i rzygów. - Dokończcie to sami, a później do kwasu z nim. Narobił za dużo zamieszania i nie potrzebuję jego zwłok walających się po lesie. Zresztą, jak chcecie, możecie go żywcem wrzucić do bani. Zostawiam to waszej kreatywności - oświadczam i kieruję się do drzwi.

- Jasne, szefie. Postaramy się być baaaardzo kreatywni - mówi z zadowoleniem Carl, a każde słowo ocieka okrucieństwem.

W sumie to nic w porównaniu z torturami, jakie musiały przeżywać kobiety, które za sprawą Martina trafiły w łapy swoich oprawców.

- Dokładnie - dodaje Victor, który wygląda jak dziecko cieszące się z nowej zabawki.

- Polegam na was i wierzę, że się postaracie. Za chwilę mam samolot. Czekam na raport.

Udaję się do wyjścia z hali. Dopóki jej nie opuszczam, odprowadzają mnie jęki Martina i szyderczy śmiech Carla oraz Victora.

Uśmiecham się złowrogo pod nosem. Ten duet jest niezawodny. Każdy z nich z osobna jest cholernie niebezpieczny dla wroga, razem to już psychopaci ze skłonnościami do sadyzmu.

Po dotarciu na pokład mojego prywatnego samolotu doprowadzam się do porządku w łazience przy sypialni na tyłach maszyny. Odświeżony i przebrany w czysty garnitur rozsiadam się w fotelu i proszę nową stewardesę o podanie whiskey z lodem. Dziewczyna jest całkiem ładna i zerka na mnie zalotnie, a jej rude włosy wywołują we mnie nieprzyjemne dreszcze. Kiedy przynosi mi drinka, ociera się cyckami o moje ramię, a gdy na nią spoglądam, lubieżnie oblizuje dolną wargę i uśmiecha się do mnie znacząco. Coś mi się wydaje, że oprócz alkoholu chętnie podałaby mi swoje usta tańczące na moim kutasie.

- Jak masz na imię? - zwracam się do niej władczo.

- Rebeca, proszę pana - odpowiada przymilnie, jawnie ze mną flirtując.

Przejeżdża palcami po swoich wypiętych cyckach, muskając plaketkę z imieniem. Ona naprawdę liczy, że dostanie premię w postaci mojego fiuta. Napalona pracownica wśród personelu pokładowego to ostatnie, czego potrzebuję, mając Delię obok. Różnie by się to mogło skończyć, więc nie mam zamiaru tego testować kilka kilometrów nad ziemią. Tym bardziej że chcę się w końcu dogadać z moją ukochaną, a nie stwarzać powody, które spotęgują jej opór.

- Rozumiem, że jesteś nowa - mówię, zatrzymując wzrok na jej twarzy, która już wygląda, jakby wygrała na loterii. - Jednak powinnaś wiedzieć, że od moich pracowników wymagam profesjonalizmu, a nie zdirowatej natury. Gdybym pragnął, żebyś rozłożyła przede mną nogi, sam bym po to sięgnął, więc nie potrzebuję, żebyś nachalnie serwowała mi swoje wdzięki. Jest to równie nieatrakcyjne, co cholernie odpychające. Tak czy inaczej nie jestem zainteresowany, a teraz zawołaj mi tu kierownika pokładu - oświadczam twardo z lodowatą miną.

Laskę aż zatkało i stoi jak wryta z otwartymi ustami, które są tak naszpikowane botoksem, że grożą wybuchem. Strach byłoby je dopuścić do swojego kutasa. Cały czas bałbym się, że eksplodują, gdy będą zaciśnięte wokół niego - wzdrygam się na tę myśl, choć i tak nie jestem chętny.

- Nie dosłyszysz czy raczej masz problem z wykonywaniem prostych poleceń? - pytam ostro.

Nagle się podrywa i znika na przodzie samolotu. Po chwili rozmawiam z jej przełożonym, który dostaje ode mnie niemałą burę za sprowadzenie tej idiotki na pokład.

- W Palermo masz się jej pozbyć. Nieważne, kto ją zastąpi, masz to po prostu załatwić. Jeszcze raz z Tanerem ściągniecie dziwkę zamiast profesjonalnej stewardesy, a obaj wylecicie i chuj mnie to obchodzi! A teraz przynieś mi następnego drinka i spierdalać mi z oczu! - wydzieram się na niego.

W Palermo jesteście przed czasem. Dzwonię do Victora zapytać, jak się mają sprawy, i dowiaduję się, że są bardzo zajęci, bo jeszcze nie skończyli zabawy z Martinem, ale niedługo się odezwie. Włączam laptop, sprawdzam pocztę i ogarniam kilka bieżących spraw związanych z moją firmą. Kątem oka widzę, jak panna Botoksowe Usta jest wyprowadzana z opuszczoną głową z samolotu. Nie wiem, kto się pojawi na jej miejsce, ale to już nie mój problem.

Wybija godzina naszego wylotu, a ja odbieram telefon od Fabia.

- Sorry, stary, ale właśnie czekam, aż moja siostra zapakuje swój tyłek do samochodu. Jeszcze nawet nie wyjechaliśmy. Wiesz, jak jest. Baby i ich poczucie czasu - smęci przyjaciel.

- Nie ma problemu i tak pierwsze spotkanie mamy zaplanowane na jutro rano - odpowiadam.

To było oczywiste, że Delia postawi na swoim, jeśli postanowi opóźnić nasz wylot. Pewnie nie jest szczęśliwa, że spędzi weekend w moim towarzystwie. Cóż, ja z kolei mam go zamiar wykorzystać bardzo produktywnie. Uśmiecham się do siebie.

- Tak. Co nie zmienia tego, że ten babsztyl jest cholernym utrapieniem. Nie mogę się doczekać, kiedy w końcu wciśniesz jej obrączkę na palec, a ona się wyprowadzi z mojej rezydencji. Wtedy jej humory oraz fochy będą wyłącznie twoim problemem, a nie moim. Nadal ma do mnie pretensje za przymusową podróż na posterunek w środku nocy i wiecznie wierci mi dziurę w brzuchu tak, że mam wyrzuty sumienia. Rozumiesz? Ja i poczucie winy. Stanowczo mam dość - żali się. - Nie wierzę, że to mówię, ale weź ją w końcu przeleć, to może poprawi jej to trochę nastawienie do życia, bo ostatnio nie mogę z nią wytrzymać. Co prawda nic nowego nie potłukła i jakoś się nawet nie wydziera, ale przez ostatnie dni zachowuje się... - przerywa, szukając właściwego słowa -jakoś dziwnie. Jest prawie miła, wchodząc mi na psychę, a jej wyrzuty są raczej martwieniem się niż prawdziwymi pretensjami. Chodzimy z braćmi wokół niej na paluszkach, bo mamy wrażenie, jakby coś kombinowała, i spodziewamy się, że w każdej chwili może wybuchnąć, pokazując, o co jej rzeczywiście chodzi. -Wzdycha. - Bierz ją sobie jak najszybciej.

- Z chęcią. Sądzę, że jestem bliżej tego celu niż dalej - odpowiadam zadowolony.

- Wynajęliśmy nam w hotelu apartament na ostatnim piętrze zamiast osobnych pokoi. Mam nadzieję, że to ci pomoże ją przycisnąć. Czas najwyższy, żeby wasz powrót do siebie stał się faktem. Mam już dość tych jej akcji. Jednak pamiętaj, że nie mam ochoty wysłuchiwać w nocy jęków mojej siostry, dlatego biorę sypialnię po drugiej stronie apartamentu, a ty wiesz mi stopery do uszu - dodaje Fabio.

- Da się zrobić.

- Świetnie. Liczę, że ten weekend zakończy się twoim sukcesem. Myślałem też, żeby zmyć się stamtąd dzień wcześniej, jeśli wszystko dobrze pójdzie i dać wam nieco przestrzeni, ale zobaczymy, jak wyjdzie. Dobra kończę, bo siostrzyczka właśnie łaskawie się pojawiła. - Przerywa połączenie.

Też liczę, że te dni będą dla mnie owocne, a ja odzyskam moją miłość. Pracuję jeszcze trochę, a w międzyczasie zostaje mi przedstawiona nowa stewardesa, będąca miłą kobietą po czterdziestce. Uprzejma, ale oficjalna. Muszę przyznać, że kierownik się postarał. Ale powstrzymuję swoją aprobatę, jedynie potakując głową, że akceptuję jego wybór.

Kilka minut później zamykam laptop, a na pokład wchodzi Fabiano i jego siostra. Dobrze, że siedzę, bo jej widok mógłby mnie ściąć z nóg. Zanim Delia mnie dostrzeże, poprawiam dyskretnie spodnie w kroku i lustruję jej sylwetkę. Ma na sobie ciemnoczerwoną sukienkę. Ale to nie kolor jest ważny, a to, jak opływa jej krągłości. Nie jest jakoś specjalnie wyzywająca, bo ma dekolt w łódkę i szerokie ramiączka, ale to, jak bardzo jest obcisła, i fakt, że sięga do połowy jej uda, robi ze mną i moim fiutem niestworzone rzeczy. Do tego jeszcze te cholerne szpilki, przez które chyba dostanę zawału albo permanentnego wzvodu. Dziewczyna ma włosy zaczesane na bok, a na twarzy delikatny makijaż. Zauważa mnie w momencie, kiedy podaje pracownicy obsługi swoje boletko czy inny żakiet. I o dziwo... uśmiecha się do mnie ustami w odcieniu głębokiej czerwieni. Wzrokiem drapieńnika obserwuję każdy jej ruch, a ona swobodnie przechodzi w

kierunku foteli, poruszając się z gracją niczym zawodowa tancerka.

Zaskakuje mnie jeszcze bardziej, siadając obok mnie.

- Cześć. Podajecie tu jakiś alkohol czy doproszę się o drinka dopiero, jak wystartujemy? - pyta lekko, a uśmiech nie schodzi z jej twarzy. Jednocześnie zakłada nogę na nogę, a jej sukienka podjeżdża jeszcze wyżej.

Zamiast od razu odpowiedzieć patrzę się jak idiota na jej nogi.

- Iwo, oczy mam wyżej. - Śmieje się zalotnie.

- Yyy - chrząkam, oczyszczając wyschnięte gardło. - Jasne, zaraz kogoś zawołam. Nadal lubisz martini z lodem i cytryną? - Przymiennieję, skupiając wzrok na jej oczach, które iskrzą się psotnie.

- Owszem, ale teraz wzbogacam to jeszcze o wódkę. Wiesz, jak nie lubię latać, a taka mieszanka całkiem dobrze pomaga mi się zrelaksować - wyjaśnia.

Już ja chętnie pomógłbym jej się zrelaksować. Ale zanim myśli o tym, jak kiedyś sobie radziłem z jej niechęcią do latania, opanuję mój umysł, zamawiam dla niej drinka, a dla siebie kolejną whiskey. Rzucam jej przelotne spojrzenie i mam wrażenie, że ona dobrze wie, co chodzi mi po głowie. W końcu dołącza do nas Fabiano, siadając po drugiej stronie stolika.

- Przepraszamy za spóźnienie, ale moja siostra miała problem z opuszczeniem domu w porę - mówi kąśliwie.

- Och, nie przesadzaj. To kilka minut, a ja mam swoje potrzeby, więc tak nie narzekaj. - Robi uroczą minkę.

Chyba Fabio ma rację i z Delią na serio coś się dzieje. Bo jakoś nie chce mi się wierzyć, żeby to była zasługa orgazmu, który jej zafundowałem na tylnym siedzeniu ich audi. Za dużo czasu minęło od tamtego incydentu. No chyba że temu chujowi, Crossowi, udało się dostać do jej majtek. Ale nic mi nie wiadomo, żeby sprawy między nimi nabrały tempa. Od naszego poprzedniego spotkania była z nim tylko raz na kolacji, a oprócz tego widzieli się w pracy i nic poza tym. To raczej niemożliwe. Dodatkowo z tego, co wspominał przyjaciel, krótko po tym, jak Delia zaczęła się spotykać z Alexem, ten złożył mu niezapowiedzianą wizytę i przeprowadził dość brutalną rozmowę na temat szanowania jego siostry jako kobiety. Oczywiście moja mała nie ma o tym zielonego pojęcia, w przeciwnym razie urwałaby bratu łeb. A tak obaj z Fabianem liczymy, że to zatrzyma kutasa Crossa na swoim miejscu, czyli za rozporkiem.

Rozmawiamy z przyjacielem o inwestycji, która sprowadza nas do Czarnogóry, a Delia włącza się, zwracając uwagę na istotne sprawy z punktu widzenia prawnego. Konwersację przerywa nam stewardesa, przynosząc drinki. Biorę swoją szklaneczkę wypełnioną bursztynowym płynem i stukam nią o tę trzymaną przez Fabiana.

- Za powodzenie naszego biznesu. Oby był tak dochodowy, jak zakładamy.

Kumpel mi przytakuje. Spoglądam na Delię i widzę, jak moczy swoje cudowne usta w przyniesionym napoju. To, jak jej wargi stykają się ze szkłem kieliszka, jest cholernie seksowne.

- Mmm, pycha - mówi, rozkoszując się smakiem drinka. - Twoi pracownicy wiedzą, co robią. Proporcje są idealne. - Uśmiecha się zadowolona, po czym wypija całą zawartość, wydając pomruki przyjemności, które trafiają bezpośrednio do mojego twardego fiuta. - Chętnie wypiję jeszcze jednego - rzuca nonszalancko, a po chwili dodaje: - Tym bardziej że dzisiaj tylko tym mogę rozproszyć mój dyskomfort związany z lataniem - dodaje z małym uśmieszkiem i patrzy mi w oczy.

Już, kurwa, wiem, że ona doskonale zdaje sobie sprawę, o czym myślałem wcześniej. Co lepsze, ona również ma to teraz na myśli. Przyglądam się jej uważnie przez moment, a kiedy jej diabelski uśmieszek się powiększa, robię to, co mi pozostało, czyli zamawiam jej drinka. Nie zaciągnę jej przecież do sypialni jak jakiś jaskiniowiec, gdy naprzeciw mnie siedzi jej brat. Może i nie miałby nic przeciwko, ale żaden z nas nie ma przy sobie zatyczek do uszu, a Fabiano nie byłby zbyt szczęśliwy, słysząc, jak dobry jestem w odwracaniu uwagi Delii od jej niechęci do podróży samolotem.

Jak tak dalej pójdzie, sam będę musiał się oddalić do łazienki, żeby wziąć zimny prysznic albo sobie ulżyć. Albo to i to. Tak czy inaczej ten wyjazd zapowiada się obiecująco.

ROZDZIAŁ 30



Iwo

Do Perast docieramy bez większych problemów. Nie licząc tego, że w połowie lotu rzeczywiście ulotniłem się pod prysznic, żeby spuścić ciśnienie z mojego nieopadającego i obolałego sprzętu. A kiedy wyłoniłem się z łazienki, zastałem Delię przed lustrem w sypialni, poprawiającą makijaż i włosy. Trochę mnie zatkało, a zuchwałe spojrzenie, które mi posłała, dawało do zrozumienia, że miała świadomość, dlaczego była mi potrzebna dłuższa kąpiel. Podczas gdy ja byłem zajęty dopinaniem guzików koszuli, ona opuściła pomieszczenie, nie zamykając drzwi. Tym samym dając mi widok na swój zajebisty tyłek, którym kręciła przy każdym kroku; przez to zacząłem rozważać powrót do łazienki.

Tak więc, nie licząc moich zsiniałych jaj, lot był całkiem udany. Przed zameldowaniem się pojechaliśmy jeszcze raz obejrzeć teren, który jutro ma stać się naszą własnością, i dopiero późnym wieczorem dotarliśmy do hotelu.

Delia wyglądała na nieco wytrąconą z równowagi faktem, że wszyscy mamy wspólny apartament zamiast oddzielnych pokoi. Ale wydawało się, że szybko przeszła nad tym do porządku dziennego. Po ulokowaniu się w sypialniach -moja oczywiście przylegała do jej - zasiedliśmy w salonie.

Omam nie oblałem się drinkiem, kiedy Delia dołączyła do nas po prysznicu i zmianie ubrań. W tamtym momencie zrozumiałem, dlaczego dopytywała się, czy jeszcze dokądś się wybieramy. Nadal wilgotne włosy związała w niedbały kok w stylu łózkowej fryzury, z którą wyglądała nieskończenie seksownie, a do tego jeszcze... zwykła beżowa koszulka na cienkich ramiączkach. Taa, może i zwykła, ale ściśle przylegająca do jej ciała pozbawionego stanika oraz ujawniająca kawałek nagiej skóry nad brzegiem szortów. No właśnie, jej obcisłe spodenki to jeszcze większy cios dla mojego fiuta. Kończą się tuż pod jej pośladkami, odsłaniając opalone nogi. Patrząc na nią, czuję się, jakbym był jednocześnie w niebie i w piekle.

- Ma może któryś z was dodatkowy zestaw baterii, bo zapomniałam zabrać? -Zasiada na kanapie.

- Nie, ale jak zadzwonisz do recepcji, to ci je na pewno dostarczą - odpowiada Fabiano, bo ja jestem zbyt zajęty wyobrażaniem sobie jej nóg w najróżniejszych konfiguracjach ze mną w mojej sypialni. - Poza tym do czego ci cholerne baterie? - dopytuje się zaintrygowany, przeglądając menu hotelowej restauracji.

- Nie twój interes, ja cię nie pytam, co robisz za drzwiami swojej sypialni -oburza się na niego z diabelskim błyskiem w oczach, który nie uchodzi mojej uwadze i sprawia, że zaczynam myśleć, że potrzebuje ich do... nie, dość!

Dzisiaj mam niesamowitego pierdolca, przez co moje rozważania wiecznie zmiernają w niestosownym kierunku.

- To co jemy na kolację? - zmieniam temat, ignorując budzącego się znowu do życia kutasa. Zakładam stopę na kolano drugiej nogi, starając się ukryć swój stan.

- Pizzę! - wykrzykuje Delia, klęcząc na kanapie i klaszcząc, a jej cycki podskakują przez radosne ruchy.

Chwytam za telefon i zamawiam trzy różne pizze. Fabiano nie jest zbyt usatysfakcjonowany, ale postanawia się nie wyłamywać. Kiedy kończę rozmowę, moja mała kusicielka zabiera ode mnie słuchawkę, pochylając się w moją stronę i dając mi niewielki wgląd w swój dekolt. Kurwa, oszaleję przez nią. Prosi obsługę o dostarczenie baterii, informując, jakich dokładnie potrzebuje, po czym oddaje mi telefon. Musi mnie nim szturchnąć w rękę, bo siedzę zahipnotyzowany krągłością jej piersi i sutkami unoszącymi materiał jej koszulki. Najchętniej jeszcze dziś wieczorem zaciągnąłbym ją do sypialni i więcej nie wypuścił ze swoich

ramion. Jednak teraz, kiedy stała się bardziej przyjaźnie nastawiona do mnie, wolę nie działać pochopnie, bo nie chcę spieszyć sprawy.

Spędzamy wieczór na dopinaniu ustaleń na jutrzejsze spotkanie i zjadamy się pizzą. W końcu Delia oznajmia, że idzie się położyć. Po drodze do sypialni zgarnia opakowanie baterii, a ja odprowadzam wzrokiem jej niebiański tyłek.

Rozmawiam jeszcze chwilę z Fabianem i również rozchodzimy się do swoich pokoi. Biorę kolejny dziś prysznic, zresztą w wiadomym celu. Trochę rozluźniony wsuwam się pod kołdrę. Kiedy prawie przysypiam, do moich uszu docierają ciche odgłosy. Wsłuchuję się i jestem prawie pewien, że to jęki. Szybko wygrzebuje się z pościeli, podchodzę do ściany oddzielającej moją sypialnię od pokoju Delii i jak jakiś szpieg przykładam do niej ucho. O tak, znam te dźwięki. Tak brzmi moja kobieta, gdy jest blisko orgazmu. Ja pierdołę, czyli miałem rację, do czego potrzebowała tych pieprzonych baterii. Ta mała diablina zabrała ze sobą cholerny wibrator, którym właśnie się zabawia, a ja znowu ze sztywnym wzwodem znajduję się w pokoju obok. Już rozważam, żeby wkroczyć do jej sypialni i dokończyć samodzielnie tego dzieła, ale do moich uszu dociera głośniejszy, przeciągły jęk świadczącym o tym, że Delia właśnie osiągnęła satysfakcjonujące spełnienie. Kurwa, i tak mógłbym się do niej zakraść, ale pewnie zakluczyła drzwi, a cisza jest wynikiem tego, że powoli zapada w błogi sen.

Przeklinając, na czym świat stoi, wracam do łóżka. Trudno jest zasnąć ze sterczącą erekcją, więc ponownie biorę sprawy w swoje ręce z nadzieją, że po wszystkim uda mi się jakoś usnąć. Jak tak dalek pójdzie, to albo rzucę się na nią z zaskoczenia, ryzykując, że zrujnuję to, co udało mi się osiągnąć, albo zwichnę sobie nadgarstek od wiecznego masturbowania się.

I tak mija nam cały piątek i większość soboty, na dopełnianiu formalności transakcji związanej z zakupem miejscowej ziemi. Ja nie mogę oderwać oczu od ciała Delii okrytego niby formalnymi strojami, ale mającymi w sobie tyle ognia, że prawie spałam się od środka. Chociaż może po prostu kumulacja napięcia seksualnego pada mi na mózg. Jestem na skraju wytrzymałości, tym bardziej że wczoraj znowu zafundowała mi przez ścianę odgłosy swoich zabaw z moją cipką.

Dzisiaj wieczorem wybieramy się na kolację w celu uczczenia naszego sukcesu, a jutro po południu mamy spotkanie z przedstawicielami biura, w którym widzimy potencjał na realizację projektu. Fabio musi zostać z nami, a nie wracać do Palermo. Jednak stwierdził, że umówi się ze znajomym, który też przyleciał do Czarnogóry, i pójdą razem na drinka, dając mi i Delii więcej prywatności. Chyba zauważył moją desperację, a to za dobrze o mnie nie świadczy. Zawsze jestem opanowany i ukrywam emocje za maską bezwzględności, lecz Delia burzy wszystko, obracając to w popiół.

Kolacja przebiega w luźnej atmosferze w przeciwieństwie do tego, co dzieje się w moich spodniach. Odpowiedzialna za to jest długa, czarna suknia Delii, która przez swoje rozcięcie pokazuje prawie całe jej udo. Głęboki dekolt, spod którego przebija koronka, uwydatnia jej fantastyczne piersi. Do tego dziewczyna pachnie obłędnie, na co moje nadwężone zmysły reagują ze zdwojoną siłą. Do posiłku wypijamy po dwa kieliszki drogiego szampana.

- OK, panowie. Ja się zmywam na górę. Jestem zmęczona, a jeszcze chciałam się spakować, żeby jutro już sobie tym głowy nie zawracać. Tym bardziej że co niektórzy - tu patrzy na brata - będą nade mną sterczeć i mnie poganiać. - Uśmiecha się i wstaje. Podchodzi do Fabiana i ściska go lekko, a następnie całuje w policzek. - Dziękuję za miły wieczór i gratuluję inwestycji. Zapowiada się naprawdę dobrze - mówi, a następnie przystaje przy mnie i również muska mój policzek.

Na ten przelotny dotyk w moim ciele wybuchają iskry nieposkromionego pragnienia, a potrzeba bliskości z kobietą, która zawładnęła całym moim światem, jeszcze bardziej narasta.

- Tobie również gratuluję, czasami macie nosa do interesów - żartuje, puszcza nam oczko i wychodzi

z hotelowej restauracji.

- W takim razie ja też się ulatniam do klubu - rzuca Fabio, odciągając moją uwagę od oddalającej się sylwetki swojej siostry.

- Napijmy się jeszcze czegoś mocniejszego - proponuję, a on się zgadza.

Muszę trochę pohamować entuzjazm, który opanował moje ciało od pasa w dół. Jak tak dalej pójdzie, to zamiast pokazać jej, co możemy razem przeżywać, skompromituję się jak napalony nastolatek.

Po szklaneczce whiskey udaję się do apartamentu. W środku panuje względna cisza. Spod drzwi Delii widać łunę światła. Dobrze, czyli jeszcze nie śpi. Zrzucam marynarkę w salonie i podchodzę do sypialni dziewczyny. Waham się, czy zapukać, ale w końcu to robię. Kiedy dochodzi mnie ciche „proszę”, naciskam klamkę i uchylam drzwi. Moim oczom ukazuje się ciało Delii oplecione czarnym koronkowym body. Widzę to dzięki temu, że jej jedwabny szlafroczek w tym samym kolorze się rozwiązał, ujawniając, co jest pod nim. Uwielbiam ją w takich fataląszkach, a jeszcze bardziej bez nich. Bezwiednie oblizuję usta, a serce zrywa się, bijąc w gwałtownym rytmie.

- Co tu robisz, Iwo? Nie powinniście razem z Fabianem świętować teraz waszych osiągnięć w jakimś nocnym klubie? - pyta, poprawiając poły szlafroka i zakładając ręce pod piersiami.

Trudno mi się skupić, serio. Czuję się, jakby cała moja krew odpłynęła w okolice krocza.

- Fabio umówił się z jakimś kumplem - oznajmiam, wchodząc do pokoju. Powoli pieszczę ją swoim spojrzeniem i zauważam, że oddech jej przyspiesza. - A ja przyszedłem po to, co moje - dodaję pewnie i już jestem przy niej.

Zanim się orientuje, atakuję jej usta z nieposkromioną namiętnością, jednocześnie pozbywając się tego cholernego szlafroka i dociskając ją do mojego twardego wzvodu. Jak tylko przylega do niego na całej długości, oboje wydajemy pomruk rozkoszy. Nasze języki poruszają się w dzikim tańcu, Delia ociera się o mnie, a moje ręce błądzą od jej pośladków, przez plecy, do cyczków. I z powrotem. Nie ma w tym żadnej delikatności. Jest za to nieodparta potrzeba i ogromna żądza. To znajome uczucia, zawsze ogarniała nas niesamowita pasja. A teraz, po dwóch chujowych latach z dala od siebie, nadszedł nasz punkt kulminacyjny, który stanie się naszym nowym początkiem i połączy nas na wieczność. Mam wrażenie, że rozjebię się na kawałki, jeśli zaraz nie znajdę się w jej gorącej cipce. Brakuje nam tchu, a wewnątrz sypialni wypełniają nasze ciężkie oddechy i jęki przyjemności.

- Tym razem mi nie uciekniesz, kochanie - charczę, przesuwając usta na jej szyję, aż docieram do rozcięcia w koronce.

Najpierw zasysam jej sutki przez materiał, a następnie odsuwam koronkę i zamieniam usta na swoje dłonie. Delia nagradza mnie, wyjękując ponaglenia, żebym wreszcie zaczął ją pieprzyć. Moje ciało wrze, potrzebując jej bliskości, a mięśnie napinają się pod jej dotykiem.

- Jeśli zaraz nie znajdę się w tobie, to oszaleję - wypowiadam zgodnie z prawdą przy jej uchu, jednocześnie podszczypując twarde sutki.

W odpowiedzi moja ukochana szarpie za pasek moich spodni i po chwili uwalnia moją erekcję, przesuwając po niej ręką. Warczę gardłowo, bo nadmiar doznań mnie zabija. Kieruje nas w stronę łóżka. Gdy nogami dotyka materaca, pociąga za poły mojej koszuli. Pomagam jej w tym i sekundę później zrzucam materiał na podłogę, a wokół nas poniewierają się pourywane guziki. Następnie Delia wdrapuje się na łóżko, ciągnąc mnie za krawat, który choć poluzowany nadal znajduje się na mojej szyi. Jej wzrok wyraża niepohamowane pożądanie dorównujące mojemu. Szybko pozbywam się reszty garderoby. Od razu przykrywam dziewczynę swoim ciałem, a mój kutas układa się przy jej gorącym udzie. Ogarnia nas nagła potrzeba, a ja jestem jej złaźniony jak nigdy dotąd. Całujemy się bez opamiętania, a ona wbija mi paznokcie w skórę przedramion, powoli zjeżdżając dłońmi na moje pośladki. Odrywam się od jej ust i dopieszczam

każdą z piersi na przemian, dłonią zjeżdżając na jej kobiecość. Body to genialna rzecz, mająca sprytnie zapięcie w samym centrum tego, co stanowi mój główny punkt zainteresowania. Początkowo majstruję przy zatrzaskach, ale ostatecznie ogarnięty zniecierpliwieniem, chwytam skrawek materiału w dłonie i przy użyciu niewielkiej siły rozdieram go w kroku. Delia na ten brutalny gest wciąga powietrze, ale od razu przesuwam usta na jej wargi, odbierając jej oddech. Jej ciało w dalszym ciągu jest uwięzione w tej pieprzonej koronce, ale nie mam zamiaru wybrzydząć. Strategiczne miejsca, czyli cycki i jej słodką szparkę udało mi się uwolnić od tego cholerstwa, więc jak na razie to mi wystarczy.

Rozkoszuję się dotykiem nagiej skóry uda, aż docieram do mokrej cipki. Jest tak cholernie gotowa. Pocieram kciukiem łechtaczkę i powoli wsuwam palec w dziurkę. Jej wewnętrzne mięśnie zaciskają się na nim, a na myśl, że zaraz poczuje to na kutasie, dostaje pełnego amoku. Delia drży, dzięki czemu wiem, że jest na skraju przepaści, dlatego zabieram dłoń z jej kobiecości, a jej słodkie soki rozmazuję na sutkach. Wydaje z siebie pomruki niezadowolenia, więc aby jej to wynagrodzić, przesuwam się ustami do wilgotnych pączków na szczycie jej piersi. Wiem, że odmawiam jej orgazmu, ale chcę, żeby doszła dopiero wtedy, gdy będę zanurzony w jej rozgrzanej cipce i będę mógł czuć jej spełnienie na swoim fiucie. Kiedy zachłannie liże jej sutki, jej słodki smak rozplywa się w moich ustach i nie mogę się dłużej powstrzymać. Muszę ją poczuć jak najbliżej siebie, bo inaczej narastająca żądza spopieleni mnie, jeśli nie znajdzie ujścia. Przesuwam biodra i czubkiem członka pocieram jej wejście, to jest tak cholernie dobre uczucie...

- Gumka - na pół jęczy, na pół mamrocze.

Jej słowa ledwo przebijają się przez moje podniecenie.

- Co mówiłaś? - cedzę przez zęby z wysiłkiem, ponownie wykonując ten sam ruch.

- Gumka - powtarza trochę bardziej przytomnie, popychając dłońmi moją klatkę piersiową.

W ten sposób udaje mi się skupić wzrok na jej twarzy i nieco przytomnieję. Kurwa, kurwa, i jeszcze raz kurwa! Jak ostatni idiota zapomniałem o jakimkolwiek zabezpieczeniu. Ale jak chodzi o nią, to czasami zapominam nawet, jak się nazywam, więc nic dziwnego. Jednak w tym przypadku jest to pierdolonym niedociągnięciem. A ona zapewne nie zgodzi się na akcję bez tego, tym bardziej że mnie powstrzymała, zanim wsunąłem się w nią bez żadnej bariery.

- Kurwa mać, nie mam żadnej przy sobie - stękam niepokieszony, z rezygnacją zatapiając głowę w zgięciu jej szyi.

- To nic - szepcze, kręcąc pode mną biodrami - wyciągnij opakowanie z mojej torebki, jest na fotelu.

Szybko zrywam się z łóżka, a mój sztywny fiut uderza mnie w brzuch, podrygując. Z prędkością tornada przekopuję zawartość jej torebki w poszukiwaniu pudełeczka, które uratuje mnie przed kilkudniowym bólem jaj. Gdy już mam je w ręce i otwieram, nagle uderzają we mnie całkiem racjonalne wątpliwości. Dlaczego ona ma te pieprzone gumki, i co ważniejsze, jakim pierdolonym cudem w paczce brakuje jednej cholerniej sztuki?! Co to ma, do chuja, znaczyć?!

- Iwo, udaru dostałeś? - zwraca się uszczypliwie Delia, a moja głowa i ciało szaleją, każde z innych względów. - Pospiesz się, bo jeszcze się rozmyślę - mówi ochryłym tonem, zwracając moją uwagę. Przygryzając wargę, jedną dłonią zaczyna pieścić swoją pierś, a drugą zjeżdża w dół do dziury, jaką zrobiłem w czarnej koronce. Jej palce muskają wrażliwy zbitek nerwów, a ona wygina plecy w akcie przyjemności.

To powoduje zwarcie w moich zwojach umysłowych, dzięki czemu natrętne myśli ulatują zastąpione zdwojonym pożądaniami.

-Jutro mogę nie być tak skłonna do współpracy, więc zastanawiaj się szybciej - wyjękuje, zbliżając się do orgazmu dzięki swoim palcom.

Momentalnie ruszam w stronę łóżka i postanawiam, że na pytania przyjdzie czas później, teraz muszę zająć się moją niegrzeczną i niecierpliwą kobietą, by ponownie uczynić ją w pełni moją. A jeśli jakiś chuj zdążył skorzystać z tego opakowania, które trzymam, już jest jebanym trupem.

Wskakuję na materac, odciągając jej rękę i przyciskając ją do pościeli.

Następnie zastępuję ją swoim językiem, przejeżdżając wzdłuż wrażliwych warg, na końcu dopieszczając łechtaczkę. Ciało Delii rezonuje pode mną, więc przerywam. Wyciągam foliowy kwadracik i rozwijam jego zawartość na moim nabrzmiętym fiucie. Wszystkie moje zmysły są w stanie najwyższego pobudzenia.

Sekundkę później, centymetr po centymetrze, wsuwam się w jej ciasną cipkę, jednocześnie utrzymując z nią kontakt wzrokowy. To jest mój pieprzony raj. Delia ma problem z utrzymaniem otwartych

oczu, więc łączę nasze usta, w pocałunek przelewając targające mną emocje, a ona odwzajemnia mi się tym samym. Gdy w końcu zatapiam się w niej całą swoją długością, oboje jęczymy w ekstazie. Przez chwilę pozostaję w bezruchu, chłonąc to niebiańskie uczucie, kiedy jej mięśnie pulsują na moim penisie. Zapomniałem, jakie to obezwładniające i zarazem idealne przeżycie, którego doznaję tylko z nią. To ona jest jedyna w swoim rodzaju, niepowtarzalna.

Po tym, jak zaczęła się przyzwyczajać do mojej ingerencji, delikatnie się z niej wysuwam, by znowu ją wypełnić. Automatycznie czuję skurcz w jądrach. To jest aż za dobre; jeśli nie zacznę się kontrolować, skończę szybciej, niżbym chciał. Całuję ją delikatnie po szyi, a ona zgina nogi, wbijając mi stopy nad linię pośladków, niemo mnie ponaglaając. Robię to, czego oboje pragniemy, dając upust nagromadzonej żądzy - zaczynam szybko i mocno się w niej poruszać. Nasze jęki wypełniają pokój, a ja dodatkowo drażnię wargami jej sutki, jednocześnie zmieniając kąt bezlitosnych pchnięć. Delia traci oddech, goniąc swoje spełnienie, a ja za każdym razem wchodzę w nią coraz gwałtowniej, pieprząc ją bez opamiętania. Po kilku sekundach zaciska się na moim członku, przeżywając silny orgazm. Mam wrażenie, że dzięki niej widzę pieprzone gwiazdy. Ogarnięty szalem pożądania intensyfikuję swoje ruchy i poruszamy się w dzikim tempie. Nasze ciała pokrywają się cienką warstwą potu, a zmysły szaleją. Wiedząc, że dłużej nie wytrzymam, chwytam jej rękę i przytrzymuję nad głową, po czym schylam swoją. Najpierw ostro ją całuję, później kąsam jej szyję, a na końcu piersi. Delia krzyczy moje imię i po raz drugi szczytuje z jeszcze większą intensywnością. Jak tylko czuję skurcze jej cipki, jeszcze bardziej przyspieszam, a przepływający przeze mnie orgazm jest wszechogarniający. To jest jebana nirwana, którą przeżywam wyłącznie z tą kobietą. Przeklinam pod nosem i dochodzę z jej imieniem na ustach.

Puszczam jej rękę i razem z Delią ostrożnie przetaczam się na bok, bo nie chcę jej przygnieść. Ona opiera twarz na moim ramieniu. Oboje staramy się wyrównać oddech i dojść do siebie. Ale to, co się przed momentem zdarzyło... jest nie do opisanego. To po prostu pierdolona magia. Nasza magia.

- To było... - szepcze urywanym głosem.

- Jeszcze z tobą nie skończyłem, maleńka, więc nie mów, jakie to było - odzywam się, by po chwili znowu zawładnąć jej ustami.

- Ale... - próbuje nieskutecznie protestować.

- Nie ma żadnego „ale”, koteczku - oznajmiam, wysuwając się z niej. Energicznie obracam ją na plecy i chwytam za uda, rozsuwając nogi.

Przyciągam ją do swojej twarzy i językiem atakuję wciąż wrażliwą łechtaczkę, a jej protesty zmieniają się w rozkoszne skomlenie. Delia za wszelką cenę stara się wypchnąć biodra, ale stanowczym naciskiem jej to uniemożliwiam. Sam nie wiem, skąd mam siłę na kontynuowanie naszych łóżkowych ekscesów po tak zniewalającym orgazmie, ale dzięki niej czuję się jak cholerny władca świata. Zwiększam nacisk języka, a następnie wkładam go pomiędzy jej obrzmiałe wargi, drażniąc jej cipkę, aż Delia dochodzi na moim języku. Wykorzystując moment, kiedy przeżywa swoją ekstazę, ściągam zużytą gumkę i wymieniam ją na nową. Mój sprzęt jest gotowy do kolejnej akcji, więc układam się na boku, obracając ją plecami do siebie i przyciskam do mojej klatki piersiowej. Wchodzę w nią ostro, jedną dłonią pieszcząc pierś, a drugą ponownie masując łechtaczkę. Delia przez ten ogrom doznań odchyła bezwładnie głowę, opierając ją o mnie, a ja przysysam się do jej czulego miejsca poniżej ucha. Znowu jęczymy, ale tym razem moje ruchy są głębokie, jednak powolne. Delektuję się jej ciałem, wielbiąc je.

Jak ja za nią, kurwa, tęskniłem. Za tą wstrząsającą żywiołowością zmysłów, za jej porywającą namiętnością, za jej rozbrajającą bliskością. Za nią całą. Moją kuszącą i urzekającą koteczką.

Kiedy wiem, że nadchodzi jej kolejny punkt kulminacyjny, chwytam ją za biodra i zaczynam ostro i mocno wbijać się w jej kobiecość. Najpierw czuję mrowienie w dole pleców, a następnie wylewam w nią swoje nasienie, szczytując razem z nią. To jest kurewsko zajebiste przeżycie.

Delikatnie wysuwam się z niej, nadal tuląc ją do swojego ciała, i składam miękkie pocałunki na skórze karku. Ta chwila błogiej bliskości, to czucie jej przy sobie są tym, czego pragnę do końca życia. To właśnie stanowi sens mojego istnienia. Ona przy moim boku na zawsze. Gdy nasze oddechy się wyrównują, Delia wierci się w moich objęciach. Luzuję uścisk, a ona to wykorzystuje, uwalniając się ode mnie i wstając z łóżka. Jest tak cholernie piękna... i moja.

Gdy w końcu przytomnieję z wszechogarniającego błogostanu, zauważam, że pospiesznie wkłada szlafrok, który następnie ciasno związuje w talii.

Prostuje się, a jej twarz przybiera maskę powściągliwości, spod której mimo wszystko wycierają emocje, których nie potrafię odczytać. Jednak determinacja w jej oczach sprawia, że wiem, iż to, co zaraz powie, bardzo mi się nie spodoba, a nasza bańka mydlana pęknie z hukiem. Siadam i usuwam kolejną zużytą gumkę z mojego na wpół zwiedzonego fiuta. Następnie patrzę dziewczynie w oczy i przygotowuję się na to, co zaraz zapewne usłyszę. I jak się okazuje, intuicja mnie nie myli.

- Powinieneś wracać do siebie - mówi nieobecny tonem, lecz z nutą stanowczości.

- Chyba sobie żartujesz, nie mam zamiaru się nigdzie ruszać. Jesteś moja i to już stało się faktem - odpowiadam pewnie, choć cholernie mi tej pewności w tej chwili brakuje, a moje ciało spina się pod wpływem wzburzenia.

Moje słowa ją denerwują.

- Wynoś się do siebie! - krzyczy.

- Nic z tego - ripostuję z zawziętością.

Co ona znowu sobie ubzdurała, do chuja?

- Wyjdiesz i to natychmiast - oznajmia, a następnie toczymy wojnę na spojrzenia, piorunując się wzrokiem. Jak, kurwa, przeszliśmy od zajebistego seksu do tego czegoś, cokolwiek właśnie robimy. - Wrócisz do swojej sypialni, chyba że chcesz, żebym zjechała w tym stroju do recepcji, pozwalając, żeby wszyscy zobaczyli mnie roznegliżowaną, kiedy będę żądać innego pokoju na dzisiejszą noc! - wykrzykuje rozemocjonowana.

Zauważam, że ledwie nad sobą panuje, i nie za bardzo wiem, o co tu, do cholery, chodzi. Mowy nie ma, żeby ktokolwiek widział ją taką. W kusym szlafroczku, zarumienioną po kilku orgazmach, z potarganymi włosami. Ten widok jest zarezerwowany wyłącznie dla mnie. Wkurwiony zaciskam szczęki.

- Dobrze wiesz, że jestem do tego zdolna, więc decyduj. Albo ty wychodzisz, albo ja!

Po moim rozluźnieniu, spowodowanym rozkoszną i idylliczną intymnością, nie ma śladu, a moje ciało spina się ogarnięte rozjuszeniem i dezorientacją. Gdy nadal się nie odzywam i tylko wpatruję w nią wściekle, ona po dłuższej chwili zrywa nasz kontakt wzrokowy i robi stanowczy krok w stronę drzwi. Jego pierdolona jebana w dupę, kurwa mać! Zrywam się i wciągam na tyłek bokserki.

- Dobra, wychodzę - warczę podminowany, a ona zatrzymuje się dwa kroki od wyjścia z sypialni.

Podchodzę do niej i unoszę jej podbródek. Mój dotyk jest delikatny, choć naprawdę mam ochotę nią potrząsnąć, żeby dotarło do niej to, co jest między nami.

- Nie mam pojęcia, co teraz odpięprasz, i nie wiem, co ci się uroiło, ale tego, co się stało, nie zmienisz. Nie myśl, że odpuszczę i dam ci spokój. Dowiem się, jaki masz z tym problem, a ostatecznie i tak będziesz ze mną - syczę żarliwie, patrząc jej w oczy, a ona stara się odwrócić wzrok, choć jej na to nie pozwalam.

Przez ułamek sekundy mam wrażenie, jakby jej oczy mnie błagały. Tylko o co, do chuja? Muskam jej wargę i wkurwiony wychodzę, zatraskując za sobą drzwi jej sypialni. Roznosi mnie jak nigdy. Nic mnie tak nie wyprowadza z równowagi jak ta cholerna kobieta, która jednocześnie jest panią mojego serca.

Mam przepierdolone, ale i tak z niej nie zrezygnuję. Nie ma takiej opcji!

Delia

Sądząc po sposobie, w jaki Iwo chodził podczas naszego pobytu w Czarnogórze, mój plan spełniał swoje zadanie. Wdrażanie go w życie sprawiało mi więcej przyjemności, niż powinno było. Wszystko szło po mojej myśli aż do teraz. W tym momencie, a raczej jakiś czas temu, wzięło w łeb. Cholerne uczucia, które w ogóle nie powinny były się pokazać, mnie przerosły. Całkowicie się popierdoliło.

Zaciskam usta, powstrzymując szloch, jak tylko Iwo opuszcza mój pokój. Słyszę, jak znowu trzaska swoimi drzwiami, i aż się wzdrygam. W następnej chwili dociera do mnie seria huków świadczących o tym, że wali pięścią w ścianę. W pierwszym odruchu chcę do niego pobiec, by dać ukojenie i sprawdzić, czy nic mu się nie stało, ale zamiast tego opieram dłoń na klamce, wypuszczając drżący oddech, a pierwsze łzy spływają po moich policzkach. Hałas nie ustaje, a coraz głośniejsze odgłosy dowodzą furii Accardiego, demolującego swoją sypialnię. Przekręcam zamek i zsuwam się plecami po drzwiach. Gdy mój tyłek ląduje na podłodze, zatapiam bezsilnie głowę w trzęsących się rękach i totalnie się rozklejam. Emocje mnie rozrywają, a w umyśle huczą słowa Paoli, że na tym ucierpi moje cholerne serce. I tak się właśnie dzieje, a ja

sama jestem w zupełnej rozsypce.

Nie podołałam temu. On. Jego czuły dotyk. Jego żarliwe pieszczoty pełne oddania. Jego rozbrajająca bliskość. Moja miłość do niego, która już dawno powinna była zostać pogrzebana, a nie budzić się ze zdwojoną intensywnością. To stanowczo za dużo dla mojego poharatanego serca. Kurwa, jestem pieprzoną kretynką, a on nadal jest moją słabością. Mocno przeceniłam swoje siły. To jest popierdolone i beznadziejne. Nie mogę z nim być. On jest dupkiem, a ja mam córkę, którą muszę chronić przed światem mafii i jej własnym ojcem. Iwo mi nie odpuści. Otworzyłam puszkę Pandory i muszę pomyśleć, jak zminimalizować skutki. My razem nie oznaczamy niczego dobrego poza zajebistym seksem. On jest dziwkazem, któremu ja nie umiem zaufać, poza tym ciągnie się za nami za dużo gówna, żebyśmy mogli być szczęśliwi. A Alice nie zasługuje, żeby być świadkiem katastrofy, jaką okazałby się nasz związek. Ona potrzebuje normalnej, stabilnej rodziny jak każde dziecko.

Myślałam, że mogę jej to dać z Alexem, ale teraz wszystko definitywnie poszło się jebać. Nie mogę go dłużej zwodzić. Możemy zostać przyjaciółmi, ale nic więcej. Potrzebuję dojść do ładu ze swoimi emocjami, a nie łądować się w związek. Może, gdy sytuacja się już wyjaśni, a Fabiano pozwoli mi wyjechać z Palermo, spróbuję jeszcze raz od nowa ułożyć sobie z kimś życie, ale na pewno nie w najbliższej przyszłości.

Podnoszę się z dywanu na drżących nogach. Nie wiem, jak długo tak siedziałam, ale w pokoju obok panuje złowroga cisza. Podchodzę do nocnej szafki i chwytam telefon. Trzęsącymi się dłońmi bukuję bilet na lot do Palermo. Może i Iwo ma rację, że najlepiej wychodzi mi ucieczka, ale nie jestem w stanie spojrzeć mu w oczy bez ujawniania targających mną emocji, a tego muszę uniknąć. Potrzebuję nabrać dystansu przed naszą kolejną konfrontacją. Ustawiam budzik na wczesną godzinę, po czym zrzucam z łóżka pościel pachnącą Accardim. Biorę koc i układam się na brzegu materaca. Twarz mam całą mokrą od nieustających łez, które za nic nie chcą przestać wydostawać się z moich oczu. Co ja sobie, do cholery, myślałam? Nie nadaję się na puszczalską panienkę, a tym bardziej na niewzruszoną boginię zemsty, bo i tak emocje biorą nade mną górę, choćbym nie wiem jak próbowała je blokować. Przeceniłam swoją naturę wewnętrznej suki. Okazuje się, że ona również ma swoją granicę, którą jest cholerny Accardi w tak dobrze mi znanym czułym i zniewalającym wydaniu. Kurwa, przecież wystarczył jego pocałunek i gorący dotyk, żeby moje wnętrze zaczęło dla niego płonąć, zapominając o całym jebanym świecie. A ten drugi raz, kiedy niemal leniwie się ze mną kochał, był gwoździem dla mojego serca. Jego dłonie oraz wargi wyrażające pieszczotę, oddanie i zaborczość pozostawiły na mnie nieodwracalne blizny. Głupia, głupia, głupia ja. Przecież to iluzja, do której nigdy nie uda nam się wrócić. Nie po tym szajsie, jaki się między nami nawarstwił.

Ukołyszana rozpaczą zapadam w niespokojny sen. Śnię o cholernym tatuażu Iwa, który zauważyłam, jak tylko zdjął koszulę. Już nie ogranicza się do jego lewego barku i ramienia. Teraz skomplikowany oraz zawył wzór rozciąga się na połowę jego klatki piersiowej, a nad sercem wplecione jest moje imię. Gdy to dostrzegłam, zabrakło mi tchu. Kiedy on go, kurwa, zrobił? Nie mam pojęcia, a wątpliwości męczą mnie nawet we śnie.

Nad ranem budzi mnie alarm w telefonie. Szybko się podnoszę i go wyłączam. Nie chcę nikogo obudzić. Wstaję, a moją głowę rozrywa ogromny ból, który i tak jest niczym w porównaniu z tym tępym rozdzierającym moje serce. Wygrzebuję z torebki tabletki przeciwbólowe i prędko je połykam. Mam niewiele czasu. Ogarniam swój wygląd w rekordowym tempie, a kiedy ostatecznie patrzę w lustro, odpowiada mi puste spojrzenie, będące nagrodą za wprowadzenie w życie planu, który pograżył moje serce, a miało pozostać ono niewzruszone. Zanim opuszczę apartament, spisuję na małej kartce szybką wiadomość dla Fabia. Informuję go, że musiałam pilnie wracać, ale żeby się nie martwił, bo nie ma powodu. Na paluszkach zakradam się do jego drzwi i przez szparę wsuwam złożoną na pół karteczkę. Chwytam za rączkę mojej walizki i z torebką na ramieniu opuszczam pograżony w grobowej ciszy apartament.

Na lotnisku połykam tabletkę na uspokojenie, żeby jakoś przetrwać lot do domu. Marzę tylko o tym, by wziąć w ramiona moją córeczkę, jedynie ona będzie w stanie ukoić moje zszargane serce i emocje. Ona jest wszystkim, czego potrzebuję, a jej szczęście i przyszłość są najważniejsze.

ROZDZIAŁ 31



Iwo

Budzę się i mrugam, przyzwyczajając się do światła dziennego wpadającego przez nieopuszczone rolety. Boże, dlaczego nie zasłoniłem tych cholernych okien! Z drugiej strony dobrze, że mnie to obudziło, bo śnił mi się totalnie pojebany koszmar. W dodatku to pewnie przez niego napierdalał mnie łeb. Przekręcam głowę na bok i dostrzegam na pościeli pustą butelkę Jacka Danielsa. Nieprzyjemny dreszcz przebiega mi po kręgosłupie, a wtedy siadam i patrzę na swoje pokaleczone ręce umazane zaschniętą krwią. Przerazenie ogarnia moje ciało, zanim rozum przetworzy obrazy. Unoszę wzrok i rozglądam się po swoim pokoju, który wygląda jak miejsce zbrodni połączone z wybuchem granatu. W tym momencie uderza we mnie pieprzona rzeczywistość. Ten pierdolony koszmar to moje życie, a dokładniej wydarzenia minionej nocy.

Kiedy przypominam sobie każdą sekundę tego, co się stało po tym, jak Delia wstała z łóżka, pozbawiając mnie ciepła swojego ciała, zaczynają mnie bombardować najróżniejsze emocje. Wściekłość, strach, niepewność, przygnębienie, bezsilność, smutek, żal, frustracja, niedowierzenie, furia. To sprawia, że czuję się jak gówno. Pamiętam, że wczoraj po tym, jak rozwaliłem wszystko w swoim zasięgu, a ściany usiałem wgnieceniami, które ociekają śladami mojej krwi, sięgnąłem do barku po alkohol, żeby się znieczulić. W końcu pomogło i zasnąłem, ale teraz znowu jestem pokonany, a gniew zaczyna ponownie mnie napędzać. Delia nie będzie sobie ze mną pogrywać w ten sposób!

Wyskakuję z łóżka jak rażony piorunem. Na ten nagły ruch czuję jeszcze większe łomotanie w głowie. Tylko cholernego kaca mi dzisiaj brakowało. Masując skronie, patrzę na zegar. Jest po jedenastej, mam trochę czasu do spotkania z potencjalnymi wykonawcami projektu. Świetnie, to wystarczająco, żeby stanowczo rozmówić się z Delią, wypić kawę i doprowadzić się do jako takiego ładu. Staram się pohamować narastającą kurwicę, bo to mi nie pomoże w dyskusji z tą cholerną kobietą. Oboje bywamy jak wulkany emocji, grożące erupcją. Dlatego moim sprzymierzeńcem musi być względny spokój, nie mogę pozwolić, by znowu wytrąciła mnie z równowagi. Mam zamiar postawić na swoim i dosadnie uświadomić jej, że jest moja i kropka. Koniec z tymi jej wymysłami, raz na zawsze. W zasadzie to może już wybierać obrączki i ustalić datę naszego ślubu, bo nie zważając na jej histerię, i tak zaciągnę ją do ołtarza. Lepiej dla niej, żeby wybrała sobie jakąś kieckę, bo inaczej trafi tam choćby w pieprzonej bieliźnie. Jakoś przeżyję klechę podziwiającego jej kształty, skoro dzięki temu już na zawsze zostanie moją żoną. Dla czegoś takiego będę w stanie to przełknąć. Kocham jej jazdy i fochy, ale nie kiedy stawia na szali naszą przyszłość.

Nie kłopotząc się szukaniem spodni, w samych bokserkach idę do jej sypialni. Panuje w niej cisza. Chwytam klamkę i sprawdzam, czy diaboliczna przewidziała, że zjawię się u niej z samego rana, ale drzwi o dziwo się uchylają. Korzystając z tego, z rozmachem wchodzę do środka... i zamieram. Chyba jednak przewidziała i się przede mną schowała. Znajdę ją prędzej niż później.

Najpierw uderzam do łazienki, ale tam pusto. W garderobie to samo. Staję na środku sypialni i czuję, jak panika zaczyna wspinać się po moim kręgosłupie, paraliżując ciało. Pospiesznie rozglądam się po otoczeniu i nie dostrzegam żadnych rzeczy osobistych. A jedyną pamiątką po wczorajszej nocy są moje rozrzucone ubrania i pościel. Nie, to się, do chuja, nie dzieje!

- Kurwa! - wrzeszczę, podchodząc do drzwi.

- Co się wydzierasz od rana?! Próbuje spać, do cholery! - krzyczy niezadowolony Fabio, stając w bokserkach na progu swojej sypialni.

Przeciera oczy, po czym przygląda mi się uważnie. Moja twarz zapewne przedstawia uosobienie

wkurwu, dokładnie tak samo się czuję.

- Pozabijaliście się w końcu czy co? - pyta z rozbawieniem, a ja przeczesuję włosy, ciągnąc za nie.

Liczę, że odrobina fizycznego bólu otrzeźwi mnie i zmobilizuje do logicznego myślenia, bo właśnie to muszę teraz zrobić. Przekalkulować sytuację na chłodno.

- Coś ty, kurwa, zrobił?! - wrzask Rossiego mnie zaskakuje, a po jego rozbawieniu nie ma śladu. - Gdzie moja siostra?! - drze się Fabiano, rzucając się w moją stronę.

Momentalnie opuszczam dłonie, żeby spojrzeć na szykującego się do ataku kumpla. I uświadamiam sobie, że moje ręce nadal są pokryte krwią, bo nawet nie trudziłem się zmywaniem tego. Musi to chujowo wyglądać w połączeniu z moją miną, nieobecnością Delii i tym, że stoję w progu jej pokoju.

- Ufałem ci, do cholery! - krzyczy jeszcze i robi zamach na moją głowę.

Na szczęście refleks mnie nie opuścił i się uchylam, a on z impetem wali w drzwi. Odzywam się, zanim zdąży się znowu na mnie rzucić.

- Nic jej nie zrobiłem - oświadczam twardo, podczas gdy on ponownie szykuje się do ataku. - Fabiano, słyszysz, co do ciebie mówię?! To moja krew i efekt zaprzyjaźniania się moich pięści ze ścianami w mojej sypialni - informuję dosadniej, a przyjaciel, choć nadal nieufny, w końcu zaczyna mnie słuchać i już nie próbuje mnie znokautować. - Zresztą nieważne. Istotniejsze jest to, że Deli nie ma. Jej rzeczy też zniknęły - dodaję, zaciskając szczęki.

- Jak to jej nie ma? - pyta zły. Przepycha się obok mnie i wchodzi do pokoju, rozglądając się, jakby jego siostra nagle miała wyskoczyć spod łóżka. - Nie wierzę! Mieliście się, kurwa, w końcu dogadać! Co tu się znowu odpierdala?

- Nie musisz mi tego mówić! Sam Chciałbym wiedzieć, co jej się uroiło. Zamierzałem właśnie z nią pogadać, kiedy odkryłem, że się ulotniła - warczę wściekły na cały świat. Ja przez tę babę naprawdę postradam rozum. - Wczoraj dobrze szło do momentu, aż nie postanowiła wywalić mnie za drzwi. Przez nią zaczynam się czuć, jakbym miał pieprzoną schizofrenię - syczę zły. - Ja pierdolę, potrzebuję kawy - burczę po chwili. - A ty zamiast się rzucać lepiej pomóż mi ustalić, gdzie ona, do cholery, teraz jest!

Musimy wyglądać komicznie, choć jesteśmy od tego dalecy, a powaga sytuacji nas przygniała. Obaj stoimy w gaciach, patrząc na siebie wkurzeni i niezadowoleni.

- Spróbuję do niej zadzwonić. Może jakimś cudem odbierze. - Wściekły wraca do swojej sypialni. - Możesz mi też zrobić kawy?

- Jasne. Zadzwonię do ochrony, żeby sprawdzili monitoring hotelu. Powinni byli warować tu, niepotrzebnie odesłaliśmy ich na inne piętro. Niech to wszystko chuj! - Zgrzytam zębami, włączając ekspres do kawy, a następnie rzucam rozkazy do telefonu.

Zastygam z kubkiem w ręce, kiedy Fabiano się odzywa.

- Wygląda na to, że siostrzyczka była na tyle uprzejma, żeby zostawić wiadomość - prycha, a ja podnoszę wzrok.

Nie wiem dlaczego, ale mam wrażenie, jakbym zaraz miał usłyszeć wyrok. Znowu zwiąła ode mnie chuj wie dokąd czy wymyśliła coś innego? Jak wmurowany czekam, co powie przyjaciel.

- Spoko. Z tego - macha karteczką - wynika, że po prostu wróciła wcześniej do Palermo. Domyślam się, że najchętniej urwałbyś jej łeb za taką akcję, bo sam mam na to cholerną ochotę. Zadzwonię do niej, a później do Emilio, żeby jej pilnował. - Znika w swoim pokoju.

Na jego słowa wcześniejsza panika ulatuje, a obecna wściekłość odrobinę się zmniejsza. Przynajmniej nie spierdoliła na drugi koniec świata. Piję kawę, nadal mając na tyłku jedynie bokserki, bo zanim cokolwiek na siebie włożę, muszę doszorować efekty zabawy w nieudolnego malarza ścian. Biorę kilka łyków ciepłego napoju i patrzę na panoramę miasta. Z Delią nie może się człowiek nudzić. Zawsze była nieprzewidywalna, ale teraz już w ogóle masakra, żeby za nią nadażyć. Chce się bawić w kotka i myszkę? Proszę bardzo. I tak w końcu wpadnie w moje ręce, a wtedy już ja się postaram, żeby dostała nauczkę i więcej nie odwaliała takich numerów. Może się rzucać, ile zapragnie, ale faktów tym nie zmieni. Kocham ją, ona należy do mnie, a przeznaczenie nigdy nie powinno było nas rozdzielać. Moje rozmyślanie przerywa dzwonek komórki. Zobaczywszy na wyświetlaczu imię Victora, od razu odbieram.

- Szeffie, jest sprawa. Powinieneś przylecieć do Neapolu - mówi sztywno.

- O co konkretnie chodzi? Miałem zamiar lecieć do Palermo, a nie wracać do was - warczę.

Jeszcze tylko kryzysu w interesach mi potrzeba.

- Chodzi o Martina i to, co udało się nam ustalić. - W głosie Victora wyczuwam wahanie.
- Ostatnio, jak rozmawialiśmy, Martin rozpuszczał się kawałek po kawałeczku w oparach kwasu, więc to, czego się dowiedzieliście, możesz mi streścić przez telefon, a pełny raport wysłać na mail - odpowiadam wkurzony.

Mam teraz ważniejsze sprawy na głowie niż podróż do Neapolu.

- Problem w tym, że ten gnojek wycharczał coś... coś dziwnego, zanim na dobre wyzionął ducha. Nie byliśmy pewni, czy to w ogóle ma sens, dlatego najpierw przekopaliśmy z Carlem jego komputer i dokumenty z sejfu - tłumaczy Victor.

- Co ty pieprzysz? Co niby takiego powiedział Martin, że wszedł wam na psychę? - pytam, tracąc cierpliwość.

- „Niedługo zemsta i tak go dopadnie. Was wszystkich. Ale to on straci to, co kocha, i będzie cierpiał najbardziej” - cytuję.

- Co to ma znaczyć? Pewnie majaczył - zbywam go.

Niech sami z Carlem rozwiążą tę sprawę. Ja muszę się zająć wiecznym uciekającym tyłkiem Deli.

- Też nie byliśmy pewni i podchodziliśmy do tego sceptycznie. Dlatego nie powiedzieliśmy ci o tym od razu. Niestety znaleźliśmy niepokojące wiadomości. Informatycy i nasi specje nadal nad tym pracują, ale...
- Bierze głośny wdech.

Czuję w kościach, że nie zapowiada się na nic dobrego.

- Szefie, wychodzi na to, że Delia może być w niebezpieczeństwie. Ktokolwiek szuka na tobie zemsty, prawdopodobnie chce się do ciebie dostać przez nią. Okazuje się, że Martin oprócz całego tego szajsu, jaki odpierdalał, przekazywał komuś jej dane i łączące was powiązania. Znaleźliśmy między innymi zdjęcia. Na niektórych jesteście sami, a na niektórych razem. Zrobiono je w ostatnich tygodniach. Ktoś cię śledził, a raczej was oboje - zawiesza niepewnie głos, a następnie zapada martwa cisza.

No i proszę, panika wraca, a moja kurwica sięga zenitu. Zaciskam rękę, omal nie miażdżąc telefonu i kubka.

- Kurwa mać! Jak mogliśmy się nie zorientować?! Kto, do chuja, za tym stoi?! - ryczę do słuchawki, nie panując nad ogarniającą mnie agresją.

- Byli bardzo dyskretni, a co za tym idzie, zdeterminowani. Są kurewsko ostrożni. Zaszyfrowane wiadomości, przekierowywane IP. A kilka plików na komputerze Martina jest zabezpieczonych hasłami. Nasi ludzie już nad tym pracują - referuje Victor.

- Niech to chuj strzeli! Przylecę jak najszybciej. Każ przygotować samolot i przekaz wszystko mojej ochronie. Daj mi znać, o której mogę być na lotnisku.

Kończę połączenie, po czym z całej siły rzucam kubkiem w zlew. Ceramika rozpada się na kawałki z głośnym hukiem, a resztki płynu rozbryzgują naokoło. Trzęsę się z furii. Jak tylko dowiem się, kto chce mnie wydymać, poćwiartuję skurwiela.

- Spokojnie, jest już w domu - rzuca Fabiano, zaskakując mnie swoim pojawieniem się. - Twierdzi, że mam jej wysłać wszystkie papiery ze spotkania, a ona je przejrzy i da nam znać, co myśli. Z kolei Emilio obiecał mieć na nią oko -kontynuuje Rossi, nieświadom najnowszej bomby, która zawisła nade mną i co gorsza, nad życiem jego siostry.

- To dobrze - odzywam się drewnianym głosem. - Lepiej usiądź, musimy pogadać - dodaję poważnie i patrzę mu w oczy.

Cokolwiek w nich dostrzega, skłania go do zajęcia miejsca przy blacie.

Szybko wyjaśniam mu sytuację z Martinem i przekazuję informacje, które udało się zebrać moim żołnierzom.

- Kurwa! - kwituje Fabio, waląc pięścią w blat, a jego gniew i zdenerwowanie dorównują mojemu.

- Trzeba wzmocnić ochronę Deli. Jeśli pozwolisz, moi ludzie ci w tym pomogą. Jej bezpieczeństwo jest teraz priorytetem. Nie może jej się nic stać, to jest sprawa nadrzędna - oświadczam stanowczo.

- Zajmę się tym sam. Wydzielę do tego najbardziej zaufane osoby - zapewnia twardo. - Zaraz zadzwonię do Emilio, żeby ogarnął to wszystko jeszcze, zanim wrócę do Palermo. Każę mu też zająć czymś naszą siostrę, dzięki czemu uziemi ją w rezydencji do mojego powrotu. Muszę z nią porozmawiać i wyperswadować wizyty w fundacji.

- Ufam, że zapewnisz jej odpowiednią ochronę oraz wzmocnisz środki bezpieczeństwa. Ale co do

fundacji, ogólnie myślę, że nie powinna zmieniać zwyczajów. Ci skurwiele mogą stać się przez to czujni. Ich obserwacje trwają od jakiegoś czasu, a nagle ograniczenie swobody Delii może wzbudzić ich podejrzenia i zmobilizować do szybszego działania. Impreza Emilio też powinna się odbyć, trzeba ją tylko odpowiednio obstawić. Musimy wziąć ich z zaskoczenia, nie mogą się domyślić, że ich szukamy. Do zwiększenia obstawy Delii masz powody w związku ze ślepym zaułkiem, jakim nadal są sprawcy egzekucji waszego ojca, więc to nie powinno wzbudzać zdziwienia - kalkuluję na chłodno.

- Masz rację. Na razie też nic nie będę jej mówił, bo z czymś wyjedzie. -Wzdycha ciężko, spięty. - Niech to szlag, nie wygrzebałem rodziny z jednego kurewstwa, a już przyszło następne.

- Będziemy w kontakcie. Ja wracam do Neapolu, by mieć nad wszystkim kontrolę, a ty odbębni dzisiaj spotkanie i wracaj do Palermo. Nie możemy obaj zawalić i się nie zjawić na rozmowach z wykonawcami, bo nie wiem, czy ktoś nie siedzi nam na ogonie - stwierdzam racjonalnie.

- Ty leć, a ja zostanę stwarzać pozory. Nastaly złe czasy, skoro jacyś psychole odważyli się stanąć przeciw naszym rodzinom - odpowiada gniewnie Fabio.

- Nasze rodziny mają pakt, więc jeśli ten, kto za tym stoi, o tym nie wie, to wkrótce przekona się na własnej skórze. Rozjebimy go razem z jego poplecznikami - oświadczam.

Po ustaleniu najważniejszych rzeczy rozchodzimy się, a ja w ciągu godziny jestem w drodze na lotnisko. Moje starcie z Delią musi poczekać. Teraz liczy się jej bezpieczeństwo, a ja muszę się dowiedzieć, kto nam zagraża. Jak już to zrobię, w końcu odzyskam moją ukochaną i nie pozwolę, żeby mnie jeszcze kiedykolwiek odepchnęła ani żeby cokolwiek jej się stało.

Koniec tomu pierwszego

PODZIĘKOWANIA

W pierwszej kolejności pragnę podziękować wszystkim, którzy przeczytali tę książkę. Ogromnie to doceniam. Mam nadzieję, że Was nie zawiodłam i dostarczyłam wielu emocji za pośrednictwem historii Iwa i Delii. Liczę, że tak samo jak ja pokochaliście ich pokrętne losy oraz że sięgniecie po kolejny tom, by poznać dalszy ciąg.

Dziękuję mojemu kochanemu mężowi, który mnie wspierał oraz umożliwił mi zaszybie się w cichym kącie z laptopem i pisanie. Dziękuję i Kocham Cię!

Dziękuję moim rodzicom, a w szczególności mamie oraz mojej przyjaciółce, która dzieliła ze mną radosną nowinę o szansie, jaką dostała ta książka.

Ponowne podziękowania należą się AT. Michalak, która ogromnie mi pomogła i mnie wspierała. Sama pisze świetne książki, więc kto nie czytał, zachęcam do lektury.

Dziękuję koleżankom z Grupy Literackiej Force za ich wsparcie oraz za to, że po prostu są. Polecam ich twórczość, bo to niesamowite historie.

Dziękuję tym, którzy byli ze mną podczas powstawania tej historii w aplikacji Wattpad. Jeszcze raz dziękuję za Wasze komentarze, które dodawały mi energii do pisania. Dziękuję, Kochani!

Na koniec dziękuję wydawnictwu WasPos za daną mi szansę oraz możliwość spełnienia marzeń.

Dziękuję Pani Kindze Szelest za redakcję i poświęcony czas.

Długo nie mogłam uwierzyć, że to dzieje się naprawdę, a moja pierwsza książka będzie wydana. Mimo wszystko chyba nadal jestem w szoku ;) Po prostu WOW!